


K.A.Tucker

A romantic scene of a man and a woman embracing on a beach at sunset. The sun is low on the horizon, creating a warm, golden glow and silhouetting the couple. The woman is on the left, and the man is on the right, facing each other. The background shows the ocean waves and a dark treeline.

CZTERY SEKUNDY DO STRACENIA

Nie masz lat, miesięcy, tygodni,
aby wpłynąć na czyjeś życie.

Masz wyłącznie sekundy.

K.A.Tucker

**CZTERY
SEKUNDY
DO
STRACENIA**

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Dla Lii i Sadie
Jeszcze długo, długo nie powinnyście czytać tej książki

PROLOG

Wierzę, że niektórzy ludzie z natury są źli.

Wierzę, że poczucie winy jest silną motywacją.

Wierzę, że można dążyć do odkupienia, ale nigdy się go w pełni nie osiągnie.

Wierzę, że drugie szanse istnieją tylko w snach, nie ma ich w rzeczywistości.

Wierzę, że nie można w ciągu roku, miesiąca czy tygodnia wpłynąć na czyjeś życie.

Można to zrobić w sekundy.

Sekundy, by zjednać sobie kogoś.

Albo na zawsze go stracić.

Cain

ROZDZIAŁ PIERWSZY

CAIN

Dziesięć lat wcześniej

Krew kapie, znacząc szary, brudny beton niczym malarz płótno swojego dzieła. Naprzeciw mnie stoi napakowany brutal, ma rozciętą wargę i szramę na policzku, więc część tej krwi może być jego. Chociaż biorąc pod uwagę to, jaki łomot dostałem z rąk tego gwałciciela na zwolnieniu warunkowym, większość krwi prawdopodobnie jest moja.

Trzymając lewy łokieć ciasno przy żebrach, które właśnie mi połamał serią potężnych ciosów, walczę, by się nie krzywić podczas cofania się w stronę lin prowizorycznego ringu. Wrzaski i krzyki bombardują mnie ze wszystkich stron, niosąc się echem po podziemnym parkingu biurowca. Normalnie tłum bogatych lasek przekrzykuje się, rzucając w moją stronę komplementy, swoje imiona i numery telefonów. Jednak dzisiaj tak się nie dzieje. Dzisiaj wszyscy postawili dwadzieścia do

jednego przeciwko mnie i bez wątpienia już sobie wyobrażają piaszczyste plaże i lśniące BMW.

Cholera, sam niemal postawiłem na przeciwnika. Ale nie ma na świecie osoby, której powierzyłbym wycieczkę do bukmachera. No, może z wyjątkiem Nate'a. Tylko że on ma czternaście lat i wszyscy wiedzą, że jest moim kumplem, więc gdybym go wysłał, by obstawił zakład, równie dobrze mógłbym namalować mu na czole celownik.

– No dalej, cioto! – wrzeszczy Jones, uderzając o siebie pięściami, a na jego twarzy maluje się chytry uśmieszek.

Nie mówię nic, gdy Nate ochlapuje mi twarz chłodną wodą, której część połykam, starając się wypłukać z ust miedziany posmak. Słyszałem, że facet lubi się popisywać na ringu, więc się nie martwię, że natrze na mnie niczym byk. Martwię się jednak tym, że tłum wrzuci mnie na niego. Kiedy odpoczywam, czuję ich niecierpliwość. Chcą zobaczyć moją czaszkę roztrzaskaną na betonie. Teraz. Na tym polega prawdziwa podziemna walka. To sprawia, że zarówno typy spod ciemnej gwiazdy, jak i ci szukający mocnych wrażeń skupiają się razem przy ringu niczym rodzina przed telewizorem na Boże Narodzenie. Tu nie ma klas wagowych. Nie ma testów na doping. Nie ma zasad. Nie ma sędziów. A walka kończy się dopiero wtedy, gdy ciało jednego z zawodników leży pogruchotane na asfalcie.

To nie do końca jest świat, do którego kochający ojciec mógłby wprowadzić syna. Jednak ja nie mam kochającego tatusia. Moim jest podły, niespełniony gangster, który – ponieważ bił mnie tyle razy, że nauczyłem się przeciwstawiać i przez lata zbudowałem mięśnie – zdecydował, że mógłby zarobić niezłą kasę, wrzucając mnie na ring nielegalnych walk w Los Angeles. W wieku siedemnastu lat moje ciało nie było jeszcze w pełni rozwinięte, ale było dobrze zbudowane, bo

ojciec nalegał na wyczerpujące treningi. Nie mogę też powiedzieć, że nie godziłem się na te walki. Przez większość czasu nawet się nimi cieszyłem. Zawsze wyobrażałem sobie, że walę pięściami w gębę ojca, że kruszę jego kości.

I za każdym razem wysyłałem przeciwnika na ziemię.

A teraz, mając lat dziewiętnaście, walczę o życie w najwyższej klasie walk tego nielegalnego świata. Gdybym powalił przeciwnika, mógłbym wygrać. Ale mogę też skończyć w worku na zwłoki. Kiedy patrzę na zabijakę przede mną – na mięśnie napompowane sterydami, drgające z niecierpliwości, na brzydkie nabrzmiałe żyły na jego szyi, na paskudną gębę naznaczoną krwią i tatuażami – akceptuję to, że prawdopodobnie dziś nie wygram. Byłem kretynem, że zgodziłem się na tę walkę. Jones prawdopodobnie jest nakręcony metamfetaminą. Nic nie będzie w stanie go powalić oprócz podwójnej dawki fentanylu, a tak się składa, że nie mam w tylnej kieszeni zastrzyku uspokajającego dla słoni.

– Zee! – krzyczy za mną Nate, używając imienia, którym posługuję się na ringu. Spoglądam przez ramię na chudzielca w moim narożniku. To mój jedyny prawdziwy przyjaciel, towarzyszy mi w każdej walce. Trzyma telefon przy uchu, a jego hebanowa skóra nabiera niezdrowego, popielatego odcienia. – Coś poważnego dzieje się na Wilcox! – Wilcox to ulica, przy której mieszkają moi rodzice.

Oczy Nate'a koloru melasy skupiają się przez chwilę na moim przeciwniku, nim wrócą do mojej zniekształconej twarzy.

– Znów się kłóć? – pytam, bo to nie byłby pierwszy raz.

Nate powoli i z powagą malującą się na jego twarzy kręci głową.

– Nie, to coś innego. Benny dwadzieścia minut temu widział tam dwóch facetów. – Benny to piętnastolatek

mieszkający po sąsiedzku z moimi rodzicami i chodzący do tej samej szkoły co Nate. Zazwyczaj jest dupkiem, ale uwielbia Nate'a, bo ten związany jest ze mną.

– Przyszli do niego czy do niej? – To dziwnie brzmiące pytanie jest ważne. Rodzice wybrali ścieżki po złej stronie moralności; ojciec zajmuje się handlem narkotykami, a matka kreatywną księgowością w burdelu urządzonym w domu babci. Teraz najwyraźniej któreś z nich kogoś wkurzyło i ten ktoś wysłał ludzi do ich domu.

Normalnie miałbym to w dupie. Nawet bym się cieszył. Może gdyby ojciec wkurzył właściwych ludzi, pozbyliby się problemu za mnie. Tylko że jest pierwsza w nocy we wtorek i Lizzy, moja szesnastoletnia siostra, może spać w ich domu. A jeśli ci goście przyszli po kasę, a ojciec sięgnie do skrytki w fotelu, by im zapłacić, odkryje, że jest pusta.

Ponieważ dziś ukradłem mu wszystko co do centa, by postawić na tę walkę.

Nowa wizja pojawia mi się w głowie: jeden z facetów zażąda zapłaty od Lizzy.

Tyle wystarczy, by kopnęła mnie adrenalina. Wyniszczający ból w boku natychmiast znika, nowym spojrzeniem patrzę na rywala. Gdybym go powalił, mógłbym w piętnaście minut dotrzeć do domu starych. Może wystarczy mi czasu. A może nie. Ten zabijaka jest jedyną przeszkodą, bym mógł teraz opuścić to miejsce.

– Nate, powiedz Benny'emu, żeby dzwonił po gliny.

Rzucam na ziemię butelkę i szarżuję.

Dzieje się to tak szybko, że nikt z widzów właściwie nie wie, co jest grane. Cisza wypełnia parking, gdy wszyscy czekają, aż Jones pozbiera się z ziemi. Wszyscy prócz mnie. Ja wiem, że przez dłuższą chwilę się nie podniesie. Słyszałem, jak pękła

kość, gdy jego czaszka walnęła o beton pod wpływem serii krótkich ciosów, którymi go zasypałem.

Nadal się nie rusza, gdy z piskiem opon wyjeżdżam z podziemia.

* * *

– Zostań – rzucam do Nate’a, gdy zatrzymuję swoje GTO na środku ulicy. Nie mam pojęcia, jak dojechaliśmy w jednym kawałku, biorąc pod uwagę fakt, że na jedno oko nic nie widzę, tak jest opuchnięte. Wyskakuję z samochodu i przepycham się przez tłum gapiów, zmierzając w kierunku karettek i radiowozów. Nad głową połyskują mi ich światła, w uszach szumią odgłosy krótkofalówek. Służby nie mogły przyjechać tu wcześniej niż dziesięć minut przed nami.

Potrzeba aż czterech policjantów, kajdanek założonych na moje nadgarstki i broni wycelowanej w moją skroń, by mnie zatrzymać. Nie chcą mnie wpuścić. Nie chcą odpowiedzieć na cholerne pytanie, które w kółko zadają: „Czy z Lizzy wszystko w porządku?”. Za to zasypują mnie potokiem słów, których nawet nie rejestruję, których nie chcę zrozumieć.

– Co ci się stało, synu?

– Kto ci to zrobił, synu?

– Potrzebujesz lekarza.

– Skąd znasz mieszkańców tego domu?

– Gdzie byłeś od północy do momentu pojawienia się tutaj?

Pomimo mojej prośby, by został w samochodzie, Nate wysiadł i jakimś cudem przedostał się przez policyjną taśmę. Niczym cień czeka na mnie, gdy młoda sanitariuszka opatruje mi łuk brwiowy i informuje, że mam złamane trzy żebra.

Ledwie jej słucham, obserwując paradę osób wchodzących i wychodzących z domu moich rodziców.

Widzę, że przyjeżdża prokurator.

Zaczyna świtać, gdy w końcu wytaczają po kolei trzy pary noszy.

Na wszystkich są szczelnie zamknięte, czarne worki na zwłoki.

– Przykro mi z powodu twojej straty, synu – mówi szorstkim głosem krępy policjant. Nie zauważyłem, jak się nazywa. W sumie mam to gdzieś. – Takie rzeczy w ogóle nie powinny mieć miejsca.

Ma rację. Nie powinny. Lizzy nie powinno tam w ogóle być. Gdybym się z nią nie pokłócił, gdybym nie wykopał jej z mieszkania, nie byłoby jej tutaj.

Mogłem ją uratować.

Teraz jest już za późno.

* * *

Obecnie

– Co ma pani na myśli, mówiąc, że nie możecie sfinalizować dostawy w ten weekend? – Pomimo moich starań, by mówić spokojnym głosem, w moim tonie można usłyszeć irytację.

– Przykro mi. Jak już panu mówiłam, mamy braki kadrowe. Obsługujemy zlecenia najszybciej, jak możemy. Przepraszamy za niedogodność. – Konsultantka brzmi automatycznie, jakby musiała ten tekst powtórzyć dzisiaj przynajmniej sto razy. Jestem pewien, że właśnie tak było.

Uciskając nasadę nosa, by powstrzymać tworzący się nagły ból głowy, walczę z ochotą rzucenia słuchawką. Ta rozmowa jest kompletną stratą czasu. Takie same prowadzę codziennie od dwóch tygodni.

– Proszę przekazać szefostwu, że „niedogodne” nie jest odpowiednim słowem. – Rozłączam się, nim konsultantka ma szansę w jakikolwiek sposób zareagować.

Zjęciem opieram się w skórzanym fotelu i zakładam ręce za głowę. Przyglądam się ścianom mojego biura – od podłogi do sufitu zastawione są regałami z alkoholami. Pięć tygodni z ponadprzeciętnym ruchem i sporadycznymi dostawami piwa oznacza, że w nadchodzący weekend u *Penny* może zabraknąć popularnych marek. To zaś oznacza, że będę musiał kolejną sobotnią noc poświęcić na wyjaśnianie klientom, dlaczego brak heinekena nie upoważnia do otrzymania darmowego prywatnego striptizu.

Czasami nienawidzę tego interesu.

Ostatnio nienawidzę go bezustannie.

Otwieram butelkę wysokiej klasy koniaku Rémy Martin i nalewam złoty płyn do szklanki. Taki mam zwyczaj – wypić jedną szklaneczkę przed otwarciem klubu, by się uspokoić, i jedną po zamknięciu. Niestety uspokojenie nie przychodzi już tak łatwo, więc często dolewam sobie trunku. Dobrze, że godziny otwarcia nie są długie, inaczej miałbym problem alkoholowy. A przy cenie dwustu dolarów za butelkę szybko skończyłaby mi się forsa.

Drzwi biura stają otworem w momencie, gdy kojący ogień ześlizguje się w dół mojego gardła.

– Cain? – rozbrzmiewa głęboki głos Nate’a, nim jego dwumetrowa, ważąca sto trzydzieści kilo postać pojawia się w wejściu. Nadal jestem pod wrażeniem tego, jak ten chudy, mizerny chłopak wyrósł na giganta stojącego w tej chwili przede mną. Chociaż nie powinno mnie to dziwić, biorąc pod uwagę fakt, że płaciłem za jego jedzenie, gdy dorastał. – Napisała do mnie Cherry. Jest chora.

– Napisała do ciebie?

Patrząc mi w oczy, powoli kiwa głową.

– To trzeci raz w ciągu dwóch tygodni, gdy jest chora.

– Właśnie – potwierdza i wiem, że myśli to samo. Nikt nie zna mnie lepiej niż Nate. Właściwie w ogóle nikt z wyjątkiem Nate’a mnie nie zna.

Cherry pracuje u mnie od trzech i pół roku. Ma odporność rekina. Ostatnim razem, gdy przestała chodzić do pracy z powodu „choroby”, znaleźliśmy ją sponiewieraną i poobijaną, co zawdzięczała temu kutasowi, swojemu chłopakowi.

– Myślisz, że wrócił?

Przeciągam palcami po włosach i z rosnącej frustracji zaciskam zęby.

– Gdyby wrócił po tym, co mu się przytrafiło ostatnim razem, okazałby się największym z kretynów. – Nate w ramach ostrzeżenia zafundował mu pobyt w szpitalu z powodu złamanej kości udowej i wybitych obu barków. Myślałem, że to go skutecznie odstraszyło.

– Chyba że to Cherry ponownie go zaprosiła.

Przewracam oczami. To dobra dziewczyna z niską samooceną i okropnym gustem, jeśli chodzi o mężczyzn. Nie powinienem być zaskoczony, gdyby tak zrobiła. Widywałem to wcześniej. Wiele razy.

– Chyba podskoczę do niej sprawdzić, czy to przypadkiem nie coś więcej niż robaki albo jakieś babskie sprawy. – Nate sięga po klucze wiszące na wieszaku.

Wzdycham i mówię:

– Dzięki, Nate. – Przez rok pomagaliśmy jej trzymać się z dala od narkotyków i chłopaka idioty. Ostatnią rzeczą, której pragnę, jest powtórka z rozrywki. – I weź to. – Wyjmuję z portfela dwudziestkę i rzucam na biurko. – Jej dzieciak uwielbia big maki.

Krzywi się, patrząc na banknot, i nie sięga po niego. Powinienem był wiedzieć.

– A jeśli go zastanę?

– Jeśli wrócił... – Przesuwam językiem po zębach. – Nic nie rób. Natychmiast do mnie zadzwoń.

Nate niechlujnie salutuje, po czym wychodzi. Siedząc z łokciami opartymi na biurku i ze złączonymi dłońmi dotykającymi ust, zastanawiam się, co będę musiał zrobić, gdy się okaże, że Cherry wróciła na złą drogę. Nie mogę jej zwolnić. Nie kiedy potrzebuje pomocy. Ale... kurwa. Jeśli mamy ponownie przechodzić z nią przez ten cyrk...

W zeszłym tygodniu musiałem przekonać Delyę, by wróciła do poradni, bo znów zaczęła się ciąć. A dwa tygodnie wcześniej musieliśmy zabrać Marisę do szpitala po tym, jak zafundowała sobie nielegalną skrobankę, do której przekonał ją ten dupek, jej chłopak. Z powodu komplikacji nie wróciła jeszcze do pracy. A trzy tygodnie wcześniej...

Pukanie do drzwi tylko rozpala mój temperament.

– Czego?!

W drzwiach staje Ginger.

Biorę głęboki wdech, przepraszam ją, że warknąłem i gestem zapraszam do środka.

– Cześć, Cain. Chciałam tylko powiedzieć, że przyjdzie dzisiaj do ciebie moja koleżanka – przypomina mi cichym, ochryplym głosem, pasującym do sekstelefonu. Klienci go kochają. Uwielbiają w niej też inne rzeczy, wliczając w to naturalnie duże piersi i ostry języczek. – Pamiętasz? Wspominałam ci w zeszłym tygodniu.

Jęczę. Całkowicie zapomniałem. Ginger wspominała mi o tym w korytarzu, gdy rozsądzałem kłótnię między Kinsley a Chinką. Nie zgodziłem się na spotkanie z tą laską, ale też nie

odmówiłem. Ginger najwyraźniej potraktowała moje milczenie jak zgodę.

– No tak. A chce dostać pracę jako kto? Tancerka?

Ginger przytakuje skinieniem, a jej krótkie kolorowe włosy – jasnoblond, rude i różowe – ułożone w artystyczny nieład podskakują.

– Myślę, że ją polubisz. Jest inna.

– W jaki sposób inna?

Ginger zaciska pomalowane na różowo usta.

– Ciężko to wyjaśnić. Zobaczysz, kiedy ją poznasz. Polubisz ją.

Opieram rękę na karku, starając się rozetrzeć stałe napięcie mięśni. Ale to na nic. Cotygodniowe masażę i tak nie pomagają na stres panujący w tym miejscu.

– Nie chodzi o to, czy ją polubię, Ginger. Chodzi o to, że mam wystarczającą liczbę tancerek. Nie potrzebuję w tym momencie więcej personelu. – *Pałac Penny* dorobił się już dobrej reputacji i jest perłą wśród lokalnych klubów zapewniających rozrywkę dla dorosłych. Nie zatrudniam przypadkowych ludzi wchodzących z ulicy. Można się tu dostać jedynie z polecenia, a i tak wymiana pracowników jest sporadyczna. Poza Kinsley od prawie roku nie zatrudniłem nikogo nowego. Zbyt duża liczba dziewcząt oznacza szarpaninę o napiwki.

– Wiem, Cain, ale... Myślę, że naprawdę ją polubisz. – Ginger w moim klubie pracuje jako barmanka od lat, jest najstarsza stażem. Ufam jej opinii. Trzy poprzednie dziewczyny, które poleciła, okazały się znakomitymi pracownicami. Teraz prowadzą normalne życie z daleka od seksbiznesu. Do diabła, to ona przyprowadziła tu Storm – moją błyszczącą gwiazdeczkę i największy sukces.

Po chwili milczenia pytam:

– Jakie ma preferencje? Czy jest...? – Nie żeby to miało znaczenie, oczywiście.

Mądre, zielone, kocie oczy błyszczą, gdy Ginger się uśmiecha.

– Jestem prawie pewna, że jest hetero. Wprowadzie nie widziałam dowodów, ale intuicja mi to podpowiada. Pechowo dla mnie. – Naprawdę cenię orientację seksualną Ginger. Nigdy mi się nie narzucała, nie starała się na mnie wskoczyć. O niewielu moich pracownikach mogę to powiedzieć. To jeden z powodów, dla których tak dobrze mi się z nią pracuje.

– Jak ma na imię?

– Charlie.

– To prawdziwe imię czy pseudonim sceniczny?

Wzrusza ramionami.

– Myślę, że prawdziwe. Przedstawiła mi się jako Charlie.

Następuje chwila ciszy, w której biorę łyk złotego trunku.

– Sprawdziałaś ją? – Ginger zna reguły. Żadnych narkotyków, żadnych alfonsów, żadnej prostytutki. Dziwkom i prochom mówię stanowcze nie. W okamgnieniu zamknęliby mi lokal, gdyby gliny złapały tu kogoś na czymś nielegalnym, a zbyt wielu ludzi przewija się przez *Penny*, bym mógł ryzykować. Poza tym nie ma takiej potrzeby. Pilnuję, by dziewczyny zarabiały pieniądze w bezpieczny sposób, bez konieczności sprzedawania ostatniego skrawka godności.

Ginger odpowiada mi krótkim skinieniem.

– Ma jakieś doświadczenie?

– Vegas. Tutaj była na kilku rozmowach, w tym w *Sin City*.

– Unosi brwi. – A wiesz, czego żąda Rick na takich rozmowach.

Opieram się w fotelu. Tak, słyszałem, czego wymaga Rick, by dostać i utrzymać pracę w jego klubie. A fakt, że facet jest mały, gruby i wiecznie spocony, wcale nie pomaga.

– Nie spełniła wymagań?

Ginger chichocze.

– Z tego, co mówiła, ledwo udało jej się wyjść stamtąd bez rzygania.

Kiwam głową. Za to z pewnością ma ode mnie kilka punktów. Chcę pomóc każdej kobiecie, która uważa, że bez ściągania ciuchów nie przeżyje, ale jestem w tym sam, a nie każda babka jest na tyle silna, by uniknąć pułapek tej branży.

Widziałem zbyt wiele spektakularnych upadków dziewczyn.

Zaś wielokrotne próby wyciągnięcia ich na powierzchnię są bardzo wyczerpujące.

Patrząc w egzotycznie piękną twarz Ginger, zadaję najistotniejsze pytanie:

– A jaki problem ma ta dziewczyna? Dlaczego chce się rozbierać? – Palcem powoli wodzę po brzegu szklanki. Najczęściej dziewczyny mają dobre powody. Lub złe, zależy, jak na to patrzeć. Jeśli chodzi o stosunek liczby zatrudnionych „normalnych” do wykolejonych, to przewaga znacząco chyli się ku tym drugim. – Wylot ze szkoły i brak przyszłości? Molestowanie w dzieciństwie? Pieprznięty chłopak oczekujący pieniędzy? Problemy z ojcem? A może tylko szuka uwagi?

Ginger przechyliła głowę na bok i mamrocze suchym tonem:

– Za dużo złych doświadczeń?

Wyrzucam rękę w górę.

– Ginger, przecież wiesz, że jesteś wyjątkiem. – Od dnia, w którym weszła do mojego biura w swoje osiemnaste urodziny, nigdy nie musiałem się o nią martwić. Pochodzi z normalnego domu, gdzie jej nie wykorzystywano, i nigdy nie musiała tańczyć na scenie. Ale ma prosty cel: zaoszczędzić wystarczająco dużo, by otworzyć zajazd w Napa Valley. Przy płacy, jaką

tu otrzymuje, mogę powiedzieć, że jest blisko spełnienia swoich marzeń.

Po chwili wzrusza ramionami.

– Wiem tylko, że chce zarobić dużo kasy. Jednak wydaje się, że ma dobrze poukładane w głowie, bo nie przyjęła pracy w *Sin City*.

Bo pewnie się zorientowała, że skończy, robiąc laski w pokojach VIP... Wzdycham i pocieram czoło, przy czym mamroczę:

– Dobrze. Spotkam się z nią. – *Naprawdę chcę to zrobić? A co, jeśli się okaże kolejną Cherry? Albo Marisą? Lub Chinką? Czy Shaylen? Albo...*

– Świetnie. Dziękuję, Cain. – Ginger, ubrana w skąpe spodnie i bokserkę z dużym dekoltem, zatrzymuje się w drzwiach i opiera o framugę. – Dobrze się czujesz? Wyglądasz ostatnio, jakbyś był przepracowany.

Przepracowany. To dobre słowo, by mnie opisać. Przepracowany obsługiwaniem nachalnych klientów tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu; codziennymi problemami właściciela i pracownikami, które nie potrafią poradzić sobie z własnym życiem. Zmęczony uwagą policji, która przez ostatnią dekadę uważała – bazując na mojej przeszłości i biznesie, jaki prowadzę – że pójdę w ślady rodziców.

To chyba wystarcza, żeby każdy racjonalny człowiek rzucił to w diabły.

Ja też rozważałem odejście z tego interesu. Rozważałem sprzedaż *Penny* i zniknięcie. Po czym spojrzałem w twarz moich pracownic – tych, które beze mnie skończą w miejscu podobnym do *Sin City* – a metalowe zęby pułapki zacisnęły się silniej na mojej klatce piersiowej.

Nie mogę ich porzucić. Jeszcze nie. Gdybym tylko mógł zostawić ten lokal w bezpiecznych rękach, mógłbym gdzieś spokojnie sobie żyć. Plaża na Fidżi brzmi cholernie dobrze.

Nigdy nic z tego nie wypowiedziałem na głos.

– Nie sypiam ostatnio za dobrze – mówię Ginger, przywołując na twarz jeden ze sztucznych uśmiechów, które mam opanowane. Zaczynam się pod nimi dusić jak pod żelazną maską.

Ze ściągniętych brwi dziewczyny wnioskuję, że mi nie wierzy.

– Dobra, jak chcesz, ale wiesz, że gdybyś chciał pogadać, to jestem – proponuje i uśmiecha się, poruszając biodrami, po czym puszcza do mnie oko. – Ale nic więcej.

Już zza drzwi słyszę jej miękki śmiech, który tymczasowo poprawia mój ponury nastrój, gdy przygotowuję się do sporządzenia listy płac armii tancerek, ochroniarzy, barmanek i personelu sprzątającego. Serge – czterdziestoośmioletni emerytowany śpiewak operowy z Włoch – zarządza kuchnią, jakby była jego własnością, ale ze wszystkim innym muszę radzić sobie sam.

Niestety, ponury nastrój powraca ze zdwojoną siłą, gdy dwadzieścia minut później dzwoni Nate.

– Stoi tu jego niebieski dodge.

Uderzam pięścią w biurko, wprawiając wszystko na nim w grzechot.

– Jaja sobie robisz czy co? – Potrzebuję chwili, żeby zapanować nad wrzącym we mnie gniewem. Nate nie kłopotczy się odpowiedzią. Umiemy znosić swoje odżywki i on wie, że nie powinien się wdawać w dyskusję. O kutafonie, znęcającym się nad kobietą, nie ma co dyskutować.

– Mam wejść? – pyta.

– Nie. Czekaj na zewnątrz. Jeśli wrócił, pewnie jest przygotowany. – Mimo że to głupi facet, zapewne ostatni raz sporo go nauczył. – Już jadę. Nie wchodzi tam, Nate – mówię ostro. Nie mógłbym znieść jego straty. Nie powinienem go wciągać w ten świat. Powinienem mu pozwolić skończyć studia i wieść normalne życie. Jednak nie zrobiłem tego, ponieważ jest wszystkim, co mam i lubię, gdy jest przy mnie.

Wstaję i po kilku sekundach kucam w rogu, walcząc z szyfrem do sejfu. Zaraz potem zaciskam palce na zimnej stali uchwytu glocka. Nienawidzę go dotykać. Symbolizuje przemoc, bezprawie... życie i wybory, które zostawiłem za sobą i nie pozwolę, by znów mnie pożarły. Ale jeśli ma oznaczać też bezpieczeństwo dla Nate'a, Cherry i jej ośmioletniego synka – tego, który zadzwonił do mnie, gdy poprzednio znalazł nieprzytomną matkę na kanapie – wtedy przytknę łufę temu sukinsynowi do skroni.

Łapię za kaburę, gdy drzwi się otwierają.

– Cain?

Muszę się nauczyć zamykać na zamek te cholerne drzwi, pouczam się w duchu. Tłumiąc przekleństwo, wrzucam broń na powrót do sejfu i wstaję, jednocześnie starając się ukryć jad w głosie, gdy burczę:

– Ginger, naprawdę musisz nauczyć się... – Miałem dokończyć zdanie słowem „pukać”. Jednak zamiast tego wymyka mi się przenikliwy syk, gdy nagle patrzę w przeszłość.

Dokładnie mówiąc, na Penny.

ROZDZIAŁ DRUGI

CHARLIE

Plan A – iść na policję i błagać o umorzenie win w zamian za informacje.

Nie mam wystarczająco dużo informacji, by go przywoździć. Prawdopodobnie skończyłabym w więzieniu zamknięta na kolejnych dwadzieścia pięć lat. O ile uszłabym stamtąd z życiem.

~~*Plan A – iść na policję i błagać o umorzenie win w zamian za informacje.*~~

Plan B – zgubić dokumenty i udawać amnezję, żeby państwo wyrobiło mi nową tożsamość... kiedyś.

A co, jeśli pokażą moje zdjęcie w wiadomościach? On mnie znajdzie. Do tego mogłabym wylądować zamknięta na dość długo w psychiatryku. No i nie wiem, czy moje umiejętności aktorskie są wystarczające, by kogokolwiek przekonać, że nic nie pamiętam.

~~*Plan B – zgubić dokumenty i udawać amnezję, żeby państwo wyrobiło mi nową tożsamość... kiedyś.*~~

Plan C – kupić sobie nową tożsamość i sprawić, by Charlie Rourke zniknęła.

* * *

Po prostu stoi, wypalając spojrzeniem dziurę w mojej twarzy.

Biorąc pod uwagę fakt, że nigdy go nie widziałam i nie wiem, jakiego koloru normalnie jest jego cera, i tak mogę się założyć, że nie jest tak chorobliwie blada jak teraz.

Jakby zobaczył ducha.

Staram się złapać wzrok Ginger, by sprawdzić, czy ona także uważa, że to dziwne, ale nie mogę.

– Przepraszam, pukałam, ale nie otwierałeś – usprawiedliwia się. To prawda. Pukała i czekałyśmy przeszło minutę, nim zdecydowałyśmy się wejść. Nie wiem, co robił w biurze – za zamkniętymi drzwiami z napisem „Superszel”, do którego przypięte są koronkowe stringi – jednak wnosząc po oszołomionym wyrazie twarzy, zgaduję, że przeszkadzamy. Spoglądam w dół i widzę, że ma rozpięty pasek przy spodniach.

– To moja koleżanka Charlie, o której ci opowiadałam. – Ginger wskazuje długim palcem na mnie, więc zmuszam się do uśmiechu. Określenie „koleżanka” może być nieco mylące, zwłaszcza że wszystko, co powiedziałam Ginger o sobie, to wiernie kłamstwo.

Poznałam ją zaledwie trzy tygodnie temu. Zajęcia z tańca na rurze dla początkujących, na które uczęszcza, właśnie się kończyły i została, by się przyjrzeć tym dla zaawansowanych. Domyślałam się, że jej zaimponowałam, bo całą godzinę siedziała i mnie obserwowała, po czym w szatni zagadała na temat tego, jaka jestem dobra. Wzięłam karteczkę z jej numerem telefonu, ale nie miałam zamiaru dzwonić. Tydzień później

Ginger złapała mnie po zajęciach i nie chciała odpuścić, póki się z nią nie umówiłam na lunch następnego dnia. A w zeszłym tygodniu wyciągnęła mnie na zakupy. Jest nieszkodliwa. Ma dwadzieścia sześć lat, jednak przez większość czasu nie zachowuje się dojrzałe. Dużo się śmieje i ma sarkastyczne poczucie humoru. Jest też wytrwała. Nie planowałam zaprzyjaźnić się z kimkolwiek, skoro nie planuję pozostać w Miami. Jednak – tak, można powiedzieć, że w jakiś sposób jesteśmy koleżankami, ze wszystkimi tymi kłamstwami i w ogóle.

Właściwie to ironiczne, że spotkałyśmy się w tym czasie. Przez mój wygląd i umiejętności w tańcu na rurze Ginger założyła, że jestem striptizerką. Nie było osądu w tych wielkich zielonych oczach, kiedy zapytała, w którym klubie pracuję. Dlatego przyznałam, że pytałam o pracę w kilku lokalach z rozrywką dla dorosłych i że byłam na „rozmowie” kwalifikacyjnej w *Sin City*. Tej, z której związałam. Dziecięca buzia Ginger się wtedy rozjaśniła, ale nie takiej reakcji się spodziewałam. Wy tłumaczyła mi, że jest barmanką w najlepszym klubie w Miami i zaproponowała, że zapyta, czy nie znalazłaby się dla mnie jakaś praca. Pytała o moje doświadczenie, więc oczywiście skłamałam. Powiedziałam, że pracowałam w Vegas.

Tak naprawdę wyjechałam z Vegas, gdy miałam sześć lat. Rzecz jasna nigdy nie pracowałam tam jako striptizerka. Po przejściach w *Sin City* nie byłam pewna, czy jestem gotowa na kolejną próbę. Jednak kiedy dostrzegłam elegancki sztyl na froncie budynku – bez karykaturalnie wielkich piersi czy migoczących świateł, sama nazwa *Pałac Penny* – natychmiast uwierzyłam, że to miejsce dla mnie. A Ginger powiedziała, że właściciel, Cain, jest inny niż wszyscy. Po sposobie, w jakim

się o nim wyrażała, mogłam wywnioskować, że gość zasługuje na tytuł szefa stulecia.

Tymczasem on nadal się na mnie gapi.

Ani razu nie mrugnął.

Zauważam minimalne kręcenie głową, zanim drżącym głosem mówi:

– Ach tak, Charlie. Cześć.

– Cześć. – Przychodząc tutaj, byłam wyluzowana i pewna siebie, wykorzystałam wielogodzinne lekcje aktorstwa, by przywołać na twarz mój szeroki, przyjacielski uśmiech. Teraz jednak, pod ciężarem ostrego spojrzenia mężczyzny, w tym maleńkim słówku słyszę niepewność. Podchodzę i podaję mu dłoń.

Jego kawowe spojrzenie wreszcie się odkleja od mojej twarzy, by skupić się na wyciągniętej dłoni. Ginger się zarzekła, że to przyzwoity gość, mimo że zarabia kasę w seksbiznesie. Prawdopodobnie pod tym dachem ściskano wiele rzeczy, ale z pewnością nie były to ręce. Nie uściśnęłam dłoni glutowi w *Sin City* – Rickowi – kiedy dwie minuty po wejściu kazał mi wskoczyć sobie na kolana. Chociaż nie powinnam być zaskoczona jego poleceniem. Wszyscy właściciele tych miejsc są tacy sami.

Biorę głęboki wdech, przypominając sobie, że ściszałam ręce większych degeneratów i dawałam radę.

Do diabła, sama jestem degeneratką.

Jakby otrząsając się z oszołomienia, Cain w końcu podaje mi dłoń, przy czym patrzy mi w oczy.

– Cześć, Charlie. Przepraszam, po prostu... zaskoczyłaś mnie. Jesteś bardzo podobna do kogoś, kogo znam. – Następuje chwila ciszy. – Raczej znałem – poprawia się cicho. Ma gładki, przyjemny głos, a takiego się nie spodziewałam.

– No dobra, to idę do baru wszystko przygotować – mówi Ginger, po czym wychodzi z biura, zamyka za sobą drzwi i zostawia mnie sam na sam z tym mężczyzną.

Biorę kilka głębokich, uspokajających oddechów. Mam ochotę ją udusić.

Nie wiem, czego mam się spodziewać. Ginger nie opowiadała mi wiele o Cainie, mówiła tylko, że jest miły i szczerzy, że dobrze traktuje personel i że jeśli chcę tańczyć w jakimś klubie w Miami, to z pewnością *Penny* jest odpowiednim miejscem. Powiedziała, że czasem może onieśmielać, ale po prostu jest powściągliwy. I że przez prowadzenie klubu ma bardzo dużo na głowie.

Z pewnością pominęła szczegóły jego wyglądu – uświadamiam sobie, gdy moje spojrzenie prześlizguje się po jego ramionach, po wybrzuszeniach materiału eleganckiej czarnej koszuli. Jakby jego ciało nie było wystarczająco przyjemne dla oka – jego twarz jest bez skazy. Ma mocno zarysowane kości policzkowe oraz silną szczękę, a ta kombinacja sprawia, że wygląda przystojnie i męsko. Jest jak posąg – dokładne przeciwieństwo Ricka z *Sin City*.

Zasadniczo uroda Caina sprawia, że dziewczyny wyskakują z majtek.

Chociaż tak przystojny szef to nic dobrego. Cain jest typem mężczyzny przyprowadzającym kobiety o zawrót głowy, kiedy wchodzi w zasięg ich wzroku. Najwyraźniej Ginger jest wyjątkiem.

Przystojniak czy nie, w tej chwili czuję się nieswojo, gdy bystre, ostre spojrzenie Caina prześlizguje się po moim ciele, oceniając. Biorę głęboki wdech, prostuję się, unoszę głowę i patrzę mu prosto w oczy. Robię to, by wyglądać na pewną siebie. Nie mam zamiaru kulić się z powodu taksującego

spojrzenia. Jeśli mam wyjść na scenę i ściągać ubranie przed publicznością, to nie mogę teraz wyglądać niepewnie.

Zatem stoję i pozwalam mu na ocenę, podczas gdy sama rozglądam się po jego biurze pełnym półek z butelkami i pudełkami. Gdyby nie biurko na końcu i skórzana kanapa wciśnięta w róg pomieszczenia, wydawałoby się, że to magazyn. Po wyglądzie właściciela spodziewałabym się czegoś szykownego i gustownego.

– Ginger mówiła, że masz doświadczenie. To prawda? – mówi delikatniej niż wcześniej.

Bez wahania odpowiadam:

– Tak. Rok pracowałam w Vegas. W kabarecie. – Walczę z pokusą, by nawinąć na palec swój złoty lok. Znam swoje odruchy, a ten zdradza, że moje słowa są kłamstwem. Ginger ostrzegła mnie, abym w żadnym wypadku nie okłamywała Caina Forda, ponieważ zawsze to wykryje i wtedy się wkurzy. Tylko że w mojej sytuacji raczej trudno wyjawić prawdę.

Do tego naprawdę potrafię kłamać.

Poza tym liczę na to, że nie będzie dogłębnie szukał informacji o mnie. Po krótkim śledztwie odkryłyby, że żadna Charlie Rourke nie pracowała w kabarecie w Vegas.

Ponieważ Charlie Rourke nie istnieje.

Cain opiera się o swoje biurko i krzyżuje ręce na piersiach, czym podkreśla muskularną budowę klatki i ramion.

– Masz jakieś preferencje?

Nie zmieniam wyrazu twarzy – jestem ekspertką w zachowywaniu pokerowej miny – kiedy staram się domyśleć, o co chodzi w tym pytaniu. Preferencje dotyczące czego? Biurka? Podłogi? Kanapy? Czy on za kilka sekund zacznie rozpinąć rozporek?

Albo Cain błędnie interpretuje mój brak odpowiedzi, albo odtwarza w głowie własne pytanie i zdaje sobie sprawę, że mogło zabrzmieć dwuznacznie, ponieważ zaraz dodaje:

– Na scenie. Kiedy tańczysz.

Wzdycham cicho i napominam się w duchu.

– Jestem dobra w tańcu na rurze.

To nie jest kłamstwo. Właściwie to mój talent. Od kiedy skończyłam pięć lat, uprawiałam gimnastykę, więc mam zwinne i elastyczne ciało. Dwa lata temu potrzebowałam pretekstu, by raz w tygodniu odwiedzać studio taneczne w Queens, więc zapisałam się na zajęcia z tańca na rurze. Oczywiście pod fałszywym nazwiskiem. Okazało się, że mam do tego prawdziwy talent. Tylko jeszcze nie ćwiczyłam figur, podczas których zdejmuję ubrania.

– Dobrze – mówi powoli Cain i porusza szczęką na boki, jakby pograżył się w myślach. Przez chwilę się waha, po czym pyta: – Całkiem się rozbierasz czy wolisz zostać topless?

– Topless. – Nie powinnam być aż tak chętna, by to robić. Słyszałam, co dziewczęta mają na pupach; równie dobrze można powiedzieć, że są całkowicie nagie.

Gdy to mówię, spojrzenie Caina automatycznie ląduje na moich piersiach i zdaje się tam pozostawać.

Zamiera w bezruchu.

Jakby czekał.

Oczywiście, że czeka. Chce wiedzieć, co dokładnie będę pokazywała na scenie.

Kurczy mi się żołądek. Potrafię to zrobić. To mniej upokarzające niż moja ostatnia rozmowa kwalifikacyjna. Starając się uspokoić oddech, nim serce wyskoczy mi z piersi, wsuwam keiuki pod ramiączka cytrynowożółtej sukienki i ją ściągam. Z głośnym wydechem opuszczam ręce, a wraz z nimi sukienkę. Celowo nie założyłam biustonosza. Pomyślałam, że gdy

będę musiała się rozebrać, bez niego będzie szybciej i nieco mniej upokarzająco. Ostatnią rzeczą, której chciałam na rozmowie, było zmaganie się z haftkami stanika...

To by sprawiło, że stanie jedynie w białych stringach w biurze tego mężczyzny byłoby jeszcze bardziej niezręczne, niż jest teraz.

Cain otwiera usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk, podczas gdy jego oczy robią się wielkie jak spodki na jedną, dwie, trzy, cztery sekundy. Wtedy nagle się budzi i zaczyna się poruszać. Rozkłada ręce i podchodzi do mnie, po czym klęka przede mną i łapie za ramię sukienki, znajdujące się w tej chwili przy moich kostkach. Wciąga na mnie materiał, a jego palce pozostawiają gorący ślad na mojej skórze, gdy umieszcza ramię z powrotem na miejscu. Gdyby moje ciało nie było sztywne jak u trupa, zapewne jego dotyk przyprowadziłby mnie o dreszcz.

Spoglądając na mnie oczyma, które wydają się mądre ponad swój wiek, mówi napiętym głosem, jakby wstrzymywał oddech:

– Nie musisz robić tego dla mnie. Właściwie proszę cię, byś tego więcej nie robiła. Nigdy.

Przełykam ślinę i kiwam głową, moje policzki płoną. Jego reakcja upokorzyła mnie bardziej, niż gdyby chciał mnie obmacać, jak tamta świnia. Obraca się na pięcie i podchodzi do biurka z grymasem malującym się na przystojnej twarzy. Nie wiem, czy zrobiłam coś niewłaściwego, ani czy dostanę tę pracę.

Potrzebuję jej.

Cain ponownie się odzywa:

– W grę wchodzi tylko taniec na scenie? A co z tańcem w pokojach VIP? – Widzę, że spod kurtyny ciemnych rzęs

bacznie mnie obserwuje. – Nie zabieram dziewczynom pieniędzy, więc wszystko, co zarobisz na scenie, jest twoje.

Mimowolnie wzdycham. Kiedy dwa tygodnie temu wpadłam na ten pomysł, nie zdawałam sobie sprawy, jak działają takie kluby, chociaż niby wszystko można znaleźć w Internecie. Doszukałam się informacji, że wielu właścicieli pobiera od dziewczyn wysokie opłaty za „udostępnienie” sceny, więc w ich klubach można zarobić jedynie na kolanach, najczęściej w pokojach VIP. Plotka niesie, że choć to nielegalne, do tańca dodaje się tam coś „ekstra”.

Sam pomysł rozbierania się na scenie na oczach tłumu ludzi jest dla mnie gorzką pigułką do przełknięcia. Ale prywatny pokaz...

Zrobię to.

Muszę to zrobić, przypominam sobie.

Kiedy tamtego dnia uciekłam z *Sin City*, byłam pewna, że mój plan wziął w łeb. Jak mogłabym codziennie obsługiwać pokoje VIP, jeśli nie potrafiłam przejść nawet przez rozmowę kwalifikacyjną?!

Jednak Ginger twierdziła, że *Penny* jest inne, że Cain jest inny, że nikt w pokojach VIP nie ściąga majtek i nie trzeba robić „ekstra” rzeczy, i że to jeden z niewielu powodów, dla których można wylecieć z pracy.

Wszystko o Cainie brzmi zbyt dobrze, by mogło być prawdziwe.

Z niezachwianą determinacją unoszę głowę i mówię:

– To i to. – Przełykam upokorzenie formujące mi się w gulę w gardle i wyjaśniam: – Mogę pracować zarówno w pokojach VIP, jak i na scenie.

Cain wzdycha i przygląda mi się, jedną rękę opierając na biodrze, a drugą przeczesując swoje wystylizowane, lekko falujące, ciemne włosy. Dostrzegam w jego spojrzeniu brak

zrozumienia, jednak wiem, że stara się mnie rozszyfrować. Zastanawiam się, czy poprosi mnie o zaprezentowanie umiejętności. Moje spojrzenie ponownie dryfuje ku kanapie i ściska mi się żołądek. Mam wrażenie, że prywatny taniec dla tego faceta mógłby być o wiele trudniejszy niż dla oślizgłego typa z *Sin City*.

Ponieważ, gdybym przełamała wstyd i nerwy, mogłabym się dobrze bawić.

Jednak Cain nie prosi mnie o demonstrację. Zamiast tego pyta:

– Pracowałaś kiedykolwiek jako barmanka?

Kręcę głową i marszczę brwi.

– W tej chwili mam zbyt wiele dziewcząt chętnych do pracy w pokojach VIP, ale praca za barem mogłaby ci przynieść równie dobre napiwki. To też należy do zadań moich tancerek. – Ciągnie, mówiąc bardziej do siebie niż do mnie: – Może na początek spróbujemy tego.

Przyszłam tutaj, spodziewając się najgorszego – że wyląduję na kolanach tego faceta, ponieważ nie będę miała innego wyjścia. Jednak w tej chwili ogarnia mnie fala ulgi.

– Dlaczego pracujesz w tym zawodzie? – pyta nagle, ponownie patrząc mi w oczy.

Akurat tego pytania się spodziewałam. Wytrzymuję jego spojrzenie i wyjaśniam:

– Ponieważ jestem w tym dobra, mam przyzwoite ciało i nie chce mi się serwować frytek za minimalną stawkę, zanim zdecyduję, czym chcę się zajmować przez resztę życia. – Wykładałam to tak, jak ćwiczyłam: spokojnie, wyraźnie, przekonująco. To dobra odpowiedź. Taka, która rozwiewa wątpliwości. Jednak daleka jest od prawdy. Dokładnie wiem, co chcę robić w życiu.

Chcę zakończyć to, które mam, i rozpocząć nowe.

Cain wolno kiwa głową, usta ma zaciśnięte. Nie jestem pewna, czy to oznacza, że dostałam tę pracę, czy nie, więc gryzę się w język i czekam na werdykt. Nadal stoję nieruchomo, gdy dzwoni jego telefon. Obserwuję, jak odbiera i odpowiada szorstko:

– Tak. – Słucha, pocierając niewielki tatuaż, który ma za uchem. Sekundę później mówi: – Nie! Już jadę. – Rozłącza się i sięga do szuflady po dokumenty. – Proszę, wypełnij je. Jutro przynieś ze sobą również kopię prawa jazdy. – Zniknęła łagodność, która barwiła jego głos. W tym momencie chodzi wyłącznie o interes. Cain przesuwa papiery po biurku silnymi męskimi dłońmi, które są jednak niewiarygodnie gładkie. – Jeśli spodobasz się klientom, dostaniesz tę pracę. – Ponownie patrząc mi w oczy, dodaje: – Sprawiedliwy układ?

– Oczywiście. Dziękuję – mówię ze skinieniem głowy i z, mam nadzieję, uprzejmym uśmiechem, gdy sięgam po dokumenty.

Cain wstaje i wychodzi zza biurka. Kuca w rogu pokoju. Słyszę szcęk metalu, który przypomina mi dźwięk drzwiczek sejfów ojczyma. Zaskakuje mnie, kiedy mężczyzna ponownie się prostuje, do paska mocując kaburę, a w niej umieszczając pistolet. Nie pierwszy raz widzę broń. Sama ją posiadam. Korzystałam z niej. Jednak ten widok Caina z nią jest raczej niespodziewany. Po co mu ona?

Zarzuca na ramiona lekką kurtkę, by zakryć pistolet – ugotuje się w letnim słońcu, jednak prawo Florydy nakazuje ukrywać broń, a rozumiem, że jest on praworządnym obywatelem – po czym podchodzi do mnie i, opierając dłoń na moich plecach, prowadzi do wyjścia. To nie niegrzeczne, ale dalekie od uprzejmości. Gdy znajdujemy się w korytarzu, Cain zamyka drzwi biura i udaje się do tylnego wyjścia, nie oglądając się za siebie.

Zostaję sama. Stoję, wdycham delikatny zapach piwa i słyszę, że ktoś testuje głośniki. Te, z których popłynie muzyka, gdy jutro będę się tu rozbierała.

Biorę głęboki wdech, by uspokoić motyle podrywające się w moim brzuchu, i czuję nagle parcie na pęcherz.

To nic wielkiego.

Mama potrafiła.

Ja też dam radę.

Po tym wszystkim, co zrobiłam i do czego się przyczyniłam, ściąganie bluzki przed bandą pijaków to nic wielkiego. Zaslужuję na trochę cierpienia.

Spoglądam na dokumenty w dłoni. Powiedział, że chce kopię mojego prawa jazdy. W porządku. To tylko kawałek plastiku, na którym widnieje moje zdjęcie.

ROZDZIAŁ TRZECI

CAIN

– Cześć, Cain. – Odsuwa jeden ze swych grubych, jasnych loków na nagie ramię, przyciągając moją uwagę do swojej szyi. Bardzo zalotny gest, ale nie sądzę, by Penny robiła to celowo. – Jak się dzisiaj miewasz?

Podchodzi i delikatnie opiera dłoń na mojej ręce, jak zwykła robić za każdym razem, gdy wita mnie przed rozpoczęciem pracy.

Przez moją skórę przebiega dreszcz jak zawsze, kiedy mnie dotyka.

– Dobrze, Penny. – Jestem od niej o wiele wyższy, więc kiedy staje bezpośrednio przede mną, musi odchyłać głowę, by patrzeć mi w twarz. To sprawia, że mam dobry widok na wydatne usta, które wczoraj niemal pocałowałem.

Byłem tak blisko poddania się temu egoistycznemu pragnieniu.

Chciałbym, by między nami było inaczej, jednak to niemożliwe.

Ona zasługuje na kogoś lepszego.

Właśnie ta wiedza powstrzymała mnie wczoraj przed pocałowaniem jej, choć ona najwyraźniej liczyła na buziaka.

Zmuszam się, by brzmieć, jakby mi zależało, kiedy pytam:

– A co tam u Rogera? Mam nadzieję, że macie wakacyjne plany. – On zapewni jej dobre życie. Jest spokojnym hydraulikiem po trzydziestce, który dla niej przychodzi do klubu i bardzo chce, żeby zrezygnowała z tej pracy. Czeka ich przyjemne wspólne życie. Z dala od tego świata.

Ja nie potrafię jej tego zapewnić. Ja tutaj należę.

Dostrzegam minimalną zmarszczkę, która przez sekundę maluje się na jej czole. Penny zakłada kosmyk włosów za ucho i cofa się, przelękając ślinę, nim mówi:

– Och... dobrze. U niego dobrze. Wybieramy się do jego matki, chce, żebyśmy się poznały. – Kiwa głową dla potwierdzenia swoich słów, po czym ponownie zakłada za ucho to samo pasmo włosów. – Powinnam iść i się przygotować.

Tonąc w rozczarowaniu, obserwuję, jak odchodzi.

* * *

Wiem, że ona nie jest Penny.

A mimo to, gdy zmierzam swoim czarnym lincolnem navigatorem – z klimatyzacją ustawioną na maksimum – do mieszkania Cherry, by zapobiec nadciągającej katastrofie, imię „Penny” nieustannie kołocze się w mojej głowie. Te jasne loki, te pełne czerwone usta i te duże oczy podkreślone czarną kredką sprawiającą, że się zastanawiam, jak wygląda bez makijażu. „Przyzwoite ciało”, noż w dupę! Ludzie płacą grubą kasę, by mieć tak cudowną figurę klepsydry. A jej cycki są cholernie idealne. Chirurdzy plastyczni powinni się na nich wzorować. Nawet nie potrzebuje biustonosza. I oczywiście nie

miała go dzisiaj na sobie, gdy zdjęła sukienkę. Podobnie jak Penny, gdy przyszła do mojego poprzedniego klubu pytać o pracę.

Nie pieprzę się z personelem. Nigdy. Jestem po to, by im pomóc stanąć na nogi i odejść z seksbiznesu, a nie po to, by ciągnąć je w dół przez traktowanie jak dziwki. Od tamtego dnia niemal dziewięć lat temu, kiedy wpłaciłem zaliczkę na *The Bank* – klub, którego byłem właścicielem, nim otworzyłem *Pałac Penny* – trzymałem się tego ze stoicką determinacją. Oczywiście, młody mężczyzna otoczony rzucającymi się na niego striptizerkami musiał mieć naprawdę silną wolę.

Przez pierwsze miesiące brałem sporo zimnych pryszniców.

W końcu pomyślałem, że będzie dobrze. Wtedy poznałem Penny, a jej nie dało się ignorować.

W ciągu kilku sekund człowiek się w niej zakochawał.

I gdybym tylko, zgodnie z własną zasadą, trzymał się z dala od niej, nie skończyłaby z roztrzaskaną czaszką kilka metrów od mojego biura.

Jeśli śmierć Penny miała jakiś skutek, to było nim to, że przez nią jeszcze bardziej skupiłem się na osiągnięciu mojego celu w tym biznesie. Z pewnością nie była nim miłość.

No i proszę, myślałem, że przeżyłem tę tragedię i ruszyłem naprzód.

Aż do dzisiaj, kiedy dziewczyna wyglądająca jak Penny weszła do mojego biura i rozwalila na kawałki resztki mojego uporządkowanego świata.

I jak zareagowałem? Gapiłem się na nią jak jakiś pieprzony zbok. Oceniałem jej ciało, niechętnie podałem dłoń i sprawiłem, że czuła się przy mnie niekomfortowo.

Wtedy zdjęła sukienkę i rozpalila we mnie iskrę – dziwną mieszaninę ciekawości, nadziei i pożądania – dużo silniejszą, niż powinno wywoływać oglądanie nagiego ciała. Taką iskrę do tej pory poczułem tylko raz. Kiedy do mojego biura weszła Penny.

W tej samej sekundzie stwardniał mi na kamień.

Jednak Ginger miała rację. Charlie jest inna. W dużej mierze nie do rozgryzienia. Nie jest zimna, ale świetnie potrafi kontrolować emocje lub w ogóle ich nie okazywać. Poza tym rumieńcem, gdy podciągnąłem jej sukienkę, wydawała się niewzruszona przez całą rozmowę. A to nie jest normalne. W ciągu tych lat przeprowadziłem wiele rozmów kwalifikacyjnych i nigdy nie widziałem tak spokojnej kobiety starającej się o pracę w moim lokalu. Wszystkie były zdenerwowane. Zazwyczaj starały się flirtować. Czasem, gdy się odwróciłem, znajdowałem je rozciągnięte na moim biurku.

Jednak ta kobieta była inna...

Nigdy nie pracowała w pokojach VIP. Zauważyłem, jak przełknęła ślinę, nim powiedziała, że może pracować i na scenie, i tam. Albo... pracowała tam wcześniej i stało się coś złego. Będę trzymał ją z dala od prywatnych tańców, aż się dowiem, o co chodzi.

Z pewnością pokażę jej dokumenty mojemu zaprzyjaźnionemu prywatnemu detektywowi. Takiemu, który bada przeszłość pracowników, a zatrudnianiem którego nie kłopotuje się większość pracodawców. Wiem, że to nie jest normalne, ale sam nie jestem normalny i nie chcę, żeby jakieś nielegalne gówno zostało wpuszczone do mojego lokalu i zniszczyło wszystko, na co tak ciężko pracowałem.

A mówiąc o nielegalnych sprawach... Parkuję przed budynkiem na osiedlu, gdzie mieszka Cherry, zastanawiając się, jak długo zajmie mi ta akcja.

* * *

– Jesteś pewien, że nic ci nie jest? – rozlega się grzmiący głos Nate’a w moim zestawie głośnomówiącym w samochodzie.

– Tak – mamroczę. Mijane latarnie nie dają wystarczającego światła, bym mógł obejrzeć poobijane knykcie. Nie mogę uwierzyć, że uszkodziłem dłoń, ale widocznie minęło sporo czasu, odkąd ostatnio przestawiłem komuś pięścią szczękę. Minęły całe lata. Pomimo wielu bliskich spotkań w tym biznesie, rzadko musiałem kłaść rękę na nieudacznikach, jakich moje pracownice mają tendencję przyciągać do siebie. Zazwyczaj sam cień Nate’a sprawia, że biorą nogi za pas, wcześniej niż jest to konieczne.

Jednak były chłopak Cherry jest specyficzną gnidą – to małego kalibru diler koksu, lubiący bić ładne striptizerki. Chyba myślał, że ostrzeżenie: „nigdy więcej nie zbliżaj się do Cherry” z upływem roku straciło ważność. Konieczne było bardziej stanowcze usunięcie go z jej życia i myślę, że dzisiaj tego dokonaliśmy.

Czekając na mnie na zewnątrz, Nate widział synka Cherry bawiącego się u sąsiada, zatem wiedzieliśmy, że małemu nic nie grozi. Podeszliśmy pod okno i dostrzegliśmy ją leżącą bezsilnie na kanapie, podczas gdy ten palant wbijał się w nią od tyłu, widziany przez idących chodnikiem ludzi.

Potrzebowałem każdej uncji siły, by nie wykopać drzwi. Byłem wściekły. Siny ze złości o to, że wpuściła tego faceta.

Wkurzony, że pozwalala się tak wykorzystywać.

Wkurwiony, że ten kutas nadal oddycha.

Mimo że bardzo podobał mi się pomysł powalenia go na ziemię, znałem lepsze sposoby pozbycia się tego karalucha. Nate został na czatach, gdy biegiem wróciłem na parking. Otworzyłem zamek w samochodzie tego gościa – niektórych

rzeczy nigdy się nie zapomina – i, kiedy znalazłem się w środku, podrzuciłem mu do schowka sporą paczkę koki. Mogę za wszelką cenę unikać styczności z narkotykami, ale wiem, gdzie uderzyć, jeśli już ich potrzebuję. Dzisiaj, w drodze do mieszkania Cherry, ich potrzebowałem. Zrobiłem to dla niej i jej synka.

Czekaliśmy, aż chłopak od niej wyjdzie. Tak jak przypuszczałem, był uzbrojony, ale nie zdążył nic zrobić, nim go rozbroiłem i rzuciłem na ścianę. Nawet nie musiałem wyciągać własnego pistoletu.

Nie chciałem go bić. Ale wtedy ten głupi kutas wyzwał mnie od alfonsów. Nie powinienem przejmować się tym, co gada taki degenerat, ale i tak mnie to ubodło – ponieważ wiem, jak jestem postrzegany przez ludzi, którzy mnie nie znają. Udało mi się wyprowadzić kilka dobrych ciosów, zanim Nate mnie odciągnął. Zostawiliśmy tego padalca czółgającego się chodnikiem w kierunku samochodu. Nawet oddałem mu broń – oczywiście bez naboji i powycieraną z moich odcisków palców – a potem jechaliśmy za nim, aż zatrzymały go gliny, które powiadomiłem, twierdząc, że widzę pijanego kierowcę.

Był notowany, więc wiedziałem, że przeszukają mu samochód i znajdą broń oraz narkotyki.

Równie dobrze mógłby być martwy przez kolejnych dwadzieścia pięć lat.

Wiem, że to było podłe z mojej strony. I wiem, że gdybym musiał, powtórzyłbym to bez mrugnięcia okiem. Mimo to ponowne odwiedziny w tym świecie sprawiły, że oblał mnie zimny pot.

– Nic mi nie będzie. Jesteś pewien, że możesz otworzyć dzisiaj lokal i samodzielnie go popilnować? – pytam Nate'a, gdy skręcam w ulicę, na której mam mieszkanie.

– Bułka z masłem. Szympanś mógłby pilnować tej budy. Właściwie tak właśnie jest. – Jego żart sprawia, że się uśmiecham. – Zrób sobie wolne. Potrzebujesz urlopu.

To zabawne, że Nate – który spędza w *Penny* prawie tyle samo czasu co ja – mówi mi, że potrzebuję urlopu. Ale przecież to nie on stracił nad sobą panowanie.

– Dobra, jak chcesz. Sprawdzisz później, co u Cherry?

– Już się tym zająłem po drodze. Musiałem kupić jedzenie, bo mi poprzednie wystygło. Ma się dobrze, nic nie brała. Wygląda na to, że facet wpadł tylko na bzykanko.

Przewracam oczami, ale wzdycham z ulgą. Ulgą, że nie wróciła do dragów; ulgą, że ten jej chłoptaś skończy za kratkami i przez długi czas nie będzie uprawiał „bzykanka” z takimi dziewczynami jak Cherry.

– Do jutra, Nate – mówię, a po dłuższej chwili dodaję: – Dzięki za pomoc.

– Spoko, szefie. Staraj się trzymać z dala od kłopotów.

W chwili, w której się rozłączam, wciskam guzik szybkiego wybierania.

* * *

– Niezwykle gorąco, nawet jak na lipiec – mówi Vicki, gdy jej dziesięciocentymetrowe obcasy stukają na marmurze. Śledzę wzrokiem jej kołyszące się biodra, gdy przechodzi przez hol i wchodzi do przestronnej kuchni. Jest trzydziestoletnią maklerką o platynowoblond włosach, która myśli, że ja jestem dwudziestodzieciuletnim bankierem. Ponieważ tak jej powiedziałem. Kobiety jej kalibru pożądamy mężczyzn akceptowalnych społecznie.

Nikt oficjalnie nie akceptuje w społeczeństwie właścicieli klubów ze striptizem.

A jako bankier wyraźnie odnoszę sukcesy – sądząc po moim dwupiętrowym narożnym apartamencie, z widokiem na nabrzeże Miami, w jednym z najdroższych budynków w zatoce. Właściwie naprawdę mam to wszystko dzięki genialnemu bankierowi.

Prócz tego kłamstwa i adresu Vicki nic o mnie nie wie.

Cóż, może tylko zna moje ulubione pozycje.

Nie ma wątpliwości, czego od niej chcę, gdy moje imię wyświetla się na jej telefonie. Żadne z nas nie czuje się winne. Przynajmniej nie ja. Vicki jest inteligentną, odnoszącą sukcesy bizneswoman, która wie, czego chce i to dostaje.

Zapewne męskie ego pożera na śniadanie. Już pierwszego dnia dała mi jasno do zrozumienia, że nie ma czasu na chłopa czy męża; skupia się na tym, by być pierwszą kobietą na stołku zastępcy prezesa w swojej firmie. Dla mnie to w porządku, bo mi też nie zależy na związku. Prawdę mówiąc, nawet nie wiem, jak stworzyć związek.

Ale wiem, jak się pieprzyć.

I z Vicki właśnie tym się zajmujemy.

– Ano. – Palcami przeczesuję wilgotne włosy – dopiero wyszedłem spod prysznica – a zielone spojrzenie Vicki skupia się na mojej nagiej klatce piersiowej. Nie kłopotalem się zakładaniem koszuli. Ta kobieta lubi beczelnie się gapić na moje ciało i na różne tatuaże, które zdobią moją skórę. Wykonałem je wiele lat temu, w samym środku mojego poprzedniego życia. Cieszę się, że zdecydowałem się wtedy na tribale, a nie na czaszki i wściekle zwierzęta.

– Jak ci minął dzień? – pyta ze skromnym uśmiechem. Oboje wiemy, że tak naprawdę jej to nie interesuje. Jej uwaga przez chwilę skupia się na mojej uszkodzonej ręce, którą teraz owinąłem torebką mrożonego groszku.

Podaję jej kieliszek chianti.

– Bywało lepiej. – Nie za bardzo lubię gadać. Chyba jej się to we mnie podoba. Kiedyś rzuciła komentarz o chęci zakneblowania męskich współpracowników, ponieważ każdy uwielbia dźwięk własnego głosu.

Ale Vicki nie pyta, co się stało. Cmoka tylko i mówi:

– No cóż... Może się odprężysz i pozwolisz, że się tobą zajmę? – Wychodzi z kuchni.

Biorę szklaneczkę z koniakiem i idę za nią do mojego kremowo-grafitowego salonu z widokiem na zatokę.

Zajmując miejsce w skórzanym fotelu, spokojnie się przyglądam jej wysokiej, smukłej sylwetce, gdy pociąga łyk wina. Powiedziała mi kiedyś, że codziennie o piątej rano chodzi na siłownię. Sądząc po tych zgrabnych, kilometrowych nogach znikających pod sukienką i po ciele, które jest twarde jak skała, wnioskuję, że nie kłamie.

Odkłada torebkę i kieliszek na stół, wyciąga duże pudełko prezerwatyw i kładzie obok. Lubi je przynosić. Chodzi o kontrolę. Mimowolnie chichoczę.

– Nie za ambitnie?

– Dziewczyna może mieć marzenia – mruczy, sięgając do wiązania sukienki na szyi. Tkanina się zsuwa, odsłaniając małe, jędrne piersi, i zatrzymuje się na jej płaskim brzuchu. Gdy przyglądałem się jej w ubraniu, już mi stanął, ale na ten widok nowa fala krwi napływa do mojej pachwiny. Z racji odsłoniętych okien i włączonej lampki stojącej obok mnie nie wątpię, że ktoś z sąsiedniego budynku patrzący przez lornetkę będzie miał niezłe przedstawienie. Jestem pewien, że Vicki też o tym pomyślała i najwyraźniej jej to nie przeszkadza. Właściwie wydaje mi się, że kręci ją ta myśl. Emanuje pewnością siebie. Biorąc pod uwagę to, jak ciężko pracuje nad swoim ciałem, nie jest dziwne, że się nim cieszy. Nie wiem, jak bardzo byłaby pewna siebie, gdyby wiedziała, że na co dzień

otaczają mnie oszłamiające, dwudziestokilkuletnie ciała i że mógłbym mieć prawie każde z nich, gdybym tylko chciał. Ta wiedza powaliłaby nawet najbardziej zadufaną w sobie kobietę. Ale nie mam zamiaru jej tego mówić. Siedzę tylko i bez poczucia winy rozkoszuję się widokiem, gdy Vicki skopuje szpilki. Sukienka powoli trafia na podłogę.

A mnie poraża wizja żółtej sukienki opadającej na podłogę mojego biura i okrągłych piersi na wprost moich oczu.

Charlie Rourke.

Godziny później wraca, by ze mnie drwić.

Dłonie Vicki zmierzają do paska moich spodni. Unoszę pośladki, pomagając jej je zdjąć.

– Minęło sporo czasu. Cieszę się, że za mną tęskniłeś – drażni się uwodzicielsko, owijając dłoń wokół mojego penisa i zaczynając go gładzić.

– Byłem zajęty. – Rzeczywiście długo się nie widzieliśmy. Jeśli mam być całkiem szczerzy, znudziły mi się te nasze spotkania. Nie ma nic złego w tej kobiecie. To ja poczułem się... znużony.

Tak czy inaczej, Vicki nie wymaga ode mnie odpowiedzi i jeśli chce udawać, że prawda jest inna, to niech tak będzie. Odchyłam głowę w tył i zamykam oczy, po czym głęboko jęczę. Znów mój umysł nawiedza wizja brązowych oczu, które widziałem dzisiaj w biurze. Pozwalam temu wspomnieniu się osiedlić, bo zdecydowałem, że to najlepszy sposób, by pozbyć się Charlie Rourke z mojej głowy, nim będę patrzył na jej jutrzejszy taniec.

Jutro będę musiał patrzeć, jak tańczy.

Nadal mam zamknięte oczy – obraz Charlie bez sukienki nadal tkwi pod moimi powiekami – gdy Vicki wchodzi mi na kolana i wprowadza mnie w siebie.

Tej nocy zużyliśmy całe pudełko prezerwatyw.

ROZDZIAŁ CZWARTY

CHARLIE

– Myszko, jesteś idealna do tego zadania – mówi, wielką dłonią ściskając moje ramię. – Nikt cię nie będzie podejrzewał.

– Jesteś pewien?

Jego ciepły uśmiech niesie obietnicę.

– Oczywiście. Ty i ja – razem tworzymy doskonały zespół.

* * *

– Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też.

– Wszystko dobrze? Podoba ci się Miami?

Przeciągam się w łóżku. Jest wczesny, słoneczny poranek, a ja nie spałam prawie całą noc. Nie wiem, czy bardziej się martwię tym, że za dwanaście godzin będę musiała rozebrać się na scenie podczas tańca, czy może tym, co się stanie, jeśli się okaże, że nie jestem wystarczająco dobra.

Potrzebuję tej pracy.

Sin City dało mi posmak prostytucji i do niej nie jestem w stanie się zmusić. Zatem zostaje mi tylko to. Poza tym praca w *Penny* wydaje się w porządku, biorąc pod uwagę wszystko, czego się dowiedziałam.

– Tak, wszystko super – mówię lekkim głosem. Żadnych podejrzeń. W tej chwili Sam mi ufa. Muszę to utrzymać.

– Spędzasz sporo czasu na plaży?

– Tak. I na siłowni.

– To dobrze. Podoba mi się, że korzystasz z życia. Znalazłaś jakieś grupy teatralne, do których chciałabyś dołączyć?

– Chyba. – Grupa teatralna... To nie do końca Tisch School of the Arts, gdzie miałam zacząć uczyć jesienią. Po tym, co się stało, ojczym zmusił mnie do zrobienia sobie roku przerwy i wysłał do Miami, bym była „bezpieczna”. Tak naprawdę zapewne nigdy się tam nie dostanę, a to bolesne rozczarowanie.

– To dobrze. – Następuje chwila ciszy. – Oczywiście otrzymałaś paczkę.

– Tak. – Jak w zegarku. W każdy poniedziałek, o dziewiątej rano, niewielka paczuszka dociera do niedrogiemu moteliku, w którym oficjalnie mieszkam. Kyle, dwudziestoseścioletni ochroniarz, któremu wpadłam w oko, odbiera ją dla mnie i przynosi w zamian za kawę i piętnastominutową możliwość flirtowania.

W każdej paczce znajduje się nowy telefon z nowym numerem. Nowy telefon kontaktowy co tydzień to brak podsłuchu, co z kolei oznacza brak dowodów.

Oczywiście nie mówię Kyle’owi o telefonach ani o tym, do czego są mi potrzebne. Zamiast tego opowiadam piękną, współczesną baśń – o tym, że mama przysłała mi co tydzień

paczki, ale musi to robić na adres motelu, inaczej ojciec, z którym teraz mieszkam, wpadłby we wściekłość.

To kłamstwo nie uszłoby mi na sucho, gdyby spojrzenie Kyle'a skupione było na mojej twarzy, a nie na piersiach. Matka nie może mi niczego przysyłać, ponieważ nie żyje od dziesięciu lat. Zmarła wskutek niezwykle rzadkich powikłań podczas porodu mojego przyrodniego braciszka, który też umarł. To naprawdę smutna historia.

Moja matka, Jamie Miller, w wieku piętnastu lat będąc w ciąży ze mną rzuciła szkołę, a po rozwiązaniu została striptizerką. W wieku lat osiemnastu zaczęła pracować w Vegas. Była pewna, że jej zły los się odwrócił, kiedy poznała dużo starszego, bogatego biznesmena z Nowego Jorku, Sama Arnoniego. Lub, jak zwą go niektórzy, Wielkiego Sama.

Miałam sześć lat, gdy się pobrali – po burzliwym trzymiesięcznym romansie. Przeprowadziłyśmy się z dwupokojowego mieszkanka w Vegas do wielkiego domu na Long Island. Tego dnia mama mi poleciła, bym słuchała Sama i była dla niego dobrą dziewczynką, ponieważ on zapewni nam dobre życie.

Kiedy miałam osiem lat umarła, zostawiając mnie z ojczy-mem. Mam tylko jego. Prawdę mówiąc, nie musiał mnie zatrzymywać. Nikt by go nie obwiniał, gdyby odszukał mojego prawdziwego ojca – który mnie nie chciał – i zostawił mnie na jego wycieraczce. Dlaczego miałby dźwigać ten ciężar? Ale tego nie zrobił. Sam powiedział, że będziemy razem, póki będę posłuszną Myszką. Zatem nią byłam. W zamian dawał mi wszystko, czego chciałam.

Wiedząc to, co wiem teraz, z wielką przyjemnością wybrałabym wycieraczkę prawdziwego ojca.

– Dobrze. Ciesz się. Jutro przeleję ci pieniądze.

– Super. – Chociaż znienawidziłam przyjmowanie od niego pieniędzy, rozumiałam, że im więcej mi ich wyśle, tym więcej zaoszczędzę.

Tym wcześniej urzeczywistni się mój plan.

Tym szybciej od niego ucieknę.

– Cóż, muszę wracać do pracy. – Rozmowa z Samem nigdy nie trwa dłużej niż kilka minut. Jest dość zajęty. – Sprawdź e-maila, dobrze?

To magiczne słowa.

– Dobrze. – Słyszę w swoim głosie napięcie, więc odchrząkuję, by się go pozbyć. Nie mogę brzmieć niepewnie. Musi wiedzieć, że jestem w pełni zaangażowana.

– Kocham cię, Myszko.

Przełykam bolesną gulę. Może mnie kocha... na swój sposób.

– Ja też cię kocham. – Żadnych imion. Nie mogę nazwać go tatą czy Samem. To kolejna zasada, nawet przy często wymienianych telefonach. Sam jest paranoikiem. Ale ma dobry powód.

Wzdycham głęboko, zamykam oczy i się rozłączam. Wiedziałam, że to nastąpi. Minęły trzy tygodnie od ostatniego telefonu. Z przesywającym strachem, obezwładniającym moje ciało, sięgam po laptopa.

Loguję się na konto pocztowe – to, które dzielę z Samem – i klikam w szkice, by znaleźć niewysłaną wiadomość. Właśnie w taki sposób Sam przekazuje mi wytyczne. Brak wysłania e-maila oznacza brak możliwości przechwycenia go. Czytam wiadomość zawierającą nazwę i adres kawiarni przy Ocean Drive z godziną, o której mam się spotkać z Jimmym, jak również nazwę hotelu i imiona kupców – „Bob” i „Eddie”.

Natychmiast zasycha mi w ustach i czuję mdłości.

* * *

– Witaj, wujku Jimmy. – Zmuszam się do szerokiego, sztucznego uśmiechu, gdy obejmuję tęgiego mężczyznę po pięćdziesiątce.

– Witaj, moja droga. Dobrze cię widzieć. – Śmieje się cicho, przyciągając mnie do wielkiego brzucha. Dla każdego przechodnia wujek Jimmy mógłby wyglądać jak Święty Mikołaj na wakacjach. Oczywiście jego włosy są bardziej szare niż siwe i jakoś trudno mi wyobrazić sobie Mikołaja w żółtej hawajskiej koszuli i sandałach, ale wujek ma ten sam błysk w oku i łagodny uśmiech, którym zjednuje sobie ludzi.

Pozory bywają mylące.

Podobnie jak ja. Oto jestem, uśmiecham się i niedbale piję mrożoną latte w kawiarni w Miami, z mężczyzną, który tak naprawdę nie jest moim wujkiem. Moje naturalne blond loki dzięki peruce zamieniły się w kasztanowe fale. Moje duże zielone oczy obwiedzione eyelinerem skryte są za ciemnymi okularami przeciwsłonecznymi. Ciasny, sportowy biustonosz ściska moje wydatne piersi, ukryte pod przeciętną koszulką. Na nogach mam getry i tenisówki. To skuteczna iluzja młodej kobiety spotykającej się w czwartkowy poranek na kawie z wujkiem.

Przez piętnaście minut rozmawiamy. Pyta mnie o lekcje angielskiego na studiach, na które się nie zapisałam, a ja odpowiadam, że idzie mi świetnie. Pytam, jak się miewa ciocia Beth, która nie istnieje, a on mówi, że ciocia cieszy się nowo nabytą białą hondą accord. Rany, jest dobry. Gładko mu idzie. Jimmy, tak jak Sam, jest w tym biznesie od lat. Mieszka na Manhattanie, ale tutaj ma firmę budowlaną, więc regularnie podróżuje. To scenariusz pod tytułem: „upiecz dwie pieczenie przy jednym ogniu”. Oprócz najlepszego przyjaciela Sama, Dominica, Jimmy jest pierwszym „przyjacielem od

interesów”, którego poznałam. Sam mówi mi tylko to, co muszę wiedzieć, a nie muszę wiedzieć nic ponad to, czym ja się dla niego zajmuję. Nie wiem, czy ma to służyć mojej ochronie, czy zminimalizowaniu ryzyka, gdybym kiedykolwiek chciała go zdradzić. To, że pracuję teraz bezpośrednio z Jimmym, wiele znaczy. Najwyraźniej Sam tak samo ufa Jimmy’emu, jak mnie.

Sam nigdy nie był w Miami i kiedy całował mnie na do widzenia, powiedział, że zobaczymy się za rok. Nie wolno mi wrócić do domu, on też tutaj nie przyleci.

Z głośnym siorbnięciem – naprawdę potrzebowałam kofeiny – wstaję, ściskam wujka Jimmy’ego, łapię kluczyki do samochodu leżące na stoliku i odchodzę ulicą, rozglądając się za białą hondą z wypożyczalni.

* * *

Prędzej umrę z powodu udaru słonecznego, nim dotrвам do końca tego dnia. Kilka kropel potu znaczy moje czoło mimo klimatyzacji bijącej mi w twarz w tym wynajętym samochodzie. Chociaż może to nie przez temperaturę, a przez stres. Tak czy inaczej, peruka też nie pomaga.

Podjeżdżam pod hotel i parkuję, po czym ciągnę za dźwignię otwierania bagażnika. Wtedy udaję, że sprawdzam coś w telefonie. Tak naprawdę zwlekam chwilę, zanim pozwolę portierowi pomóc mi z bagażem.

Takie jest teraz moje życie. Muszę to zrobić. Za godzinę będę mogła zgnieść wspomnienie w małą kulkę, wrzucić je do wielkiego pudła i udawać, że to się nigdy nie wydarzyło.

Aż do następnego razu.

Kiedy z pustą torbą fotograficzną wysiadam z samochodu, jestem tylko kolejną turystką. Każdą komórką ciała pragnę

chwycić walizkę – która jest znacznie większa niż ostatnia – ale tego nie robię.

Pokazuję portierowi i boyowi hotelowemu białe ząbki, trzymając w dłoni kartkę z numerem pokoju, na której widnieje napis: 1754.

Tam właśnie muszę się udać.

– Rozpakuję się, po czym pójdę zwiedzać. Za góra piętnaście minut. Muszę parkować z tyłu czy mogę zostawić autko tutaj? – pytam nonszalancko.

– Jak pani sobie życzy. Możemy nawet przypilnować pani bagażu w recepcji, jeśli woli pani później się zameldować. – Wygląda na dziadka, ma siwe włosy i przyjazny uśmiech. Zapewne ma gromadkę wnucząt, z którymi często się bawi. Ja nie widziałam swoich dziadków, odkąd skończyłam trzy latka. Jedyną rodziną, którą znam, jest Sam.

– Och, dziękuję. Mój chłopak już nas zameldował. Odświeżę się i pójdę zwiedzać, kiedy on będzie pracował. – Udamę ziewnięcie. Sama siebie czasem zaskakuję tym, jak szybko potrafię myśleć. – Długi lot i takie tam.

– Oczywiście.

Wchodzimy do holu, gdzie daję mu dziesięciodolarowy napiwek i powoli wyciągam rękę w kierunku uchwytu walizki.

– Dalej zabiorę ją sama. – Zaczyna się spierać, ale obdarowuję go uśmiechem. – Poradzę sobie. To tylko jedna walizka i ma kółeczka. Poza tym lubię się zmęczyć. – *A ty naprawdę nie chcesz być w pobliżu tej walizki, dziadku.*

Kiwając głową w podziękowaniu, miły człowiek wraca na zewnątrz. A ja lekko wzdycham z ulgą. To była ta łatwiejsza część.

Jeśli pomyśleć o tym przez chwilę w co się pakuję, to sama myśl mnie przeraża. Zatem wcale nad tym się nie zastanawiam. Zamykam umysł i udaję, że jestem na scenie,

kiedy ciągnę walizkę do windy i wciskam guzik z numerem siedemnastego piętra. To w jakiś sposób jest odgrywanie roli. Opieram się o chłodną ścianę i obserwuję, jak podświetlają się coraz wyższe numery pięter, a przy tym pamiętam, by trzymać pochyloną głowę – twarz musi być z daleka od kamer ochrony. I po raz tysięczny się zastanawiam, jak się w toopakowałam. Co mogłam zrobić inaczej? Co jest we mnie takiego, że Sam zdecydował postawić na mnie? Czy od zawsze to miało być moją przyszłością? A może przyszłością mojej mamy? Pewnie niektórzy się zastanawiali, co przyciągnęło bogatego, inteligentnego biznesmena z Nowego Jorku do dużo młodszej striptizerki z dzieckiem. Poza jej urodą, oczywiście. Czy gdyby nie umarła, stałaby teraz w tej windzie zamiast mnie? Czy jestem jej substytutem?

I czy wiedziała, jakie życie funduje córce?

Dwanaście lat temu zaczęła się dla mnie bajka. Ojczym wziął mnie za rączkę i zaprowadził do pokoju ozdobionego purpurą i pełnego zabawek, książek oraz ubrań. Wszystkiego, czego trzeba, by zdobyć miłość i uwielbienie sześciolatki. I oczywiście je zdobył. Sam obdarował mnie wielką miłością, uwagą i zabawkami. Miałam wszystko, o czym marzyłam, a nawet więcej.

Jak wtedy, gdy Becky Taylor powiedziała, że jej tatuś kocha ją bardziej niż mój mnie, ponieważ dostała kucyka. Ubodło mnie to tym bardziej, że nigdy nawet nie poznałam mojego prawdziwego ojca. Nie byłam beksą, jednak tamtego dnia wróciłam z płaczem.

Kilka dni później, w moje dziewiąte urodziny, znalazłam czarnego ogiera z żółtą kokardą na szyi przywiązanego do drzewa w ogrodzie. To był najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Dowodził, że Sam kochał mnie bardziej, bo nie kupił mi kucyka – podarował mi konia wyścigowego.

Nazwałam go Black Jack. Niezbyt oryginalnie jak na konia wyścigowego, ale Sam stwierdził, że to idealne imię. Pewnego dnia, gdy Black Jack wygrał w Belmont, ojczym podsadził mnie na jego grzbiet. Zdjęcie z tamtego wydarzenia nadal stoi na biurku Sama w domu, czyniąc z niego dumnego ojca.

To iluzja. Dla postronnych, dla mnie. Być może nawet dla niego.

Przez bardzo długi czas nie zauważałam, że Sam może być „inny”. W końcu był moim tatą, jedyną rodziną, jaką miałam. Poza tym ja też byłam „inna”. Wszystkie testy wskazywały na to, że jestem ponadprzeciętnie inteligentna. Jednak razem z wynikami tych testów przychodziły raporty, że jestem również zamknięta w sobie. „Ponurak”, jak określił mnie nauczyciel idiota na zebraniu dla rodziców, ponieważ nie biegałam, nie krzyczałam ani nie chichotałam jak każdy dzieciak. Słyszałam, jak niektórzy za moimi plecami niezbyt dyskretnie nazywali mnie dziwadłem.

Sam mówił, że to banda kretynów i że jestem idealna taka, jaka jestem. Jednak stwierdził też, że powinnam się nauczyć biegać, krzyzczeć i chichotać. Zapisał mnie zatem na lekcje aktorstwa. Powiedział, że czasami trzeba udawać kogoś, kim się nie jest. Okazało się, że jestem dobrą aktorką. Gdy się skoncentruję, mogę stać się każdym.

Być może dlatego Sam pomyślał, że będę pasowała.

Miałam dziesięć lat, gdy pierwszy raz byłam świadkiem czegoś, co można nazwać „wątpliwym”. Jechaliśmy wzdłuż Nicoll Bay, jak córka z ojcem. Po drodze bawiliśmy się w grę pod tytułem „czy widzisz jakieś podejrzone samochody jadące za nami”, która polegała na tym, że wyglądałam przez przyściemnioną tylną szybę w poszukiwaniu aut wykonujących te same manewry co my. Gdy dojechaliśmy, nad wodą było ciemno i cicho. Poszliśmy się przejść. Sam trzymał mnie za

rękę, gdy lizałam truskawkowe lody na patyku. Pamiętam, że zatrzymaliśmy się w pewnym miejscu, a on sięgnął do kieszeni płaszcz. Sekundę później wrzucił coś do głębokiej wody.

Nie pytałam, co wyrzucił. Właściwie nie rozmawialiśmy. Ścisnęłam jego dłoń i kontynuowaliśmy spacer.

Miałam dwanaście lat, gdy w środku nocy zesłam do piwnicy – po nowe pudełko zapiekane z piwnicznej zamrażarki – i usłyszałam podniesione głosy. Musiałam przycisnąć ucho do drzwi. Sam i Dominic się kłócili, mówili coś o policji i odciskach palców. Dominic chciał „wyjść”, a Sam mówił, że nie ma „wyjścia” i że siedzą w tym razem. Ostрым tonem, którego w stosunku do mnie nigdy nie używał, ojczym oskarżył przyjaciela, że jest pieprzonym niechlujem. Sam nigdy nie przeklinał. Schody skrzypnęły głośno, gdy wracałam do kuchni, gdzie udawałam, że przyszłam napić się mleka.

Właśnie tam zostałam odkryta.

– Co słyszałaś? – spytał Sam chłodnym tonem i z powagą w szarych oczach. Nigdy go nie okłamałam i instynkt mi podpowiadał, że nie powinnam zaczynać.

– Słyszałam, że ty i Dominic mówiliście o policji i odciskach palców.

Z głębokim westchnieniem Sam uniósł rękę, by zasłonić usta, tłumiąc przekleństwo.

– Czasami możesz usłyszeć rzeczy, których nie powinnaś wiedzieć.

Wolno skinęłam głową.

– Ważne jest, byś nigdy ich nie powtarzała. Nigdy. W przeciwnym razie wszystko, co tu mamy, nasz dom, nasze życie, przepadnie. Odbiorą mi ciebie. Wsadzą do sierocińca, gdzie nikt nie będzie doceniał tego, jaka jesteś. Nikt nie będzie cię kochał. Nie będziesz chodziła na gimnastykę ani na zajęcia z aktorstwa. Chcesz tego?

Zaciskając usta, pokręciłam głową.

– Nigdy nie rozmawiaj z nikim o rzeczach, które możesz usłyszeć, dobrze? – ostrzegł Sam, więc ponownie skinęłam.

– Tak jak o tamtej nocy w Nicoll Bay?

Pamiętam, że jego oczy się rozszerzyły, jakby był zaskoczony. Jakby zdumiał go fakt, że to zauważyłam i zapamiętałam.

– Tak. Tak jak wtedy. Ludzie mogą wykorzystać takie informacje, by nas skrzywdzić. Nie chciałabyś tego, prawda?

– Nie. – Podeszłam i objęłam go. Sam był jedynym tatą, jakiego znałam. Kochał mnie, choć nie widywałam go zbyt często przez jego napięty harmonogram. Jednak dbał o moją gimnastykę i zajęcia z aktorstwa. Zawsze siadał w pierwszym rzędzie i pierwszy wstawał, trzymając w rękach kwiaty, by mi powiedzieć, jaką będę doskonałą aktorką. Myśl o jego utracie bardzo mnie bolała. Zrobiłabym wszystko, by go nie stracić.

Tydzień później przyszła do nas zapłakana żona Dominica, szukając męża, który zaginął kilka dni wcześniej. Stałam obok Sama i w milczeniu patrzyłam, jak ją obejmuje, ociera jej łzy, kręci głową i z pełnym obaw wyrazem twarzy mówi, że nie widzieliśmy Dominica od czwartego lipca, który był trzy tygodnie wcześniej. Gdy kobieta rzuciła na mnie okiem, skinęłam głową.

To było moje pierwsze kłamstwo dla Sama.

Kiedy wyszła, poklepał mnie po plecach i szepnął:

– Moja Myszka. Cichutka jak pod miotłą.

Rozpromieniłam się. Za każdym razem, gdy Sam był dumny, robiło mi się ciepło na sercu.

Kilka miesięcy później przypadkowy turysta znalazł ciało Dominica w parku narodowym w Maine. Obok niego leżała broń. W wiadomościach powiedzieli, że to było samobójstwo. Sam stwierdził tylko: „Co za strata”. Nie było zdziwienia

w jego spojrzeniu, łzy nie płynęły mu po policzku. Przynajmniej nie aż do pogrzebu. Tam pozwolił im płynąć. Najwyraźniej Sam też ma spore umiejętności aktorskie.

Ja? Nie powiedziałam absolutnie nic.

A teraz jestem tutaj.

Słyszę dzwonek windy, gdy ta osiąga siedemnaste piętro, i muszę zacisnąć mięśnie, by się nie posikać, gdy wytaczam walizkę na korytarz. *Potrafisz. Ostatnio sobie poradziłaś.*

Mimo to coś w tej dostawie mi nie pasuje. Ostatnio goście, którzy odbierali towar, byli inni. Hotel nie był tak elegancki. A ta cholerna walizka nie była taka wielka. Jeśli jest pełna, to...

Staram się o tym w ogóle nie myśleć, zerkając na numery na drzwiach, tabliczki oznaczające wyjścia i kamery na końcu korytarza. Zanim znajduję pokój numer 1754, zaczynam się denerwować i ponownie napinam mięśnie.

Pukam szybko dwa razy i odczekuję chwilę, nim pukam trzeci raz – według wytycznych Sama. Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy widzę, że ktoś obserwuje mnie przez judasza. Na dole musiałam ściągnąć okulary przeciwsłoneczne, ponieważ spacerowanie w nich wewnątrz budynku mogłoby wydać się podejrzane. Na szczęście większość ludzi nie rozpoznałaby mnie w mocnym makijażu i peruce, gdyby minęła mnie na ulicy.

Drzwi otwiera wysoki, łysiejący mężczyzna ubrany w brązowy golf. Jego wygląd pasuje do zdjęcia, które znalazłam w e-mailu, musi więc być Bobem. To bardzo proste i bardzo fałszywe imię. Nawet się nie kwapił, by zakryć berettę na biodrze.

To właśnie w takich sytuacjach wykorzystuję umiejętności aktorskie, które początkowo chciałam szlifować w Tisch.

Uśmiechając się przyjaźnie, mówię:

– Fajnie znów cię widzieć!

To linijka ze scenariusza i musiałam ją dobrze zapamiętać. Wielki Sam stosuje wszelkie zabezpieczenia. To właśnie dlatego nawet przez ciągle zmieniane telefony nie rozmawiamy otwarcie. To dlatego nawet wersje robocze nigdy niewysłanych e-maili brzmią tak ostrożnie. Dlatego istnieje kilka konkretnych scenariuszy tych wymian.

To dlatego Sam nadal robi to, co robi, kontynuując łamanie prawa.

Oceniając wygląd tych facetów stwierdzam, że oni również chcą zachować wszelkie formy ostrożności. Z podniesioną głową idę za mężczyzną przez przestronny apartament, mijam dwóch małych chłopców zajętych grą w boks na konsoli i docieram do sypialni, w której na wielkim łożu leży blondyn po trzydziestce, z ręką założoną za głowę, podczas gdy w drugiej trzyma pilota i skacze po kanałach.

Przymknięte zielone oczy wreszcie się odrywają od ekranu, by przyjrzeć się mojej twarzy, po czym otaksować ciało. Instynktownie chcę się otrząsnąć, ale zamiast tego się uśmiecham i mówię:

– Witaj, Eddie. – Tym imieniem zostało podpisane drugie zdjęcie. Oczywiście ono też nie jest prawdziwe.

– Witaj, Jane. Jesteś gliną? – pyta.

– A co to, teleturniej? – odpowiadam gładko. Łatwość, z jaką wchodzę w rolę, jest niepokojąca. Myślę, że to zasługa moich umiejętności improwizacyjnych w połączeniu z instynktem samozachowawczym. Cokolwiek to jest, wyglądam na doświadczoną i pewną siebie. To dwie rzeczy bardzo mi potrzebne, jak powiedział Sam. Dwie rzeczy, których z pewnością nie czuję. – Ale jeśli masz się dzięki temu poczuć lepiej... to nie, nie jestem gliną. Wiesz, Eddie, kim jest mój szef. – Cóż, wie, kim jest mój szef, ale nie wie, że ten szef jest jednocześnie

moim ojczymem. Pod żadnym pozorem ta informacja nigdy nie może wypłynąć, to zasada wbita mi do głowy bardzo dawno temu.

Bez zbędnych słów Bob zabiera mi torebkę i zaczyna przeszukiwanie, znajdując w portfelu tanie i liche prawo jazdy z imieniem Jane, którego używam w takich okazjach. To moja trzecia tożsamość. Kolejne zabezpieczenie à la Sam. Bob nie trzusi się czytaniem pozostałych informacji, ponieważ dobrze wie, że są fałszywe. Kiedy kończy z portfelem, przetrzepuje kilka kieszonek mojej torebki i znajduje paczkę gum, długopis i glocka, w którego wyposażeniu mnie wujek Jimmy. „Tylko na pokaz. Spodziewają się go” – powiedział. Eddie unosi obydwie brwi, gdy Bob kładzie broń na stole.

– Wiesz, jak tego używać?

– A jak myślisz? – Tak, wiem, jak używać broni. Potrafię to zrobić, odkąd skończyłam szesnaście lat, kiedy to Sam zaproponował, bym chodziła z nim na strzelnicę. Jako zapalony myśliwy lubił ćwiczyć i chodził tam w każdą sobotę. Skorzystałam z okazji, by spędzać z nim więcej czasu, łącząc naukę strzelania z zacieśnianiem więzi rodzinnej.

Dobrze strzelam.

Sam strzela wyśmienicie.

Eddie nie odpowiada. Zamiast tego z leniwym uśmiechem mówi:

– Jeśli ty masz poczuć się lepiej, to my też nie jesteśmy glinami.

– To dobrze. Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy – mruzcę oschle. – Mam nadzieję, że cieszyacie się rodzinnymi wakacjami. Jest tu dość ładnie, chociaż o tej porze roku bardzo gorąco.

Rodzinne wakacje. Myślę, że to część wielkiej mistyfikacji. Weź rodzinę na wakacje. Wyślij młodą kobietę, by dokonała wymiany. Nikt nie zwróci uwagi.

To z pewnością pomysł Sama. Mądrze.

Zastanawiam się, ile pokoi hotelowych musiały oglądać te biedne dzieciaki.

Krzywy uśmiezek maluje się na ustach Eddiego.

– Tak, żona jest na mieście, wydaje moje ciężko zarobione pieniądze.

Zadowolony, że nie znalazł w mojej torebce podsłuchu, Bob podchodzi do mnie i rozkazuje:

– Ręce do góry. – Natychmiast ściska mi się żołądek. Skupiam spojrzenie na wiszącym nad łóżkiem obrazie, na którym młoda kobieta z czerwoną parasolką tańczy w deszczu na chodniku. Ciekawe, o ile moje życie byłoby przyjemniejsze, gdybym mogła teraz tańczyć w deszczu. Ta wizja przypomina mi o tym, że za siedem godzin wiedzę, którą zdobyłam na kursie tańca na rurze, będę wykorzystywać przed napaloną publicznością Miami.

I przed dziwnym właścicielem lokalu.

Zastanawiam się, czy wtedy żołądek ściśnie mi się jeszcze bardziej.

Cieszę się, że ta myśl mnie rozprasza, gdy Bob nieśpiesznie maca mnie po nogach w górę i w dół, każąc ściągnąć buty. Gdy palcami dociera w okolice mojego krocza, zaciskam zęby, żałując, że nie założyłam jeansów. Jednak i tak musiałabym je zdjąć.

Oddycham.

Biorę długie, głębokie wdechy.

Oddycham pomimo rosnącego uczucia paniki, dyskomfortu i nudności.

Powraca okrutne wspomnienie.

Sam obiecał mi, że ci kupcy nie są oprychami. Mieli być błyskotliwymi biznesmenami – podobnie jak on. Zamiast tego jak zwykle chodzi o kasę.

Nie dopuszczę do tego, by ponownie stało się coś paskudnego.

– Streszczaj się – warczy Eddie. Bob wielkimi łapami ściska mi pośladki, zmierzając w górę, gdzie zatrzymuje się na dłużej.

Znów oddycham głęboko.

Tak naprawdę mnie tu nie ma.

Wkrótce będzie po wszystkim.

Chociaż nie cieszę się tym obmacywaniem bardziej niż kiedy łapy Boba były na moich dolnych partiach, to przynajmniej nie przywołuje to tych okropnych wspomnień. Mimo to gdy czuję, że jego palce wślizgują się pod mój biustonosz, a opuszki skubią sutek – przy tym lubieżny uśmiezek maluje się na jego ustach – decyduję, że to już przesada.

– Sal Pal też lubił to robić – mówię cichym, spokojnym głosem, walcząc z dreszczem wywoływanym przez to nazwisko, i patrzę morderczym wzrokiem na Boba.

Kiedy w pośpiechu zabiera łapska, widzę w jego oczach, że wie, o kim mówię. To mnie nie dziwi. Wielu ludzi w tym biznesie ma problem z tym nazwiskiem. Jak mogłoby być inaczej? W ogólnokrajowych wiadomościach pokazali zmasakrowane ciało Sala. Reporterzy mówili, że nadal żył, kiedy odcinano mu ręce i inne istotne części.

Gdy wiele miesięcy temu Sal zrobił mi to, co zrobił, nie miał pojęcia, kim jestem dla Sama. No bo skąd mógł wiedzieć? Zapewne myślał, że jestem dziwką robiącą to dla dodatkowej kasy. Nikt w tym interesie nie wysłałby swojej pasierbicy – dziewczyny, którą wychowywał i powinien kochać – by dokonała wymiany narkotykowej.

Nikt prócz szaleńca.

Sal z pewnością nie miał pojęcia, jakiego pokroju człowiekiem naprawdę jest Sam.

Ja też nie wiedziałam. Jednak oboje szybko się tego dowiedzieliśmy. To był drugi raz, gdy wróciłam do domu z płaczem. Ojczym zachował spokój, podczas gdy ja – łkając, ponieważ nie potrafiłam kontrolować płaczu – szczegółowo wyjaśniałam, jak to Sal poczuł potrzebę eksploracji wszelkimi sposobami najbardziej nieprawdopodobnych miejsc, w których można by ukryć podsłuch.

Sam zacisnął zęby, przeczesał dłonią włosy i powiedział, że dobrze się spisałam, wykonując zadanie, załatwiając dostawę, a potem przychodząc do niego z tą sprawą. Podał mi środek nasenny i siedział przy mnie, póki nie zasnęłam.

Tydzień później, gdy siedziałam w kuchni w niemal katonicznym stanie i przelykałam zimny kawałek pizzy, zobaczyłam pojawiającą się w wiadomościach paskudną gębę Sala z podpisami: „powiązany ze światkiem przestępczym” i „wysłanie jasnego przekazu”. Jego mordercy nawet się nie kłopotali, by ukryć szczątki. Policja musiała zbierać kawałki porozrzucone wzdłuż głównej autostrady. Na piersi jego własną krwią napisano „szacunek”.

Sam nachylił się wtedy nade mną i szepnął mi do ucha, jakby się bał, że zostanie podsłuchany:

– Złapałem go dla ciebie, Myszko. Próbował uciec, ale przede mną się nie da. – Pocałował mnie w czoło, po czym dodał: – Nikt nie będzie mnie tak obrażał. I nikt nigdy ponownie cię nie tknie.

Pamiętam, że siedziałam w jego ramionach, drżąc i wdychając zapach jego wody kolońskiej, który mnie koił, kiedy dostrzegłam kilka rzeczy: stosunek Sama do szacunku dla siebie, podczas gdy to mnie skrzywdzono, i słowo

„ponownie”. Jakie „ponownie”? Nie chciałam żadnego „ponownie”. Wszystko, tylko nie to!

Dominic, jego przyjaciel i partner w interesach, też nie chciał dalej brać w tym udziału.

Dominic, który skończył martwy.

Tamtego dnia zrozumiałam kilka faktów: zostałam uwikłana w coś, co mnie przerasta, i nie będę mogła się z tego wyplątać, póki Sam mi nie pozwoli. Jeśli kiedykolwiek wyrazi na to zgodę.

Jednak, co najważniejsze, tamtego dnia zdałam sobie sprawę, że powinnam być przerażona tym, do czego zdolny jest mój ojczym.

* * *

Wynajęty samochód czeka na mnie, gdy wychodzę z hotelu jedynie z torbą na aparat fotograficzny – tą, która teraz jest tak ciężka od forsy, że jej pasek wrzyna mi się w ramię – i z przyklejonym tym samym fałszywym uśmiechem.

Miałam rację. Ta dostawa była zupełnie inna. Eddie musi mieć rozwiniętą sieć dystrybucji, skoro ma zamiar rozprowadzić aż tyle heroiny. *Może to oznacza, że przez jakiś czas nie zostanę wezwana.* Ta myśl sprawia, że na fotel kierowcy opadam z pewną ulgą.

Bardzo chcę popędzić do miejsca wymiany i pozbyć się wszelkich dowodów, ale nie mogę ryzykować zatrzymania przez policję, mając przy sobie torbę pełną studolarówek. Zatem przestrzegam przepisów i nieznosnie długo jadę w wyznaczone miejsce – spokojną ulicę. Kontaktowy telefon obwieszcza nadejście wiadomości od Jimmy’ego, w której mężczyzna pisze, że miło mu było mnie dzisiaj zobaczyć. To oznacza: „na wybrzeżu czysto”.

Parkuję, zamykam kluczyki i kasę w bagażniku. Po drugiej stronie ulicy znajduje się park, w którym z pewnością wyglądający jak Święty Mikołaj mężczyzna w sandałach siedzi i czyta gazetę.

Czeka.

Ale nie szukam go, ponieważ mi nie wolno. Ściśle trzymając się protokołu, przechodzę trzydzieści metrów do miejsca, gdzie stoi moje niebieskie sorento. Otwieram je dodatkowym zestawem kluczy, wskakuję za kierownicę i odjeżdżam. W tej samej chwili dzwoni telefon.

– Słucham.

– Wszystko w porządku?

Otwieram usta, ale się waham. Czy powinnam powiedzieć Samowi, co się tam stało? Nie... Bob jest palantem, ale to nie było porównywalne z tym, co zrobił mi Sal. Do tego nie chcę być przyczyną kolejnego morderstwa i rozczłonkowania ciała. Myślę, że teraz mam już Boba pod kontrolą i jeśli jest najgorszym, z czym będę musiała mieć do czynienia, zniosę to.

– Tak. Wszystko poszło zgodnie z planem.

– To dobrze. W przyszłości będziesz ich często widywać. Eddie ma wiele kontaktów. Miłej reszty dnia.

Telefon milknie.

W przyszłości czeka mnie więcej takich spotkań.

– Jak możesz mi to robić, Sam?! – wołam w ciszę wnętrza samochodu. Jak on może? Nawet ja wiem, że nie powinno się narażać na niebezpieczeństwo tych, których się kocha.

Zaczynam drżeć, gdy staję na parkingu pod moim motylikiem – moje mięśnie w końcu reagują na sporą dawkę napięcia, które siłą woli powstrzymywałam przez tak długi czas. Już rok temu przestałam liczyć dostawy. Na początku były drobne i łatwe. Jednak z czasem zaczęły rosnać, po czym wydarzyła się ta sprawa z Salem... a teraz mam do czynienia

z wielkimi dostawami. Czuję, że będzie coraz trudniej, coraz bardziej ryzykowniej.

Po „wypadku” nastąpiła przerwa w dostawach, podczas której Sam zasypywał mnie butami, sukienkami i biżuterią. Myślałam, że to jego sposób na przeprosiny, bo zrozumiał, że wciąganie mnie w ten „interes” to jednak zły pomysł.

Pozwoliłam sobie wierzyć, że to koniec.

Po czym w maju, tuż po ostatnich egzaminach w szkole średniej, kiedy wychodziłam z siłowni, podszedł do mnie mężczyzna i wypytywał szczegółowo o Sama i Sala. Zachowywałam się spokojnie, doskonale grając normalną osiemnastolatkę, która nic na ten temat nie wie.

Gdy dotarłam do domu, natychmiast opowiedziałam o wszystkim Samowi. Następnego dnia wręczył mi kopertę pełną nowych dokumentów dotyczących nowej tożsamości: akt urodzenia, prawo jazdy, paszport, karty kredytowe. Wszystko, bym mogła być dwudziestodwuletnią Charlie Rourke z Indianapolis. W kopercie był też bilet w jedną stronę do Miami na ten sam wieczór i numer konta z tysiącem dolarów. Sam położył rękę na moim ramieniu i cichym, spokojnym głosem powiedział, że jego Myszka musi na jakiś czas zniknąć.

– Dzięki temu będziesz bezpieczna, ukryta przed tego rodzaju typami. Odpocznij, nie wychylaj się i poczekaj, aż wszystko przycichnie. Nie chcemy, by ktokolwiek łączył z nami Sala.

Z nami.

– Ale co z Tisch? – zapytałam.

W odpowiedzi dostałam smutny uśmiech.

– Będziesz musiała odczekać rok. Nie możemy teraz podjąć tego ryzyka. – Pamiętam rozczarowanie z powodu tej wiadomości.

Sam pouczył mnie, bym oddała wszystko, co wskazuje na moją prawdziwą tożsamość, łącznie z kartami kredytowymi, po czym stwierdził:

– Już nie jesteś sobą. Jesteś Charlie Rourke, wyłącznie Charlie Rourke. Bądź, kim chcesz, ale nie wychodź z roli, moja mała aktoreczko. Póki będziesz się tego trzymać, nikt cię nie znajdzie. Nikt cię nie skrzywdzi. Wszystko w tej kopercie jest legalne. To doskonale dokumenty. – Mrużąc bardziej do siebie, dodał: – Za sto patyków. Nie powinnaś mieć z nimi żadnych problemów.

Pamiętam, że opadła mi szczeka – rzadka, nieplanowana reakcja. To nie była tania podróbka prawa jazdy, by oszukać bramkarza w dyskotecie. Sam musiał czynić do tego przygotowania na długo wcześniej, nim ktokolwiek mnie zaczepił.

To była pierwsza wskazówka, że ojczym nie mówi mi prawdy. A kiedy miesiąc później przyszło polecenie, by obsłużyć dostawę w Miami, zorientowałam się, że ta przeprowadzka ma więcej wspólnego z jego interesami niż z moim bezpieczeństwem.

Sam chciał rozszerzyć swoje wpływy na Miami.

I zdecydował, że wykorzysta do tego mnie.

Wtedy też zaczęłam się zastanawiać, czy ten facet, który zaczepił mnie pod siłownią, stanowił w ogóle jakieś zagrożenie. To było szyte zbyt grubymi nićmi, by mogło być przypadkowe.

Możliwe, że był przyjacielem; że Sam mu zapłacił, by mieć pretekst do wysłania mnie do Miami.

By mnie zastraszyć.

Pomyślałam o ucieczce. Spakowaniu się i zniknięciu w mroku nocy. Jednak wcześniejsze słowa ojczyma zawisły nade mną niczym złowieszczą chmura. „Ode mnie nie można uciec”. Póki Sam zna moje nazwisko, znajdzie mnie.

A kiedy to zrobi...

Co mi zatem pozostało? Stworzyć plan. I to dobry.

Stworzyć zupełnie nową osobę, z dużymi jasnymi lokami, brązowymi oczami i grubą warstwą makijażu, doskonałą, ale i z wadami. Prawdziwą osobę w oczach postronnych.

Tylko że nie prawdziwą mnie.

Pozostanę nią, aż zarobię wystarczająco dużo kasy i zorganizuję sobie nową tożsamość. Taką, o której Sam nie będzie wiedział. I wtedy ucieknę. Polecę w najdalszy zakątek świata.

Zniknę.

Naprawdę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

CAIN

– Dzięki mnie znów jesteśmy w pełni zaopatrzeni. – Słyszę ochryply głos Ginger, gdy przechodzę korytarzem w drodze do biura. Dźwięk szklanych butelek obijających się o siebie przyciąga moją uwagę, więc zatrzymuję się i podchodzę do drzwi chłodni. Moim oczom ukazuje się odziany w spodenki wypięty tyłek Ginger, gdyż kobieta pochyla się nad kegą, na próżno starając się ją przesunąć. Może i jest dobrze zbudowana, ale nie ma cholernej możliwości, by ruszyła siedemdziesięciokilową kegę.

Bez wahania się pochylam i łapię z drugiej strony.

– Wiesz, że Nate albo któryś z chłopaków mógłby je przenieść, prawda?

Ginger prycha, krzywi się i mamrocze:

– A ty wiesz, że ja niczego nie potrzebuję od facetów. Śmieję się, kręcąc głową.

– Tak. Wyraziłaś się dość jasno. – W myślach robię inwentaryzację piwa, które po drodze mijalem, przeczesuję włosy i mruczę: – Skąd to się wzięło?

Uśmiech Ginger wygląda na triumfalny, gdy dziewczyna krzyżuje ręce na piersiach, opierając się o ścianę chłodni. Ma we włosach niebieskie pasma, których nie było tam wczoraj.

– Cain, naprawdę musimy popracować nad twoim urokiem osobistym w rozmowach z dostawcami.

Czekam, aż rozwinie myśl, bo dobrze wiem, że potrzeba czegoś więcej niż uroku osobistego, by tak szybko napęłnić naszą chłodnię – biorąc pod uwagę, jak wielkie mieliśmy braki. W końcu Ginger przyznaje:

– Wczoraj wieczorem przyjechała mała ciężarówka z częścią towaru. Więc... – Ze sposobu, w jaki przeciąga to słowo, kiedy jej spojrzenie ucieka na podłogę, wnioskuję, że nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę. – Z Hannah w pokoju VIP dałyśmy dostawcy niewielki pokaz tego, co dostanie, jeśli w jakiś cudowny sposób napełni nam dzisiaj magazyn.

– Jezus Maria, Ginger! – jęczę, uderzając czołem w futrynę. Chyba wiem, jaki „pokaz” te dwie mogły zafundować dostawcy, zważywszy na to, że kiedyś coś je łączyło, a teraz są dobrymi przyjaciółkami. – Wiesz, że nie pozwolę tutaj na żadną prostytutu...

– Hej! – Podsuwa mi wypielęgnowany paznokieć pod sam nos. Jest jedną z niewielu osób, które mają odwagę to zrobić. – Nie waż się używać tego słowa w stosunku do mnie. Nie proponowałyśmy mu czegoś takiego. Ale jeśli pozwolenie draniowi na spuszczenie się w gacie, kiedy będzie obserwował, jak z Hannah docieramy do drugiej bazy, ma oznaczać, że przez cały weekend nie będziemy musieli mieć do czynienia z wkurzonymi klientami, to mam gdzieś, kto patrzy. Mogłabym nawet iść z nią na całość na środku sceny!

Ginger rzadko na mnie warczy i jest dość tajemnicza w kwestii swoich związków, więc wnioskuję, że problem dostaw musiał być dla niej dokuczliwy. Niezbyt zadowoleni klienci równają się głównianym napiwkom, a główniane napiwki oznaczają wkurzonych pracowników. Te dziewczyny ciężko pracują na swoje pieniądze.

Unoszę ręce w geście poddania się. Teraz, gdy załatwiła dostawę, wycofanie się z niej oznaczałoby wkurzonego dostawcę i jeszcze gorszą obsługę na cholera wie jak długo.

– Dobra, już dobra. Ale nigdy nikomu więcej nie proponuję czegoś takiego. I ostrzegaj mnie, żebym mógł wyłączyć kamery, dobrze? – Nie chcę żadnych dowodów na... cokolwiek. – I, dla własnego bezpieczeństwa, upewnijcie się, że macie Bena albo Nate'a za drzwiami.

Ginger puszcza do mnie oko.

– Nie ma za co.

Zamykając drzwi chłodni, gdy wychodzimy, dodaję:

– Wiesz, że szukam kierownika na pełen etat. Nie jesteś zainteresowana taką pracą?

– Wolalabym, żeby mi ktoś powyrywał wszystkie włosy – mówi wesołym tonem, kierując się w stronę głównego baru, by dokończyć przygotowania. Za każdym razem, gdy o to pytam, zaskakuje mnie nową odpowiedzią. – Och. – Zwalnia i rzuca przez ramię: – I nie zapomnij, że o dwudziestej trzeciej występuje Charlie. Postaraj się nie zachowywać znów dziwnie, dobrze?

– Mówiła, że się dziwnie zachowywałem? – Nie byłbym zaskoczony, gdyby tak powiedziała.

– Ja mówię, że zachowywałeś się dziwnie. Po prostu... ona naprawdę potrzebuje tej pracy.

Powoli kiwam głową.

– Nie będziesz miała nic przeciwko pracy z nią za barem? Biorąc pod uwagę tłok, myślę, że może się tam przydać trzecia dziewczyna.

Ginger wykrzywia pełne usta.

– Myślałam, że chciała tańczyć.

Zastanawiam się, jak jej odpowiedzieć.

– Będzie, na razie tylko na scenie.

Ginger mruży oczy, starając się rozszyfrować moje motywy.

– Jasne, w porządku. Tylko wydawało mi się, że nie miałeś zamiaru zatrudniać barmana.

– Tak. Wczoraj przemyślałem wiele rzeczy. – A wtedy Charlie weszła do mojego biura.

Ginger wzrusza ramionami.

– Jeśli ruch się utrzyma, zdecydowanie będziemy potrzebować Charlie. – Po czym błękitne pasma znikają za rogiem, zostawiając to imię wiszące w powietrzu między nami.

Charlie.

Nie, nie zapomniałem o niej. Stała mi przed oczyma podczas nocy z Vicki, nękała mnie podczas czterech godzin snu, wróciła do moich myśli podczas porannego treningu...

To wszystko dlatego, że wygląda jak Penny. Tylko przez to. Ale nie jest Penny. Jest kolejną młodą kobietą, która potrzebuje zarobić i przyszła do mnie w poszukiwaniu pracy, niczego więcej. Dopiero się okaże, czy jej powody do rozbierania się na scenie są prawdziwe. Im szybciej się do niej przyzwyczaję, tym szybciej stanie się dla mnie kolejną pracownicą. Mam nadzieję, że nie zostanie tu na długo.

I muszę trzymać kutasa z dala od niej.

– Kolejka znów jest aż za róg – mówi Nate, spoglądając na tłum klientów.

– To jakieś szaleństwo. To znaczy, to świetnie dla interesu, ale... – Pocieram szczękę, również patrząc na morze ludzkich głów. *Penny* jest lokalem przyzwoitych rozmiarów, ma scenę, łoże i pokoje VIP, a mimo to kończy się nam wolna przestrzeń. Według chłopaków stojących na bramce w ciągu ostatniej godziny nikt nie wychodził. Większość klientów skupia się wokół sceny, gdzie tańczy Mercy – drobna blondyneczka z wielkimi niebieskimi oczyma i bardzo wąską talią. Tak naprawdę ma na imię Annie. Spojrzenia niektórych ludzi od czasu do czasu lądują na telewizorach, które pokazują mecz Miami Marlins. Inni oglądają się za dziewczynami przechadzającymi się po lokalu.

Robię, co mogę, by *Pałac Penny* był ekskluzywnym miejscem, a nie jakąś zabita dechami dziurą. Mamy tu minimalną liczbę neonów, zamiast nich scenę oświetlają miękkie światła. Podłogi są mahoniowe, podobnie jak bar i scena. Po południowej stronie na podwyższeniu znajdują się łoże, w których stoją fotele z pluszu, a goście mają z nich niczym nieprzesłonięty widok na scenę.

Jednak bez względu na to, jak nowy i gustowny jest wystrój, bez względu na to, jak ciężko pracuje ekipa sprzątająca – kiedy wchodzi do klubu, dla mnie zawsze wygląda, jakby był stary i obskurny.

– Dzięki Bogu przyszła dostawa, bo mielibyśmy tu zamieszki – mamroczę pod nosem bardziej do siebie.

– Mówiąc „dzięki Bogu”, masz na myśli Ginger, prawda? – Basowy śmiech Nate’a dudni nade mną. Dla kogoś, kto go nie zna, Nate jest przerażającym facetem. Wygląda jak typowy gangster. I kiedy musi, doskonale odgrywa tę rolę.

Jednak ja go znałem, gdy był brudnym, głodnym dzieciakiem z sąsiedztwa, biegającym samopas po nocach, kiedy zdecydowanie nie powinno go być na ulicach South Central. Widziałem ślady przemocy w postaci sińców na jego policzkach, gdy zbyt wolno wykonywał polecenia nerwowej matki. Widziałem, jak wyglądała jego klatka piersiowa, gdy przez tydzień jadł tylko spleśniały chleb. Widywałem w jego oczach łzy, gdy w nocy siedział na tylnej werandzie, zastanawiając się, dlaczego matka nadal go nie kocha, skoro mówiła, że będzie, jeśli mały załatwi jej za darmo torebkę cracku.

Od trzynastu lat Nate jest stale obecny w moim życiu. Wziąłem go pod swoje skrzydła i upewniłem się, że jest nakarmiony, ubrany, czysty i bezpieczny. W zamian ofiarował mi swoje bezgraniczne zaufanie. Jako dzieciak ubóstwiał mnie. To była raczej dziwna przyjaźń – Nate mimo wszystko jest o pięć lat ode mnie młodszy – ale ten rodzaj współzależności trzymał mnie w kupie w tych mrocznych latach po tym, jak moja rodzina została zabita. Łatwo mi przyszło zabranie ze sobą Nate’a, gdy przeprowadzałem się z dzielnicy South Central w Los Angeles do Miami.

Cream Prince’a rozbrzmiewa w głośnikach. To zapowiedź występu Cherry. Stali klienci o tym wiedzą, więc skupiają się przy scenie, na którą wchodzi egzotyczna Azjatka w srebrnej, połyskującej sukience i w szpilkach. Jest tak wspaniała, że nie można oderwać od niej wzroku.

– Podzwoniłem trochę. Gość zniknie na bardzo długo – mówi Nate, obserwując rutynowy występ Cherry.

Ja dostrzegam jedynie uśmiechy i puszczenie oka, gdy dziewczyna porusza biodrami.

– Ona wie, że my wiemy?

Nate kręci głową.

– Nie wydaje mi się. Była w dobrym humorze, gdy dzisiaj dzwoniła.

– To dobrze. – Chociaż nadal boli mnie to, iż ten dupek insynuował, że jestem jej alfonsem. Przesuwam spojrzenie po tłumie napalonych facetów, z których każdy gapi się i ślini, gdy Cherry z niewiarygodną zwinnością porusza się w takt muzyki. Jej talentem jest ekstremalna elastyczność.

Tyle wystarczy, by ci wszyscy faceci mieli w głowach swoje największe fantazje z Cherry w roli głównej. Ale nie widzą, że to dwudziestoczteroletnia kobieta, która zaszła w ciążę, będąc piętnastolatką i która od lat walczy o dobre wychowanie syna, ponieważ konserwatywni rodzice wyrzucili ją z domu i ze swego życia. Przez brak pewności siebie skończyła z palantem, który ją wykorzystywał do seksu i zdobywania prochów.

– Cain... – Nate kręci głową, gdy spojrzeniem omiata tłum ludzi. Wiem, że ma zamiar powiedzieć to, co zwykle. „Nie możesz uratować ich wszystkich”. Jednak tego nie robi, ponieważ małe zamieszanie na parkiecie przyciąga jego uwagę. Hannah zмага się z pijanym klientem, który stara się pomacać ją po piersiach.

Pod moim dachem żadne pieniądze nie pozwalają na coś takiego.

Nate natychmiast mówi coś do małego mikrofonu, rozkazując trzem ochroniarzom uspokoić gościa i, jeśli zajdzie taka konieczność, usunąć ośmioosobowy skład wieczoru kawalerskiego przez tylne drzwi. Dlatego właśnie Nate dowodzi ochroną.

Oprócz tego, że jest jednym z niewielu ludzi, którym ufam, ma talent do szybkiego osądu sytuacji. Doskonale wie, jak wielkie konsekwencje może mieć przesada.

I jak ważne jest, by nie brać niczego za pewnik.

Ja natomiast wiem, że nadal obwinia się o śmierć Penny. Chociaż to nie była jego wina. Do diabła, wtedy nawet nie powinien pracować, bo był zbyt młody, mimo że już duży i silny. Jeżeli jej śmierć była przez kogoś zawiniona, to zdecydowanie przeze mnie. Ponieważ zbyt długo czekałem, by wyznać jej miłość. Ponieważ miałem zamknięte drzwi. Ponieważ nie powstrzymałem mordercy od zrobienia jej krzywdy dosłownie kilka kroków ode mnie.

Czyjaś dłoń klepie mnie po ramieniu, wyrывая z mroku myśli.

– Czuję się, jakby ktoś właśnie rentgenem prześwietlił mi jaja! Kiedy zainstalowałaś te nowe wykrywacze metali? – Odwracam się i widzę stojącego za mną opalonego Bena w czarnym stroju ochroniarza. Wrócił do pracy po tygodniowym urlopie, podczas którego świętował napisanie końcowych egzaminów adwokackich. Poza Nate'em Ben jest najdłużej pracującym ochroniarzem w *Penny*, pytał o tę robotę, gdy zaczynał studiować.

Zawsze się starałem nie spoufalać z pracownikami. To pomaga zachować szacunek, jeśli dochodzi do łamania zasad. I przeważnie działa. Jednak Benowi udało się stać jednym z najbliższych przyjaciół. Jest pogodnym gościem i świetnym pracownikiem, chociaż słyszałem plotki, że kilka razy skorzystał z lodzika robionego na zapleczu. Ale pocztą pantoflową krążyło też, że ja uczestniczyłem w trójkątku z Mercy i Ginger.

Chyba muszę to zapamiętać.

– W poniedziałek – odpowiadam, klepiąc go po plecach. Ben marszczy brwi.

– A gdzie ja byłem?

– Pijany w cztery dupy w Meksyku? – rzucam, wywołując kolejny głęboki śmiech u Nate'a.

Szeroki uśmiech maluje się na twarzy Bena.

– Oczywiście! – Widzę, jak spojrzenie ucieka mu w zamyśleniu, jakby wspominał kobiety, które zaliczył podczas wyjazdu. Zaraz jednak skupia się na mnie. – Po co takie wzmożone środki ochrony?

– *Teasers* został zamknięty, nie wiadomo, na jak długo. – *Teasers* jest popularnym klubem, choć ma dość podłą reputację i przychodzą tam podejrzone typy. Zamknięto go półtora miesiąca temu, ponieważ przyłapano w nim dziewczyny na prostytutce. Teraz jego klientela poszukuje nowego miejsca na swoje „interesy” prowadzone w pokojach VIP, a niestety, sądząc po większej liczbie facetów próbujących wejść z bronią, *Penny* stał się ich ulubionym klubem. Szczerze mówiąc, jestem tym zaskoczony. To nie jest typowy lokal z rozrywką dla dorosłych. Otwieramy tylko wieczorami i zamykamy o drugiej w nocy. Nawet wprowadziłem wolne poniedziałki. To plus moje powiązanie z policją przez Dana Rydera – narzeczonego Storm, jednej z moich tancerek – oraz odmowa wszelkich form nielegalnych interesów sprawiają, że *Penny* powinno być ostatnim miejscem na Ziemi, które mogłyby im odpowiadać.

Ben ze zrozumieniem kiwa głową.

– Dwa tygodnie temu jakiś idiota próbował wejść z samurajskim mieczem przyklejonym do nogi.

Obaj z Nate'em kręcimy głowami z konsternacją, gdy Cherry zaczyna się rozbierać, wzbudzając tym samym aplauz tłumu.

– Cain, musisz zatrudnić więcej Azjatek – mruczy Ben. – Ci faceci uwielbiają Azjatki.

– Uwielbiają konkretnie ją, głupku – poprawiam go i z uśmiechem znów kręcę głową.

– Pewnie, że tak. Wczoraj klienci domagali się darmowych drinków i wpuszczenia do pokoiów VIP na koszt firmy, bo jej nie było – mówi Nate z niedowierzaniem.

Cholera by ich wzięła. Zawsze kombinują, by dostać coś gratis. Na przykład, jak w tej sytuacji, zaliczyć darmowy taniec tylko dla siebie. Wzdycham i klepię Nate’a po ramieniu.

– Dzięki, że wczoraj wszystkiego dopilnowałeś. Jak było?

Nate nie śpieszy się z odpowiedzią, bo wzrokiem śledzi masywnego kowboja, który przy scenie wyciąga długą rękę, by złapać Cherry za kostkę i zwrócić na siebie jej uwagę. W kilka sekund ochroniarze dopadają gościa i odciągają ją w tył. Po tym, jak trzy lata temu Storm została zaatakowana, ochrona ma nakaz najpierw działać, a dopiero później pytać. Tamtego faceta w ogóle nie powinno być w lokalu. Zwolniłem za to dwóch ochroniarzy.

Nate w końcu odpowiada na pytanie:

– Spokojnie. Tylko Chinka i Kinsley znów się pokłóciły.

Przeklinam pod nosem.

– Obydwie za bardzo chcą oznaczyć swoje terytorium w *Penny*. – Tak się dzieje, gdy tancerki pracują tu za długo. Zaczynają zgarniać dla siebie stałych klientów i robią się nieprzyjemne, gdy ktoś ich im podbiera. A Chinka jest wyjątkowo drażliwa i nie przebiera w słowach. Pod tą powierzchnością ukrywa to, że kilkakrotnie zaatakował ją własny ojciec. Bił ją i napastował. Właściwie pod swoją telefonową zbroją jest dość wrażliwa. Pomogłem jej w życiu, ponieważ miała poważną i niezdiagnozowaną dysleksję. Niedługo zdaje maturę. Gdybym ją zwolnił, skończyłaby w łapach oblecha takiego jak Rick Cassidy – właściwie u niego ją znalazłem – lub innego kretyna, który jak pirania żywiłby się na jej niezradności życiowej.

Właśnie tak jest z tymi dziewczynami. Niektóre z nich są tu tylko po to, by móc opłacić studia i rachunki. Jednak większość miała do czynienia z gównianymi sytuacjami, które pozostawiły je bez poczucia własnej wartości, z potrzebą uwagi i bez pomysłu na życie. Wiedziałem, że moja siostra, Lizzy, mając szesnaście lat, też podążała tą ścieżką. W jakiś sposób Chinka mi ją przypomina.

Jednak nigdy się nie dowiem, jak potoczyłoby się życie mojej siostry, ponieważ nie zdążyłem jej uratować.

Głos DJ-a Terry'ego rozlega się w głośnikach, zapowiadając:

– A teraz wystąpi Charlie... nowy nabytek *Penny*. Przywitajcie ją gorąco!

– Nowa? – Spojrzenie Bena natychmiast się rozpała.

– Nawet nie zaczynaj – ostrzegam go. Wszyscy moi chłopcy wiedzą, że natychmiast wylecą, jeśli przyłapię ich z tancerkami. Ben uwielbia tę robotę, więc jestem pewien, że nie złamałby zasad panujących pod tym dachem. Jednak wiem też, że kontrolowanie tego, co robi poza murami klubu, byłoby przesadą i po prostu niemożliwością. Mam tylko nadzieję, że Ben traktuje te dziewczyny z należytym szacunkiem. Prawdę mówiąc, jeśli którejś z nich udałoby się okiełznać tego wysokiego blondyna, myślę, że miałyby z nim dobre życie.

Ben wzrusza ramionami.

– Od dłuższego czasu nie mieliśmy tu nikogo nowego. Zaczynało się robić nudno.

Pomruk zgody sprawia, że odwracam się w lewo i widzę, iż zwyczajowy grymas na twarzy Nate'a zniknął i został zastąpiony krzywym uśmieszkiem.

– Też tak myślisz, Nate?

– Myślę, że zmiana wszystkim może wyjść na dobre. – Jest coś w jego spojrzeniu, czego nie potrafię odczytać.

– Dobra jest? – pyta Ben, z uśmiechem dodając: – Mam na myśli w tańcu.

– Zapewne to masz na myśli, Morris – warczę. – Tylko trzymaj łapy z daleka od niej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

CHARLIE

Zaraz zwymiotuję.

To, że potrafię wejść do hotelu i przeprowadzić transakcję, sprzedając hurtowe ilości heroiny bez drżenia dłoni, nie ma teraz znaczenia.

W tej chwili stoję za parawanem w kusych czarnych szortach, z których wystają mi pośladki, i w dopasowanej kamizelce na zatrzaski, zakrywającej skąpy różowy staniczek wiązany z tyłu – który dla sporego tłumu napalonych, oceniających facetów więcej pokazuje, niż zakrywa – i czuję, że mięknią mi kolana.

Trzy kieliszki tequili, które wypłam w szatni, absolutnie nie pomogły na moje nerwy. Sprawily tylko, że jeszcze bardziej mi niedobrze.

Nie jestem pewna, czy mogę to zrobić.

I dlaczego te światła są tak jasne? Czuję, jakby scenę rozświetlał milion żarówek mających pokazać każdy centymetr kwadratowy mojej nagiej skóry.

– Gotowa? – mówi ochryply głos wprost do mojego ucha.

Wzdrygam się i widzę stojącą za mną Ginger. Natychmiast ją obejmuję, zaskakując tym zarówno ją, jak i siebie. Niezbyt lubię się tulić i nigdy tego z nią nie robiłam, ale, najwyraźniej, mam taką desperacką potrzebę.

Ginger chichocze.

– Daj spokój. Założę się, że to nic takiego w porównaniu do Vegas, prawda?

Puszczam ją, przytakuję i przełykam, po czym pozwalam, by kłamstwo gładko wyszło z moich ust:

– Mam straszną treść. To wszystko. Zawsze tak jest.

Z delikatnym uśmiechem Ginger pocieszająco ściska moje ramię, puszcza oko i mówi:

– Idź i pokaż, co potrafisz, a ja będę ci kibicować. Widziałam, na co cię stać. Będziesz super.

Znika na schodach, a DJ pokazuje mi, że mam pół minuty.

Biorę głęboki wdech i mamrocę pod nosem:

– Tylko kilka miesięcy i będę wolna.

Nie wiem, na co liczyłam, podrzucając tę niewielką torebkę do studia tańca w Queens – oprócz srebrnego, lśniącego volvo. Chodzi mi o to, że Sam zawsze wysyłał mnie z niewielkimi dostawami. Chodziłam do pralni, na pocztę, do banku. Zajmowałam się zakupami spożywczymi. Załatwianie dostaw było moją metodą „zarabiania na swoje utrzymanie”, jak obwieścił mi z radością Sam. Zatem kiedy prosił, bym podrzuciła niewielką paczuszkę do miasta... podrzucałam ją.

To było proste.

Kiedy Sam dał mi dokumenty z moim zdjęciem, ale cudzymi danymi, i powiedział, bym zapisała się na cotygodniowe zajęcia w studiu tańca w Queens, dość szybko się domyśliłam, o co może chodzić. Mimo to bez zbędnych pytań postąpiłam zgodnie z jego życzeniem.

Sam tłumaczył mi to tak, że zapewniamy ludziom dobrą zabawę, a przy tym zarabiamy porządne pieniądze; że nie różni się to od sprzedaży alkoholu w czasach prohibicji. Na początku kupowałam te bzdury. Ale miałam wtedy tylko szesnaście lat.

Byłam naiwna.

I głupia.

Naprawdę nie wydawało mi się to niczym strasznym. Widziałam, jak po szkole moi koledzy palili trawkę. Bywałam na imprezach, na których ktoś rozdawał koks lub tabletki ecstazy. Cały czas głośno i wyraźnie słyszałam słowa kampanii „NIE dla narkotyków”, ale wydawało mi się też, że w szkole narkotyki były dosłownie wszędzie. Ludzie dobrze się przy nich bawili. A kiedy to jest normalne, zaczyna być nieco mniej nielegalne. Prawie... akceptowalne.

Więc kiedy własny ojczym – człowiek, który wychował mnie i dał mi wszystko, co mam – poprosił, bym coś zrobiła, zatarła mi się granica między dobrem i złem i łatwiej mi było stłumić piskliwy głosik w głowie. Myślę, że kiedy dorastałam, nie miałam najlepszego wzorca moralnego do naśladowania.

Chociaż gdy rzuciłam okiem na zawartość walizki w pierwszej dostawie w Miami... w końcu to do mnie dotarło. Sam nie handluje tabletkami czy ziołem. On sprzedaje naraz setki działek heroiny.

Całe paczki.

Cholerną walizkę.

Handluje towarem, który robi z ludzi ćpunów, niszczy im życia i w końcu ich zabija.

A ja mu w tym pomagam.

Właśnie wtedy przestałam ignorować ten piskliwy głosik. W końcu zrozumiałam, że interes Sama jest zły i nie ma znaczenia, ile samochodów czy sukienek kupi mi za te pieniądze.

Przebudzenie wywołało falę poczucia winy, z którym nadal się uczę sobie radzić. Teraz muszę walczyć, by móc spać i aby móc jeść. Straciłam niemal pięć kilo ze swojej i tak chudej sylwetki. Każdego ranka czuję przemożną ochotę, by uciec i nigdy nie oglądać się za siebie.

Kiedy słyszę w wiadomościach o kolejnej osobie, która przedawkowała, czuję się winna. Tych śmierci nie powodują trawka czy dopalacze, tylko naprawdę uzależniające rzeczy, jak heroina. To tak, jakby reporterzy mówili do mnie, osądzali mnie i skazywali. Z moją pomocą czternastoletnie dzieciaki są w stanie przedawkować. Inne dzieci zostają sierotami, ponieważ ich rodzice wzięli za dużo. Naprawdę nie ma czegoś takiego, jak okazyjne zażywanie heroiny.

A jednak nie chcę spędzić reszty życia w biedzie, więc zdaje się, że moje poczucie winy nadal nie jest wystarczająco przytłaczające.

Albo jestem naprawdę złą osobą.

Zasługuję na to, co spotkało mnie w Nowym Jorku z rąk Sala. Zasługuję na to, by rozbierać się do naga przed tłumem śliniących się mężczyzn. Zasługuję na dużo gorszy los.

Sam również zasługuje na karę za to, co robi tak wielu bezimiennym ofiarom i mnie. Za ofiarowanie mi miłości i troski, które wydawały się bezwarunkowe, ale w rzeczywistości były połączone z interesami.

Tylko kto miałby go ukarać?

Przez parawan zerkam na tłum, na te wszystkie twarze, czekające niecierpliwie. Wszystkie spojrzenia będą skupione na mnie. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek występowała na tak dużej scenie jak ta. A może taka się tylko wydaje, bo będę na niej sama i praktycznie naga.

Patrzę na trzy dziewczyny, schodzące z okrągłych platform na główną scenę, które mają za zadanie rozgrzać nieco

publiczność między głównymi występami. Jednak teraz nadzedł czas, by sobie poszły.

By wszystkie spojrzenia skupiły się na mnie.

Mój potencjalny szef też tu jest. Wygląda sztywnie w eleganckiej granatowej koszuli, gdy pochyla się nad barierką, rozmawiając z olbrzymim ochroniarzem Nate'em – słyszałam, że ktoś tak go nazwał – który wcześniej pilnował tylnych drzwi. Nawet w mroku i z dystansu widzę rzeźbę ramion Caina. Ten gość pod ubraniem musi mieć nieskazitelne ciało.

Kiedy się przygotowywałam, słyszałam w szatni plotki na temat Caina. Komentarze o tym, że jest humorzasty, propozycje, jak można go pocieszyć, a potem sporo chichotu. Stało się dla mnie jasne, że każda z dziewczyn oddałaby lewy cycek, by móc się z nim przespać. Wcale mnie to nie dziwi. W innych okolicznościach prawdopodobnie chciałabym tego samego. Ciemnowłosa Kinsley rzuciła, że w zeszłym tygodniu to on pocieszał ją w swoim biurze. Po tym zaczęłam się zastanawiać z iloma z nich spał. Chociaż to dziwne. Przecież zdjęłam przed nim sukienkę. Mógł czegoś ode mnie chcieć, ale nie chciał. Najwyraźniej nie jestem w jego typie. Pewnie tak jest lepiej.

Nie jestem pewna, co myśleć o innych tancerkach. Zarobiłam od nich kilka zaskoczonych spojrzeń, ale przez większość zostałam zignorowana. Ginger wytłumaczyła mi to tym, że przez długi czas nie było tu nikogo nowego, ostatnia przyszła Kinsley. I niewielu ją lubi.

Terry stuka w szybę swojego pomieszczenia i wskazuje na scenę, kiedy z głośników dobiegają pierwsze takty piosenki, którą wybrałam – *Coming Undone* Kornu. Kiedy o nią poprosiłam, dostałam przeciągłe skinienie głowy na zgodę. Wiem, że nie jest to muzyka, jaką wybrałaby większość tancerek, ale mnie pobudza i biorąc pod uwagę to, że najczęściej

ćwiczę przy tym podkładzie, jestem w stanie płynnie się do niej poruszać, niemal jakby to była dla mnie rutyna.

A rutyna właśnie jest tym, czego potrzebuję.

Biorę ostatni głęboki wdech i oplatom się tą samą pewnością siebie, której używam podczas dostaw.

I przypominam sobie, że mama też to robiła.

Zatem i ja potrafię.

A jeśli będę to robić, szybko się uwolnię od miękkich kajdan Sama.

Wychodzę ze swojej kryjówki, każdą komórkę ciała wypełnia mi adrenalina, a serce bije tak mocno, że czuję je w żołądku. Skupiam się na mosiężnej rurze przed sobą i podchodzę do niej w takt muzyki – której akordy nieco zniekształcają się w moich uszach, tak głośno bije mi serce – mam nadzieję, że seksownym krokiem. Nie mogąc się powstrzymać, rzucam okiem w kierunku Caina i widzę, że jego ciemne spojrzenie wbite jest we mnie.

Chcę stąd uciec.

Jednak nie mogę. Z powrotem skupiam się na rurze, łapiąc ją pewnym chwytem jedną ręką. Być może w głowie mam burzę, ale moje ciało doskonale wie, co ma robić.

Zaczynam taniec.

Lata gimnastyki dały mi siłę, równowagę i koordynację, które wykorzystałam przy nauce tańca na rurze, więc teraz bez najmniejszego problemu wykonuję najtrudniejsze obroty, przejścia i figury.

Czuję się zaskakująco dobrze, poruszanie się przychodzi mi naturalnie. A kiedy skupiam się na rurze, na ciężkim rytmie piosenki i na miękkim oświetleniu sceny, niemal zapominam, że jestem otoczona napalonymi facetami.

Niemal.

Jednak nie potrafię się pozbyć odczuwania ich wzroku na mnie. I Cain... Świadomość tego, że on patrzy, jest bardziej stresująca niż zrozumienie tego, że patrzą setki innych mężczyzn. Prawdopodobnie dlatego, że tylko jego opinia będzie się liczyć. Gdy popełniam błąd i, wisząc w pozycji bumerangu, zerkam na niego, dostrzegam to samo wbite we mnie spojrzenie, jednak teraz jest w nim coś ciężkiego. Na tyle ciężkiego, by powstrzymać moje rozpedzone serce. I na tyle niepokojącego, że mój uchwyt słabnie. Na szczęście nie wykonuję jakiejś niebezpiecznej figury, więc szybko odzyskuję kontrolę.

Słyszę kilka gwizdów i okrzyków, bym się pośpieszyła i zaczęła rozbierać. Nie mogę dłużej odwlekać nieuniknionego. Zaciskam zęby i wolną ręką pociągam za zatrzaski kamizelki. Pozwalam jej opaść, po czym odrzucam ją na bok, odsłaniając niewielki staniczek. Zadowolony tłum daje wyraz swojej aprobacie.

Żołądek już mi się nie ściska. W chwili, w której puściły zatrzaski kamizelki, nadeszło odrętwienie. Przyjęłam je z radością, ponieważ minęła dopiero połowa piosenki, a kamizelka nie jest ostatnią rzeczą, która musi trafić na podłogę, jeśli chcę dostać tę pracę.

Zatem odsuwam od siebie zachęcające krzyki i porykiwania, skupiam się na wyćwiczonych ruchach i pozwalam umysłowi podryfować gdzieś indziej. Do dolin Toskanii, gdzie mogłabym prowadzić niewielką winnicę. Do afrykańskich wzgórz, na których mogłabym obserwować wylegające się w słońcu lwy. Do szwajcarskich Alp, po których mogłabym jeździć na snowboardzie. Może pewnego dnia się tego nauczę.

Gdy przy dźwiękach gwizdów i okrzyków ciągnę za sznureczki stanika, by się pozbyć materiału i całkowicie

odslonić piersi, jestem na prywatnej plaży na Malediwach. Jestem wszędzie i robię wszystko z wyjątkiem handlowania narkotykami i rozbierania się na scenie. Wszędzie poza tym upokarzającym życiem.

I jest tak do czasu, gdy kończę i uciekam za kulisy – cała się trzęsę, gdy odpływa ze mnie adrenalina – gdzie ponownie mogę oddychać. Zrobiłam to. Przeżyłam pierwszy występ jako striptizerka. Przeżyłam rosnącą we mnie odrazę. Właśnie rozebrałam się na scenie. Może nikt mnie nie dotykał, ale...

W kilka sekund zakładam stanik, a mimo to mam wielką ochotę zasłonić się ramionami, mocno otoczyć nimi swoje ciało. Chciałabym, żeby była tu Ginger, żebyśmy mogła znów się do niej przytulić.

Wnosząc po spojrzeniu czarnowłosej kobiety ubranej w błyszczący niebieski strój ze skóry i po krzywym uśmiechku na jej twarzy – ona mnie nie przytuli.

– Nigdy wcześniej nie byłaś na scenie, prawda? – Szybko taksuje moje ciało, gdy staram się pozapinać zatrzaski kamizelki.

Biorę głęboki wdech, by uspokoić drzenie w głosie, i odpowiadam z pewnością siebie:

– Nie w Miami. Dlaczego pytasz?

Unosząc ze zdziwienia jedną brew, mówi cicho:

– Bez powodu.

Rzadko pojawiające się u mnie łzy kłują mnie w oczy. Wcale nie byłam dobra. Byłam kiepska. Na scenie myślałam, że dobrze mi idzie, ale tak nie było. Pokazałam amator-szczyznę. Jeśli natychmiast się stąd nie wydostanę, wybuchnę niekontrolowanym płaczem.

Nie mam zamiaru płakać przed nią ani przed nikim innym.

– Następną wystąpi... Chinka! – zapowiada Terry, gdy z głośników płyną pierwsze dźwięki *Like a Prayer*. Kobieta –

która, jak zakładam, jest Chinką – z uśmiechem przechodzi obok, trącając mnie, i wchodzi na scenę. Walczę z ochotą, by kopnąć ją w tyłek.

Ponownie ubrana zbiegam ze schodów i kieruję się do baru, gdzie się orientuję, że nie pozbierałam napiwków, które rzucali mi na scenę klienci.

– Cholera! – przeklinam, a lzy ponownie kłują mnie w oczy. Właśnie rozebrałam się za darmo. Podróż do piekła... a wszystko to na nic!

Mrugam wielokrotnie, by powstrzymać się przed płaczem na środku klubu ze striptizem, a kiedy znów mogę skoncentrować wzrok, dostrzegam przed sobą kupkę pieniędzy, którą trzyma wysoki, jasnowłosy, atrakcyjny ochroniarz.

– Proszę... Pewnie tego szukasz. – Nie wiem, czy to dlatego, że właśnie się rozebrałam na oczach ludzi, czy może przez wymianę zdań z tą suką – która w tym momencie buja się na scenie, jakby była właścicielką tego miejsca – czy może przez to, że ten facet się do mnie uśmiecha, ale mogę tylko stać i na niego patrzeć, ponieważ kompletnie odebrało mi mowę.

– Jestem Ben.

Ben jest moim rycerzem w lśniącej zbroi.

Potrzebuję kilku sekund, by zebrać się do kupy. Ben czeka na to cierpliwie.

– Przepraszam. To było głupie z mojej strony – mówię z czerwonymi policzkami, po czym dodaję: – Dziękuję. – Przyjmuję od niego napiwki i wrywa mi się: – Wow.

– Tak, dobrze ci poszło jak na pierwszy raz. – Dziwi się grymasowi na mojej twarzy, więc pyta: – Coś się stało?

– Nic... Ja tylko... – Rzucam okiem na scenę, na której właśnie ląduje strój Chinki, podczas gdy ona posyła buziaka niskiemu lysesmu facetowi. Nie marnuje czasu. – Nie

sądziłam, że dobrze mi poszło. Właściwie z nikim nie nawiązałam kontaktu. – W ogóle o tym wtedy nie myślałam.

Ben kiwa głową.

– Z pewnością zarobisz dużo więcej, jeśli rzucisz im trochę uśmiechów i kilka razy puścisz oko. Ale *Penny* nie jest typowym klubem i wielu z tych facetów zapłaci naprawdę dobrze, by móc obejrzyć przyzwoity pokaz. A twój był dobry.

– Dzięki, Ben. – Już lubię tego gościa. Nawet jeśli jego spojrzenie wędruje ze sceny ku mojej klatce piersiowej, gdzie się zatrzymuje, a na jego twarzy maluje się niewielki uśmieszek. Krzyżuję ręce na piersiach, a jego uśmieszek tylko się powiększa. Rozumiem, że nie ma sensu się zasłaniać. Zapewne ma wyryte w pamięci to, co mam pod ubraniem, podobnie jak większość ludzi tutaj zgromadzonych. Na szczęście Ben się odwraca i podchodzi do głównego baru. Idę za nim, gdy prowadzi mnie do miejsca, gdzie stał Cain. Idąc, pochylam głowę, by nie ściągać na siebie niczyjej uwagi.

Chyba zapadłabym się pod ziemię, gdyby ktoś teraz coś do mnie powiedział.

Potrzebuję dobrej oceny. Jeśli mam to robić, to tylko w *Penny*. Tak podpowiada mi przeczucie.

Teraz, gdy już nie jestem na scenie, to miejsce nie wydaje się tak złowrogie. Światła nie są tak jasne, muzyka nie jest zniekształcona i już nie jestem sama. Wszędzie są dziewczęta. Musi ich tu być ze czterdzieści. Spojrzeniem omiatam lokal i widzę elegancki wystrój, proste, lecz wyrafinowane meble, których wcześniej nie zauważyłam. Styl i atmosfera tego miejsca mają coś z Caina, którego widziałam tu wcześniej. Jest szykowny, męski, a mimo to ma w sobie nutkę słodczy.

A mówiąc o Cainie...

Rozglądam się, szukając go, ale dostrzegam tylko Ginger patrzącą na mnie zza baru. Unosi pustą szklankę i bezgłośnie pyta:

– Chcesz drinka?

Kiwam głową. Charlie Rourke ma dwadzieścia dwa lata i może legalnie pić alkohol, więc dlaczego miałabym z tego nie skorzystać? Picie będąc nieletnią jest najmniejszym z moich przestępstw.

– Gdzie jest Cain? – pytam Bena, który zatrzymuje się obok Nate'a.

– Wszedł. – Niewielki uśmiezek znów błąka się na jego ustach. – Myślę, że musiał się czymś zająć. Czymś, co wymaga pięciu palców i przesuwania.

– Och. – Rozczarowanie zagłusza moje nadzieje. Nie został nawet na tyle długo, by mnie zatrudnić. To moja wina. Nie zachęcałam publiczności do zabawy. Nie tak jak tancerka występująca przede mną, która wypinała pupę tuż przed twarzą jednego faceta, a między pośladkami miała jedynie srebrny sznureczek. I z pewnością nie tak jak Chinka, która gotowa jest, by... Tak, jej stringi właśnie opadają na podłogę. Ja nawet nie zdjęłam spodenek, a ona jest kompletnie naga. Nie wiem, jak można to robić.

Być może jest lepszą aktorką niż ja.

Znów czuję w piersi ostre ukłucie bólu, które od kilku tygodni się pogłębia. Wolę myśleć, że to zgaga, ale jestem pewna, że wcale tak nie jest. Co zrobię, jeśli nie dostanę tej pracy? Mimo iż nienawidzę tu być, ponieważ czuję się brudna, to naprawdę potrzebuję nowej tożsamości, innej niż ta, którą zorganizował mi Sam; takiej, z którą natychmiast będę mogła zacząć wszystko od nowa.

Bez niej będę musiała szukać pracy na czarno, nie będę mogła prowadzić samochodu, założyć konta w banku, wynająć

mieszkania, zapisać się na studia, podróżować. Bez dokumentów ze zdjęciem i nazwiskiem nie będę mogła zacząć żyć dobrze. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak ważny jest kawałek plastiku z fotografią.

Jeśli Cain mnie nie zatrudni, chyba będę musiała wrócić z podkulonym ogonem do *Sin City*. Samo wspomnienie spoczonego łysiejącego faceta ze spodniami spuszczoneymi do kostek sprawia, że zaciskam uda.

– Tu jesteś, kochana! – woła Ginger, wręczając mi szklanekę. Wypijam jej zawartość jednym haustem. – Świetnie się spisałaś!

– No nie wiem – mamrocze, patrząc w jej podkreślone kredką oczy i szukając w nich potwierdzenia. – Chinka tak nie uważała.

Na twarzy Ginger pojawia się grymas.

– Zignoruj ją. Tylko chciała ci dopiec. Jest wredna i nie lubi konkurencji.

Wzdycham ciężko. *Dobra, te słowa trochę mi pomogły.* Ginger zawsze potrafi mnie pocieszyć. Zastanawiam się, czy to oznacza, że jest prawdziwą przyjaciółką. Naprawdę nie wiem. Zawsze miałam tylko koleżanki i znajome. One rozmawiały ze mną, ponieważ byłam ładna i bogata. Nigdy wcześniej nie miałam takiej przyjaciółki, z którą mogłabym rozmawiać o wszystkim od serca. Sam wołał, żeby tak było. Myślę, że było dla niego korzystniej, by nikt za mną nie tęsknił, gdy już opuszczę Long Island.

– Myślisz, że Cain da mi tę pracę?

Ginger wrusza ramionami.

– A czemu miałby nie dać? – Przesuwa się i szturcha Nate'a w klatkę piersiową. – Gdzie szef?

– Wyszedł.

Przewraca oczami.

– Na...?

– Na całą noc.

– Dzięki za wyjaśnienie, Nate. – Z rozdrażnionym westchnieniem klepie mnie pocieszająco w ramię. – Nie martw się. Jutro dostaniemy odpowiedź i jestem pewna, że będzie pozytywna. – Puszczając do mnie oko, dodaje: – Będziesz pracowała ze mną za barem.

– Hej. – Ben wcina się między nas, zarzucając nam ręce na ramiona. – Ty ją tu przyprowadziłaś, Ginger?

Patrzy na niego nieufnie.

– Tak. Dlaczego pytasz?

Ciekawski uśmieszek maluje się na jego twarzy.

– A skąd się znacie?

Kuli się, gdy Ginger markuje mu cios w żołądek.

– Jesteśmy koleżankami, Ben – prycha, odchodząc w stronę baru.

Mężczyzna z figlarnym uśmiechem idzie za nią, co chwila zerkając na jej apetyczny tyłeczek ubrany w opiętą czerwoną sukienkę. Po chwili odwraca się do mnie, uśmiecha jeszcze szerzej i nie zdejmując ręki z moich ramion, mówi:

– To co... Charlie...

Ten facet jest bajerantem i wcale tego nie ukrywa, jednak jego chłopięcy urok sprawia, że jest słodki. Do tego ma dołeczki. Głębokie dołeczki, które wyciągają mnie ze zmartwienia i sprawiają, że czuję się, jakby wszystko było w porządku. Zaczynam się zastanawiać, czy on ze wszystkimi tak flirtuje.

Nie mam zbyt dużej praktyki we flirtowaniu. Choć moje życie nie jest normalne, akurat doświadczenia z chłopakami kończą się na typowych randkach, jakie mają dziewczyny w szkole średniej. Choć gdy inne nastolatki płakały nad

wiadomościami bez odpowiedzi, ja je olewałam i bardziej skupiałam się na teatrze.

Zatem może przesadzam w swojej ocenie.

Ze względu na moją naturalnie wycofaną postawę oraz sposób, w jaki zostałam wychowana, jestem osobą, która woli słuchać, niż mówić. Nigdy nie zaczęłam faceta. Miałam kilku chłopaków w szkole średniej, ale często wychodziliśmy całą grupą, a kiedy byłam z jakimś chłopakiem sam na sam, nie potrzebowałam flirtować czy w ogóle mówić.

Dziewiectwo straciłam z Ryanem Flemingiem – kapitanem szkolnej drużyny – podczas drugiego roku nauki. Nawet nie chodziliśmy na randki, kiedy to się stało, ale znaliśmy się od miesięcy i wiedziałam, że mu się podobam. Właściwie chyba wielu chłopakom w szkole się podobałam. Ryan mówił, że to dlatego, iż jestem „tajemnicza” i „nieirytująca”. Wiele dziewcząt mnie nienawidziło, chyba przez to, że przyciągałam uwagę chłopców. I dlatego, że z powodu mojego dystansu miałam etykietkę snobki.

Ryan był pierwszym i jedynym facetem, do którego coś poczułam. Był słodki i wyrozumiały. I dobrze wychowany. Wiedziałałam, że pójdzie na któryś z uniwersytetów Ligi Bluszczowej. Spotykaliśmy się od dwóch miesięcy, gdy zaprosił mnie na swój bal maturalny. Z radością się zgodziłam, w głowie układając na następny rok plan naszego związku na odległość.

Jednak Ryan nie przyjechał po mnie w tamtą noc. Przestał odbierać telefon i odpisywać na SMS-y. Kiedy zadzwoniłam na numer stacjonarny, jego matkę zaskoczyło, że na niego czekam. Była zmieszana, a w końcu wyjąkała, iż myślała, że jej syn ze mną zerwał.

Przez wiele godzin siedziałam na kręconych schodach naszego foyer zgarbiona, zdeorientowana i ze złamanym sercem.

Kiedy Sam przyjechał do domu, jego twarz była maską spokoju. Nie okazał mi żadnych uczuć, ani współczucia, ani zmartwienia. Siadł tylko obok i wyjaśnił, że to nawet lepiej, bo jestem bardzo młoda i nie powinnam się wiązać. Nic nie odpowiedziałam, po prostu na niego patrzyłam. Wtedy on zmrużył swoje szare oczy i powiedział jeszcze bardziej oschłym tonem, że nie podoba mu się pomysł, bym na poważnie wiązała się z kimkolwiek i że on ze swojej strony dotrzymuje umowy, dając mi wszystko, czego zapragnę, ochraniając mnie i nie zostawiając samej na tym świecie.

Zawsze miałam nienaturalną potrzebę satysfakcjonowania Sama.

Później dowiedziałam się pocztą pantoflową, że Ryan przyjechał na bal sam, a wyszedł z moim odwiecznym wrogiem, Becky Taylor. Kiedy zobaczyłam go w poniedziałek na korytarzu, przeszedł obok mnie, jakbyśmy się w ogóle nie znali, ale nie mogłam nie zauważyć, że był spięty, blady i szedł szybko. Jakby się bał na mnie spojrzeć.

Przebiegła mi przez głowę myśl, że Sam mógł być zaangażowany w to dziwne zachowanie Ryana, lecz szybko ją odrzuciłam. Bo przecież Sam nigdy by mnie tak bardzo nie skrzywdził.

Chociaż teraz mimowolnie się zastanawiam, czy Sam był jednak powodem, dla którego siedziałam samotnie w fioletowej sukience na tamtych schodach aż do północy, z telefonem w dłoni, nieszczęśliwa i rozgoryczona.

Trochę mi zajęło zapomnienie o Ryaniu, a kiedy już to zrobiłam, pojawili się inni chłopcy. Wszystkie związki podczas mojej ostatniej klasy w szkole średniej trwały krótko,

wszystkie nic nie znaczyły. Każdego chłopaka rzucałam, gdy zaczynałam coś do niego czuć. Zaś po tym, co stało się z Salem, nie interesowałam się płcią przeciwną w ogóle.

A teraz ten przystojny blondyn ślini się do mnie, jakby chciał nauczyć mnie wszystkiego, czego nie mogli nastoletni chłopcy, a nawet więcej.

– Ben! Odwal się. – Grzmiący głos Nate’a odciąga uwagę Bena od mojej twarzy i mężczyzna się krzywi.

– Dobra, dobra – mamrocze, zdejmując ze mnie rękę. Ale natychmiast puszcza do mnie oko. Najwyraźniej Nate tego nie dostrzega. Jest zajęty słuchaniem czegoś w słuchawce. Chyba to coś zabawnego, bo na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – Hej, Ginger! Przyszedł twój klient.

Rozglądam się i widzę, że twarz Ginger wykrzywia grymas niezadowolenia. Energicznie odstawia na blat szklankę z jakimś płynem, rzuca ścierkę i wychodzi z baru. Maszerując obok Bena, który zanosi się śmiechem, wskazuje na dwóch rozbawionych ochroniarzy i mówi:

– Pamiętajcie to poświęcenie, kiedy po pracy będziecie pić zmrożonego heinekena. – Na chwilę milknie, po czym puszcza do nich oko i dodaje: – Może następnym razem przyjmiecie jednego do waszej drużyny.

To zmywa uśmiech z twarzy Bena.

– O nie – mówi, kręcąc szybko głową. – Ja gram wyłącznie dla jednej drużyny, a King Kong i jego pieprzona trzecia noga nie są mile widziani w mojej grze.

– Czujesz się przy mnie malutki? – pyta Nate z uśmiechem i klepie Bena w ramię, nim jego ton na powrót staje się poważny. – Lepiej idź z nią, żeby zabezpieczać drzwi.

Leniwie mi salutując, Ben idzie za Ginger, która łapie swoją brązowowłosą koleżankę tancerkę za łokieć i kieruje się w stronę pokojów VIP.

Nie czuję się tu komfortowo, nie wiedząc, czy będę musiała jutro wrócić, czy też nie, więc decyduję się pójść do domu. I tak wolę być sama. Z przyjemnością wezmę długi gorący prysznic, który zmyje ze mnie to podłe uczucie, nim będę musiała jutro wejść na scenę i znów się rozebrać.

I kolejnej nocy.

I kolejnej.

Mam nadzieję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

CAIN

Z całej siły ściskam kierownicę, aż bieleją mi knykcie. Jeśli nie zwolnię, owinę samochód wokół drzewa lub barierki. Choć o tym wiem, moja stopa nadal dociska gaz do dechy.

Tańczyła jak Penny.

Ten sam styl, wdzięk, klasa.

Miała zamknięte oczy i smutny uśmiech. Jakby skrywała jakąś tajemnicę. Jakby odpłynęła dokądś myślami, jakby wyobrażała sobie siebie wszędzie, tylko nie na scenie.

Rzadkim darem jest sposób, w jaki jej ciało może się swobodnie wyginać, prężyć i napinać, dzięki czemu podoba się mężczyznom bez konieczności rozkładania nóg czy wymachiwania tyłkiem jak przeciętna striptizerka.

Stała mi w sekundzie, w której wyszła na scenę. Gdy w końcu zdjęła stanik, myślałem tylko o tym, by mieć ją wyłącznie dla siebie w pokoju VIP. Wcale nie jestem lepszy niż Rick Cassidy czy któryś z sępów podobnych do niego.

W końcu, wydychając powietrze z płuc, puszczam pedał gazu i pozwalam navigatorowi zwolnić do przepisowej prędkości. Gdzieś w głębi wiem, że to nieprawda. Nie pozwalam na to, by dziewczyny szły na całość w pokojach VIP. Nie sprawdzam ich fizycznie, gdy je zatrudniam i, cholera, nie wymagam lodzików po skończonej pracy. Tancerki nawet mnie już nie kręcą. Wszystko, co w nich widzę, to dziewczyny potrzebujące drugiej szansy. Kobiety wymagające ochrony, ponieważ nikt im jej nie zapewnia.

Tak jak ja powinienem był chronić siostrę.

I Penny.

Ale oto pojawia się kobieta, której pożądam. Kiedy Ben zaczął żartować, że jej piersi są zbyt idealne, by były prawdziwe i że chętnie by je później osobiście sprawdził, powiedziałem, że go zwalniam i wcale nie żartowałem. Z Nate'em wymienili spojrzenia pod tytułem „co mu się, do cholery, stało” i chyba wtedy Ben się połapał, o co mi chodzi, bo zapytał wprost, czy coś się dzieje między mną a Charlie. Zdecydowałem, że muszę wyjść, nim zrobię z siebie jeszcze większego idiotę.

Więc uciekłem.

Nie wiem, czy wytrzymam ze świadomością, że ona tańczy tak co noc w moim klubie. Czuję pokusę i nie wiem, czy będę umiał ją ignorować w nieskończoność, bo, cholera, to uczucie jest tak uzależniające jak wysokiej jakości heroina.

Zatrudnienie jej byłoby bardzo złym pomysłem.

Doskonale o tym wiem, mimo to zerkam na stos dokumentów leżących na siedzeniu pasażera. Formularz wypełniony przez Charlie, kserokopie jej dokumentów, wszystko, co muszę przekazać mojemu zaprzyjaźnionemu detektywowi. Samo patrzenie na jej twarz na zdjęciu przypomina mi o dyskomforcie. Poprawiam spodnie. Jest nieco po

dwudziestej trzeciej. Nawet jeśli pójde teraz na dwugodzinny trening, i tak czeka mnie niesamowicie długa, bezsenna noc.

Wcisgam guzik szybkiego wybierania na kierownicy.

* * *

– Kopę lat – mruży Rebecka, wchodząc powoli. Ma ostry głos, graniczący z opryskliwością. Przynajmniej póki nie krzyczy z rozkoszy.

– Byłem zajęty – udaje mi się powiedzieć z ustami pełnymi koniaku.

– Cieszę się, że zadzwoniłeś. – Przeciągając palcami po kruczoczarnych włosach, dodaje: – Mimo że jest tak późno.

– Cieszę się, że przyjechałaś.

– Wkrótce będziesz się cieszył jeszcze bardziej. – Jej obietnica sprawia, że krew napływa w dolne partie mojego ciała.

Zimne niebieskie spojrzenie przesuwają się po szafkach, kiedy Rebecka wchodzi do kuchni.

– Wartość tego mieszkania wzrosła. Mogę dać ci kupę kasy, jeśli się zdecydujesz je teraz sprzedać. – To jej agencja nieruchomości sprzedała mi to lokum. Czasami myślę, że wraca nie dla seksu, tylko dla okazji ubicia dobrego interesu. Wydaje mi się, że może być taką kobietą.

– Będę o tym pamiętał – zapewniam ją suchym tonem, gdy obserwuję, jak się odwraca i wolno podchodzi do mnie z uśmiechem na tych swoich niewyparzonych usteczkach pomalowanych krwistym odcieniem szminki.

Palcami zręcznie odpina guzik moich spodni, po czym rozsuwa zamek błyskawiczny.

– Lepiej, żeby tak było.

To koniec naszych rozmów tej nocy.

Po kilku sekundach Rebecka znajduje się na kolanach i owija te czerwone wargi wokół mnie, zasysając całego.

Z jękiem odstawiam szklanke. Łapię ją za włosy i przyciągam bliżej. Normalnie nigdy bym tego kobiecie nie zrobił, ale Rebecka to lubi.

Prosi, bym robił jej rzeczy, które nie spodobałyby się większości kobiet. Rzeczy, które na kilka godzin powinny zająć moją uwagę, nim będę musiał zdecydować, co zrobić z Charlie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

CHARLIE

– *Charlie Rourke, dwudziestodwulatka... – Nijakie brązowe spojrzenie ocenia moje ciało, gdy mężczyzna chodzi wokół mnie. Jestem ubrana jedynie w białe stringi. Kazał mi się rozebrać, zanim w ogóle chciał rozmawiać.*

Teraz wszystko, co mogę zrobić, to uspokoić oddech i opanować chęć zakrycia się ramionami.

Z wyduętym brzuchem, odzianym w niedopasowane polo w zielono-białe paski, Rick Cassidy wygląda, jakby przeczył niemożliwemu: był mężczyzną w ciąży. Lecz to nie ten wielki brzuch czyni go odpychającym. To nawet nie kilka strąków włosów spływających mu z tyłu na koszulkę ani nie nieproporcjonalnie chude nogi. Nawet nie zaczeska próbująca ukryć łysinę, nie krzywy nos ani wąsik w stylu gwiazd porno.

Tylko ten sztuczny uśmiech – pozbawiony autentyczności, pełen złych intencji – sprawia, że włos jeży mi się na głowie.

Jest dokładnie taki, jak wyobrażałam sobie właściciela klubu ze striptizem.

– Masz... – Obchodzi mnie dookoła, by stanąć ze mną twarzą w twarz, wyciąga rękę i łapie mnie za lewą pierś, po czym mocno ściska. Jego oddech cuchnie kwaśną kawą i papierosami. – Miseczkę C?

Nigdy nie musiałam odpowiadać na takie pytanie. I z pewnością nikt mnie nie obmacywał, kiedy pytał. Ale dopóki mężczyzna skupia uwagę powyżej mojego pasa, mogę to znieść.

– Tak. Mam C.

– I... – jego dłoń ześlizguje się, by knykциями przeciągnąć po moim brzuchu – powiedziałbym, że masz niecałe sześćdziesiąt centymetrów w talii.

Walcząc z pragnieniem, by się od niego odsunąć, odwracam spojrzenie i skupiam uwagę na jego biurze. W jednym kącie stoi niewielkie biurko, całe zavalone gazetami i pustymi puszkami po dietetycznej coli. Większość pomieszczenia zajmuje stara brązowa kanapa ze skóry. Wygląda na często używaną. Nie ma mowy, bym kiedykolwiek na niej usiadła. Po drugiej stronie biura zauważam wycelowaną w nas kamerę, a świecąca w niej czerwona dioda podpowiada mi, że cała ta „rozmowa kwalifikacyjna” jest nagrywana.

Fuj.

– Proszę – mówię, podając mu kopię mojego życiorysu. Podtykanie mu tych informacji pod nos wydaje się teraz śmieszne, ale równie dobrze mogę to zrobić, skoro już przesłam przez wszystkie trudności, by ten życiorys stworzyć. – Pracowałam w Vegas w...

– Nic mnie to nie obchodzi – mówi Rick, lekceważąco machając ręką, po czym siada na kanapie. – Jeśli potrafisz wykonać przyzwoity intymny taniec, masz tę robotę.

Kiedy się do mnie odwraca – z uśmiechem, który ukazuje krzywe, przednie zęby – jego palce pracują nad odpięciem paska i rozpięciem rozporka.

Zajmuje mu tylko kilka sekund, by opuścić zgniłozielone spodnie do kostek. W ich ślad idą czarne bokserki, a moje spojrzenie automatycznie opada do jego żylastego, prężącego się fiuta. Krzywię się. Nic nie mogę na to poradzić. Opierając się o kanapę, by było mu wygodnie, i czekając na mnie z uśmiechem, mówi:

– Chodź i pokaż, jak bardzo zależy ci na pracy w Sin City... No i ściągnij wreszcie te majteczki.

Nadal jest ciemno, gdy zrywam się z łóżka, cała zlna potem, z trudem łapiąc powietrze i drżąc ze wstrętu. To drugi raz, gdy przyśnił mi się ten koszmar.

Nie, to nie koszmar. To wspomnienie. To wydarzyło się naprawdę.

Dokładnie tak, jak w tym śnie.

Dzięki Bogu wciągnęłam sukienkę – zapominając o biustonoszu – i uciekłam. Jednak jeśli Cain mnie nie zatrudni, ten koszmar może mieć całkiem nowe zakończenie. Potrzebuję pracy w *Penny*. To musi być ten lokal.

* * *

– Ty podły draniu!

Przynajmniej sąsiedzi zapewniają mi rozrywkę.

Gdybym poskładała do kupy informacje, które od pięciu dni słyszę przez ścianę, powiedziałabym, że facet ma kłopot z utrzymaniem spodni na tyłku na widok wszystkiego, co nosi spódnice, a nie jest Szkotem. Para próbuje rozwiązać swoje

mażeńskie problemy za pomocą wyzwisk i latających sprzętów domowych. Zazwyczaj godzą się koło północy. Potem słyszę, jak uprawiają dziki, zwierzęcy seks. Chociaż dzisiaj brzmią nieco bardziej wrogo, z czego wnoszę, że wczorajszej nocy ona znów go na czymś przylapała.

Dwa tygodnie temu przeprowadziłam się do tego niewielkiego mieszkanca. Otynkowany na słoneczny kolor budynek z czerwoną dachówką wyglądał na przyjemny. Nawet przytulny. Chociaż przekonał mnie do niego niski czynsz. Poprzedni motelik kosztował tysiąc miesięcznie i mimo iż Sam przelewa mi nawet więcej kasy niż potrzeba na opłacenie tamtego pokoiku, zdecydowałam, że ze względu na mój plan, dzięki któremu mam zniknąć z powierzchni ziemi, muszę zmienić styl życia. Więc nie mówiąc nic nikomu, przeprowadziłam się tutaj. Przynajmniej Sam nadal sądzi, że mieszkam w tamtym motelu.

Właściwie to teraz żałuję, że się wyprowadziłam.

Może przesadziłam z oszczędnością.

Coś głośno uderza w ścianę tuż nad moim łóżkiem. Wyobrażam sobie, że to wałek. Mam nadzieję, że nie głowa. Zadzwoiłabym na policję, ale nie potrzebuję ich na moim progu, nie chcę, by mnie przesłuchiwali czy spisywali moje dane. Zatem czekam, w duchu licząc na to, że zadzwoni ktoś inny.

Podczas tego czekania sprawdzam, czy ktoś odpowiedział na moje wiadomości na czacie. Wiem, że potrzebuję nowej tożsamości. Tylko nie wiem, skąd ją wziąć. Internet wydawał się najlepszym miejscem do poszukiwań. Niestety – bez powodzenia. Nie posunęłam się nawet o centymetr we właściwym kierunku. Oprócz faceta piszącego, że moje problemy nie mogą być aż tak poważne i drugiego, oferującego mi zdjęcie swojego penisa, nie dostałam żadnych odpowiedzi.

Dzisiaj... też nic.

Jednak wmawiam sobie, że mam czas, by się dowiedzieć. Przecież i tak nie mam teraz kasy.

Przeciągam się i wstaję z łóżka przy akompaniamencie: „Ty i ten twój brudny kutas możecie iść prosto do piekła”, otwieram drzwi lodówki i nalewam sobie szklankę soku pomarańczowego, patrząc, jak ciecz wylewa się z kartonu.

Na własnej skórze się nauczyłam, że w blokach z niskim czynszem karaluchy to chleb powszedni i że mogą się dostać do skromnych zapasów w lodówce. Z tego względu trzeba wszystko szczelnie zakręcać, inaczej można w szklance znaleźć pływające brązowe panczerzyki.

Tego dnia, gdy odebrałam tę trudną lekcję, przeżyłam również małe załamanie nerwowe, zanim się pogodziłam z własną sytuacją. Wolę mieć do czynienia z karaluchami tutaj, niż przez dwadzieścia pięć lat w więzieniu federalnym.

To tylko środek prowadzący do celu.

Delektując się zimnym sokiem i ciesząc jak małym cudem z tego, że czuję się nieco mniej brudna po wczorajszym występie, słyszę, że ktoś głośno się dobija do moich drzwi. To mnie zaskakuje, więc zamieram z ustami pełnymi soku.

Nikt mnie nie odwiedza. Nikt nie wie, gdzie mieszkam. To pewnie pomyłka.

A jeśli nie? A jeśli Sam się dowiedział, że się przeprowadziłam? Nie sądzę, by był zadowolony. Zawsze powtarzał, jak ważne jest, byśmy mówili sobie prawdę. To ironiczne, biorąc pod uwagę fakt, że rozmawiamy szyfrem i nigdy otwarcie nie przyznajemy się do niczego. Co zrobi Sam, kiedy się dowie? Ta perspektywa sprawia, że moje serce przyśpiesza. Na paluszkach podchodzę do drzwi i zerkam przez judasza. Na korytarzu widzę ciemnowłosego mężczyznę w okularach przeciwsłonecznych.

Jasna dupa.

To Cain.

Co on tu robi? Cholera... Mój wypełniony kwestionariusz. Podałam w nim ten adres. Nie sądziłam, że skorzysta z tej informacji.

Odskakuję, gdy pukanie rozbrzmiewa ponownie, poprzedzone szybkim:

– Cześć, Charlie. – Nie ma w głosie pytania, zatem dokładnie wie, że stoję po drugiej stronie drzwi. Musiał zauważyć ruch w judaszu.

– Yyy... chwileczkę! – wołam, spojrzeniem gorączkowo omiatając mieszkanie. Moje serce pędzi tak szybko, iż mam wrażenie, że zaraz wybuchnie. Dostrzegam swoje odbicie w lustrze znajdującym się na drzwiach szafy.

– Cholera!

Nie mam na twarzy makijażu, a moje włosy są kołtunem, ponieważ wczoraj poszłam spać tuż po kąpieli. Cain zobaczy, jak naprawdę wyglądam, a do tego mam worki pod oczami. Nie chcę, by mnie taką oglądał. Musi widzieć Charlie – pewną siebie, ułożoną, dwudziestodwuletnią tancerkę tańca na rurze, Charlie Rourke z Indianapolis. Jednak nie mogę mu pozwolić stać tam przez pół godziny, gdy będę się kryć za maską gładkich loków i ciemnej kredki wokół oczu.

Przynajmniej mogę się ubrać, zauważam, łapiąc gatki i białą bokserkę. *Nie żeby nie widział mnie już rozebranej*. Szybko się ubieram, po czym chowam pod kołdrą swoje peruki. Ponownie omiataam spojrzeniem mieszkanie i otwieram drzwi.

Szlag. Cain wygląda inaczej. Wcześniej też nie wyglądał źle, ale teraz sprawia wrażenie młodszego. Jest zrelaksowany, ubrany w granatowe jeansy i białą koszulkę polo wypuszczoną na spodnie, wykonaną z cienkiego materiału, który ładnie uwydatnia mięśnie. A Cain ma ich sporo. Jego włosy są

zaczese do tyłu, w lekkim nieładzie, a ich końcówki kręcały się wokół szyi.

Nie potrafię określić jego wieku. Jest jednym z tych facetów, którzy mogliby mieć równie dobrze dwadzieścia pięć, jak i trzydzieści pięć lat. Mocno zarysowana szczeka i ostre spojrzenie sprawiają, że nie ma się ochoty z nim zadzierać. Do tego jest odnoszącym sukcesy biznesmenem, który prowadzi popularny klub ze striptizem. Musi być po trzydziestce. I bez względu na wiek – jest seksowny.

Sam był o dwadzieścia pięć lat starszy od mamy, gdy się pobrali.

Kompletnie nie przypominał Caina, jednak jestem pewna, że znalazła w nim coś atrakcyjnego. Mam tylko nikłe wspomnienia związane z matką, ale pamiętam, że często się uśmiechała, odkąd Sam się pojawił w naszym życiu. Zastanawiam się, czy do dziś by się uśmiechała. I czy byłabym w tej sytuacji, gdyby mama żyła.

Nigdy wcześniej nie ciągnęło mnie do starszych mężczyzn, ale myślę, że Cain jest tego rodzaju „starszym mężczyzną”, z którym mogłabym być. Chociaż spotkanie się z nim nie wchodzi w grę.

Teraz nie wiem nawet, czy Cain jako mój szef wchodzi w grę.

Nie wiem, czy w ogóle moja obecność tutaj wchodzi w grę, biorąc pod uwagę mój plan niewychylania się, aż za kilka miesięcy będę mogła zupełnie zniknąć.

Muszę przestać myśleć o Cainie i o tym, co wchodzi lub nie wchodzi w grę.

Czuję, że mi się przygląda zza okularów przeciwsłonecznych. Mogę sobie tylko wyobrażać, o czym myśli. Wiem, że wyglądam kompletnie inaczej.

Młodziej. Mam nadzieję, że nie zaczniesz kwestionować mojej tożsamości...

W mordę!

Moje oczy! Zapomniałam założyć soczewki.

Wzdycham bardzo wolno. Jest za późno, by cokolwiek z tym zrobić. Może nie zauważy. W końcu jest facetem.

Cain zdejmuje okulary i skupia na mnie swoje kawowe spojrzenie, obdarowując mnie ciepłym uśmiechem. Pierwszy raz widzę, że się uśmiecha.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci moje najście. – Unosząc kubki ze Starbucksa, dodaje: – Mrożona czy gorąca? Ginger mówiła, że uwielbiasz kofeinę.

Z pewnością jest mniej gwałtowny, niż gdy po raz pierwszy go spotkałam. Jego głos też jest miłszy. I to słodkie, że zapytał Ginger, co lubię. Mimowolnie podejrzewam, że ta kawa to jakiś sposób wynagrodzenia mi, że nie dostanę pracy jako striptizerka. Będę więc musiała wrócić do *Sin City* lub iść do jakiegoś innego obskurnego klubu, żeby zrobić komuś laskę, by dostać pracę. Ginger potwierdziła, że Rick nie jest jedynym, który tego wymaga. Może Cain pozwoli mi pracować przynajmniej za barem.

Niezależnie od tego, co mnie czeka, nie mogę w nieskończoność się nie odzywać. Mój język – w tym momencie sparaliżowany – zaczyna na powrót działać.

– Nie. Nie przeszkadza. – Odchrząkuję i cofam się o krok. – Wejdz.

Przechodzi obok mnie, a ja wyczuwam świeży, korzenny zapach, który po raz pierwszy czułam w jego biurze. Jest przyjemny. Pewnie bardziej przyjemny niż mój, biorąc pod uwagę, że obudziłam się niedawno cała spocona.

– Przepraszam, ale klimatyzacja się zepsuła, a właściciel budynku jeszcze jej nie naprawił. Jest tu trochę gorąco. –

„Trochę gorąco” nie jest właściwym określeniem. Powinnam powiedzieć, że duszno tu jak diabli.

Cain omiata spojrzeniem moje mieszkanie, jakby przeprowadzał inspekcję. Wynajęłam je z umeblowaniem, w które wliczone są: dwuosobowy składany stół, obrzydliwie pomarańczowa sofa obita chyba skajem i łóżko, niby podwójne, a jednak małe. Nie jestem jakąś fanatyczką porządku, ale oprócz kilku koszulek porzrzucanych na sofce i wypranego, lecz nieposkładanego ubrania, wszystko inne jest pochowane. Kuchnia jest bez skazy. Nie ma okruszków. Zachowanie czystości jest konieczne do przetrwania. To ja kontra karaluchy, a pozostawiony na wierzchu chleb mógłby przechylić szalę na ich korzyść. Nawet położyłam na szafce środek przeciw owadom, żeby dać im znać, że z tą wojną nie żartuję.

Chociaż ten środek wcale nie działa.

Cain przez dłuższą chwilę skupia spojrzenie na moim łóżku, a mnie poraża pewna myśl. Czy to na nim wypowie niesławne zdanie: „Jeśli chcesz tę pracę, to...”, tak samo jak ten palant w *Sin City*? Może to jego *modus operandi* – by mieć więcej prywatności w moim mieszkaniu niż w jego biurze? Może wyznaje filozofię pod tytułem „nie kalaj własnego gniazda”?

Czy mogłabym to zrobić?

Mimowolnie przesuвам wzrokiem po mocno zarysowanych mięśniach Caina, które uwydatniają mu się pod koszulką. Nie sądzę jednak, by tylko wygląd przyciągał do niego kobiety. Sposób, w jaki się porusza, sprawia, że jego ciało promieniuje siłą i opanowaniem, które wiele kobiet uznałoby za seksowne. Wyobrażam sobie, że jest dominujący, może nawet agresywny. Typ, który bierze kobietę przy ścianie, bo tak lubi. Wątpię, by emocje kierowały postępowaniem Caina.

Mimo to... muszę przyznać, że przespanie się z nim, by dostać tę pracę, nie byłoby porównywalne do, powiedzmy, publicznej chłosty. Byłoby to niewłaściwe i wyłącznie fizyczne, ale gdy myślę teraz o tym mężczyźnie na mnie w łóżku, czuję w brzuchu rozpalającą się potrzebę, której nie czułam od miesięcy.

Jednak... nie!

Co, do cholery, powiem, jeśli właśnie tego będzie chciał? Świeża strużka potu płynie mi po plecach. A moje świetne umiejętności improwizacyjne? Czuję się teraz tak, jakby nigdy nie istniały. Pewna siebie i zabawna Charlie Rourke opuściła to pełne karaluchów mieszkanie, na swoim miejscu zostawiając drewniany pień. Muszę się pozbierać. Jeśli potrafię to zrobić przy dilerach narkotykowych, z pewnością potrafię przy właścicielu klubu ze striptizem.

Cain ponownie skupia na mnie spojrzenie, a ja walczę z ochotą, by uciec. Kilkakrotnie otwiera i zamyka usta, nim w końcu mówi:

– Dziewczyna taka jak ty nie powinna mieszkać w tej okolicy.

Z powodu jego autorytarnego tonu czuję się, jakby mnie zbeształ, a na moje policzki wypływa rumieniec wstydu. Wzruszam lekko ramionami.

– Nie jest tak źle.

Mogłoby to zabrzmieć przekonująco, gdyby zza ściany akurat nie dobiegły krzyki „gruba suka!” i „sflaczały fiut!”.

Zapada między nami cisza, Cain patrzy na mnie, prawdopodobnie czeka, aż powiem coś na ten temat. Ja jednak nie mam zbyt wiele do powiedzenia, więc próbuję przekształcić to w żart. Obdarowuję go zakłopotanym uśmiechem.

– Ike i Tina są coraz bardziej kreatywni w swoich wyzwiskach.

Cain nie odwzajemnia uśmiechu. Najwyraźniej nie uważa, by było to zabawne. Zastanawiam się, jakie ma poczucie humoru. Mogę sobie tylko wyobrażać okolicę, w której mieszka. Jest elegancki od czubka uczesanej głowy po końce stylowych butów. Gdyby mógł zobaczyć dom, w którym się wychowywałam, z pewnością w tym momencie nie patrzyłby na mnie z takim politowaniem. A może byłoby dziesięć razy gorzej, bo zastanawiałby się, jak nisko upadłam od czasów mojego bogatego życia.

– Proszę bardzo – mówi, podając mi tackę kubków z kawą.
– Jest mrożona latte, frappuccino i normalna kawa, z boku cukier i śmietanka.

– Przedawkowanie kofeiny. Dokładnie to, czego w tej chwili potrzebuję – myślę na głos, zakładając kosmyk włosów za ucho.

Tym komentarzem wreszcie zaskarbiaм sobie niewielki uśmiech.

– Przepraszam, że wczoraj wyszedłem, zanim skończyłaś. Musiałem... – wzdycha, jego oczy przez sekundę błyszczą – wyjść.

Bawiąc się przykrywką od latte, w milczeniu czekam na wyrok. Będę tancerką topless i barmanką w najlepszym klubie ze striptizem w mieście czy trafię gorzej? Dużo, dużo gorzej?

Cain cichym głosem pyta:

– Ile nocy w tygodniu możesz poświęcić na pracę?

Wreszcie przestaję grzebać w kubku, unoszę głowę i widzę wbite we mnie niespokojne spojrzenie.

– Mówisz mi... że mam tę pracę?

Cain kiwa głową na znak potwierdzenia. Dostrzegam walkę w jego oczach, ale natychmiast mruga i jego twarz znów staje się nieczytelna.

– Możesz tańczyć na scenie i pracować za barem z Ginger. Praca w pokojach VIP będzie musiała poczekać.

Wyrywa mi się westchnienie ulgi, gdy rzeczywistość przybliży się do mnie o krok. Zaskakując samą siebie niestandardową i spontaniczną reakcją, podchodzę do niego i zarzucam mu ręce na szyję.

– Dziękuję! Bardzo dziękuję. Nie myślałam, że mnie zatrudnisz. Wydawało mi się, że nie byłam dobra. Ja... – Przytłaczająca ulga przejęła władzę nad moim umysłem, więc papłę jak idiotka i trzymam Caina w uścisku, czując, że z powodu mojego dotyku sztywnieje.

O Boże. Czy właśnie pobiłam rekord na najkrótsze zatrudnienie? Pośpiesznie się odsuwam i poprawiam bokserkę.

– Przepraszam. To było niewłaściwe. Ja...

Ku mojemu zaskoczeniu Cain zaczyna się śmiać. To taki piękny dźwięk.

– Nic się nie stało. – Prawdopodobnie nadal stoję za blisko, ale on się nie odsuwa. Po raz pierwszy dostrzegam złote plamki w jego brązowych oczach i bliznę, którą ma na lewej brwi. Zauważam również tatuaż za uchem, imię „Penny”. Moje serce przyśpiesza. Najwyraźniej była dla niego kimś wyjątkowym. Musiał ją kochać. Gdzie jest teraz? Odchrząkuje i dodaje z uśmiechem: – Przywykłem do dużo gorszych rzeczy niż uściski, Charlie. Uścisk jest okej.

Dobrze. Może Cain nie jest taki straszny przez cały czas. Sięgam po mrożoną latte, którą teraz mogę się rozkoszować. Tylko...

– Mój poprzedni szef z kabaretu miał o mnie dobre zdanie? – Staram się brzmieć tak normalnie, jak to tylko możliwe.

– Nadal sprawdzam twoje referencje, ale dam ci kredyt zaufania i pozwolę na pracę od dzisiaj – stwierdza Cain cicho.

– Świetnie. – To znaczy, że nadal mogę zostać zwolniona. Ale może zdążę mu zaimponować, nim się zorientuje, i przymknie oko na mój brak doświadczenia. – A ile nocy mogę pracować?

– Ile chcesz.

– Naprawdę? I wszystko, co zrobiłam, było w porządku? Mam na myśli strój i...

– Było w porządku.

– Na pewno? – Przelykam ślinę, nie chcąc powiedzieć tego, co mam na końcu języka, mimo to mówię: – Pewnie mogłabym ściągnąć spodenki, gdybyś chciał...

– Nie chcę – przerywa mi ostrym tonem.

– Dobrze – wyduszam przez zaciśnięte usta. Więc wracamy do oschłego Caina. Gdybym miała wnosić po jego reakcji na incydent z sukienką, powiedziałabym, że ten facet ma problem, jeśli któraś z tancerek chce zrobić coś dla niego. A może ma problem tylko ze mną. *Ale spodenki zostają!*

Kolejny raz rozglądając się po moim mieszkaniu, mamrocze przez zaciśnięte zęby:

– Wiem, gdzie mogłabyś znaleźć lepszy blok. Mógłbym zadzwonić i...

– Nie trzeba, naprawdę. Już i tak sporo dla mnie zrobiłeś.

– Nie chcę być ciężarem dla Caina.

Z grymasem na twarzy ciężko wzdycha.

– Dobra. W takim razie chyba... powinienem już iść. – Wyczuwam, że nie jest z tego zadowolony. Unosi rękę i pociera tatuaż. Często to robi. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle o tym wie.

Chwytam wielki kubek latte, by wznieść toast i z uśmiechem podziękować za kawę i pracę, ale przerywa mi krzyk zza ściany:

– Wynoś się! Wynoś się z mojego życia i nigdy do niego nie wracaj! – Po czym słyszymy przeraźliwy krzyk, głośny huk i dźwięk tłuczonego szkła w moim mieszkaniu.

Nim zdążę zrozumieć, co się stało, przygniata mnie ciało Caina. Łąduje na podłodze, a kawa wypada mi z ręki i rozlewa się na ścianie. Cain obejmuje mnie ramieniem, dłonią podtrzymując głowę; czuję jego oddech na policzku, tak blisko jest jego twarz przy mojej.

– Dobrze się czujesz? Jesteś ranna?

Kiedy nie odpowiadam, unosi mój podbródek. Delikatnie odwraca moją twarz, więc znajduję się dosłownie centymetry od niego.

– Charlie? Nic ci nie jest?

Mogę tylko skinąć głową i przełknąć ślinę. Powinam zastanawiać się nad tym, co u licha właśnie się tu stało, a zamiast tego wdycham cudowny zapach mieszaniny mydła i wody po goleniu, bardzo świadoma faktu, że moje ciało jest mocno przyciśnięte do jego ciała. Mogę więc wyczuć każde uderzenie jego serca, którego rytm jest szybszy i mocniejszy niż rytm mojego. Bycie tak blisko Caina to paraliżujące uczucie. Mogłabym tak leżeć cały dzień.

Niestety nie jest mi to dane.

– Dobrze. Zostań na ziemi – rzuca, nim się podrywa i prawie wyważa moje drzwi. Słyszę, jak piszczą jego buty, gdy niemal biegnie. Potrzebuję chwili, by dostrzec, że lustro zostało stłuczone. W przeciwległej ścianie widać małą dziurkę.

Ci szaleńcy mają broń.

A z krzyków, które dochodzą zza ściany, wnioskuje, że Cain wpadł tam kompletnie nieuzbrojony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

CAIN

Charlie prawie została postrzelona.

Przy mnie, kiedy stałem jak napalony gówniarz – szukając wymówki, by nieco dłużej z nią porozmawiać, być może nakłonić do przeprowadzki – prawie zarobiła kulkę.

A ja po prostu stałem. Dzieliły mnie sekundy od tego, bym i ja został trafiony.

Pierwszą rzeczą, którą widzę, gdy przechodzę przez już otwarte drzwi tego gównianego mieszkania, w tym gównianym budynku, w tej gównianej okolicy, jest chudy biały facet w poplamionym podkoszulku i dziurawych bojówkach, ze strużką krwi spływającą mu po policzku. Przekrwionymi, błyszczącymi oczyma spogląda to na mnie, to na swoją dłoń, w której trzyma pistolet. Broń najwyraźniej się zacięła, inaczej to bydlę strzelałoby na oślep jak Yosemite Sam.

Ten skurwiel mógł zabić Charlie.

Stoję w drzwiach jak byk szykujący się do ataku, czuję, że rozszerzają mi się nozdrza. Natychmiast zaciskam dłonie – to naturalna reakcja nabyta w czasach, gdy walczyłem.

Muszę odebrać mu pistolet.

Po czym zleję tę gnidę tak, że wycisnę z niego ostatnią kroplę życia.

Jestem już w połowie drogi, gdy zaskakuje mnie krzyk i czuję, że coś łąduje mi na plecach. Ktoś zaczyna walić mnie pięściami niczym oszalały szympan. To musi być babka tego kolesia.

Nie mam cierpliwości do kobiet, które starają się bronić facetów pragnących je zabić. Obracam się i sięgam, by ją rzucić i posłać kilka metrów dalej. Łąduje na chudym tyłku obok kanapy nie odnosząc urazów. Przynajmniej nowych – wnosząc po brzydkiej ranie na czole, zgaduję, że ktoś już jej dzisiaj przyłał.

Kątem oka widzę Charlie stojącą w drzwiach. Mam zamiar krzyknąć, by się stąd wynosiła, gdy za sobą słyszę kliknięcie, potem huk i okrzyk bólu. Odwracam się i widzę, że facet się zwija na podłodze, dłońmi obejmując lewą stopę, z której zaczyna się sączyć krew.

Ten idiota właśnie się postrzelił.

Śmiałym się, gdyby naładowany pistolet nie leżał obok skręcającego się z bólu gościa. Muszę coś z nim zrobić. Moja wściekłość wyparowuje – facet dostał dokładnie to, na co zasłużył. Zamiast karać go bardziej, podchodzę i kopię broń pod kanapę.

Po czym wzdycham z ulgą, myśląc, że opanowałem sytuację.

– Cain! – krzyczy Charlie na sekundę przed tym, gdy coś ciężkiego trafia mnie w potylicę. To nie wystarcza, by mnie powalić, ale boli jak jasna cholera.

Krzywiąc się, kuląc i wyciągając rękę, by uniknąć kolejnego ataku, odwracam się i widzę, że ta świrnięta suka wstała i uderzyła mnie mosiężnym wazonikiem, który leży teraz pod moimi stopami. Zamarła z przerażonym spojrzeniem czerwonych i błyszczących oczu – dokładnie takich, jak u jej partnera – wbitym w lufę przyłożonego do jej twarzy pistoletu.

Pistoletu Charlie.

– Uspokój się albo cię zastrzelę. Rozumiesz? – mówi Charlie z imponującym opanowaniem, powoli wchodząc do mieszkania. Nawet nie drżą jej ręce.

Kobieta ma na tyle rozumu, żeby zdawać sobie sprawę, iż Charlie nie blefuje. Patrzy znów na mnie, po czym powoli zaczyna się ruszać, okrąża mnie i podchodzi do jęczącego, wijącego się na podłodze idioty. Klęka obok niego, zaczyna szlochać i całuje go w głowę, obejmując ramionami.

– Tak mi przykro, kochanie! Nic ci nie jest? Kocham cię! Przepraszam!

W oddali rozlega się dźwięk syren. Ktoś musiał wezwać gliny.

– Charlie! – Patrzę na broń w jej dłoni. – Powinnaś wrócić do siebie. Ja się tu wszystkim zajmę.

Nie muszę jej tego powtarzać. Wkłada broń pod bluzkę, by ukryć ją przed ciekawskimi spojrzeniami gapiów, i wychodzi.

* * *

Kilka godzin i milion policyjnych pytań później, ponownie stoję w dusznym mieszkaniu, naprzeciw bardzo spokojnej Charlie.

– Proszę, przyłóż to – mówi, podając mi worek z lodem. Jednak go nie biorę.

Wyciągam rękę i dotykam jej delikatnej dłoni, będącej częścią delikatnego ramienia, które jest przyłączone do

delikatnego ciała. Mogło ono teraz leżeć bez życia na podłodze, gdyby kula poleciała kilka centymetrów bardziej w lewo. Charlie zabiera dłoń i stając na palcach, ostrożnie przykłada mi lód do czaszki. Krzywię się, gdy worek dotyka guza.

– Przepraszam, ale trzeba przyłożyć lód. Chodź tu i usiądź. Jesteś za wysoki. – Łapie mnie za ramię i ciągnie w kierunku składanego czerwonego krzeselka stojącego przy stoliku. To nieznanne mi uczucie, by ktoś mnie prowadził, by ktoś mówił mi, co mam robić.

By o mnie dbał.

Poddaję się jednak z ochotą, bo jestem zaintrygowany tą nagłą zamianą ról.

Charlie wyciąga drugie krzeselko, opiera na nim kolano i kontynuuje przykładanie mi lodu. Na szczęście skończyło się na guzie. Nie chciałbym mieć kontaktu z igłą i szyciem. Dziewczyna otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale się waha. Ostatecznie nic nie mówi, tylko przykłada mi lód, a ja nie mogę się oprzeć i gapię się w jej perfekcyjną twarz.

Charlie nie ma brązowych oczu. Są głębokie, hipnotyzujące, niebieskawofioletowe. Nie spotkałem nigdy nikogo z fiołkowymi tęczęwkami. Słyszałem, że istnieją, ale są niezwykle rzadkie. Elizabeth Taylor ponoć takie miała. Jeśli wyglądały choć w połowie tak jak oczy Charlie, to nic dziwnego, że tak często zmieniała mężów. Dlaczego, u diabła, ta dziewczyna chciała ukryć przede mną coś tak wspaniałego?

Jeśli chodzi o Charlie, wydaje się zupełnie inna niż kobieta, która dwa dni temu pojawiła się w moim biurze. Wiedziałem, że te duże, sprężyste loki prawdopodobnie nie są naturalne, ale one wręcz zmieniały rysy jej twarzy, czyniąc ją okrąglejszą, niż jest w rzeczywistości. I po co nałożyła wtedy aż tyle maki-jażu? Jej uroda bez niego jest oszalamiająca. Nigdy wcześniej

nie widziałem tak długich naturalnych rzęs. Jej cera jest porcelanowo gładka, jak u lalki. Tak właśnie wygląda Charlie. Doskonała laleczka. No, może oprócz tych wydatnych, seksownych usteczek.

Młodziutka, doskonała laleczka.

Nie jestem już pewien, czy ma dwadzieścia dwa lata. W dzisiejszych czasach trudno rozpoznać kobiecy wiek. Widywałem czternastolatki wyglądające jak dorosłe kobiety. Być może dokumenty Charlie są fałszywe, a ona jest niepełnoletnia. Już wysłałem jej papiery do detektywa i w każdej chwili spodziewam się wieści. Nie dbam o jej doświadczenie w Vegas, o drobne kradzieże u poprzedniego pracodawcy ani o utarczki z innymi tancerkami. Martwię się jedynie o jej wiek... *kurwa*.

A jeśli pozwoliłem czternastolatce tańczyć na scenie?

Usilnie wyrzucam z głowy tę myśl. Po prostu szukam wymówek, przyczyn, dla których zatrudnienie jej jest bardzo złym pomysłem.

Powodów poza moimi własnymi, egoistycznymi.

Nawet jeśli jest nieletnia lub wyjęta spod prawa, nadal może pracować w *Penny*. Tego jestem pewien. Po zdystansowaniu się od tej sprawy – z pomocą Rebecki – udało mi się zrozumieć, że przesadzam. Chciałem jej powiedzieć, że będzie pracowała wyłącznie za barem, ale zrezygnowałem z tego pomysłu. Scena oznacza różnicę kilku stówek w jedną noc. Będzie dobrze. Muszę tylko przywyknąć do codziennego widywania Charlie topless. Nie odeślę jej, by musiała ssać fiuta Ricka – albo robić coś jeszcze gorszego – tylko dlatego, że chcę oszczędzić sobie zsiniałych jaj.

Oto więc jestem, siedzę z guzem na głowie, młoda kobieta o anielskiej twarzy i fiołkowych oczach bawi się w moją pielęgniarkę, a wszystko, czego pragnę, to jej dotknąć.

Kurwa.

Charlie odchrząkuje, po czym z delikatnym uśmiechem mówi:

– Możesz uwierzyć, że postrzelił się w stopę?

Dźwięk jej głosu i sposób, w jaki łagodnieje jej twarz, są sprzeczne ze słowami, które wypowiada, nawiązując do tego, przez co właśnie przeszliśmy. Większość kobiet – i, nie oszukujmy się, mężczyźni – byłoby roztrzęsionych po tym, jak kula minęłaby je o centymetry, do tego w ich własnym domu. Penny by się rozpląkała. Ginger wpadłaby we wściekłość. Kacey, barmanka, która już u mnie nie pracuje, zamordowałaby faceta gołymi rękami. Jednak Charlie wygląda, jakby od początku całego zajścia była zaskakująco spokojna i opanowana.

Zawsze się tak zachowuje? A może ktoś lub coś sprawiło, że się taka stała?

– Narkomani – mamrocze, czym natychmiast gaszę jej uśmiech.

Och, Cain, gdybyś miał poczucie humoru, na przykład jak Ben, Charlie nadal by się śmiała.

Prawdopodobnie leżąc na plecach w tamtym łóżku.

Jednak nic, co się dzisiaj wydarzyło, nie jest śmieszne.

– Charlie, naprawdę nie chciałbym, byś mieszkała obok tych uzbrojonych świrów. Mogłaś zostać postrzelona.

Spogląda na mnie nieczytelnym spojrzeniem.

– Ty też mogłeś oberwać.

Wzdycham, nie wiedząc, co powiedzieć. Staram się nie wyjść na kontrolującego maniaka, jakim zdarza mi się być. Dziewczyny, które u mnie pracują, nie potrzebują dominującego szefa, a ja nie jestem panem ich losów. Muszą czuć, że podejmują własne decyzje, nawet jeśli z moją pomocą. Ale poważnie... kula niedawno przeleciała tuż obok jej głowy,

a ona mimo to nadal nie chce się wyprowadzić? Czy ona nie ma instynktu samozachowawczego?

Czuję chłodny palec przesuwany się po skórze za uchem, tam, gdzie mam tatuaż.

– Musiała być dla ciebie bardzo ważna – mruczy Charlie, delikatnie śledząc litery.

Nie odpowiadam. Dotyk jej palców na mojej skórze – oprócz wspomnień – rozpala coś głęboko w moim wnętrzu. Nie chcę, by dotykała mnie tak jak teraz. Intensywność dnia połączona z moim testosteronem tworzy supel stresu ściskający mój żołądek. Charlie nie ma na sobie biustonosza, a jej koszulka ma zbyt wycięty dekolt. Kiedy mnie wcześniej objęła, przez cienką tkaninę mogłem wyczuć jej sutki. Poczulem ulgę, gdy się odsunęła, inaczej ona wyczułaby odpowiedź w moich spodniach. Jednak teraz niemal wpycha mi piersi przed twarz. Zastanawiam się, czy robi to celowo.

– Masz krew na koszulce – mówi nagle, zabiera palec z mojej szyi i stuka mnie nim w ramię.

Zaczynam mieć gęsią skórę, gdy się odwracam i widzę brązowe plamki.

– Kurwa, musiała mnie nią pobrudzić ta kobieta, gdy siedziała mi na plecach. Mam coś czystego w samochodzie – mamrocę, wstając, a pierwsze krople potu zaczynają się pojawiać na mojej skórze. Nie mam wielu słabości. Ale cudza krew na mnie jest drażniąca. Wiele razy ją miałem i nigdy mi to nie przeszkadzało, aż zginęła Penny, a ja nie mogłem zmyć jej krwi z dłoni, nieważne jak bardzo je szorowałem.

Nagle Charlie ciągnie mnie za kołnierzyk, co sprawia, że zamieram.

– Zostań. Przyniosę ci. Musisz posiedzieć przez chwilę. – Zabiera rękę i patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem, jakby czekała.

Normalnie, z lekkim kręceniem głową i uśmiechem, podziękowałbym za jej propozycję. Normalnie nie siedziałbym w jej mieszkaniu – trzy metry od łóżka. Jednak jestem zbyt wzburzony, bym mógł się skupić. Poza tym nic w dzisiejszym dniu nie wydaje się normalne.

Charlie śledzi spojrzeniem moją rękę, gdy wkładam ją do kieszeni i wyciągam kluczyki. Mam nadzieję, że nie dostrzeże wybruszenia pod rozporkiem.

– Czarny navigator. Torba leżąca na tylnym siedzeniu.

Wstaję, bez zastanowienia ściągam pobrudzoną koszulkę i rzucam ją na podłogę. Nadaje się do wyrzucenia. Nawet nie będę zadawał sobie trudu, by ją wyprać. Rozglądając się po niewielkim mieszkaniu, zastanawiam się, gdzie Charlie ukrywa broń. I, co ważniejsze, dlaczego w ogóle ją posiada. Zapewne po to, żeby się chronić. Jest samotną kobietą w Miami i mieszka w takiej okolicy. Założę się o grubą kasę, że broń nie ma numeru seryjnego, a Charlie – pozwolenia na nią.

Jednak wydaje się, że wie, jak jej używać, widziałem, jak stabilnie ją trzymała. Ateista czy nie, muszę zmówić krótką modlitwę dziękczynną za to, że sąsiedzi nie wspomnieli policjantom o pistolecie Charlie. Wątpię, czy nawet narzeczony Storm, detektyw Dan Ryder, mógłby zatuszować coś takiego, jak nielegalna broń.

Moje spojrzenie znów ląduje na niezbyt dokładnie poślany łóżku, na jedwabnej białej pościeli, w której śpi Charlie. Mimowolnie podchodzę, podnoszę jej skrawek i bawię się nim, przesuwając go w palcach. To drogi materiał. Ludzie, którzy mieszkają w slumsach, nie kupują drogiej pościeli, chyba że to luksus, do którego przywykli, zakup, nad którym się nie zastanawiali. Zresztą to nie jest miejsce, które wynająłby ktoś przyzwyczajony do luksusu. To znaczy... ona wie, że to dziura pełna robactwa. Na miłość boską, przecież na

szafkach w kuchni stoją szczelnie zamykane pojemniki, a obok nich jest środek przeciw karaluchom. Dla zwiększenia kontrastu, przy łóżku stoją fantazyjne szpilki, całkiem podobne do tych, które nosi Vicki. A jeśli Vicki je nosi, to muszą pochodzić od projektantów z najwyższej półki.

Może Charlie jest złodziejką.

Super. Zatrudniłem nieletnią złodziejkę.

Wyciągam komórkę, by sprawdzić, czy nie dzwonił detektyw. Nie dzwonił. Wkładam telefon do kieszeni i natychmiast się poprawiam, w duchu przeklinając własnego penisa za to, że nie skupia się na bardziej palących sprawach.

O obecności Charlie ostrzega mnie chrzęst niesprząniętego kawałeczka rozbitego lustra na podłodze. Odwracam się i widzę, że stoi w drzwiach, z paniką w rozszerzonych źrenicach, i przygląda mi się, gdy stoję nad jej łóżkiem, w jednej ręce trzymając brzeg pościeli, a drugą grzebiąc sobie w kroku. Unoszę obie dłonie, ale jest już za późno.

W tej samej sekundzie panika znika z jej twarzy.

– Co robisz?

Spojrzeniem przeskakuje z łóżka na mnie. Wodzi nim po górnej części mojego ciała, która w tej chwili jest naga.

I po mojej pachwinie.

Po raz pierwszy od nie wiem jakiego czasu czuję, że się rumienię.

– Nic dziwnego. – Myślę, że właśnie pobitem Ricka Cassidy'ego w obleśności. *Brawo, Cain*. – Może trochę dziwnego – dodaję, bo nie mam nic innego do powiedzenia, by przełamać niezręczność.

Charlie powoli podchodzi do mnie, rzucając ukradkowe spojrzenia na moją klatkę piersiową. Przywykłem, że kobiety ślinią się na widok mojego ciała. Codziennie rano spędzam kilka godzin na siłowni, więc dobrze wiem, że mam świetną

rzeźbę – nawet lepszą, niż gdy miałem osiemnaście lat i walczyłem. Jednak spojrzenie Charlie powoduje, że w zakończeniach nerwowych odczuwam przeskakiwanie elektrycznej iskry. To nie pozwala mi jasno myśleć.

Przechyla głowę na bok, ale dostrzegam uroczy uśmiech malujący się na jej twarzy, gdy ponownie na mnie patrzy. To sprawia, że oddycham z ulgą, iż jej nie wystraszyłem. Wyciągając czarną koszulkę, którą wsadziłem rano do torby, gdy wybierałem się na rzadki u mnie poranek z golfem, mówi:

– Nada się?

– Świetnie. Dzięki. – Nasze palce się stykają, gdy odbieram od niej ubranie, przez co wrze mi krew. Obserwuję, jak Charlie się obraca, by wejść do kuchni, jak kołysze się jej cudny, okrągły tyłeczek w krótkich spodenkach. Muszę stąd wyjść, nim spuszcze się w gacie.

Charlie się pochyła, by wyciągnąć spod zlewu buteleczkę wybielacza. Z wysiłkiem odrywając od niej spojrzenie, wsuwam ręce w rękawki i zakładam koszulkę przez głowę.

Od strony zlewu słyszę krzyk, a Charlie się wzdryga, wyrzucając w górę trzymaną szczotkę.

– Lubią ciemne, wilgotne miejsca – mówię cicho, dodając dwa do dwóch.

Kiwa głową i przygryza dolną wargę, a mieszanka obrzydzenia i gniewu maluje się na jej ślicznej buzi, gdy drży niekontrolowanie. Zaciskam usta, bo ciśnię mi się na nie uśmiech. Nie dlatego, że bawi mnie jej sytuacja, tylko dlatego, że w końcu zareagowała tak, jak się tego spodziewałem. Ponieważ w końcu zobaczyłem na jej twarzy wyraz, który nie jest kontrolowany ani tłumiony.

Dzięki temu przejmuję władzę.

– Nie zostaniesz w tym mieszkaniu, Charlie. Nawet na jedną noc. – Wyciągam telefon. – Pakuj się. Teraz. – Nic nie

mogę poradzić na oschłość w moim głosie; mówię tak w sytuacjach, w których muszę przejąć kontrolę.

Charlie się odwraca, by porazić mnie ciężkim spojrzeniem. Zastanawiałem się, jak zareaguje na mniej przyjemną stronę mojej osobowości. Nie daję jej możliwości sprzeczenia się.

– To nie podlega dyskusji. Jeśli chcesz dla mnie pracować, nie możesz mieszkać za ścianą tych ćpunów. Nie chcę tego gówna w pobliżu ciebie. – Wciskam zieloną słuchawkę na komórkę i dodaję: – Znam odpowiednie miejsce.

Odwracam się do niej plecami i czekam. Być może zacznie się na mnie wydzierać. To nie byłby pierwszy raz, kiedy ktoś...

Znajomy, lekko ochrypły głos odbiera po trzecim dzwonku.

– Tanner, słucham.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

CHARLIE

– Jeździsz prawie w nowym sorento i mieszkasz w slumsach? – Twarz siedzącej na miejscu pasażera Ginger wykrzywia się z oszołomienia. Dziewczyna wskoczyła mi do samochodu, gdy tylko się zatrzymałam na parkingu zaraz za Cainem. Ma dzisiaj wyprostowane, gładkie włosy, których kolorowe pasemka sięgają do brody.

– Dostałam go w spadku. – Kłamię z łatwością. To ta sama śpiewka, którą sprzedałam Cainowi, gdy pomagał mi zapakować rzeczy do bagażnika. Jego pusty wyraz twarzy sugerował, że nie uwierzył, jednak mi tego nie wytknął. Dzięki Bogu, że Sam nie przysłał mnie tu w kolejnym volvo, ponieważ cały ten kit byłby o wiele trudniejszy do wciśnięcia. Chociaż nie sądzę, by volvo powstało choć jedną noc na parkingu przed tym blokiem. Prawdę mówiąc, prawie sprzedałam ten samochód, by zdobyć pieniądze, ale się powstrzymałam, ponieważ Sam mógłby się o tym dowiedzieć poprzez Jimmy'ego, a to mogłoby wzbudzić podejrzenia. Uznałam, że

mogę poczekać i dostać za niego dwadzieścia tysięcy, gdy będę już opuszczać miasto.

Obserwuję otynkowany na biało budynek, który mam przed sobą. Pomimo krat w mieszkaniach na parterze wygląda na zadbany i dobrze utrzymany. To nic nadzwyczajnego, lecz mam nadzieję, że okaże się miejscem, gdzie nie będą latać kule, podczas kiedy ja będę przebywać w jego czterech ścianach.

Myślę, że dobrze sobie poradziłam z ukrywaniem emocji przed Cainem. Biorąc pod uwagę poczucie zagrożenia, które ostatnio mnie przytłacza, nie sądzę, by wydarzenia dzisiejszego dnia były dla mnie tak bardzo szokujące, jak mogłyby być dla kogoś innego. Tak czy inaczej, nie chcąc wyjść na bekę przed nowym szefem, starałam się skoncentrować na wyjaśnieniu nieco sytuacji, gdy przykładałam mu łód do głowy.

– Mieszkasz tu? – pytam Ginger.

– Kilka z nas tu mieszka. Ja, Mercy, Hannah, Chinka.

– Chinka? – powtarzam zdumiona, rzucając okiem na rozmówczynię. – Ta Chinka?

– Zmija, która sprawiła, że niemal się rozplakałam?

Ginger prychnęła.

– Ta sama. Zła wiadomość jest taka, że jest prawdziwą suką, a dobra, że jest okej, jeśli żyje się z nią w zgodzie. – Oto cała Ginger: jest pyskata i sarkastyczna, ale we wszystkim potrafi znaleźć pozytywy.

– Cain też tu mieszka?

– Cain? – znów prychnęła. – Nie ma mowy. On mieszka gdzieś w centrum. Ale jest właścicielem tego budynku. Kupił go dwa lata temu.

– Jest właścicielem tego budynku – powtarzam niskim tonem. – I cztery striptizerki z jego klubu tu mieszkają.

– Teraz już pięć – poprawia mnie Ginger z uśmiechem.

– Jaja sobie ze mnie robisz, prawda? – Mam się dla niego rozbierać i mieszkać pod jego „dachem”? To znaczy, jeśli mnie nie wywali za dostarczenie fałszywych dokumentów. Ale co, do diabła? W pośpiechu, by uciec od kontrolującego ojczyma, dilerą narkotykowego, trafiam pod skrzydła alfonsa?

Ginger jest nieświadoma moich wątpliwości.

– Wiem, że to trochę dziwne. Sam Cain jest trochę dziwny. Ale będziemy sąsiadkami! – Piszczy z ekscytacji. – Możemy razem z Mercy pić rano kawę i chodzić na siłownię. Możesz być moim króliczkiem doświadczalnym, jeśli chodzi o udoskonalanie przepisów. – Ginger uczęszcza na kurs gotowania, ale nie je tego, co przyrządzi, z obawy przed staniem się pulchną. – Możemy też razem jeździć do pracy! Słyszałam, że każdej nocy będziesz ze mną pracować. – Z uniesionymi brwiami dodaje: – Sporo czasu będziesz ze mną spędzać. Mam nadzieję, że wiesz, jaką jesteś szczęściarą.

O rany. Kłamstwo jest trudniejsze, gdy ktoś patrzy ci na ręce... *Cholera*... Nie mogę pozwolić, by ktokolwiek zobaczył mnie zmierzającą w przebraniu do punktu wymiany narkotyków. Zaczną się pytania, na które nie będę mogła udzielić odpowiedzi.

Żadna z tych dziewczyn nie może nigdy się dowiedzieć, w co jestem wplątana.

Powinnam zostać w moim mieszkanku z karaluchami, ale Cain dość jasno się wyraził, że nie ma takiej możliwości. Poszedł ze mną do zarządcy i po burzliwej rozmowie na temat robaków i dziur po kulach oraz po groźbach przysłania kontroli – nie wiem, czy Cain ma takie znajomości, ale brzmiał na pewnego siebie jak cholera – oddałam klucze, a zarządca zwrócił mi kaucję.

Patrzę, jak smukła sylwetka Caina, rozmawiającego przez telefon, wysuwa się z fotela kierowcy. Nie wiem, czy mam się złościć, czy cieszyć z przebiegu dzisiejszego dnia.

A może powinnam się martwić.

Oczywiście możliwość spędzania nocy bez konieczności włączania światła jest dość kusząca. Ale... dlaczego Cain to dla mnie robi? Mam dzięki niemu pracę i, jak zakładam, lepsze miejsce do życia. Czego będzie chciał w zamian? Każdy czegoś chce.

Sam na pewno by chciał.

A Cain robi to wszystko, nic o mnie nie wiedząc. Oprócz tego, że mam broń, na temat której nie pisał nawet słowa.

– Z pewnością lubi się angażować w życie swoich pracowników – zauważam.

Spojrzenie Ginger ląduje na jej szefie. W tej chwili naszym szefie.

– Tak, ma do tego skłonności. – Milknie na chwilę. – Ale to nic złego. Jest dobrym facetem – zapewnia. – Czasami dziwnym. Zazwyczaj jest samotnikiem. Sporadycznie jest uroczy. I czasami ma humory, ale kto by ich nie miał, gdyby musiał na co dzień mieć do czynienia z takim gównem.

Muszę się z nią zgodzić. Rano widziałam przeblysł żartobliwego Caina. Posłał mi zaledwie kilka uśmiechów, ale gdy się rozluźnił, nie mogłam się oprzeć jego magnetyzmowi. Mimo że przez większość czasu wydaje się zestresowany – ma sztywną postawę i spojrzenie przewiercające mnie na wylot, jakby szukał odpowiedzi.

Obserwuję go teraz, gdy chodzi w kółko, jedną ręką poprawiając sobie kołnierzyk nowej koszulki, drugą trzymając telefon. Głębokie zmarszczki na jego czole sugerują, że nie cieszy go ta rozmowa. Być może to ten detektyw, który miał mnie sprawdzić.

Niedobrze.

Kiedy wróciłam z koszulką z jego samochodu – navigatora zadbanego, czystego i pachnącego świeżością zupełnie jak właściciel – zastałam go stojącego przy moim łóżku i natychmiast spanikowałam. Myślałam, że odkrył peruki, które były tam schowane. Ale wtedy zauważyłam, że trzyma w ręce moją pościel. Wartą tysiąc dwieście dolarów pościel z egipskiej bawełny, którą musiałam kupić, ponieważ tanie mnie gryzą i mam w nich obsesję, że biegają po mnie robaki.

I był bez koszulki.

A drugą rękę trzymał w kroku.

To była superniezręczna chwila.

Niezręczna, ponieważ nie wiedziałam, co robi oraz ponieważ nagle zapragnęłam, by postawił mi ten sam warunek, który stawiał Rick.

W tamtej chwili spełniłabym jego żądanie.

– I jest gwałtowny – mówi Ginger, wyrwijąc mnie z zamyślenia. – I wymaga przestrzegania zasad. Cain jest nietypowy. Chodzi mi o to, że słyszałam plotki, jakoby kilka dziewczyn oferowało mu to i owo, ale nigdy z tego nie skorzystał.

– Nigdy? – Czuję, że twarz wykrzywia mi grymas wątpliwości, kiedy obserwuję wysoką, ciemnowłosą postać nadal rozmawiającą przez telefon. – Gówno prawda. – Nie wierzę w to. Choć to nie ma znaczenia, ponieważ i tak może robić, co chce i mieć, kogo chce.

– Wcale nie. – Miękki chichot Ginger wypełnia samochód. – Ben się nabija, że Cain musi mieć krzywego penisa, w dodatku wielkości jak u hobbita, ponieważ nie ma innej możliwości, by właściciel klubu ze striptizem, który może przebierać w kobietach jak w ulegalkach – słowa Bena, nie moje – nie korzystał z okazji.

– To by była niepowetowana strata – mamroczę. Pomyśl, że Cain może mieć krzywego penisa wielkości jak u hobbita, wywołuje we mnie ogromne rozczarowanie. Czuję na sobie zaciekawione spojrzenie zielonych oczu Ginger, więc pytam: – Ktokolwiek widział go kiedyś z jakąś kobietą?

– Nie. No, może Nate, ale życzę ci powodzenia przy wyciąganiu od niego jakichkolwiek ploteczek. Ten facet jest jak prywatny Chiński Mur Caina.

Oczami wyobraźni widzę kobietę, którą wybrałby Cain: wyrafinowaną, w garsonce, z zadartym nosem i uszczypliwym charakterem, która uprawiałaby seks wyłącznie w łóżku i przy zgaszonych światłach. Kobietę, której nigdy nie przyprowadziłby do klubu ze striptizem. Ale w takim razie dlaczego miałby być jego właścicielem? I czy tej kobiecie nie przeszkadzałoby to, że taki posiada? No, chyba że nie wiedziałyby o klubie. I o tym, że być może jej facet jest alfonsem.

Wszystkie te myśli wirują mi w głowie, a żadna nie pasuje do człowieka, który stoi przede mną. Chyba że... Jeszcze bardziej przynębiająca myśl wpada mi do głowy.

– Myślisz, że Cain jest gejem?

Parsknięcie, które wyrывa się Ginger, i stanowcze kręcenie głową podpowiadają mi, że dziewczyna tak nie uważa i mimo-wolnie wzdycham z ulgą.

– Może i nie dotyka dziewcząt, ale kilka razy przyłapałam go na poprawianiu się, gdy któraś „niechący” otarła się tyłkiem o jego pachwinę. – Zaznacza palcami cudzysłów i milknie na chwilę. – Nie wyrzuca ich za to, chociaż niektórym z pewnością by się należało. Nigdy nie widziałam, by wywalili z pracy tancerkę. Och. – Krzywi się. – Skłamałam. Była jedna. Rozprowadzała narkotyki w *Penny*. Cain mocno sprzeciwia się prochom. Myślę, że to jeden z powodów, dla których tak bardzo nienawidzi Ricka. Nie wiemy, czy Rick

Cassidy osobiście zaopatruje pracownice w dragi, czy ma jakiegoś losia, który robi to za niego, ale wszystkie dziewczyny idące pracować do *Sin City* wychodzą stamtąd uzależnione.

Rumieniec wspina mi się po szyi i występuje na policzki, pot zaczyna się skraplać na moim czole. Ginger kontynuuje, nieświadoma mojego rosnącego dyskomfortu:

– Kilka lat temu w *Penny* była taka dziewczyna, Mindy. Była fajna i ciężko pracowała, ale zaczęła się spotykać z lokalnym dilerem trawki. To był kompletny dupek. Cain nie wpuszczał go nawet na parking, gdy przyjeżdżał po dziewczynę, nie wspominając o tym, że nie miał wejścia do lokalu. Przez kilka tygodni Cain i Nate wozili Mindy do domu po pracy, bo nie miała prawa jazdy, a Cainowi nie podobał się pomysł, by jeździła o tak późnej porze autobusem.

Następuje długa przerwa, w której Ginger studiuje swój zielony lakier na paznokciach, więc muszę ją w końcu sprowokować do zakończenia historii.

– To co się stało?

Macha lekceważąco dłonią.

– Och, Cain ją w końcu przegadał i rzuciła tego gościa. Jakoś niedługo później złapała go policja. – Uśmiecha się. – Kiedy Cain się wmiesza, wszystkie te dupki dostają za swoje. – Ginger ściąga razem idealne brwi. – Chodzi mi o to, żebyś się nie martwiła. Żadnego łamania prawa, twoja praca będzie bezpieczna.

Och, Ginger... gdybyś tylko wiedziała. Czy Cain poświęciłby tygodnie, by wybić mi z głowy moje nieuczciwe życie? Jakoś w to wątpię. Wyrzuciłby mój tyłek z roboty w ciągu sekundy? Bardzo prawdopodobne. Czy posunąłby się do tego, by się upewnić, że trafię za kratki, gdzie moje miejsce?

Przebywanie w otoczeniu kogoś takiego jak Cain wydaje się z każdą chwilą coraz groźniejsze dla mojej przyszłości.

– Tak czy inaczej, *Pałac Penny* jest jego życiem. Praktycznie w nim mieszka. Ma zasady, by nie oglądać występów tancerek i nie sypiać z personelem. Kiedy klub jest otwarty, zostaje w biurze. Jest cichym, lubiącym samotność facetem, który mało mówi, ale możesz być pewna jak cholera, że ma wiele do powiedzenia. – Marszczy swój mały nosek. – No, wiesz, o co mi chodzi.

Powoli przytakuję.

– Tak, wiem. – Po sposobie, w jaki Cain patrzy na mnie, wnoszę, że trybiki w jego głowie cały czas się obracają. Widzę, że nawet teraz, gdy jest pogrążony w rozmowie, nieświadomie pociera tatuaż za uchem. – Kim jest Penny?

– Och... – Uśmiech znika z twarzy Ginger. – Tancerką, która dla niego pracowała. Została zabita przez narzeczonego w pierwszym klubie Caina.

– Rany – mamroczę. Podejrzewałam, że za tym kryje się jakaś historia. Człowiek nie nazywa klubu imieniem kobiety bez powodu, tak samo jak nie tatuuje go sobie na skórze. – Cain z nią kręcił?

– Nikt tak naprawdę nie wie, co zaszło. – Czuję na policzku palące spojrzenie Ginger, gdy w dalszym ciągu gapię się na Caina. – Spójrz na mnie, Charlie. – Robię to i widzę, że siedzi w fotelu twarzą do mnie. Otwiera usta, by coś powiedzieć, jednak zaraz się krzywi. – Trudno cię rozszyfrować, wiesz? – W jej głosie jest mieszanina irytacji i podziwu, co sprawia, że chce mi się śmiać. Wiem, że tak jest. Lubię to. Sam mawiał, że mam niesamowicie pokerową twarz. Teraz tylko wzruszam ramionami.

Przewracając oczami, szybko wraca do tematu.

– Słuchaj, dobrze wiem, że Cain jest atrakcyjny i obdarowuje cię uwagą przez co możesz się czuć naprawdę dobrze. Możesz też czuć się zdezorientowana co do jego

intencji. Widziałam wiele kobiet zaczynających pracę w *Penny* i myślących, że o coś mu chodzi. Mających nadzieję, że coś może z tego wyjść – mówi Ginger spokojnym, autorytarnym tonem. – Ale nie wyjdzie, Charlie. On jest tylko naprawdę dobrym człowiekiem, który na swój sposób pomaga swoim pracownikom. I tyle.

– Nie martw się. Nie mam zamiaru na niego polować. – I tak za kilka miesięcy wyjeżdżam. Nie ma sensu komplikować sobie życia facetem, którego musiałabym codziennie okłamywać i w końcu od niego odejść. Mimo to, nawet biorąc pod uwagę fakt, że jest dziwny, a ja – ostrożna w stosunku do jego zamiarów, nieoczekiwane rozczarowanie kurczy mi żołądek.

– Dobra dziewczynka. – Ginger prychna, jakby o czymś sobie przypomniała. – I ignoruj plotki, które zasłyszysz w *Penny*. Te dziewczuchy cały czas wygadują bzdury. Przysięgam, są gorsze niż faceci. Według nich robię grafik dlatego, że co wieczór przed pracą obciążam Cainowi. – Przewraca oczami i się śmieje.

– I...?

Ginger mruży kocie oczy.

– I co?

– I nigdy nie chciałaś go dla siebie?

– Nie jest w moim typie. – Marszczy czoło i patrzy na mnie dziwnie, wahając się przez chwilę, po czym dodaje: – Dla mnie ma trochę za dużo penisa.

Spodziewałam się różnych odpowiedzi, ale tej akurat nie. Jednak ona sprawia, że zaczynam widzieć sens. Czuję, że usta układają mi się w ładne „O”, gdy myślę nad odpowiedzią. Ginger nigdy nie wspominała o swoich preferencjach. Ani na siłowni, ani podczas posiłków, ani na zakupach, kiedy przebi-
erałam się przy niej... *Oho, czyżby mnie wtedy oglądała?*

Nie wiem, jak zareagować. Chociaż dla mnie to bez znaczenia – po prostu nie wiem, co powiedzieć. W końcu decyduję się na coś takiego:

– Nigdy wcześniej nie miałam koleżanki lesbijki.

Z szerokiego uśmiechu malującego się na jej twarzy wnioskuję, że nie ma mi za złe takiej odpowiedzi.

– Od teraz, kiedy najdzie cię ochota, by bronić praw homoseksualistów, będziesz mogła wygłosić jakiś żalony komentarz typu „mam koleżankę lesbijkę” i nie będzie to już kłamstwo. – Puszczą do mnie oko, otwiera drzwi i wysiada z samochodu. – A tak przy okazji, nie przyglądałam ci się, gdy byliśmy w przymierzalni... – Przewraca oczami. – Wszystkie laski hetero myślą tak samo.

Chichoczę, również wysiadając.

W bagażniku mam dwie walizki, pudło z żywnością w puszkach oraz worek na śmieci z ręcznikami i wartą tysiąc dwieście dolarów bawełnianą pościelą. To cały mój dobytek w Miami. Pozbyłam się Caina z mieszkania pod pretekstem, by przyniósł mi świeżą kawę, kiedy się pakowałam. Nie chciałam, by widział wszystkie te głupie peruki. Ciężko byłoby mi to wyjaśnić.

– Pozwól, że to wezmę. – Cain pojawia się za mną, opiera rękę na moim ramieniu i odbiera ode mnie pudło. To przyjacielski gest i nadal jestem zmieszana tym, że to mój nowy szef, mimo to czuję na plecach dreszcz. Niesie bagaż w stronę bramy, więc idę za nim, przyglądając się napiętym mięśniom jego ramion i pleców.

Ginger otwiera bramę, w której wita nas łysiejący mężczyzna w średnim wieku, w kraciastych szortach i wyblakłym podkoszulku naciągniętym na okrągły, wystający brzuch. Cain odkłada pudło na ziemię, by się z nim przywitać.

– Cóż. – Spojrzenie mężczyzny przesakkuje między mną a moim szefem. – Dobrze cię znów widzieć.

Na ustach Caina maluje się uroczy uśmiech.

– Ciebie też, Tanner.

– Tak... – Tanner milknie na chwilę, po czym dodaje: – A kogo my tu mamy? – Ponownie patrzy na mnie swoim krzywym spojrzeniem. – To ty szukasz mieszkania?

Rzucam okiem na Caina i stwierdzam, że bacznie mi się przygląda.

– Tak, chyba ja.

– Cóż. – Tanner zaczyna szurać nogami po betonowym chodniku. Postanawiam iść za nim. Kiedy mijamy grilla, z którego dochodzi zapach smażonego mięsa, przypominam sobie, że jest późne popołudnie, a ja jeszcze nie jadłam. – Dobrze, że Cain zadzwonił w tej chwili – woła Tanner przez ramię. – Właśnie miałem wynająć je komuś innemu.

– Dobrze to wygląda, Tanner – mówi Cain, rozglądając się po zadbanym patio, gdzie ktoś musiał się sporo napracować, by wypielegnować taki ogród pomimo tego, że jest gorąco i sucho.

Tanner zatrzymuje się na chwilę, by z roztargnieniem podrapać się po brzuchu.

– Tak, Livie przychodzi raz w tygodniu, by zagonić mój tyłek do roboty – narzeka, ale robi to z uśmiechem, więc wnoszę, że tak naprawdę nie jest zły na tę Livie. – Tylko nie wiem, co będzie, gdy pod koniec lata wyjedzie na studia.

– Zatrudniła mnie na zastępstwo do skopania ci tyłka – mówi słodki, kobiecy głosik. Wszyscy się odwracamy i widzimy ładną blondynkę w zwiewnej białej sukience, wolno schodzącą z drugiego piętra. Jedną ręką trzyma się barierki, drugą podtrzymuje niewielki brzuszek. Jest ledwo

zauważalny, ale sposób, w jaki o niego dba, podpowiada mi, że jest w ciąży.

Cain się nie waha. Z szeroko rozpostartymi ramionami podchodzi do schodów, by się z nią przywitać. Kobieta dosłownie wpada w jego objęcia. Wyraźnie widać, że dobrze się znają. Zastanawiam się tylko, jak dobrze. Nie muszę natomiast się zastanawiać nad tym, czy ta kobieta tańczyła w *Penny*. Wnioskując z jej gigantycznych piersi, śmiało mogę założyć, że tak właśnie było. Nie muszę też myśleć nad tym, czy kiedykolwiek ja z Cainem będę tak blisko, ponieważ wiem, że nie zostanę tu na tyle długo, by nawiązać tego typu przyjaźń.

– To Storm – oświadcza Ginger. – Kiedyś tu mieszkała. Często pracowałyśmy razem za barem. – Podchodzi bliżej, by przytulić koleżankę. Kiedy się odsuwa, jej ręce natychmiast lądują na ciężarnym brzuchu. – Zaczyna być widoczny!

Kucyk Storm się kołysze, gdy kobieta przytakuje z chichotem.

– Wiem. Dużo wcześniej niż z Mią. Przed trzecim trymestrem zaczęę wyglądać jak wieloryb.

– Wyglądasz pięknie jak zawsze, kochana – mówi Cain. Szeroki uśmiech do tej pory nie opuścił jego twarzy. – Co tutaj robisz?

Jej szczerzy uśmiech zmienia się w smutek.

– Przyniosłam zupę dla pani Potterage. – Wzdycha. – Nie ma się za dobrze. Ma przerzuty. Pomyślałam, że pomogę, ponieważ ona pomagała mi z Mią. – Następuje chwila ciszy, podczas której Storm wyciąga rękę w moim kierunku, przedstawiając się. – Cześć, jestem Nora. Ale wszyscy nazywają mnie Storm.

Podaję jej rękę.

– Charlie.

– Charlie – powtarza. Jest naprawdę piękna. Ma idealnie proste i białe zęby, gładką skórę, błyszczące niebieskie oczy, szeroki, sympatyczny uśmiech, no i przyniosła zupełną umierającą na raka kobiecie.

– Wprowadzasz się tutaj? – Patrzy na moje walizki oparte o bramę. Ubrania, które się w nich znajdują – w tym drogie sukienki, które Sam mi kupił w ramach prezentu pożegnającego – rozpaczliwie potrzebują prania. Wszystko musi przejść przez cykl z najwyższą temperaturą, nim trafi do mojego nowego lokum.

– Do 1D – odpowiada za mnie Tanner.

Spojrzenie Storm rozszerza się z ekscytacji.

– Do starego mieszkania Trenta!

– Tak, ale zostało odświeżone po tym, jak ten wesolek tam mieszkał – drażni się Tanner.

Storm ze śmiechem kręci głową.

– Poczekaj, aż mu powiem.

Z ich swobodnej rozmowy wnioskuję, że lubiła go jako najemcę. To mnie nie dziwi. Jestem pewna, że Tanner nie narzeka z powodu stadka seksownych striptizerek mieszkających w tym budynku. Ściskając łokieć Caina, Storm mówi:

– Wpadnij do nas niedługo. Wszyscy się ucieszą, gdy cię zobaczą.

– Przyjdę na wesele – potwierdza Cain.

Dziewczyna niezadowolona kręci głową.

– Ale to jeszcze tyle czasu.

Cain pochyla głowę i się śmieje. To takie chłopięce i do niego niepasujące. Podoba mi się. Storm też musi być tego zdania, bo zaczyna chichotać, ściskając jego przedramię. Ponownie. Zauważam, że często się dotykają.

– Będiesz pracowała w *Palacu Penny*, Charlie? – pyta Storm.

Kiwam głową.

– Cóż... – Znów dotyka ramienia Caina. – Mogę powiedzieć, że ci się poszczęściło. Cain jest wymarzoną szefem.

Czuję, że się rumienię. Chętnie wymienię koszmary na marzenia o Cainie. Ale słowa „wymarzony” i „Cain” w jednym zdaniu ściskają mi nerwowo żołądek, przez co się boję, że cokolwiek wyjdzie teraz z moich ust, będzie niestosowne. Zatem zaciskam zęby i obdarowuję ją uśmiechem.

– No już, już dobrze. – Cain kręci głową. Wygląda na zażenowanego, co do niego nie pasuje.

Puszczając oko, Storm mówi:

– Okej, muszę odebrać Mię od kolegi, u którego się bawi, i zacząć gotować obiad. Ciesz się nowym mieszkaniem, Charlie.

– Z pewnością będę się cieszyć. – Obserwuję, jak falują jej sukienka i włosy, gdy odchodzi, nucąc pod nosem, i myślę, że jest naprawdę sympatyczna. Za kilka lat mogłabym też taka być. W moim nowym życiu.

Tanner, dzwoniąc pękiem kluczy, prowadzi nas do 1D, by otworzyć drzwi. Gdy wchodzę, natychmiast czuję powiew chłodnego powietrza, więc mimowolnie odrzucam głowę w tył i zamykam oczy, wzdychając.

Cain staje obok mnie i się uśmiecha.

– Nowy właściciel kupił ten blok dwa lata temu i wsadził w niego trochę pieniędzy, włączając w to modernizację wentylacji.

Czuję, że marszczę czoło, bo nie rozumiem. *Nowy właściciel?*

– Myślałam, że ty jesteś nowym właścicielem.

Ostre spojrzenie rzucone w kierunku Ginger podpowiada mi, że nie powinna była mi tego ujawnić. *Hmm... ciekawe.* Kolejny kawałek układanki Caina.

– Mieszkanie dopiero zostało odświeżone – wcina się Tanner, otwierając piekarnik i wpatrując się w jego wnętrze, jakby chciał coś tam zobaczyć. Z tego, co widzę, mieszkanie jest nietknięte. Na urządzeniach są nalepki i pachnie świeżą farbą oraz wykładziną. Nie sądzę, by mieszkali tu jacyś przedstawiciele sześciennogich gatunków.

– Rany, a kiedy moje mieszkanie zostanie tak „odświeżone”? – pyta Ginger, obracając głowę w kierunku łazienki. – Chyba muszę się zamienić z Charlie. No wiecie, byłam tu pierwsza.

To mieszkanie w porównaniu do tego, w którym mieszkałam przez ostatnie dwa tygodnie, jest jak hotel pięciogwiazdkowy. Samo to, że nie muszę sobie wyobrazać rano stada karaluchów zarządzających imprezkę na stole w kuchni podczas mojego snu, sprawia, że się rozluźniam. Jednak...

– Chyba nie stać mnie na to mieszkanie. – Nie stać mnie, bo sama narzuciłam sobie taki plan oszczędnościowy.

Cain przynosi na mnie swoje ostre spojrzenie.

– Ile płaciłaś za poprzednie?

Waham się nad odpowiedzią.

– Sześćset pięćdziesiąt.

– Cóż za zbieg okoliczności. Tutaj tyle samo. Prawda, Tanner? – Bawi mnie powaga w jego głosie.

– Oczywiście – potwierdza Tanner zbyt szybko, skupiając uwagę na kontakcie do włączania światła.

To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałam. Dobry Boże... ściągnęłam sobie na głowę alfonsa. Oczywiście. Wiedziałam, że gadki Ginger na temat tego faceta były zbyt dobre, by były prawdziwe.

Tanner podaje mi klucz.

– Mieszkanie będzie w pełni wyposażone. Będą łóżko, kanapa i stół do kuchni, wszystko to wkrótce przyjedzie. Nowiuteńkie. To część odświeżania.

Na pewno.

– Dzięki, Tanner. Jest... idealne – mówię w końcu, z szerokim uśmiechem. To nie jego wina. On też pracuje dla alfonsa.

Tanner mruczy coś w odpowiedzi i kieruje się do drzwi.

– Muszę wracać, obiad stygnie. – To dobra wymówka, mimo to mam wrażenie, że bardziej chodzi o jego niekomfortowe samopoczucie niż o jedzenie.

Cain się odwraca, by na mnie spojrzeć ze smutną miną.

– Przepraszam za tamto wcześniej. Po prostu nie mogłem z czystym sumieniem cię tam zostawić. To miejsce jest schludniejsze. I bezpieczniejsze.

Przygryzam wargę, by się nie odezwać.

Czystsze i bezpieczniejsze dla kogo? Moich przyszłych klientów? Czy Ginger mogłaby mnie aż tak okłamać? Nie rozbięra się na scenie, ale to wcale nie oznacza, że potajemnie nie sprzedaje ciała. Wystarczy popatrzeć na to, co ja robię w tajemnicy! Przy czynszu sześćset pięćdziesiąt na miesiąc Cain będzie żądał jakiegoś wyrównania i najwyraźniej nie będzie to seks z nim. Chociaż odnośnie tego Ginger również mogła skłamać. A może nie jest tego świadoma?

Coś tu nie gra. Chyba będę musiała poobserwować, jak sytuacja się rozwinie. Mam pracę i przyzwoite mieszkanie. Przynajmniej na razie. Mam nadzieję, że szybko zarobię dużo kasy. Zostanę, póki pierwszy klient nie pojawi się na moim progu, wtedy zwieję. Do tego czasu będę się trzymała swojego planu.

– A może tutaj? – pyta Ginger, wskazując na długą ścianę. Salon jest niewielki, mimo to udało jej się nakłonić ekipę od przeprowadzek, by ustawili miękką szarą kanapę już w piątym wybranym miejscu. Wszystko, czego było trzeba, to kilka mrugnięć okiem, dotyków wielkich mięśni i kawałka placka brzoskwińskiego. Gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że zaraz zaprosi młodego blondyna do siebie, by pomógł „przenieść” jej łóżko. Po sposobie, w jaki wokół niej skacze, wnoszę, że chłopak liczy na to samo. Ta kobieta jest niemal tak samo zwodnicza, jak ja.

Ginger nie opuszczała mnie całe popołudnie. Poszła ze mną na zakupy spożywcze, do pralni, czekała ze mną na meble i pomagała mi się rozpakować. Albo kłamała i naprawdę liczy na to, że mnie poderwie, albo Cain szepnęła jej do ucha, by nie spuszczała mnie z oka.

Wychodząc za ekipą, której za namową Ginger niechętnie wręczyłam trzydziestodolarowy napiwek, zostałam kilka minut na patio. Szaleńczy upał tego lata w Miami sprawia, że natychmiast na moim czole pojawia się pot, co przypomina mi, że powinnam być wdzięczna za klimatyzację. Jest niemal szósta, a Tanner, w szortach przed kolana, dziecięcym pistoletem na wodę spryskuje nadmierny płomień w grillu. Wygląda na oburzonego i jednocześnie zadowolonego. W powietrzu znów unosi się zapach smażonego mięsa. Zgaduję, że Tanner jest jednym z tych kawalerów, których dieta w głównej mierze składa się z grillowanego mięsa.

Wciąż mu się przyglądam, gdy drzwi po drugiej stronie patio się otwierają i wychodzi przez nie ciemnowłosy mężczyzna.

Więźnie mi oddech.

To Cain.

Nie patrzy w moją stronę, więc mnie nie widzi, gdy mija Tannera, szybko kiwając mu głową. Najwyraźniej się śpieszy. Kiedy spoglądam na drzwi mieszkania, z którego właśnie wyszedł, dostrzegam Chinkę opierającą się o futrynę, w najbardziej kusych spodenkach, jakie w życiu widziałam, w obcisłej podkoszulce, potarganych włosach i z tajemniczym uśmiechem malującym się na twarzy.

Odwraca się, by wejść do mieszkania, ale się zatrzymuje, kiedy mnie zauważa. Szeroki uśmiech satysfakcji rozciąga jej usta, przez co zakładam, że wie, iż widziałam wychodzącego od niej Caina. Przeciągając się, powoli wraca do siebie. Natychmiast wyobrażam sobie kota, gotowego na drzemkę w promieniach słońca, zadowolonego po posiłku składającego się z puszki łososia.

– Nigdy, przenigdy, Ginger – mamroczę. Jestem pewna, że Cain był tą puszką łososia.

Chinka być może jest nieprzyjemna i opryskliwa, ale prawdopodobnie jest też wielce utalentowana. Nie jestem tym zaskoczona, mimo to nie potrafię zignorować rozczarowania, wiedząc, że Cain może być zainteresowany kimś takim jak ona.

– Hej, po co ci te wszystkie peruki?! – słyszę wołanie Ginger. Zduszam panikę, gdy biegnę do mojego mieszkania, gdzie znajduję ją spacerującą w mojej czarnej długowłosej peruce.

Jasna cholera! Przynajmniej nie znalazła jeszcze broni.

– Gram w teatrze. To rekwizyty – odpowiadam krótko.

– Hm... teatr. Wiesz, brunetki są w moim typie – mówi i puszcza do mnie oko.

Wzdycham ciężko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

CAIN

Charlie mi nie ufa.

Mimo że zazwyczaj kontroluje mimikę, to gdy staliśmy na progu jej nowego mieszkania, nie potrafiła ukryć ostrego spojrzenia tych swoich fiołkowych oczu.

Powinienem był uprzedzić Ginger, by nie mówiła, że jestem właścicielem budynku. *Kurwa, żałuję, że w ogóle ktoś o tym wie!* Wiem, jak z zewnątrz wygląda to, że kilka moich tancerek tam mieszka. I teraz jeszcze Charlie.

Mimo to odczuwam ulgę, że kwestionuje moje motyw. To mi podpowiada, że jest mądra i nie da się tak łatwo wykorzystać. Gdy skończyłem z Chinką, rozważałem, czy nie przejść obok jej mieszkania, ale odpuściłem. I tak była tam Ginger. Poprosiłem ją, by została z Charlie – by pomogła jej się zadowić, a co ważniejsze, by się upewniła, że nic jej nie jest po atrakcjach dzisiejszego poranka.

I tak zobaczę ją wieczorem.

Zaciskam zęby, ponieważ wraz z tą myślą napływa niechciane podniecenie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

CHARLIE

– Minuta, Charlie. – Terry daje mi znak tak jak wczoraj. Stoję za parawanem, jak robiłam to poprzedniej nocy, czekając, aż popłyną z głośników pierwsze akordy mojej piosenki. Tym razem to *Supermassive Black Hole* grane przez Muse. Tyle że teraz to już nie jest czas próbny. Mam tę pracę. Pomimo niepozornego stroju, braku interakcji z publicznością i wyboru dziwnej piosenki Cain mnie zatrudnił. Powinnam się cieszyć. Powinnam się mniej denerwować.

Zatem dlaczego sekundy dzielą mnie od zsikania się w gacie? Instynktownie obejmuję się ramionami.

Pracowałam kilka godzin za barem. Biorąc pod uwagę fakt, że nie mam w tym żadnego doświadczenia i niektórzy powiedzieliby, że nie przyniosłabym korzyści dla interesu, myłam szklanki, układałam butelki i przyjmowałam gotówkę. To mnie dość dobrze rozkojarzyło.

Ale teraz stoję, prawie się trzęsąc. Za moment ponownie wsiądę do tego przerażającego rollercoastera, mimo że wiem,

jaki jest straszny. Może dzisiaj nie będzie tak wielu ludzi. Może... Wstrzymując oddech, zerkam zza parawanu i widzę morze głów. Tłum się rozmnożył przez ostatnich kilka minut.

To śmieszne. Przecież gram swoją rolę. Charlie Rourke jest pewną siebie tancerką tańca na rurze. Chodzi tylko o to, aby wejść w charakter postaci. Aktorzy ciągle czują się nieswojo na scenie. Jestem aktorką, a to moja scena.

Na której będę non stop.

Sześć nocy w tygodniu.

Przez wiele miesięcy.

O Boże, zaraz się porzygam.

Biorę głęboki, uspokajający oddech i mamrocę pod nosem, upominając siebie:

– Zdecydowanie na to zasługujesz, ty handlująca prochami lajzo.

– Jak twoja trema? – pyta ochrypli głos zza moich pleców.

– Ginger! – piszczę, trochę ze szczęścia, ale głównie z paniki, że mogła usłyszeć moją głupią paplaninę. Jednak ona się uśmiecha, więc wiem, że nie słyszała. Zarzucam ręce na jej szyję, jak to zrobiłam pierwszej nocy. – Nienawidzę tego – przyznaję w rzadkim przyływie słabości.

– Wow, naprawdę masz słabe nerwy – mówi, gdy się odsuwam. – Poradzisz sobie. Jesteś niesamowita. – Poruszając brwiami, dodaje: – Powinnaś była wiedzieć. – Na chwilę milknie, po czym kończy z tajemniczym uśmiechem: – Cain patrzy.

– Co? – Czuję, że moje oczy się rozszerzają, gdy się odwracam i ponownie wyglądam zza parawanu. Rzeczywiście dostrzegam jego smukłą sylwetkę stojącą obok Nate'a, a jego ciemne oczy skierowane są na scenę. Czeka spokojnie. Serce zaczyna walić mi jak młotem. – Mówiłaś, że nie przychodzi do klubu!

Nie było go tam, gdy wychodziłam zza baru, by się przebrać.

Wiem to na pewno, ponieważ się rozglądałam, szukając go. Ginger wzrusza bezradnie ramionami.

– Bo nie przychodzi. Nigdy nie ogląda występów tancerek, Charlie.

– Jasne, i nigdy nie sypia z personelem, co? – mamroczę pod nosem, wywołując u niej skrzywienie. Wzdycham i wyjaśniam: – Widziałam, jak po południu wychodził od Chinki. Dość jasne jest, co alfons mógł robić u swojej dziewczynki.

– Och. – Ginger krzywi się mocniej i macha ręką lekceważąco. – Pomaga jej przygotować się do matury. Chinka ma zaawansowaną dysleksję. Kiedy ją zatrudnił, nie potrafiła sklecić pięciu słów do kupy, a teraz chce zdawać egzamin, by dostać dyplom. Tylko o to chodziło. Możesz mi wierzyć.

Spoglądam na miłego i uczynnego właściciela klubu ze striptizem. Pomaga jej w nauce? Naprawdę?

– Nie wyglądała, jakby o to chodziło – mówię i słychać w tym moje wątpliwości, mimo że fala ulgi zalewa moje ciało.

– Oczywiście, że nie. Chinka od lat podkochuje się w Cainie. Wykorzystuje każdą szansę, by zaznaczyć swoje nieistniejące terytorium. Swoją drogą muszę cię ostrzec – dodaje. – Nie dopuść do tego, by Cain kiedykolwiek usłyszał, że nazywasz go alfonsiem. Jest na to uczulony. Twój ulubieniec Rick Cassidy raz rzucił mu to w twarz. Cain pobił go na miazgę. Nate musiał go odciągać, bo zabiłby faceta.

Próbuję sobie wyobrazić tego wycofanego gościa, jak okłada kogoś pięściami. Nie jest mi łatwo. Nawet dzisiaj rano, gdy miał do czynienia z moimi walniętymi sąsiadami, był niezwykle spokojny. Jedynym sygnałem gotowości do walki były jego dłonie zaciśnięte w pięści.

– Dlaczego on tu jest? – Ostatnia rzecz, której pragnę, to Cain żałujący, że mnie zatrudnił.

– Z tego, co mówił Ben, Cainowi naprawdę się podobał twój wczorajszy występ.

– Podobał mu się, bo...

Dostrzegam jej lubieżny uśmiech.

– Bo mu się podobał.

A skąd, do cholery, Ben może to wiedzieć? Rozmawiali o mnie? Moje nerwy z nową mocą dają o sobie znać. Spinam się, gdy Ginger opiera mi na ramieniu zimną dłoń.

– Powinnaś tam iść i go podrażnić.

– Co? – piszczę. Cain nie wydaje się typem faceta, który doceniłby drażnienie.

Jej smukłe, nagie ramiona drżą, kiedy dziewczyna chichocze.

– Słuchaj, jeśli miałabym wyjść i rozebrać się w sali pełnej mężczyzn, wybrałabym sobie jednego i udawała, że nie ma nikogo poza nim. Takiego, przed którym naprawdę chciałabym się rozebrać na osobności. No wiesz, gdybym nie była... lesbijką.

– Jesteś stuknięta.

Pukanie w szybę niewielkiego pomieszczenia mówi mi, że zaraz rozpocznie się moja piosenka, więc serce podchodzi mi do gardła.

– Jestem, ale nie o to chodzi. Hannah nienawidzi rozbierania się na scenie i właśnie tak robi. To działa.

– Dlaczego Cain?

Ginger prycha.

– Ponieważ wiem, że myślisz, iż jest boski. Mogę ci powiedzieć, że jest niesamowitym facetem. I dlatego każda tancerka umarłaby, żeby tylko ściągnąć na siebie jego uwagę. Jest

seksowny i daje poczucie bezpieczeństwa. Więc wykorzystaj to.

Muzyka zaczyna dudnić.

Rozebrać się dla Caina.

– Nie wiem, Ginger, czy to pomoże ukoić moje nerwy.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Spróbuj. Mówiłaś, że grasz, prawda?

– Tak.

– No to idź i graj, jakbyś chciała uwieść swojego seksownego, przystojnego, bogatego, nieosiągalnego szefa. On może być rekwizytem, jak twoje peruki. – Śmieje się. – Może być fajnie.

* * *

Istnieje szansa, że wylecę z roboty.

Nie wiem, dlaczego posłuchałam Ginger. Pewnie dlatego, że byłam zdesperowana. I pomyślałam, że rozebranie się dla Caina będzie przyjemne. Idealne, tylko dla niego, a nie dla setki przyglądających się facetów. I, prawdę mówiąc, przebywanie na scenie stało się nieco mniej uciążliwe.

Fakt, iż wczoraj mu się „podało”, podsunął mi myśl, że i dzisiaj powinnam go zadowolić. Chociaż to, że prosił, bym się przed nim nie rozbierała, powinno mnie powstrzymać.

Może nie zauważył, co wyprawiam? Wnosząc po chłodnym wyrazie, który cały czas miał na twarzy, oraz po spiętej sylwetce, poważnie w to wątpię.

Gdyby podszedł do mnie po występie i spytał, oczywiście zaprzeczyłabym. Ale nie podszedł. Gdy tylko zeszedł ze sceny, natychmiast wyszedł i nikt go już później nie widział.

Tak oto skończyłam pracę, pakując rozbieranie się do maleńkiego pudełeczka. Schowałam je w zakamarkach umysłu, jako coś, co na razie muszę robić. Podobnie jak czynię w przypadku Sama.

To nie potrwa wiecznie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

CAIN

Pokaz numer trzy.

Myślałem, że to wczoraj sobie wyobraziłem. Życzenie mojego kutasa.

Wyszedłem obejrzeć występ Charlie. Nazwijmy to podświadomością. Może bardziej potrzebą pachwiny, gdybym miał być szczery. Tak czy inaczej, przyszedłem zobaczyć, czy jej drugi występ będzie tak dobry jak pierwszy.

I nie był.

Był lepszy.

Ponieważ patrzyła na mnie od pierwszej sekundy, w której wyszła zza parawanu. I przez cały występ nie spuszczała mnie z oka, jakby dzieliła ze mną jakąś tajemnicę.

A każdy ciuch, który zrzucała, tańcząc naprzeciwko mnie, przybliżał nas do chwili, w której jej piersi wyskoczyły ze stanika, by się ze mną przywitać.

Pewnie myślał tak każdy facet stojący niedaleko mnie, ale pieprzyć ich.

Kutas mi podpowiadał, że to wszystko dla mnie.

Zatem oczywiście musiałem tu dzisiaj przyjść, tylko po to, by sprawdzić, czy fiut sobie ze mną nie igrał.

Myślę, że Charlie właśnie puściła do mnie oko.

Nie powinienem się tym cieszyć, ale nic nie mogę na to poradzić. Podobało mi się. Za bardzo.

Muszę przestać przychodzić, kiedy tańczy Charlie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

CHARLIE

Pokaz numer siedem.

Gram striptizerkę, która kusi niedostępnego szefa.

I chyba dobrze mi to wychodzi, bo nie mam wątpliwości, że Cainowi się podoba. Mogę to poznać po tym, jak się pochyla, jak otwiera usta, jak mocno ściska barierkę, jak spinają się mięśnie jego ramion. Po tym, że w ogóle przychodzi i patrzy. Co noc.

Biorę głęboki wdech i wolno kołyszę biodrami przy powolnym gitarowym riffie Head of the Herd w piosence *By This Time Tomorrow*, wkładając palce pod staniczek. Obnóżanie piersi nadal wywołuje ścisk w żołądku. Jedyłą pocięką jest to, że gdy zrzucam cieniutki materiał i czuję na skórze zimne powietrze, znajduję się naprzeciw Caina. Nie przeszkadza mi, że patrzy, gdy jestem na scenie, a właściwie pomaga to zablokować okrzyki i gwizdy, którymi obdarowują mnie zadowoleni klienci.

Robię to codziennie od czasu mojego drugiego występu – kołyszę biodrami i patrzę mu w oczy, rzucając staniczek w jego kierunku. Normalnie omiótłby moje ciało spojrzeniem, zanim wróciłby do mojej twarzy.

Chociaż dzisiaj... Cain puszcza barierkę i poprawia się w kroku. Nie wiem, czy chce, bym to zauważyła. To pierwszy raz, kiedy robi coś tak oczywistego i seksualnego. Nie potrafię się powstrzymać i na sekundę otwieram usta. Kiedy ponownie patrzę na jego twarz, dostrzegam jego standardową, niedostępną maskę i uświadamiam sobie, że zrobił to mimowolnie.

Dopóki nie puszcza do mnie oka.

Ten zwykły gest sprawia, że dreszcz przechodzi przez moje ciało i kumuluje się u zbiegu ud. Biorę głęboki wdech, ale nie jestem w stanie opanować szerokiego uśmiechu, jaki rozciąga mi twarz, gdy łapię rurę i zwisam głową w dół.

Wydaje się, że już nie jestem jedyną, która tutaj gra.

* * *

– No, daj spokój. Wygląda na to, że specjalnie się starasz, żeby te drinki nie były smaczne – marudzi Ginger, nalewając guinnessa i bujając biodrami w takt muzyki. Ona nie potrafi stać w miejscu. Nigdy. – Czy jest ktoś, kto nie wie, jak przyrządzić koktajl Harvey Wallbanger?

W moją trzecią noc Ginger stwierdziła, że nie mogę tylko nalewać wódki do kieliszków i piwa do kufli, muszę nauczyć się robić proste drinki. Bez wcześniejszych instrukcji. Chociaż klientom to nie przeszkadzało, zwłaszcza kiedy oświadczyła, że właśnie mnie w tej kwestii „rozdziewicza”.

Po moim pierwszym drinku, domyślając się po skrzywionej twarzy klienta, DeeDee pobiegła po wiadro, więc szybko zaprzestałam procederu. Jednak Ginger się uparła, żebym

przynajmniej raz dziennie zrobiła jakiegoś drinka. Nadaje moim mikstuirom nowe nazwy w zależności od jej humoru i od miny, jaką miał klient, gdy tego próbował.

Nazwy sprawiają, że zazwyczaj opada mi szczęka.

Ginger ma zaskakująco bogatą wyobraźnię.

Unoszę dłoń do czoła, salutując.

– Oczywiście, że jest. Ja.

– Och, musisz się jeszcze tak wiele nauczyć – mruczy, mrugając do mnie i przesuwając piwo po ladzie. – Poważnie myślę, że zanim tu trafiłaś, nigdy nie imprezowałaś.

Czy imprezy w szkole średniej z piwem i kolorowymi gotowymi drinkami Smirnoffa się liczą? Sam zabraniał mi tylko kilku rzeczy, a picie było jedną z nich. Twierdził, że to niebezpieczne, bo po pijanemu mówi się rzeczy, których nie powinno się mówić, oraz że można wtedy wpakować się w poważne kłopoty. Cóż, byłam pewna, że nie chciałam odpowiadać wszem wobec, czym się zajmuję, więc przeważnie unikałam alkoholu, nosząc ze sobą przez całą noc jednego drinka, by nie zostać posądzoną o abstynencję. I to się sprawdzało.

Pracuję w *Penny* od tygodnia i muszę przyznać, że nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiłam. Praca z Ginger i DeeDee jest zabawna, noce mijają szybko i dobrze zarabiam. Nie tak dobrze, jak zarabiałabym w pokojach VIP, ale Cain nie pozwala mi jeszcze tam chodzić. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie czuję ulgi. Boję się dnia, w którym mnie tam wpuści.

Ponieważ wtedy nie będę miała dla siebie żadnej wymówki.

Rozbieranie się na scenie to nadal przerażające cztery minuty, ale mój umysł nie błądzi już po górach, plażach i wszystkich tych miejscach, które sobie wyobrażam, że odwiedzę, kiedy już przestanę być Charlie Rourke. Teraz mam

wizję słabo oświetlonego pomieszczenia, w którym jestem z Cainem.

Jego biura.

Pokoju VIP.

Chłodni na piwo.

Prawdę mówiąc... wszystkich tych miejsc.

Ginger stworzyła potwora.

Te myśli podsycą świadomość, że Cain przychodzi, by na mnie patrzeć. Chociaż już się nie poprawia i nie puszcza do mnie oka. Odkąd mnie zatrudnił, nie zadał sobie też trudu, by ze mną porozmawiać. Kilka razy mijaliśmy się w korytarzu na zapleczu, ale tylko kiwał mi głową i szedł dalej.

Jednak gdy jestem na scenie, gdy ciężki rytm muzyki wibruje w moim ciele, a na skórze czuję chłodny metal rury, kiedy się bujam, wyginam i wiruję, czuję na sobie jego ciemny wzrok, zupełnie jakby drapieznik czaił się na ofiarę.

Naprawdę jestem dobrą aktorką.

A Cain jest jeszcze lepszym sposobem na odwrócenie uwagi.

* * *

Pokaz numer trzynaście.

Staję się coraz śmielsza. Pozbyłam się spodenek, bo – bez względu na to, co mówił Cain – nie chcę, żeby się nudził. Zatem zmieniłam je na króciuteńką spódniczkę, która więcej pokazuje, niż zakrywa, mimo to osłania pupę. Wmawiam sobie, że to skąpy strój kąpielowy.

I już nie kryję się z tym, co robię. Gapię się prosto na Caina bez skrępowania, gdy ściągam staniczek i rzucam go w jego kierunku. Po czym puszczam do niego oko. Widzę, jak kąciki jego ust nieznacznie się unoszą, podczas gdy spojrzeniem bezwstydnie taksuje moje ciało.

Nawet stąd potrafię dostrzec żar w jego oczach.

Uwielbiam to uczucie, gdy na mnie patrzy.

Chociaż przestałam wierzyć, że może być moim alfonsem, nadal nie wiem, co o nim myśleć. W nocy, gdy już leżę w łóżku i uwalniam się od tłumionej frustracji, tak bym w końcu mogła zasnąć, wyobrażam go sobie jako pozbawionego emocji, dominującego mężczyznę.

Tyle że teraz w bardzo atrakcyjny sposób.

Nie wiem, co dokładnie miała na myśli Ginger, mówiąc, że można czuć się przy nim bezpiecznie.

Jest moim szefem.

Jednak gdy w milczeniu czekam, by móc uwolnić się od mojego życia, to, które mam teraz, zaczyna być piekielnie wciągającą grą.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

CAIN

– Cain!

– Dwa i pół tygodnia, a ty dalej nic nie masz! Za co ja ci płacę, do cholery, John? – Cieszę się, że pomyślałem o wygłuszeniu ścian mojego biura. Nie tłumią całkowicie muzyki dochodzącej z klubu, ale przynajmniej mogę rozmawiać przez telefon i nie muszę krzyczeć.

W tle rozbrzmiewa klakson, wyobrażam więc sobie, że duży brzuch mojego prywatnego detektywa przywarł do kierownicy czarnego, przeciętnego sedana podczas śledzenia ulicami Los Angeles jakiegoś zdradzającego małżonka lub kogoś, kto próbował oszukać ubezpieczyciela pojazdu. John większość dnia spędza w samochodzie. Z tego, co mówi, są to długie, gówniane dni. Pracuje jeszcze więcej niż ja. Kiedy zostawiła go trzecia żona, zorientował się, że małżeństwo i jego profesja nie idą w parze.

Poznałem Johna dziesięć lat temu, gdy jeszcze był gliniarzem. Ma znajomości, jest szybki, wiarygodny i, co

najważniejsze, dyskretny. Prosiłem go o sprawdzenie każdej z zatrudnianych dziewczyn. Znajduje rzeczy, których większość nie potrafiłaby odkryć i zazwyczaj w ciągu kilku dni dostaję od niego odpowiedź.

– To nie jest takie łatwe – mruży kwaśno. Z reguły zaczyna poszukiwania od normalnych miejsc. – W tym przypadku czeka mnie nieco więcej pracy...

Ściska mi się żołądek, gdy w milczeniu oczekuję na jego werdykt, zastanawiając się, co do tej pory znalazł. Na chwilę pogrążam się w myślach.

– Masz u siebie uciekinierkę, Cain. Charlie Rourke ostatni raz była widziana cztery lata temu w Indianapolis. W swoje osiemnaste urodziny rozplynęła się w powietrzu i nikt jej później nie widział. Żadnych notowań ani informacji. Była duchem aż do maja, kiedy to otworzyła konto w banku i kupiła bilet na samolot z Nowego Jorku do Miami.

– Hm. – Nie powinno mnie to dziwić, a jednak tak właśnie jest. Miałem już takie pracownice. Kacey, niezwykle rudzielec, barmanka i przyjaciółka Storm, była jedną z nich. Johnowi nie potrzeba było wiele czasu, by ustalić, że nieprzystępna ruda uciekła po tym, jak jej rodzice zginęli w wypadku, w którym ona sama doznała wielu obrażeń. Przeszła bardzo długą rehabilitację, ale nikt jej nie pomógł pozbierać się psychicznie.

Czego następstwem była autodestrukcja.

Jednak nietrudno było odgadnąć, że Kacey stara się uciec.

– Przed czym ucieka Charlie?

– Zgaduję, że przed ojcem pijakiem, który się nad nią pastwił. Bił matkę, aż trzy lata temu wpakował jej kulkę między oczy. Odsiaduje za to dożywocie w Pendleton.

– Szlag... – Przeczesauję włosy. Ciekawi mnie, czy skoro ucieka od czterech lat, to w ogóle wie, że jej matka nie żyje. – Ma jakąś inną rodzinę?

– Jakiś nieistotny wujek. Brat ojca. Oprócz niego dziewczyna nie ma nikogo.

– Zatem wszystko z nią okej? Mam na myśli wiek. Jest pełnoletnia czy coś znalazłeś? – Wstrzymuję oddech. Nie ma nic dziecinnego w kobiecie, która uwodzi mnie ze sceny.

– Nie. Wygląda na to, że jest dorosła.

Opadam na fotel, uchodzi ze mnie wielodniowe napięcie.

– Widziałem to samo prawo jazdy, którego kopię dostałem od ciebie. Nie było innego w jej dokumentach. Ale znalazłem jakieś jej stare zdjęcie. Wygląda na to, że to ta sama dziewczyna. Chociaż nie można tego jednoznacznie stwierdzić, bo nie ma na nim makijażu.

To mnie nie dziwi. Widziałem nieumalowaną Charlie i wyglądała jak kompletnie inna osoba.

– Kolor oczu?

– Chyba niebieskie. Czekał... – Słyszę szelest. – Tak... niebieskie. – Fiołkowe mogą być mylone z niebieskimi. Chyba że zdjęcie jest dobrej jakości powiększeniem, wtedy można mieć pewność. – I nie byłem w stanie potwierdzić jej pracy w Vegas, ale moje źródło twierdzi, że właściciel zatrudnił dziewczyny na czarno, zatem możliwe jest, że Charlie mówi prawdę.

– Aha. – Nie wątpię, że tam pracowała. Gdy tańczy, wie, co robi. – To dobrze.

– Dlaczego? Masz na nią oko?

– John...

– Tak, tak. Już to słyszałem. – Wkurza mnie jego niedowierzanie. – Za kilka miesięcy będę w Miami. Przejazdem. Obejrzałbym jakiś pokaz.

– Pewnie, że byś obejrzał. Kiedy przyjedziesz, pytaj o Mercy. Twój tłusty tyłek dostanie przez nią zawału.

Ryk śmiechu w odpowiedzi sprawia, że kręcę głową i się uśmiecham. John niedawno skończył pięćdziesiątkę i, jeśli dobrze pamiętam, żyje dzięki kawie i tłustym hamburgerom.

– Cieszę się, że znów będę mógł cię zobaczyć, przyjacielu.

Rozłączam się i ponownie przeglądam formularz wypełniony odręcznie przez Charlie. Zatem zniknęła z powierzchni ziemi cztery lata temu. Pewnie mieszkała u jakichś znajomych. Może u chłopaków. Pracowała na czarno, by związać koniec z końcem. Zapewne dlatego nigdzie nie ma o niej informacji. Żadnych rachunków, żadnych kart kredytowych. Nic.

Może się bała, że ktoś ją znajdzie i dlatego pozostawała poza radarem. A później może się dowiedziała, że jej ojciec wylądował w kicju i posiedzi do końca życia, więc pomyślała, że jest już bezpieczna i może wyjść z ukrycia.

Domysły. To wszystko, co mam.

To, że odmówiła pracy u Ricka Cassidy'ego, mówi mi, że nie było u niej aż tak krucho z kasą. Czuję, że lżej mi na duchu z tą wiedzą. Jednak ma buty i ubrania znanych marek. I nowy samochód, który niby dostała w spadku. W to akurat, zwłaszcza teraz, jakoś trudno mi uwierzyć.

Drapiąc się po brodzie, rozmyślam nad tą zagadką. Istnieje możliwość, że Charlie sprzedawała ciało, ale musiałaby to robić dla bardzo bogatej klienteli. Może nawet miała sponsora. Ale jeśli tak było, to gdzie ma kasę? Wydała? Dlaczego aż do niedawna nie miała konta w banku?

Zdeterminowany decyduję, że to nie ma znaczenia. Skoro jest tutaj, musi próbować zacząć od nowa. I nadszedł czas, bym przestał jej unikać, bo być może będę mógł jej pomóc.

Jeśli mi zaufa.

I jeśli będę potrafił przy niej zapanować nad sobą.

* * *

Dźwięki muzyki uderzają we mnie, kiedy zbliżam się do parkietu. Gdy dostrzega mnie Ben, na jego twarzy pojawia się wielki uśmiech, po czym jego usta zaczynają się poruszać, zapewne mówi coś do mikrofonu do innych ochroniarzy. Chyba wiem co, ponieważ Nate skupia na mnie uwagę. Posyłam mu jedynie znaczące spojrzenie i idę dalej. Wcześniej przez lata przechadzałem się po klubie. Jednak klienci zaczęli grać mi na nerwach, a przyglądanie się ciałom pracownic nigdy nie było moim hobby. Zatem jakieś dwa lata temu przestałem wychodzić z biura, chyba że zdarzył się jakiś incydent, z którym nie radziła sobie ochrona.

Mimo to od dwóch tygodni co wieczór, gdy mój zegar wybija dwudziestą trzecią, ze szklanką brandy w dłoni przechadzam się po klubie, by w końcu oprzeć się na barierce.

Jak pies Pawłowa.

Z wyjątkiem tego, że nie czeka na mnie kość. Tylko wspaniała tancerka i góra frustracji.

Stałem się masochistą. Wydaje się, że moja udręka rośnie z nocy na noc. Zaczęła się w pierwszym dniu pracy Charlie. W każdy kolejny wieczór pojawiam się w klubie, by obejrzeć, jak dziewczyna się rozbiera.

Dla mnie.

To wyraźny przekaz. Robi to wyłącznie dla mnie.

Napięcie między nami jest wyczuwalne i w alarmującym tempie wzrasta, przekształcając się w silny i ryzykowny intymny związek. Jestem od niej uzależniony. Nie ma cholernej mowy, bym usiadł w biurze, kiedy Charlie tańczy na scenie. Co gorsza, zacząłem przychodzić do baru. Przynajmniej mam na tyle zdrowego rozsądku, by trzymać się od niej z daleka, zajmując czas rozmową z Nate'em, z innymi pracownikami i z tymi stałymi klientami, których nie mam ochoty udusić.

Jednak napięcie między mną a tą dziewczyną ciągle rośnie.

Znajduję Nate'a w jego zwyczajowym miejscu – gdzie ma najlepszy widok na parkiet – i klepię go w ramię. Dobrze wie, by nie komentować mojego regularnego przychodzenia do klubu.

– Jak leci? Widzę, że znów pełno.

Odpowiada z pomrukiem:

– Wyrzuciłem dwóch gości, ale poza tym jak na razie jest spokój.

– To dobrze. – Rozglądam się po parkiecie, kalkulując w myślach, ile mogą zarobić dziś dziewczyny. Na szczęście dla nich jest spory tłum, więc powinny zbierać znaczne sumki. Rzut oka na scenę mówi mi, że Cherry zbliża się do końca występu.

Charlie jest następna.

Uwaga Nate'a na chwilę skupia się na czymś w słuchawce. Krzywi się i mówi:

– Kinsley i Chinka znów się szarpią. Ben idzie do szatni, by to przerwać.

– Cholera – mamrocę. – Co ja mam z nimi zrobić? Jeśli tak dalej pójdzie, będę musiał którąś zwolnić. – Pewnie padnie na Kinsley. Pracuje, by opłacić studia, ale nie martwię się, że się wpakuje w jakąś głupotę, w przeciwieństwie do Chinki, która może podjąć desperackie decyzje. Jeśli ją zwolnię, pewnie skończy w miejscu podobnym do *Sin City*.

– Może powinieneś pójść z nimi pogadać? – sugeruje Nate.

– Może sam powinieneś? – odcinam się. Ostatnim razem, gdy poszedłem do szatni rozdzielić bijące się laski, skończyły się tym, że dwie zapłakane kobiety zaczęły się do mnie przytulać i błagać o wybaczenie.

– Do diabła, nie. Zajmuję się ochroną. Zatrudnij kierownika do tego typu spraw.

– Pewnie! Wystarczy, że znajdziesz mi kogoś, kto nie będzie chciał mnie okraść ani nie będzie traktować moich pracowników jak dziwki. – W przeszłości dwukrotnie zatrudniłem sobie pomoc, ponieważ wiedziałem, że sam nie dam rady zarządzać tej wielkości klubem. Pierwszego menedżera przyłapałem na przywłaszczeniu sobie kasy, którą w nocy dały mu barmanki. Drugiego przyłapałem w pokoju VIP, jak domagał się prywatnego pokazu za korzystne ustalenie grafiku. Idiota nawet nie pomyślał o wyłączeniu kamer. Kiedy mu odtworzyłem taśmę, potrafił jedynie wzruszyć ramionami i stwierdzić, że myślał, iż żartuję.

Kręcę głową.

– Potrzebuję kobiety, by radziła sobie z tym bałaganem.

Już i tak Ginger w większości układa grafik. Jakiś czas temu – gdy jedna z tancerek wręczyła mi tabelkę z rozpisany cyklem, według którego miałem ustalać jej grafik – zaproponowała mi, że się tym zajmie. Jestem dobry w załatwianiu im mieszkań i biciu ich krnąbrnych chłopaków, ale niestety nie nadążam za fazami ich cyklu hormonalnego.

– I zakładowego psychiatry – dodaje Nate, na co dostaje ode mnie potwierdzenie w formie prychnięcia. Głos Terry'ego rozbrzmiewa w głośnikach, gdy obok mnie staje Ben.

– Załatwione. Na razie.

– W jaki sposób?

Ben przeciąga dłońmi po klatce piersiowej.

– Powiedziałem, że nie muszą się o mnie bić. Chętnie umówię się z obydwoma po pracy.

– Zatem groziłeś im...

Ben cicho się śmieje. Po chwili milczenia pyta od niechcienia:

– Co tu robisz, szefie? Ach, tak. – Z udawaną dezaprobatą patrzy na swój nieistniejący zegarek, po czym mówi: – Już jedenasta, prawda?

– Możesz już zetrzeć z pyska ten gówniany uśmiezek, Morris.

Moje słowa sprawiają, że jego uśmiech jeszcze się powiększa.

– Kiedy dostaniesz wyniki? – rzucam oschłym głosem, przenosząc uwagę na scenę.

– Dlaczego pytasz?

– Żebym wiedział, kiedy będę mógł cię wywalić na dobre.

– We wrześniu. – Uśmiecha się, niezmartwiony ani trochę.

– Z tego, co słyszałem, ona nadal jest wolna, prawda? – zauważa, gdy rozbrzmiewają pierwsze dźwięki jej ostrej piosenki. Każda melodia, którą wybiera Charlie, jest inna niż wybory dokonywane przez większość tancerek. Jej kawalki są szybkie, dynamiczne i ostre, tak jak ona na scenie. Jakby podczas tańca stawała się kompletnie inną osobą.

Po błysku w oczach Bena zgaduję, że się ze mną drażni.

– Nie mam pojęcia.

To kłamstwo. Tak naprawdę mam pojęcie. Jestem pewien, że nikogo nie ma. Tanner nie widział, by ją ktokolwiek odwiedzał, przynajmniej tak mi mówił. Oczywiście prosiłem, by miał na nią oko.

– Jest inna – mruczy Ben, prostując się, gdy postać na scenie prezentuje swój nowy strój: króciutką plisowaną spódniczkę i rozdartą koszulkę. To ubranie sprawia, że odpływam myślami, gdy zaczyna się poruszać, patrząc prosto na mnie. – Cholera, widziałeś, jak na mnie popatrzyła?

– Nie patrzyła na... – Gryzę się w język. Kurwa, dałem się złapać na haczyk i Ben o tym wie, ale mi tego nie wytyka. Choć nie przestaje być dupkiem.

– Jest cicha i spokojna. Skupiona. Nie wkurzająca czy płaczliwa. Taka... tajemnicza. Mógłbym sobie nas razem wyobrazić. – Zgrzytam zębami, gdy Ben pochyla się ku mnie. – Jeszcze przez chwilę możesz mówić, co mi wolno, a czego nie, ale kiedy stąd odejdę... wtedy niczego nie obiecuję. No, może poza jedną rzeczą. – Unosi brwi. – Ona mi się nie oprze.

– Weź się do roboty, Morris. – Jestem gotów wybić mu kilka białych ząbków z tej aroganckiej gęby. Jednak przede wszystkim chciałbym się go pozbyć, bym całą uwagę mógł skupić na mojej dziewczynie.

Cholera, ona nie jest moja.

Ben odchodzi z triumfalnym uśmiechem na twarzy. Nie jestem pewien, czy tylko mnie prowokował, czy może rzeczywiście będzie się do niej dostawiał. Z Benem nigdy nic nie wiadomo. A jeśli drań ma rację i ona rzeczywiście nie odprawi go z kwitkiem?

Ach, cholera.

Wracam do oglądania, jak Charlie porusza biodrami w prowokacyjnej figurze. Niewielkie majteczki, które ma pod spódniczką, ujawniają dość sporo jej ciała, przez co w pachwinie czuję znajome pulsowanie. Nawet nie musi być naga, by to się działo. W pełni ubrana jest zjawiskowo piękna. Jestem zadowolony z tego, jak zachowuje się na scenie, z jej ciężkiego makijażu i braku kontaktu z innymi. To oznacza, że klienci nie mogą poznać jej takiej, jaka jest naprawdę. Nie mogą zobaczyć jej prawdziwej postaci. Tej, którą widzę ja.

I może ona właśnie to ukrywa.

– Jest tak dobra, jak była Penny. – Te słowa są dla mnie niczym cios w brzuch. Nate nigdy nie mówi o Penny. Właściwie nigdy nawet nie nazywa tego lokalu jego nazwą. Zawsze mówi „bar” albo „klub”.

– Tak, jest. – Może nawet jest lepsza. Klienci uwielbiali Penny. Była piękna, urocza i mimo że pracowała w pokojach VIP, nadal w jakiś sposób utrzymywała aurę niewinności. Uważam, że szukała kogoś, kto by ją pokochał. Myślała, że jedynym sposobem na zainteresowanie kogoś sobą będzie wykorzystanie ciała.

– Właśnie o to chodzi? – dąży Nate. – Przypomina ci Penny?

Przesuwam językiem po zębach, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Nate nie jest dla mnie jakimś tam facetem. Nie po tym wszystkim, co razem przeszliśmy. Nie kiedy przypomina mi o Penny.

– Nie. To znaczy jest do niej podobna i równie dobrze tańczy, ale... – Charlie nie wygląda tak niewinnie. I tam, gdzie Penny była słodka, naiwna, prostolinijna, Charlie jest chłodna, tajemnicza, trudna do rozszyfrowania. Nie sądzę, by była pozbawiona emocji; myślę, że większość z nich świetnie ukrywa.

Tylko dlaczego?

– Z tego, co słyszałem, ma dobrze poukładane w głowie. I nie może oderwać od ciebie oczu.

No i mam. Dostałem już od Bena i od Ginger. Najwyraźniej teraz dostanę też od Nate'a.

– Nie zauważyłem, żeby ten lokal się przeistoczył w cholerną szkolną kafeterię do plotkowania w porze lunchu, Nate.

Lecz on mnie ignoruje.

– Nikt tutaj nie miałby ci za złe, gdybyś spróbował się do niej zbliżyć.

Odrywam spojrzenie od nóg Charlie owiniętych wokół drążka, by spojrzeć mojemu gigantycznemu przyjacielowi prosto w oczy.

– Założę się, że nie. Cieszyliby się, widząc, że ich szef dobi-
era się do nowo zatrudnionej, dwudziestodwuletniej
striptizerki – warczę głosem pełnym sarkazmu.

Nate krzyżuje ręce na piersi i mówi szorstko:

– A właśnie, że cieszyliby się szczerze. Cóż – dodaje –
może nie Chinka, ale ona w końcu by przywykła.

Przewracam oczami. Chinka od lat na mnie leci. Respek-
tuje mój upór i traktuje nasz związek platonicznie, ale nie
jestem głupi. Wiem, że coś do mnie czuje.

– Chodzi mi o to, że już dowiodłeś swego. Nie prowadzisz
tego lokalu dla cipek, dla kasy ani dla władzy. Nie jesteś
pieprzonym przestępcą. – Posyła mi jedno z tych sławnych,
złowieszczych spojrzeń Nate’a. – Nie jesteś jak twoi rodzice.

Obdarowuję go identycznym spojrzeniem i ściszam głos:

– Charlie nie potrzebuje się wiązać z kimś takim jak ja. Nie
mógłbym jej tego zrobić. – Wie, o czym mówię. Nosi w sobie
moje tajemnice, jakby były jego własnymi.

Wybucha wrzawa, więc odwracam się ku scenie
i dostrzegam, jak spada koszulka Charlie. Szeroko się
uśmiecha, gdy widzi, że przyglądam się jej czarnemu
koronkowemu biustonoszowi. Poza tym... tracę oddech.

Cholera. Jestem pewien, że mógłbym jej to zrobić. Dzisiaj,
gdybym tylko chciał. Gdybym był skończonym dupkiem.

Dzięki Bogu mam obok biura prywatną łazienkę
z prysznicem. Będę musiał użyć dziś wyjątkowo zimnej wody.
Tak jak każdej nocy, odkąd zaczęła się ta cała jej gra. Nigdy
bym się tego po niej nie spodziewał.

I nigdy bym nie przypuszczał, że sprawi mi to aż tak wielką
frajdę.

– W takim razie dlaczego nadal jej nie pozwalasz pracować
w pokojach VIP? – pyta Nate.

Biorę łyk ze szklanki z drinkiem. Czwartym dzisiaj.

- Nie sędzę, żeby pracowała w nich wcześniej.
- No i co z tego? Mercy też tego nie robiła. Ani Hannah.

Ani Levi...

Dokładnie wiem, do czego zmierza Nate. Nigdy niczego dziewczynom nie zabraniałem, jeśli chciały zarabiać, przynajmniej póki było to legalne i bezpieczne, ponieważ dobrze wiedziałem, że jeśli są do jakiegoś pomysłu przekonane, to mój sprzeciw nic nie zmieni. Po prostu wyładowałyby gdzieś indziej, być może w miejscu takim jak *Sin City*. Albo, co gorsza, w jakiejś ciemnej uliczce. Gdzieś, gdzie nikt by ich nie pilnował.

– Wiesz, jak na człowieka, który wypowiada maksymalnie dziesięć słów dziennie, niezłe się rozgadałeś.

W odpowiedzi otrzymuję prychnięcie. I zabójcze spojrzenie.

– Dobra. Nie chcę, by Charlie robiła to prywatnie dla kogoś. – Nie oceniam innych dziewczyn za to, co robią i nie mam zamiaru ich poniżać z tego powodu. Do diabła, sam im to umożliwiam. Jednak pamiętam, jak ścisnęło mnie w dołku za każdym razem, gdy Penny wchodziła do pokoju VIP. Nie znosiłem, kiedy tam szła. Nienawidziłem wiedzieć, że wypina się bezpośrednio przed jakimś gościem.

Ale i tak na to pozwalałem.

I za każdym razem, kiedy próbowałem wyobrazić sobie siebie z Penny, świadomość, że pozwalałem jej się sprzedawać, pozostawiała odciski brudnych paluchów na tym pięknym obrazku. Kiedy myślę o tym, że Charlie mogła nigdy w życiu nie pracować w pokoju VIP... Nie będę kłamał i przyznam, że wypełnia mnie ekscytacja.

Obraz Charlie nie jest skalany tym brudem.

Jeszcze.

I egoistycznie nie chcę do tego dopuścić.

– Masz na myśli to, że nie chcesz, by robiła to dla kogoś innego niż ty. – Nate wcina się w moje myśli.

– Nie spałem z...

– Ale chciałbyś. Przyznaj się.

Milczę.

– Jest pierwszą osobą, którą obserwujesz więcej niż raz, odkąd odeszła Penny. A i jej nie przychodziłeś oglądać tak często. Charlie siedzi ci w głowie. To musi coś znaczyć, Cain.

– To znaczy tylko tyle, że jest ciężko. – To niedopowiedzenie roku. W noc, w którą przeprowadziłem Charlie do nowego mieszkania, Grace – dwudziestoosmioletnia dziedziczka renomowanej winnicy Sonoma Valley – była w mieście i złożyła mi wizytę. A ja nie potrafiłem wyrzucić z głowy fiołkowych oczu Charlie i jej ślicznej buzi. Zresztą wszystko byłoby w porządku, gdybym nie pomylił imion podczas orgazmu.

Od tamtej pory nie dzwonię do Vicki, Rebecki ani żadnej innej, której numer mam ustawiony w szybkim wybieraniu, bo wiem, że moje zauroczenie tą dziewczyną może skutkować znieważeniem innej kobiety.

Dwa tygodnie później moje jaja gotowe są wybuchnąć. Nie mam pojęcia, jak radzą sobie mnisi. Zapewne nie oglądają codziennie na żywo występów striptizerek.

Wzdycham gwałtownie, krzywiąc się z bólu w pachwinie, gdy Charlie rozpina biustonosz, a na widoku pojawiają się dwa cukierkoworóżowe sutki. Ben ma rację. Jej piersi powinny być sztuczne. Są idealnie okrągłe i... perfekcyjne. Uwielbiam i jednocześnie nienawidzę tych jej występów. Uwielbiam, bo to jedyny sposób, bym ją zobaczył w takim stanie, przez co chore fantazje nieustannie wirują mi w głowie. Nienawidzę, bo każdy inny obecny tu facet też ją widzi i ma te same frywolne myśli.

Patrząc na te silne i zarazem delikatne kończyny, mimowolnie się zastanawiam, czy jej ojciec też miał takie wizje. Kiedy o tym myślę, natychmiast moje zęby zaczynają zgrzytać, a moje pożądanie odrobinę przygasa. Ile razy to piękne ciało zostało posiniaczone przez tego palanta? Dzięki Bogu, że siedzi w pierdłu, inaczej znalazłbym go i sprawił, by cierpiał naprawdę mocno.

– Dzwonił do mnie John. Przeszłość Charlie pełna jest dupków. Dziewczyna nie potrzebuje dodawać kolejnego do kolekcji.

Nate wzdycha ciężko i kręci głową.

– Cholera – mamrocze pod nosem.

Jeśli istnieje drugi facet równie wrażliwy na los tych dziewcząt jak ja, to jest nim Nate.

– Jest tu, by zarabiać, a nie by użerać się z latającym za nią szefem. – *Mimo że wydaje się, iż jej misją jest torturowanie mnie.* – I tak mam sporo na głowie. Nie powinienem dodawać do tego romansu z pracownicą. Postępuję słusznie, trzymając się z dala – słyszę sam siebie. Mówię stanowczym, przekonującym głosem. Chociaż tak naprawdę to nie Nate'a chcę przekonać.

To siebie muszę przekonać, ponieważ kiedy ją obserwuję, wyobrażam sobie, jak słodko by smakowała.

– W takim razie może nie powinieneś stać tutaj jak głodujący dzieciak przed piekarnią? – beszta mnie oschle. – Tylko sam się nad sobą znęcasz, głupku.

– Odpieprz się – odpyskuję.

Dobrze zbudowany facet stojący z boku sceny przykuwa moją uwagę. Wrzeszczy coś do Charlie. Nie potrafię usłyszeć co, ale mogę odczytać z ruchu warg podle słowa kierowane pod jej adresem. Widzę też obsceniczne gesty, którymi wskazuje na swoje krocze.

– I natychmiast wywal z mojego klubu tego kutasa w żółtej koszuli – warczę. Zazwyczaj nie proszę o usunięcie klientów za wrzaski i gesty. Na miłość boską, to lokal dla dorosłych, gdzie półnagie kobiety prezentują ciała mężczyznom, aż ci spuszczaają się w gacie. Mimo to od dwóch tygodni, podczas występów Charlie, niektórych wyrzucam z klubu.

Nate się nie odzywa. Po prostu podchodzi do gościa, kładzie ciężką łapę na jego ramieniu i przekazując, jak się domyślam, stanowcze wskazówki, eskortuje nieprotestującego na zewnątrz. Nikt nigdy nie sprzecza się z Nate'em. W oddali widzę Bena, patrzy na mnie i kręci głową.

Jasne, zasłużyłem.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

CHARLIE

– Widziałyście, że Cain kazał wywalić kolejnego klienta? – mówi dziewczyna z jasnoróżowymi włosami, pochylając się na krzesło, by zapiąć buty na absurdalnie wysokim obcasie, pasujące do srebrno-czarnego bikini w groszki.

– Ostatnio jest jakiś spięty – mówi koleżanka Ginger, słodka szatynka o imieniu Hannah. Po chwili zauważa: – Nie może chodzić o kasę. Ta płynie nieprzerwanie.

Przebieram się, słuchając ich rozmowy, niepewna, co mogłabym dodać. Właściwie liczę na to, że mnie nie zauważą.

– Potrzeba mu tylko porządnego bzykania – rzuca żartem Kendra, ciemnoskóra tancerka z lśniącymi czarnymi włosami, gdy zdejmuje limonkową opiętą sukienkę, którą zastępuje piórami i kokardkami, przygotowując się do wyjścia na scenę. – Levi, dlaczego nie pozwolisz mu znów się pobawić twoimi cycuchami?

Piękna blondynka z dużymi i bardzo sztucznymi piersiami mruga jednym okiem i uśmiecha się szatańsko, a piątka

kobiet zaczyna chichotać. Wszystkie rozprawiają dzisiaj na temat seksualnych wyczynów Caina.

Zastanawiam się, czy to naprawdę nie nieznaczące żarciki, czy może jest w tym choć ziarenko prawdy, gdy Kendra mruczy:

– Ktoś musi wybitnie drażnić jego fiuta... – Pięć par mocno umalowanych oczu odwraca się w moją stronę.

Ach, ploteczki.

– Ja tylko pracuję – udaje mi się wybąkać, po czym przeląkam ślinę i opuszczam głowę, by ukryć zarumienione policzki.

Salwa śmiechu nie cichnie, nawet gdy drzwi do szatni się otwierają i wchodzi Chinka, niosąc swój strój, a mając na sobie jedynie bikini wyglądające na uszyte dla ośmiolatki. Jestem zaskoczona, że w ogóle trudziła się zakładaniem czegokolwiek po występie. Ta kobieta nie ma za grosz skromności.

– Co was tak śmieszy?

– Och, nowa opowiadała, że ma zamiar zająć się dzisiaj polerowaniem klamki w biurze szefa.

Czuję, że twarz mi dosłownie płonie, kiedy kręcę głową. Te kobiety nie są tylko beznadziejne; są też bezwzględne.

– Oczywiście. – Chinka również chichocze, siadając przy szafce. – Chociaż jestem pewna, że nowa już wie, że nie musi tego robić, by zainteresować sobą kogoś takiego jak Cain. – Taksuje mnie spojrzeniem, uśmiechając się przy tym. Jej głos jest ostry, niemal słyhać w nim ostrzeżenie, które natychmiast wychwytyuję. Co mnie cholernie wkurza. Zamiast próbować się zaprzyjaźnić, ta kobieta już pierwszego dnia chciała doprowadzić mnie do płaczu. Od tamtego czasu nie robi nic innego prócz rzucania mi złośliwych spojrzeń. Zapewne to ona rozpowiada, że jestem kiepska w łóżku. I że mam wszy

lonowe. A teraz najwyraźniej stara się odsunąć mnie jak najdalej od Caina.

Nie jestem głupia. Przez całą szkołę miałam do czynienia z zazdrościami. Prawdopodobnie powinnam przy niej uważać. Sam nauczył mnie, by zatrzymywać myśli dla siebie. Zawsze mówił: „bacz na słowa”. Powtarzał też: „mów tylko to, co konieczne”. W taki właśnie sposób zostałam wychowana, prawdziwa ja unikam konfrontacji i kłótni. Wolałam pozwalać innym błyszczeć, a sama płynąć z prądem.

Jednak Charlie Rourke nie pozwoli sobą pomiatać. Nie musi znosić docinków tej suki.

– Jestem pewna, że gdyby nowa chciała, miałyby w rękach jęgo fiuta w jakieś dwie sekundy – odpowiadam słodkim głosem, zakładając koszulkę przez głowę. W duszy dziękuję mojej nauczycielce z kółka teatralnego w drugiej klasie szkoły średniej za obsadzenie mnie w roli Reginy George w zmodyfikowanym przedstawieniu na podstawie filmu *Wredne dziewczyny*.

Oczywiście na scenie nie rozmawialiśmy o futach.

Ale Charlie Rourke potrafi się dostosować do każdej sytuacji.

W pomieszczeniu rozlega się dźwięk gwizdów i okrzyków, ktoś klepie mnie w nogę. Myślę, że to oznacza, iż w końcu zostałam uznana za członkinię klubu striptizerek. Niestety, czarnowłosa żmija patrzy na mnie śmiertelnie ostrym spojrzeniem i wcale nie rozkłada ramion na powitanie.

* * *

Patrzę z zainteresowaniem na Ginger, która przyjmuje od klienta dwudziestkę i sugestywnie puszcza do niego oko. To fascynujące, jak potrafi flirtować z tymi mężczyznami, ponieważ nawet za milion lat nie domyśliłabym się, że chodzi

jej wyłącznie o kasę z napiwków. Sądząc po promiennych uśmiechach klientów, oni też się tego nie domyślają.

– Hej – zagaduje Ginger, poprawiając swoje kolce na głowie, które opadły i wchodzą jej do oczu. – Kiedy masz urodziny? – Jest późno, w barze zaczyna się przeredzać, więc mamy szansę pogadać.

– Czternastego lutego – odpowiadam automatycznie, kiedy wyrzucam lód i limonki z brudnych szklanek.

– W walentynki?! – wykrzykuje podekscytowana.

Zamieram. To nie jest data urodzin Charlie. To moje prawdziwe urodziny. *Niech to szlag!* Zła na siebie za tę wpadkę, zgrzytam zębami. Normalnie jestem dobra w trzymaniu się wymyślonemu scenariusza. Przy Ginger się odprężyłam i zapomniałam, dlaczego tu jestem. Urodziny Charlie są dwudziestego trzeciego września, ale już za późno na sprostowanie. Póki nie zobaczy moich dokumentów, nic się nie stanie.

– Dlaczego pytasz?

Wzrusza ramionami.

– Pomyślałam, że powinnam wiedzieć. W końcu widzimy się codziennie. Nie chcesz chyba siedzieć i gadać o, no nie wiem... – Milknie, szukając zapewne czegoś przerażającego. – Depilacji brazylijskiej czy grzybicy paznokci, kiedy powinnam piec ci torcik.

Marszczę nos z udawanym obrzydzeniem, dokonując w głowie obliczeń. Do następnego lutego powinnam wyjechać, więc nie będę musiała się martwić urodzinami. Będę wtedy gdzieś w świecie zupełnie sama świętować ten dzień. Ta myśl mnie smuci. Biorąc pod uwagę naszą zażyłość w domu i w pracy, jak również silny charakter Ginger, w bardzo krótkim czasie stałyśmy się przyjaciółkami.

Będzie mi jej brakowało.

– No, ja mam dwudziestego piątego grudnia. Obie nasze daty łatwo zapamiętać. Już możesz myśleć o jakimś zarábistym prezencie.

– Ha, jesteś jak mały Jezus. – Robię sobie mentalną notatkę, by bez względu na to, gdzie akurat będę, co roku wysłać Ginger kartkę.

– Nie wiedziałas? Jestem jego drugim wcieleniem. Powinnaś zacząć oddawać mi cześć. – Rzucam w nią słomką, a ona puszcza do mnie oko. – A może to ja powinnam się tobie kłaniać. – Zaczyna szorować blat, unikając mojego pytającego spojrzenia. – Cain wkrótce powinien się pokazać. – Wbija we mnie te swoje błyszczące kocie oczy, po czym dodaje suchym tonem: – Znów. – Oczywiście. – Chciałabyś coś wyznać, Charlie?

Kiedy wchodzę za bar, żeby wytrzeć plamę po drugiej stronie, mimowolnie uśmiecham się, a dreszcz emocji przechodzi przez ciało. To sprawia, że zaprzeczenie właśnie wychodzące z moich ust brzmi całkowicie nieprawdziwie.

– Och, zapomnij – rzuca Ginger, machając dłonią.

Chichoczę, gdy słyszę:

– Cześć, piękna. – Wysoki szczupły facet w średnim wieku opiera się o bar obok mnie. Już go tu wcześniej widziałam. Przychodzi w weekendy. Pilnuje się, żeby mnie nie dotknąć, za co jestem wdzięczna. – Czy to nie ty byłaś wcześniej na scenie? – Patrzy na mój biust, więc natychmiast przekształcam jego pytanie na: „Czy nie widziałem tych piersi wcześniej?”.

Zaczynam się do tego przyzwyczajać. Co noc to samo. To, że nie daję prywatnych pokazów, zdaje się dodatkowo podnosić moją atrakcyjność. Obdarowuję go nic nieznaczącym uśmiechem, tym samym, którym częstuję wszystkich facetów zagadujących mnie przy barze, gdy czekam, aż któryś z ochroniarzy ich przegoni, i wzruszam ramionami.

– Być może.

Jego krzywy uśmiezek zdradza, iż uważa mnie za nieśmiałą.

– Być może mogłabyś zatańczyć tylko dla mnie? Wiem, że to kosztuje sześć stówek za godzinę, chociaż słyszałem, że akurat ty nie pracujesz w pokojach VIP – mówi, wyciągając portfel. – Pomyślałem, że może tysiak zmienilby twoje nastawienie.

Walczę, by nie okazać zdziwienia. Mogłabym zarobić tysiąka za godzinę, gdybym to samo, co robię na scenie, robiła w pokoju VIP? To byłoby coś. Ginger wyjaśniła mi, że w prywatnym tańcu chodzi również o „ocieranie się”. Patrzę na rządę pięciu kieliszków, które napelnia DeeDee. Może gdybym zaczęła od razu tam pracować...

Ręka ochroniarza ląduje na moim ramieniu.

– Myślę, że Mercy, ta blondynka w czerwonej sukience, jest wolna i mogłaby dla pana zatańczyć – oświadcza Ben, kiedy wciska się między mnie a mężczyznę, depcząc jego marzenia niczym robaka. Facet z zakłopotanym uśmiechem i skinieniem głowy szybko odsuwa się od baru.

– Dzięki, Ben – mówię. Zazwyczaj to właśnie on przychodzi mi z pomocą.

Uśmiecha się, pokazując dołeczki.

– Bicie dla ciebie klientów to moja praca.

– Jasne, bo bicie to w ogóle twoje hobby. Hej! Ho! – śpiewa Ginger, w dziwaczny sposób wymachując rękami i wywołując uśmiechy otaczających nas klientów.

Przewracam oczami i szczerze się śmieję.

– Tak czy inaczej... Uwierzyłbyś, że chciał mi dać tysiąka? – Z niedowierzaniem wpatruję się w Bena. W ciągu ostatnich kilku tygodni zdarza się nam rozmawiać, być może mogę go nawet nazwać przyjacielem. Atrakcyjnym, zabawnym,

czasami zgryźliwym przyjacielem, który ściągnąłby spodnie w dwie sekundy, gdybym mu na to pozwoliła.

Jednak nadal byłby przyjacielem.

– Wcale nie jestem zdziwiony. – Jego spojrzenie na chwilę opada i wiem, że właśnie zapuścił żurawia za mój dekolt. Ben lubi patrzeć na biust. I na nogi. I na tyłek. – Ale cieszę się, że się nie zgodziłaś.

– No. – Pochylałam się, wycierając resztę piwa z blatu. *Właściwie dlaczego odmówiłam?*

– Wszystko dzisiaj w porządku? – pyta znajomy, głęboki męski głos, a mnie z nerwów kurczy się żołądek. Obracam się i widzę Caina, który jedną ręką opiera się o bar, a drugą ma włożoną do kieszeni.

Och, prawda – odmówiłam, ponieważ mój seksowny szef, który pozwala tam pracować wszystkim innym, mnie akurat zabrania. Ginger mówiła, że jego argumenty są bezsensowne. Jest na tyle tłoczno, że gdybym raz czy dwa razy w ciągu nocy zatańczyła w pokoju VIP, inne tancerki nie miałyby mi tego za złe. No, może z wyjątkiem Chinki, ale ona i tak wkurza się na mnie bez względu na wszystko.

– Wszystkim się zająłem – mamrocze Ben, odsuwając się z mieszaniną irytacji i rozbawienia na twarzy. – Jeszcze jeden facet, który pomyślał, że ma szansę i przystawiał się do Charlie. Pewnie przychodzi tu co noc, by popatrzeć, jak tańczy.

Rzadko spotykany błysk gniewu iskrzy się w oczach Caina, jednak pod wpływem głosu Ginger szybko wyparowuje.

– Cain! Co za niespodzianka! – Nie da się przegapić rozbawienia w jej głosie.

Tych dwoje nie ma wstydu, jeśli chodzi o dokuczanie szefowi. Chociaż ja pewnie też nie mam. Tylko robię to w zupełnie inny sposób.

Cain ignoruje ich i skupia uwagę na mnie.

– A co tam u ciebie, Charlie?

Opada mi szczęka, przez sekundę się waham, co odpowiedzieć.

– Ee... dobrze... Wszystko dobrze.

Chce ze mną rozmawiać. Minęło tyle dni, a on naprawdę chce ze mną rozmawiać. Wpatrując się w tę przystojną twarz, gdy jego spojrzenie jest skrzyżowane z moim, czuję żar wspinający się po moich udach. Dzięki niekonwencjonalnej i całkowicie nieprofesjonalnej grze między nami czuję się teraz bardzo niezręcznie.

Na chwilkę opuszcza wzrok na moją klatkę piersiową, jednak natychmiast powraca do mojej twarzy. Uśmiecham się z zadowoleniem, by Cain wiedział, że go przyłapałam. Czy mogę mu się na tyle podobać, że w końcu postanowił coś z tym zrobić? Ciężko stwierdzić. Spędziłam wiele czasu na studiowaniu go; bez względu na sytuację, jego twarz zazwyczaj pozostaje bez wyrazu. Zupełnie jak moja. Zastanawiam się, czy przychodzi mu to naturalnie, czy może świadomie ćwiczył, by jego emocje były nieczytelne. Gdy mówi, jego dłonie pozostają nieruchome, natomiast gdy kogoś słucha – a zdarza się to często, ponieważ Cain jest małomówny – bezwiednie wodzi palcem po brzegu szklanki.

Ale nie ma żadnego problemu z kontaktem wzrokowym. Te ciemnobrązowe oczy przewiercają człowieka na wylot. Ma się wrażenie, że w myślach notuje każde słowo.

Ma tylko kilka nawyków. Często pociera bok szyi, tuż za lewym uchem. Tam, gdzie ma tatuaż. I okazjonalnie, gdy mnie przyłapie na przyglądaniu mu się, kącik jego ust wędruje ku górze w krzywym uśmiechu.

A często mnie przyłapuje na gapieniu się.

– Wszystko dobrze, Cain – powtarzam. – Chociaż gorąco tu. To znaczy w Miami.

Pogoda. Temat nudny, lecz bezpieczny.

Odwraca się twarzą do lokalu i opiera łokcie na barze, przez co napina się koszula na jego piersi. W klubie Cain zawsze nosi dopasowane zapinane koszule i eleganckie spodnie, które ładnie podkreślają jego tyłek. I, cholera, jest przez to jeszcze bardziej atrakcyjny.

Czuję lekki zapach jego wody kolońskiej, więc oddecham głęboko.

– A, prawda. Ty nie jesteś stąd. W takim razie skąd pochodzisz?

– Z Indianapolis.

Kiwa powoli głową.

– Długo tam mieszkałaś?

– Całe życie. – Sztuka kłamania polega na mówieniu prostych rzeczy, by je wszystkie spamiętać. Charlie Rourke pochodzi z Indianapolis. Koniec.

Obserwuję, jak Cain unosi szklanekę do ust i bierze mały łyżeczek, trzymając przez chwilę alkohol w ustach, nim przełyka. Do diabła, nawet to robi seksownie.

– A twoi rodzice? Nadal tam mieszkają?

Przecucie mówi mi, że to wywiad, zaczynam się więc denrować, bo nie chcę już nic mówić.

– Tak.

Cain omiata spojrzeniem zgromadzonych klientów, nawet na ułamek sekundy nie zatrzymując się na tancerce o imieniu Delyla, zrzucającej kolejne ciuszki.

– Wiedzą, że tańczysz?

Krzywię się i kręcę głową. Chyba to prawidłowa odpowiedź. Jacy rodzice chcieliby wiedzieć o czymś takim? Chociaż Sam wie o moich lekcjach tańca na rurze. Pasowało mu to na

przykrywkę, aby raz w tygodniu, przed zajęciami, przekazywać niewielką paczuszkę dla managera.

– Pieniądze ci odpowiadają, prawda?

– Tak, odpowiadają. – Zarobki są naprawdę świetne. Na scenie i za barem zarabiam kilka tysięcy tygodniowo. – Choć mogłoby być lepiej. Tamten facet chciał mi dać tysiąc za godzinę. Wariactwo, nie?

Dostrzegam u Caina niemal niewidoczne spięcie.

– Nic dziwnego. – Cisza. – Masz mi za złe, że nie pozwałam ci tam pracować?

Powinłam powiedzieć, że tak, ale zanim zmuszę się do kłamstwa, moja głowa sama zaprzecza. Kiedy Cain z ulgą się rozluźnia, cieszę się, że nie zataiłam prawdy.

– Nigdy wcześniej nie pracowałaś w pokoju VIP, mam rację? – pyta delikatnie, mimo to wzbiera we mnie panika. Czy już się zorientował, że skłamałam odnośnie pracy w Vegas? Ma zamiar mnie zwolnić? To dlatego tu przyszedł i ze mną rozmawia? Ginger mówiła, że prawie niemożliwością jest wylecieć z *Penny*, jednak uprzedziła mnie też, by nie okłamywać szefa.

A wszystko, co mu do tej pory powiedziałam, to kłamstwa.

Gryzę się w wewnętrzną stronę policzka, by nie okazać zdenerwowania, po czym rozglądam się po wypełnionym klientami lokalu, zastanawiając się nad odpowiedzią. Czy, jeśli pozwoliliby mi teraz pracować w tych pokojach, dałabym radę?

Z Salem byłam sam na sam, gdy to się stało. Powiedział, że przy przeszukaniu standardem jest zdejmowanie majątek. Ukrywając panikę, zaśmiałam mu się w twarz i stwierdziłam, że nie jestem nowa. Potem spytałam, czy żąda tego samego od wszystkich odwiedzających go mężczyzn. Sal obdarował mnie tym swoim niegodziwym uśmiechem – odsłaniającym

pożółkłe krzywe zęby – nim chwycił mnie za kark i rzucił na stół, pytając, czy chcę mu to ułatwić, czy utrudnić.

Nadal nie jestem pewna, w jaki sposób odczytał moją reakcję.

Pamiętam tylko, że wstrzymywałam oddech, patrząc na drzwi i oczekując powrotu tego drugiego – tego, z którym normalnie załatwiałam interesy. Zawsze dobrze mnie traktował, przynajmniej jak na dilerę narkotykowego. On by na to nie pozwolił. Sal nie zgwałcił mnie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, co w sumie jest zaskakujące, biorąc po uwagę wszystko inne, co mi robił. Czasem nadal dopada mnie przebłysk wspomnień, w których jego szorstkie, pokryte odciskami dłonie błądzą po moim ciele. Nie reagowałam – nie krzyczałam, nie płakałam, nawet kiedy powinnam piszczeć z bólu – dlatego myślę, że się znudził. Jak kot myszą, która nie ucieka. Nazwał mnie zimną suką i odwrócił się ode mnie, by sprawdzić przesyłkę, dając mi czas na podciągnięcie majtek. Wtedy się cieszyłam, że mnie puścił, nie gwałcąc do końca. Większość tego typu mężczyzn by to zrobiła.

Dopiero później, kiedy pobiegłam do samochodu, dojechałam do domu i wybuchłam płaczem przed Samem, dotarł do mnie szok z powodu tego, co się stało. Wtedy zwróciłam całą zawartość żołądka, ale nie poczułam się przez to oczyszczona. Potem stałam pod gorącą wodą tak długo, aż cała się poparzyłam, ale nadal nie czułam się czysta. Kiedy zmieniłam ubranie, nadal czułam się naga. A kiedy wreszcie, zwinęta w kulkę, zasnęłam po proszkach nasennych, obudziłam się, ściskając kurczowo uda, bo nadal czułam tam brudne palce.

A przecież to upokarzające i przerażające wydarzenie trwało mniej niż trzydzieści sekund. Mimo to poczucie zalegającego pod moją skórą brudu zostało na wiele tygodni.

– Charlie? – Głos Caina wrywa mnie z zamyślenia.

– Po prostu nie mogę. – Zanim się zastanowię, prawda wyslizguje mi się z ust. Czuję, że Cain intensywnie się we mnie wpatruje.

Jestem zaskoczona, kiedy ciepła dłoń dotyka mojego ramienia, a opuszka kciuka czule gładzi mój biceps. Obracam głowę i widzę zmartwienie malujące się na twarzy Caina.

– Gdybyś kiedykolwiek czuła, że czegoś nie jesteś w stanie zrobić, proszę, przyjdź mi o tym powiedzieć, dobrze?

Kiwam głową w odpowiedzi. Mam pewność, że Cain nie chciałby, bym w pracy czuła się źle. On sprawia, że czuję się tu naprawdę dobrze.

Teraz już wiem, dlaczego nie wpuszcza mnie do pokoiów VIP. Ginger miała rację. Nie chodzi o przerost zatrudnienia. Wie, że jestem w tym całkiem zielona i trzyma mnie jak najdalej. Abym była bezpieczna.

Żyję życiem, w którym bezpieczeństwo jest luksusem, bo moi najbliżsi bez mrugnięcia okiem ryzykują moim zdrowiem i dobrym samopoczuciem. Mimo to ten mężczyzna – nieznamy – w zaledwie kilka sekund podjął decyzję, by mnie chronić.

Ponad fizyczną frustracją zaczynam czuć do niego coś nowego. Coś niepożądanego. Coś, czego Sam nigdy by nie zaakceptował.

Dodatkowo umacniają to słowa Caina:

– Wiesz, że możesz zawsze przyjść do mnie, cokolwiek cię trapi, prawda, Charlie? Pomogę, o ile będę w stanie.

Zaciskając usta, kiwam głową, jednocześnie próbując zrozumieć tę wersję Caina. To zachowanie jest tak inne od wcześniejszego, że dochodzę do wniosku, iż mój szef naprawdę jest dobrym człowiekiem.

Mężczyzną, który zasługuje na dobrą kobietę.

Ucisk w klatce piersiowej podpowiada mi, że to nie ja.

Chociaż bez względu na to, czy zasługuję na jego uwagę, czy też nie, diabełek we mnie bardzo jej pragnie.

– Jak ci się podobał mój występ? – pytam mimochodem. Dostrzegam ślad zaskoczenia, zanim opuszcza głowę, śmiejąc się i pocierając palcami tatuaż. Kilkakrotnie otwiera i zamyka usta, po czym spogląda na mnie z groźną miną, a jego głos nagle opada o kilka oktaw.

– Ciekawi mnie twoja gra, Charlie.

Nie powinnam zadawać tamtego pytania. Nie powinnam kolejnego. *Nie pytaj. Nie...*

– A podoba ci się granie w nią? – Jestem zaskoczona, że mnie w ogóle usłyszał, tak cicho to powiedziałam.

Jednak musiał usłyszeć – albo odczytał to z ruchu moich warg, na których właśnie skupia spojrzenie – ponieważ przysuwa się bliżej mnie tak, że nasze klatki piersiowe niemal się stykają. Niemal.

Wstrzymuję oddech, gdy się pochyla, by wyszeptać mi do ucha, przy czym ciepły oddech owiewa moją szyję:

– Tak. Aż za bardzo.

Niezdolna do złapania tchu przez kilka następnych sekund przyglądam się, jak się odwraca i odchodzi, a motyle w moim brzuchu podrywają się do lotu.

Zastanawiam się, czy mimo wszystko istnieje jeszcze jedna – mroczna, mniej kontrolowana, nie tak dobra – strona Caina.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

CAIN

– Wydawało mi się, iż mówiłeś, że planujesz się do niej nie zbliżyć.

Unoszę głowę znad biurka i widzę ciemnoskórą postać Nate'a wpatrzoną we mnie, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

Powinienem był odpowiedzieć inaczej na jej pytanie.

„Nie wiem, o czym mówisz, Charlie”.

„To niestosowne”.

„By więcej zarabiać, może powinnaś zwracać większą uwagę na klientów”.

Ale nie. Wykopałem drzwi i zaprosiłem górę problemów do środka, ponieważ Charlie Rourke stała się taranem niszczącym moją silną wolę.

Biorę długopis, obracam go w palcach i jęczę:

– Doprowadza mnie do cholernego szału! I tak! – Wyrzucam ręce w górę. – Jestem świadom, że ciągle się tam szwendając, pozwalam jej to robić.

– Cain, jesteś upartym głupkiem. – Przy innych Nate uważa na słowa. Jednak kiedy klub jest pusty i zamknięty, nie powstrzymuje się przed mówieniem, co myśli. To zarówno dobre, jak i wkurzające.

Prycham i mamroczę:

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Pochyla się nad moim biurkiem, by spojrzeć mi w oczy.

– Myślę, że powinienes dać sobie spokój z tym biznesem.

– Jasne... – Z nagłym zainteresowaniem patrzę na formularze zamówień, które mam przed sobą, czym rozpraszam uwagę. Już to słyszałem. – Może mógłbym zabronić jej występów na scenie, w zamian proponując stanowisko kierownicze? Dobrze bym jej płacił. I mniej by mnie wtedy kusila.

W pomieszczeniu panuje cisza, a Nate uciska nasadę nosa, jakby nagle rozboleła go głowa.

– Cain, stanowisko kierownicze? Przecież dziewczyny pożą ją żywcem.

Wzruszam ramionami.

– Jest małomówna, ale nie jest nieśmiała. – Dzisiaj na pewno taka nie była. Chociaż on ma rację. Potrzeba mi kogoś z charakterem Ginger, to znaczy kogoś aroganckiego, głośnego i nie za bardzo wrażliwego, by poradził sobie z całym tym cyrkiem. – Może poproszę Chinę, by jej pomogła. Ludzie nie lubią z nią zadzierać – rzucam bezmyślnie.

Nate wybucha śmiechem.

– Chinka ma pomagać kobiecie, którą bzykasz?

– Nie bzy...

– Nieważne. Wszyscy w tym lokalu myślą, że bzykasz.

Wzdycham.

– Być może zdjęcie Charlie ze sceny ukróci te plotki.

– Wcale ich nie powstrzyma! Tylko dolejesz oliwy do ognia. – Kręci głową, patrząc na mnie.

– Nieważne. – Macham lekceważąco ręką. – Mam w dupie plotki. Od lat muszę ich wysłuchiwać. – Tylko że akurat ta plotka może się stać faktem, jeśli sprawy nadal będą się rozwijać w obecnym kierunku.

Nate podchodzi do drzwi. Nie winię go za to, że chce już się znaleźć w domu; jest niemal czwarta rano. Jednak nagle przystaje.

– Cain, poszedłbym za tobą do piekła. Zawdzięczam ci wszystko, co mam. Ale jestem zmęczony obserwowaniem, jak ścigasz duchy i karzesz siebie za gówno, którego nie jesteś w stanie zmienić, gówno, które wydarzyło się całe lata temu i nie z twojej winy. Pamiętasz noc, w którą otwieraliśmy ten klub? Siedziałeś wkurzony w fotelu, oglądałeś stare nagrania z monitoringu z Penny na scenie i zarzekałeś się, że jeśli kiedykolwiek spotkasz dziewczynę podobną do niej, wszystko zrobisz inaczej. Przestałbyś tylko siedzieć na dupie i szukać wymówek. Do diabła, mówiłeś, że gdybyś dostał drugą szansę, w okamgnieniu rzuciłbyś ten interes.

Przypominam sobie tamtą noc. Pamiętam, że nazajutrz chciałem palnąć sobie w łeb, bo wcześniej wypilem całą butelkę koniaku. Pamiętam też twarz Penny na zatrzymanym filmie i chęć sięgnięcia po drugą butelkę. Ale za cholerę nie pamiętam, żebym mówił coś takiego.

Nate nie czeka na moje zaprzeczenie.

– Mimo to, proszę, to samo robisz z Charlie.

– To nie jest taka sama...

– To dokładnie taka sama sytuacja! – Nate rzadko podnosi głos, jednak kiedy to robi, przypominam sobie, że już nie jest przestraszonym chudym dzieciakiem, którego kiedyś znałem. – Pragnąłeś Penny, ale nic nie robiłeś, miałaś wymówkę za wymówką, jak to nie jesteś dla niej wystarczająco dobry, jak to zasługuje na kogoś lepszego, jak to nie zamierzasz jej

wykorzystywać. Grałeś pieprzonego męczennika. A kiedy w końcu zdecydowałeś się ruszyć, ona była już w drodze do ołtarza! – Cichnie nagle, bo wie, że jego słowa już mnie powaliły, a następne tylko dokopią leżącemu. – A wtedy było za późno.

Zapada ciężka cisza. Nate rozdrapał stare rany, które były zaschnięte, lecz niezagojone. Powiniennem zacząć adorować Penny w momencie, w którym stanęła na moim progu. Jednak postąpiłem, jak mi się wydawało, „słusznie” i trzymałem się z dala. Wymyśliłem sobie, że poczekam. Poczekam, aż odejdzie z tego interesu, przestanie dla mnie pracować i dopiero wtedy powiem jej, co czuję.

Jednak wyprzedził mnie hydraulik o imieniu Roger. Przychodził nieprzerwanie, zasypywał ją kwiatami, zabierał na romantyczne kolacje. Sprawiał, że czuła się wyjątkowa, a ja chciałem być na jego miejscu. Powiniennem był. Oświadczył się cztery miesiące później. To było szybkie i nieoczekiwane. Uderzyło we mnie niczym rozpędzony pociąg, mimo to trzymałem się mojego postanowienia, przekonując samego siebie, że on zapewni jej lepsze życie, niż ja bym mógł to uczynić. Zaslugiwała na biały płótek i odpowiedzialnego ojca dla dzieci. A ja byłem pieprzonym właścicielem cholernego klubu ze striptizem, mającym szafę po brzegi wypełnioną trupami.

W noc, w którą przyszła mi powiedzieć, że w weekend zamierzają uciec, by się pobrać i że już nie będzie u mnie pracowała, spanikowałem. Dłużej już nie potrafiłem zaprzeczać – byłem w niej zakochany i egoistycznie chciałem jej dla siebie.

Zatem powiedziałem o wszystkim. Padłem przed nią na kolana, objąłem jej nogi i błagałem, by za niego nie wychodziła, by została ze mną, by dała mi szansę. Powiedziałem jej o sobie wszystko. Wszystko! Po prostu to ze mnie wypłynęło.

Wrzeszczała na mnie, dlaczego wcześniej o tym nie powiedziałem, płakała, że nie potrafi tego zrobić Rogerowi, ponieważ jest dla niej dobry i coś takiego by go zniszczyło. Po czym kompletnie się załamała i wpadła w moje ramiona. Tamtej nocy po raz pierwszy i ostatni kochaliśmy się w moim biurze. Wyszła, mówiąc: „Przepraszam”.

Nikt oprócz Rogera nie wie, co dokładnie się stało następnej nocy. Monitoring pokazywał, że pracowała, mając na twarzy smutny uśmiech. Wszyscy myśleli, że to dlatego, iż będzie tęsknić za przyjaciółmi. Nie potrafiłem spojrzeć jej w oczy, więc jak tchórz ukryłem się w biurze i zająłem papierami. Koło północy kamera nagrała szeptaną rozmowę między Penny a Rogerem. Po łzach ciekących z jej oczu i ustach układających się w słowo „przepraszam”, gdy drżącymi palcami walczyła, by zdjąć pierścionek, sądzę, że wiem, o czym rozmawiali.

Dlaczego zdecydowała się zrobić to wtedy, w barze? Tego nigdy się nie dowiem.

Żałuję, że mnie tam nie było. Żałuję, że Nate nie stał bliżej. Żałuję, że nie adorowałem jej, odkąd pokazała się w moim życiu. Bardzo wielu rzeczy żałuję...

Żałuję, że nie wiedziałem, jak wybuchowy charakter ma Roger.

– Przerażasz mnie, stary – mówi Nate z przenikliwym spojrzeniem wbitym we mnie. – Usprawiedliwiasz się dalej z obawy, że ponownie zostaniesz zraniony. To właśnie dlatego pozwalasz Charlie na tę grę, by cieszyć oczy widokiem, nie biorąc w niej udziału. Myślisz, że będziesz bezpieczny, unikając rozmowy. Mam dla ciebie wieści, Cain. Już i tak zależy ci na tej dziewczynie. Nie potrafisz się skupić na niczym innym, gdy tylko ona przekracza próg tego budynku. Potrzebowałeś

aż dziesięciu sekund, by mnie w ogóle zauważyć, a stałem tuż przy tobie!

Przecieram dłońmi twarz. Obserwowałem, jak Ginger i Charlie reagują na coś, co powiedział Ben. Nigdy wcześniej nie widziałem, by Charlie wybuchła śmiechem, jednak dziś to zrobiła. Byłem zdesperowany, by się dowiedzieć, co ją tak śmieszy, i zgorzkniały dlatego, że to Ben ją rozśmieszył, a nie ja.

– A jeśli ona nie chce mieć ze mną do czynienia? – Być może tamtej nocy Penny mi się oddała i być może dla mnie zerwała zaręczyny, ale gdy opowiadałem o mojej przeszłości, widziałem w jej oczach strach. Odrazę. Nie takiego faceta szukała. Widziałem też zmieszanie, ponieważ mimo zbliżającego się ślubu i choć nie byłem wzorowym obywatelem, coś do mnie czuła. Bez względu na to, czy tego chciała, czy też nie. – Czy Charlie nie zasługuje na kogoś normalnego?

– Masz na myśli miłego, uczynnego hydraulika, który rozwali jej głowę o podłogę? – Te słowa mnie ranią. Nate się odwraca i ponownie idzie ku drzwiom. – Spraw, by dla wszystkich było to łatwiejsze, a zwłaszcza dla ciebie, Cain. Powiedz Charlie to, co musi o tobie wiedzieć. Albo nie mów jej nic o swojej przeszłości, bo to jednak przeszłość i nie liczy się tak bardzo, jak ci się wydaje. Tak czy inaczej zrób coś. I to szybko.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

CHARLIE

– Charlie! – słyszę Ginger, przekrzykującą moją suszarkę.

– Co? – odkrzykuję. Odwracam się i widzę, że podaje mi telefon.

Nowy telefon kontaktowy, który wyjęłam dzisiaj z paczki czekającej na mnie w hotelu.

Wyłączam suszarkę i biorę od niej komórkę. Na wyświetlaczu widzę połączenie z nieznanym numerem, które najwyraźniej odebrała.

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

O nie...

– Długo dzwonił, więc odebrałam – wyjaśnia Ginger, choć wnosząc po jej ściągniętych brwiach i zmartwionym wyrazie twarzy, sądzę, iż zdaje sobie sprawę, że źle postąpiła. Chciałabym jej powiedzieć, że nie powinna grzebać w mojej torebce, a tym bardziej nie powinna odbierać telefonów do mnie, ale nie pora na to.

Pokonując rosnącą panikę, mówię:

– Dzięki, Ginger. Zaraz do ciebie przyjdę.

Otwiera usta, jakby chciała coś dodać, ale milczy. Najwyraźniej zdecydowała, że lepiej nic nie mówić. Odwraca się na pięcie i podchodzi do mojej kanapy, chcąc na niej zaczekać.

Biorę głęboki wdech, gdy zamykam drzwi, lecz nie do końca, bo chcę mieć pewność, że Ginger nie przytknie do nich ucha i nie będzie podsłuchiwać. Jest do tego zdolna. Odzywam się do telefonu z lekkim drżeniem w głosie:

– Halo?

– Witaj, Myszko. – To standardowe powitanie, jednak gdy pada, słyszę napięcie w głosie Sama, jakby był ze mnie niezadowolony. – Kim jest Ginger?

Szlag!

Zna jej imię.

To oznacza, że musieli rozmawiać.

Co mógł jej powiedzieć? Albo ona jemu? Czy już wie, że pracuję w klubie ze striptizem? Lub że się przeprowadziłam? Łapię się za szyję, pod palcami wyczuwając przyśpieszone tętno, gdy przelękam ślinę trzy razy z rzędu. *Niech cię cholera, Ginger!* W zaledwie minutę mogła zniszczyć mi życie i plany!

Przełykając pęczniejącą kulę w gardle, wyjaśniam:

– Koleżanką.

– Koleżanką, która odbiera twój telefon?

– Byłam w łazience, a ona usłyszała dzwonek.

Następuje długa chwila ciszy. Tak zazwyczaj Sam okazuje irytację. Milczeniem. Myślę, iż uważa, że martwa cisza jest dużo efektywniejsza niż wrzaski.

Chyba ma rację.

– Od teraz twoje telefony będzie odbierała koleżanka Ginger?

– Nie. Na pewno nie.

Następuje kolejna przerwa.

– Mówiłem ci, żebyś się nie wychylała. To nie polega na nawiązywaniu przyjaźni.

Dobra, głębokie oddechy. To nie brzmi, jakby mu cokolwiek zdradziła.

– Przepraszam. To naprawdę nikt ważny. Sąsiadka, która czasami wpada na kawę.

– To sąsiadce pozwalasz odbierać telefon?

Ściska mi się żołądek, gdy zza drzwi rzucam okiem na Ginger, nadal siedzącą na kanapie i czytającą czasopismo.

– Czy muszę przyjechać, by osobiście sprawdzić, jak sobie radzisz?

Mocno zaciskam zęby i dławię krzyk, aż potrafię wydobyć z siebie spokojny ton:

– Nie. Wszystko w porządku. – Do tej pory mnie nie pilnował i jestem cholernie pewna, że nie chce, aby teraz zaczął. Pomyśl, że Sam miałby ingerować w moje małe, wymyślone życie, sprawia, że czuję w piersi ból. Nie potrzebuję, żeby tu przyjechał i się dowiedział, że się przeprowadziłam.

Żeby się dowiedział, że go okłamuję.

Żeby odnalazł Ginger.

Tylko Bóg wie, co mógłby jej zrobić.

– To nie jest zabawa. Pozbądź się jej i sprawdź natychmiast e-mail – nakazuje ostrym tonem.

– Dobrze – odpowiadam bez wahania, choć nie spodziewałam się telefonu przez najbliższe dwa tygodnie i nie chcę niczego dzisiaj dostarczać. Ale najwyraźniej interes Sama dobrze się kręci.

Nasz interes.

Telefon milknie. Zatrzasnęję za sobą drzwi, nim siadam na toalecie, ściskając bolący brzuch. *Głupia, głupia Charlie!* Co ja sobie myślałam? Muszę bardziej uważać. To wszystko jest

udawane. Oszukane życie, oszukani przyjaciele, oszukany śmiech.

Oszukane uczucia.

Zaczął mi tu być wygodnie, a to niebezpieczne. Ryzykowne. Łatwo o potknięcie. Jeden głupi telefon wystarczył, by udowodnić, że nie jestem ostrożna. Sam zacznie coś podejrzewać.

A kiedy Sam zacznie coś podejrzewać, to się nie może dobrze skończyć.

Wyciągam mój drugi, prywatny telefon – o tym, by zawsze mieć go przy sobie, oczywiście pamiętam – i szybko przerzucam instrukcje Sama. Znów Bob i Eddie. Dzisiaj, o trzeciej po południu. Wzdycham. Dziś jest poniedziałek. Mam wolne w klubie. Miałyśmy iść z Ginger na zakupy. Naprawdę się na nie cieszyłam. Potrzebuję kolejnego kostiumu.

Najwyraźniej będę musiała ją wystawić.

Gorycz pęcznieje mi w piersi przez tę perspektywę. Mimo że Sam jest dwa tysiące kilometrów stąd, nadal mną dyryguje. Jaki ojciec nie chciałby, aby jego córka miała koleżankę? Choć jedną!

Przeglądam się w lustrze i widzę, że cerę mam nadal chorobliwie bladą. To powinno pomóc.

Ginger napada na mnie od razu, gdy wychodzę z łazienki.

– Po co ci dwa telefony?

Otwieram usta, by jej odpowiedzieć, ale się waham. Moja przygotowana odpowiedź jest prosta. Praca. Tylko że tym razem nie mogę użyć tej wymówki. Ginger wyskakuje ze swoimi domysłami.

– Jesteś policjantką na tajnej misji?

Akurat z tego pomysłu chce mi się śmiać. *Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo się mylisz!* Na szczęście śmiech jest tym, czego potrzebuję do, jak sądzę, wiarygodnej odpowiedzi.

– Ten operator ma lepszą stawkę na połączenia międzys-tanowe, więc używam go do rozmów z rodzicami.

– Och... – Zaciska usta. – To był twój tata?

Kiwam głową.

Ginger kończy kartkować czasopismo, zamyka je i rzuca na ławę, po czym burczy:

– Przykro mi to mówić, ale twój tata nie jest miły.

– A co ci powiedział?

– Poza przesłuchaniem? Niewiele.

Znów muszę walczyć o zachowanie spokoju, ponieważ pan-ika ściska mi żołądek i krew po raz kolejny odpływa mi z twar-zy. *O nie...*

– Co mu powiedziałaś, Ginger?

– Nic, tylko jak mam na imię. Nie chciał powiedzieć, kim jest, więc ja też nie byłam wylewna. Pewnie powiedział ci, że byłam wredna.

Mimowolnie wzdycham z ulgi.

– Ginger, proszę, w przyszłości nie odbieraj moich tele-fonów. – Wiem, że nie powinnam tego mówić. Wiem, że to tylko zwiększy podejrzenia, ale nie mogę ryzykować alternatywy.

Dziewczyna siada prosto, grymas na jej twarzy trochę się pogłębia.

– Chciałam tylko pomóc.

– Wiem. – Ginger generalnie jest wyluzowana, ale widzi-ałam parę razy, jak się wkurzyła, gdy chciała pomóc, a ktoś ją za to krytykował. – Po prostu... następnym razem przynieś mi nieodebrany telefon, dobrze?

Ponownie się opierając, mruczy:

– W porządku. Jak chcesz. – Po chwili przygląda mi się i pyta: – Dobrze się czujesz? Wyglądasz jakoś bladeo.

To mi pasuje...

– Właściwie to niezbyt dobrze się czuję, Ginger. Chyba zjadłam nieświeży jogurt. Boli mnie brzuch.

Jej uśmiech natychmiast blednie, rozdrażnienie momentalnie znika.

– Och, przykro mi. W takim razie nie przejmuj się dzisiejszymi zakupami. Odpoczywaj. – Wstaje i pocieszająco pocięra moje ramię. – Gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać.

Zaciskam zęby, bo okłamywanie przyjaciółki wzbudza we mnie poczucie winy.

* * *

Ginger powinna była iść na plażę, ale nie poszła. Widzę przez okno, że wyciągnęła na patio leżak i się opala. By jeszcze bardziej skomplikować sprawę, Tanner też tam jest i robi, co może, by się na Ginger nie gapić, kiedy grilluje, zagadywany przez nią.

Utknęłam w mieszkaniu ze spakowanymi do torby spodniami dresowymi, koszulką i peruką oraz z niecałą godziną do czasu odbioru przesyłki. Zastanawiam się, jak, u diabła, mam przejść obok nich. Sprawdziłam już kraty w oknie z drugiej strony, próbując się tamtędy wymknąć. Niestety nie puściły. Na moje nieszczęście nie służą tylko do dekoracji.

Dlaczego musiałam się wytłumaczyć złym samopoczuciem? Dlaczego nie powiedziałam, że jestem umówiona na spotkanie, o którym zapomniałam? *Szlag by to trafil!* Teraz nie ma mowy, bym wyszła i nie została przyłapana na kłamstwie.

Czekam kolejnych dwadzieścia minut, modląc się w duchu, by sobie poszli, czego oczywiście nie robią. W końcu nie mogę już dłużej czekać. Z głębokim wdechem i wymówką, która, mam nadzieję, zadziała, po cichu otwieram drzwi. Jest we

mnie mała – głupia – nadzieja, że nie zobaczą, jak się wymykam.

– Charlie! – Ginger natychmiast się podrywa z leżaka. Z takim ciałem też mogłaby być striptizerką.

Tanner odwraca się w moim kierunku, przyglądając się Ginger w bikini, po czym szybko przenosi uwagę na swoje skrzydełka z kurczaka, a róz maluje się na jego policzkach.

– Lepiej się czujesz? Potrzebujesz czegoś? – Jej zmartwienie jest szczere i słodkie.

Przez co mam jeszcze większe poczucie winy.

– Lecę tylko do apteki po jakieś lekarstwo.

– Och, zostań w domu, a ja ci przyniosę – szybko proponuje Ginger i łapie mnie za ramiona. Czuję jej siłę, kiedy próbuje mnie zawrócić i wepchnąć do mieszkania. – I tak nie mam nic do roboty, więc mogę się przydać.

Cholera. Ona mi tego nie ułatwi. Myśl, szybko!

– Nie trzeba, Ginger. Muszę poczytać ulotki. Jest tylko jeden typ leków, na który nie jestem uczulona, a nie pamiętam, jak się nazywa.

Jej skwaszona mina podpowiada mi, że nie kupuje mojej gadki.

– Zrobię więc zdjęcia opakowań i ci wyślę.

Kręcąc głową, podchodzę do bramy. Nie potrafię wymyślić niczego innego niż:

– Nie, nie...

Ginger myśli nad tym przez chwilę.

– W takim razie czekaj! Wrzucę na siebie jakieś ciuchy i pójdę z tobą.

– Nie! – Nie chciałam krzyknąć, ale samo tak wyszło. *Cholera!* Dlaczego Ginger musi być tak uparta i... być tak dobrą przyjaciółką? Po prostu muszę wyjść. Muszę się stąd wyrwać, a nie mogę wyjaśniać swojego zachowania. Wiedziałam, że tak

będzie. Wiedziałam, że mieszkanie tak blisko koleżanki będzie problematyczne. Lepiej było zostać w zarobaczonym mieszkanku. Nikt tam o nic nie pytał. Nikogo nic nie obchodziło.

Przygryza wargę i przygląda się paskowi na moim ramieniu. Natychmiast przesuwam torbę za siebie, by ją ukryć. Kolejny grymas formuje się na jej twarzy, gdy się nad czymś zastanawia.

– Nic cię nie boli, prawda? Starasz się mnie splawić.

– Boli mnie, Ginger! Na miłość boską, masz paranoję. – Jestem gównianą przyjaciółką.

Tanner odchrząkuje kilkakrotnie, co przypomina nam, że tam stoi i wszystko słyszy.

Ginger go ignoruje.

– Idziesz beze mnie na siłownię?

– Nie, przysięgam na Boga, że nie tam idę.

Opiera dłonie na biodrach i wzdycha.

– Udajesz, że źle się czujesz, by się mnie pozbyć i spotkać z facetem. Właśnie taka jest prawda. – Nie potrafię stwierdzić, czy jest wkurzona, obrażona, ciekawa, czy może wszystko po trochu. – Chodzi o Caina?

Tanner znów odchrząkuje.

– Nie, Ginger. Nie idę się spotkać z facetem.

Krzyżując ramiona na piersiach i kręcąc głową, mówi:

– Zatem chodzi o faceta, który dzwonił. Wcale nie jest twoim ojcem, prawda?

Jak na zawołanie ten sam telefon ponownie rozbrzmiewa w mojej torebce. Już powinnam siedzieć w kawiarni, rozmawiając z Jimmym. Nie mam więcej czasu.

– Później porozmawiamy, Ginger – mówię i szybko odchodzę. Tylko nie wiem, czy będzie chciała później ze mną

rozmawiać. Być może właśnie straciłam moją pierwszą prawdziwą przyjaciółkę.

* * *

– To nie jest pieprzona wizyta u fryzjera, a my nie jesteśmy twoimi koleżaneczkami – warczy Bob w chwili, w której drzwi od hotelowej sypialni zamykają się z hukiem.

– Przepraszam. Był remont na drodze – mamroczę. Już i tak dostałam burę od Jimmy’ego i jestem pewna, że od Sama też przy okazji kolejnej rozmowy dostanę milczące upomnienie.

– Załatwmy to w końcu – mówi cicho Eddie, kiedy siada na swoim zwyczajowym miejscu i wraca do oglądania telewizji. Wydaje się obojętny.

Bob to zupełnie inna historia.

– Mam w dupie, czy wysadzili tę drogę w powietrze. To ekstraklasa. Przyjeżdżasz o czasie i transakcja przebiega gładko. To się nazywa szacunek. Kiedy się spóźniasz, ja się wkurwiam. A ty przecież nie chcesz mnie wkurwiać.

Przytakuję zdawkowym ruchem głowy, zastanawiając się, czy źle odczytałam rolę Boba. Myślałam, że jest po prostu mięśniakiem. Teraz, kiedy jego tłuste łapska rozpoczynają brutalną inwazję na moje ciało w celu przeszukania, zachowuje się, jakby był kierownikiem całego tego przedstawienia i moje piętnastominutowe spóźnienie było dla niego osobistą obrazą.

Kiedy maca mnie po wewnętrznych stronach ud, a ja mimowolnie się spinam, Bob staje prosto, by popatrzeć mi w oczy, i błysk rozbawienia maluje się na jego niezbyt pogodnej twarzy.

– Nie myśl sobie, że z powodu spóźnienia ominie cię przeszukanie. – Macając mnie po tyłku, patrzy mi w oczy,

jakby bez słów przekazywał, że może teraz zrobić, co mu się żywnie podoba. Nie odzywam się, nadal zachowując spokój i niewzruszoną minę. Chociaż nie potrafię się nie pocić. Nie mam aż takiej kontroli nad swoimi odruchami.

Bob bez uprzedzenia chwyta mnie za biodra i przekręca twarzą w stronę ściany, po czym unosi koszulkę, zakładając jej spód na moje ramiona. Czuję, jak jego palce prześlizgują się z tyłu mojego sportowego biustonosza, kiedy zaczyna ciągnąć zapięcie.

Co jest, kurwa, grane? To nowość. Ostatnim razem nie...

– Łatwo ukryć podsłuch w tych rzeczach – wyjaśnia, chociaż mimowolnie wyczuwam radochę w jego głosie. *Gówna prawda.* Bob próbuje uzyskać nade mną władzę. Gryzę się w język, by nie zacząć się klócić.

Wkrótce będzie po wszystkim.

Kiedy Bob po dziesięciu sekundach nadal mocuje się z zapięciem, mimowolnie parskam.

– Masz w tym wiele doświadczenia, co, Bob?

Eddie wybucha śmiechem, po czym czuję silne szarpnięcie. Słyszę dźwięk rozdieranego materiału i podtrzymanie piersi znika, stąd wiem, że Bob właśnie zniszczył bardzo dobry sportowy stanik. Zaczyna ciągnąć i wykręcać materiał, przy czym mruczy pod nosem:

– Trzymaj się, Jane. Już wcześniej robiłem takie przeszukania. Nigdy nie jest się przesadnie ostrożnym.

To zdanie sprawia, że ściska mi się żołądek, więc zagryzam wargi, by nie palnąć znów jakiejś głupoty. Miałam szczęście, że Sal mnie nie zgwałcił. Jestem też świadoma, że drugi raz mogę go nie mieć. Jednak nie mogę pozwolić, by Bob wyczuł mój strach i jestem pewna jak diabli, że nie mogę pozwolić na takie traktowanie, ponieważ inaczej nigdy sobie nie wypracuję

solidnej pozycji przy dostawach. Gdzieś z głębi udaje mi się wydobyć zimny ton:

– Może powinnam przekazać szczegóły tych naszych romantycznych sesji, gdy będę rozmawiać z Wielkim Samem.

Eddie prychnął gdzieś w tło.

– Przez dłuższy czas będziemy prowadzić ze sobą te interesy. Być może, gołąbeczki, zaczniecie ze sobą kręcić.

Bob przesuwa ręce w przód i łapie mnie za piersi.

Nic nie mówi, ale słyszę, jak zmienia mu się oddech, gdy każdą z nich ścisną zbyt długo.

– Wystarczy... – warczy Eddie.

Bob w końcu zabiera łapska i ogłasza:

– Czysta.

Obciążam koszulkę i się odwracam, walcząc z pragnieniem, by objąć się ramionami. Po tym finalizujemy transakcję, co zajmuje ledwie kilka minut, i mogę wyjść.

Kolejna udana dostawa narkotyków, którą mogę dopisać do CV.

Kolejny okropny okrucieństwo wspomnień, który będę musiała pochować wraz z moją przeszłością, kiedy wreszcie z tym skończę i stąd ucieknę.

Gdy biegnę do windy, muszę się skupić na stawianiu kroków, by się nie przewrócić na korytarzu i by jak najszybciej znaleźć się z dala od tego hotelu. Z jakiegoś powodu nie potrafię się pozbyć z głowy obrazu przystojnego ciemnowłosego mężczyzny, mającego na twarzy wyraz obrzydzenia. Wyraz, jaki miał Cain w dniu, w którym pomagał mi przy przeprowadzce. Tylko teraz ten grymas nie jest przeznaczony dla moich sąsiadów ćpunów.

Teraz przeznaczony jest dla mnie.

Mimo przytłaczającego, późnopołudniowego żaru w całym ciele czuję dreszcz chłodu.

* * *

Coś się zmieniło w atmosferze od naszej ostatniej rozmowy mającej miejsce dwa dni temu. Nie do końca wiem co. Nie muzyka, choć piosenka, którą dziś wybrałam – *Sail* zespołu Awolnation – jest zdecydowanie wolniejsza. Nie mój występ, choć muszę złagodzić niektóre ruchy, by nadać im płynność zgodną z muzyką. Z pewnością nie uwaga Caina, który nadal stoi w swoim ulubionym miejscu i bacznie obserwuje, jak zrzucam z siebie poszczególne ciuchy. Nie oświetlenie ani nie klienci – jest tłoczno jak zawsze.

A jednak nagle jest jakoś intensywniej. Coś głębszego i znaczącego wisi w powietrzu.

Jakaś magnetyczna siła.

Ból w mojej piersi.

Czy to przez to, co wtedy powiedział? Przez to krótkie wyznanie?

Nie potrafię zdefiniować, co się zmieniło, lecz nadal to czuję, gdy schodzę ze sceny. Jest to zarówno kuszące, jak i kłopotliwe.

Jestem tak rozkojarzona, że zbiegając ze schodów w kierunku szatni, nie zauważam mężczyzny, póki na niego nie wpadam.

– Przepraszam – mamroczę, po czym unoszę głowę i spoglądam w jego zimne niebieskie oczy.

Zapiera mi dech.

Jeśli nawet miał jakiegokolwiek wątpliwości, jeśli nie wierzył, że jestem tą samą dziewczyną, która wczoraj dostarczyła mu heroinę, to po mojej reakcji ma już tę pewność.

Usta Boba rozciągają się w szerokim, lubieżnym uśmiechu.

– Proszę, proszę. Przyszedłem na pokaz, ale nie spodziewałem się takiej niespodzianki.

Jest źle. Bardzo, bardzo źle. Gdybym tak mocno nie skupiła się na Cainie, zauważyłabym Boba wcześniej. Ukryłabym przed nim twarz i rozplynęła się potem w tłumie. *Kurwa!* Spośród wszystkich klubów, które mógł wybrać, on przyszedł akurat tutaj. To przypadek? Czy mnie śledził?

Z jego miny wnioskuję, że raczej nie. Chyba mówi prawdę i jest tak samo zaskoczony moją obecnością tutaj, jak ja jego.

– Myślę, że skoro jesteś profesjonalistką, to od teraz dla nas też będziesz się rozbierać. Zgadza się, Charlie? – Ledwo zauważalne przeciąganie słów uświadamia mi, że jest wstawiony.

To nawet lepiej. Choć nie wiem, ile potrafi wypić i czy mogę liczyć na to, że będzie trzymał głowę na kłódkę. Jednak to, że podszedł do mnie tak otwarcie, podpowiada mi, że nie mogę. Moje spojrzenie z wahaniem wędruje do Caina. Wzdycham z ulgą. Nadal stoi tam, gdzie stał, rozmawia z Nate'em, jest skupiony na czymś innym. Wygląda na to, że jeszcze nie zauważył mojej rozmowy z Bobem.

Jednak jeśli dalej będziemy tu stać, z pewnością nas zauważy. Lub robi to Nate. Lub Ben. Nie mogę pozwolić, by któryś z nich rozmawiał z moim pijanym partnerem w handlu narkotykami.

Muszę sobie jakoś poradzić z tą potencjalnie wybuchową sytuacją, i to szybko. Przerykając obrzydzenie, obdarowuję Boba fałszywym przyjacielskim uśmiechem, obejmuję go ramieniem i prowadzę w jedyne miejsce, w którym będziemy na osobności, póki go nie przekonam, by stąd wyszedł. Podchodzę do dwóch potężnie zbudowanych ochroniarzy strzegących wejścia do pokoiów VIP, przygotowując kłamstwo, że szef pozwolił mi tu pracować. I modlę się w duchu, by w tej chwili nie obserwował mnie Cain.

Obaj ochroniarze – tak samo szerocy, jak i wysocy – patrzają na mnie, to na Boba, po czym kiwają głowami. Nie tracąc cennych sekund, prowadzę go do pierwszego wolnego pokoju. Ginger oprowadziła mnie po nich w zeszłym tygodniu, stąd wiem, że wszystkie są jednakowe: czyste, słabo oświetlone i skromnie urządzone. Od tamtej pory odwiedzałam te pokoje wyłącznie we śnie – tym wymuszonym na scenie i tym prawdziwym w nocy. Zawsze czekał tam na mnie Cain.

Znalezienie się w tym pokoju z Bobem zmienia sen w koszmar.

– Co by powiedzieli tatuś i mamusia, gdyby wiedzieli, że ich malutka Charlie pokazuje cycki na scenie przed całym tłumem...

– Zamknij się! – warczę, obracając się ku niemu. Musi być bardziej pijany, niż pierwotnie zakładałam. – Jako ktoś z ekstraklasy – cytuję jego wcześniejsze wyrażenie, przedrzeźniając go – powinieneś zawrzeć gębę. – Ruchem głowy wskazuję kamerę zamontowaną w rogu pokoju i wyginam brwi ku górze.

Bob się orientuje, o co chodzi, po czym zbywa mnie leniwym uśmiechkiem i machnięciem ręki.

– To tylko straszaki. Żaden właściciel nie chce mieć dowodów na to, co się dzieje w tych pokojach.

– Akurat ten właściciel chce – ostrzegam, choć w duchu modłę się, by Bob miał rację.

Modłę się też o to, by żaden mikrofon nie rejestrował dźwięku. I o to, żeby w razie czego dudniąca muzyka zagłuszyła nasze słowa.

Bob pociera policzek, nagle poważnieje, po czym mówi cicho:

– Wiesz co, Eddie od lat starał się skontaktować z tym gościem. Teraz, kiedy wiem, że tu pracujesz...

– Nawet o tym nie myśl. Cain wpakuje twoje dupsko do pierdła, zanim w ogóle przedstawiś mu propozycję współpracy. Nie chce mieć z tym nic wspólnego. Musisz stąd wyjść. Natychmiast.

Twarz Boba wykrzywia niezadowolenie. Zgaduję, że nie lubi, by mu mówiono, co ma robić. Chociaż po chwili jego twarz się wygładza.

– Jasne, Charlie.

Zmuszając się, by nie przewrócić oczami, kieruję się ku drzwiom, z zamiarem wyjścia z pokoju. Zatrzymuje mnie chwyt za nadgarstek.

– Nie odwracaj się do mnie plecami.

Biorę głęboki oddech, starając się uspokoić i ocenić sytuację, w którą sama się wpakowałam. Trzeźwy Bob jest na wpół przyzwoity. Jednak teraz nie jest trzeźwy i najwyraźniej ani trochę przyzwoity. Jest też wielkim, umięśnionym dilerem narkotyków, który mnie jeszcze nie skrzywdził, ale z łatwością może to zrobić dzisiejszej nocy. I z jakiegoś powodu myśli, że ma nade mną przewagę, ponieważ poznał moje „prawdziwe” życie.

W pewnym sensie tak właśnie jest.

Przecucie mi podpowiada, że wykorzysta to w stu procentach.

Przełykam ślinę, po czym wyjaśniam spokojnie:

– Muszę skończyć zmianę za barem. A ty musisz wyjść. Tak się składa, że wiem, iż tutejsi ochroniarze nie są zbyt przyjaźni dla klientów, którzy dotyczą dziewczyn.

– Dobrze, że nikt im o tym nie powie, prawda? – Bolesnie ściska moją rękę w ramach ostrzeżenia. – Jak tylko dostanę prywatny pokaz, będziesz mogła iść robić, co tylko tam, kurwa, chcesz. I ma być za darmo, oczywiście.

Przypominam sobie, że jest pijany. Ma spowolniony refleks...

– Dobra, jasne. Jedna piosenka. Siadaj w fotelu – zgadzam się, aby go uspokoić.

W chwili, w której mnie puszcza, biegnę do drzwi.

Pijany czy nie, Bob nie jest tak głupi ani tak powolny, jak miałam nadzieję, bo spodziewał się mojego uniku. Ból rozpala mi czaszkę, gdy jego dłoń zaciska się na moich włosach i przyciąga do siebie, aż plecami uderzam w jego klatkę piersiową. Ciągnie mnie za włosy, odginając głowę tak mocno, że cała się wykrzywiam pod jakimś dziwnym kątem, aż nasze spojrzenia się krzyżują.

I wtedy uderza mnie w twarz.

Wierzchem dłoni, ale na tyle mocno, że łzy napływają mi do oczu. Jestem pewna, że będę mieć siniaka.

– Nie boisz się mnie. A powinnaś. – Szarpie mnie znów, wywołując kolejny grymas. – Myślisz, że jesteś chroniona? Myślisz, że jesteś bezpieczna? – Złowieszco chichocze. – Nawet cię lubię, Jane... Charlie... czy jak tam, kurwa, masz na imię. Masz jaja. Cóż... – Patrzy w dół, wkłada rękę pod moją spódnicę i wodzi palcami po majtkach, jakby chciał je zdjąć.

Wdech... Wydech...

Puszcza je.

– Przynajmniej w przenośni. Ale nie podoba mi się to, jak mnie traktujesz. W ogóle mi się nie podoba, że chcesz odejść. – Popycha mnie w kierunku rury. Udaje mi się ją złapać, nim tracę równowagę i upadam. Bob, krzyżując ręce na szerokiej piersi i rozstawiając nogi szeroko na podłodze – wyraźnie gotów do blokowania wszelkich moich prób ucieczki – warczy:

– Możesz zaczynać.

Zerkam na drzwi. Znajdują się zaledwie kilka metrów ode mnie.

Bob obdarowuje mnie szerokim uśmiechem.

– Wybieraj: robisz to teraz lub następnym razem, kiedy się zobaczymy.

Nie jestem głupia. Jeśli nawet zrobię to teraz, i tak będzie tego wymagał też przy dostawie, a tam nie będzie ochrony, by mnie uratowała.

– Eddie by na to nie pozwolił – odpowiadam wymuszonym spokojnym głosem. Nie mam pojęcia, na co mógłby pozwolić Eddie, ale ostatnio nie miał cierpliwości do sposobu przeszukiwania, więc pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że mam rację.

Po tym, że Bob mruży oczy, a rumieniec gniewu występuje na jego policzki, wnoszę, że nie powinnam była tego mówić. Natychmiast do mnie doskakuje i kopniakiem w nogi powala na ziemię. Z hukiem ląduję na podłodze, a całe powietrze ucieka mi z płuc.

– Myślisz, że co powie Eddie? – Łapie mnie za twarz i unosi, jego silne palce wbijają mi się w szczękę, aż łyzy znów zbierają się pod moimi powiekami. – Eddie nie jest moim panem. Robię, co chcę!

Bob cofa muskularną rękę i widzę, jak zaciska dłoń w pięść. Zamykam mocno oczy i krzywię się, oczekując nadchodzącego uderzenia. Wiem, że będzie bolało.

Jednak nigdy nie nadchodzi.

Dźwięk otwieranych gwałtownie drzwi i krzyki rozbrzmiewają sekundę przed tym, jak znika bolesny chwyt Boba i znów ląduję na podłodze, gdzie przez chwilę rozcieram obolałą twarz. Kiedy udaje mi się pozbierać i podnieść, widzę Bena i Nate'a stojących za Cainem, który trzyma kłęczącego Boba za koszulę. Bob ma przynajmniej piętnaście kilo

przewagi, jednak w tym momencie – widząc furię płonąca w ciemnych oczach mojego szefa oraz sposób, w jaki napięte są jego mięśnie – nie wątpię, że Cain w okamgnieniu by go pokonał. I to na amen.

– Kim ty, kurwa, jesteś?! – warczy Cain, tracąc wszelki dystans i spokój, które zazwyczaj go cechują. Kiedy Bob nie odpowiada, a jego spojrzenie przeskakuje pomiędzy Benem, Nate’em i drzwiami, Cain zaczyna szybciej oddychać. – Masz cztery sekundy, by zacząć mówić.

– Łatwo komuś grozić, jeśli jest trzech na jednego, co? – rzuca Bob z przekąsem, starając się wstać z klęczek, co mu się jednak nie udaje.

To sprawia, że usta Caina wykrzywiają się w uśmiechu. Nie w tym, który tak uwielbiam. W nikczemnym uśmiechu, niemającym nic wspólnego z radością. Jakby czekał na to zaproszenie.

– Nate, Ben, zabierzcie Charlie i poczekajcie na zewnątrz. – Jego lodowaty ton sprawia, że dostaję dreszczy.

Nate i Ben wymieniają spojrzenia, ale nie ruszają się z miejsc.

– Wynocha. Natychmiast! – Przez krzyk Caina aż podskakuję.

Ben podchodzi do mnie i wyciąga rękę. Nate nadal pozostaje nieruchomy.

– Wiesz, szefie, że nie mogę tego zrobić.

– A dlaczegoż to? – pyta Cain, nie spuszczając Boba z oczu. Wygląda, jakby znał odpowiedź, ale chciał, by Nate ją wygłosił, żeby Bob mógł usłyszeć.

– Ponieważ jeśli zostawię was samych, ten gnojek stąd nie wyjdzie – odpowiada spokojnie Nate. – Może pozwolisz, bym to ja się nim zajął? – Po czym dodaje trochę ciszej: – Cain, odpuść.

Wstrzymuję oddech, odkąd tu weszli. W końcu muszę zrobić wdech. Płytki i drżący. Jednocześnie przyglądam się twarzy Caina, na której maluje się nienawiść, po czym zdaję sobie sprawę, że z jednej niebezpiecznej sytuacji wpakowałam się w kolejną.

Bob musi stąd zniknąć. Natychmiast.

– Nic mi nie jest, Cain. To tylko jakiś facet, który pomylił mnie z kimś innym – wyjaśniam, podchodząc o krok. W końcu Cain przenosi spojrzenie na mnie. W jego oczach widzę jakiś zamęt. Jakby strach, panikę, gniew, niedowierzanie? Podchodzę jeszcze bliżej i delikatnie opieram dłoń na jego przedramieniu, które całe jest spięte. Nadal patrzy mi w oczy. – Proszę, pozwól Nate’owi wyrzucić go stąd.

Nie podoba mi się mój błagający ton, ale jestem zdesperowana. Nie mogę dopuścić do tego, by Bob coś sypnął i na pewno nie mogę pozwolić, by Cain pobił go na śmierć. Każde z tych wyjść źle się dla mnie skończy. Nie wiem, jak będzie wyglądała moja kolejna dostawa. Chociaż nie mam czasu na roztrząsanie tego teraz.

W tej chwili muszę poradzić sobie z obecną sytuacją.

Pocieram powoli rękę Caina, aby rozluźnić nieco jego spięte mięśnie.

Po dłuższej chwili w końcu puszcza Boba i podchodzi do mnie, opiekuńczo mnie zasłaniając własnym ciałem.

Bob wstaje i zerka na mnie. W jego spojrzeniu dostrzegam obietnicę.

Obietnicę zemsty.

Walczę z dreszczem, który nagle wstrząsa moim ciałem.

– Nie jesteś tu mile widziany – ostrzega Cain. – Trzymaj się, kurwa, z dala od tego miejsca.

Bob prycha i idzie obok Nate’a, który wielką rękę opiera na jego ramieniu, by poprowadzić go w odpowiednim kierunku

tak szybko i cicho, jak to tylko możliwe. Przechodząc obok, Bob rzuca z przekąsem:

– Może nieco uważniej powinieneś sprawdzać dziwki, które tu zatrudniasz?

Nate i Ben – najwyraźniej bardzo dobrze znając szefa – natychmiast przewidują jego reakcję i pierwszy jeszcze szybciej wyprowadza Boba, a drugi blokuje drzwi, by Cain nie puścił się w pogoń.

– Nie przejmuj się, zajmimy się nim – mówi Ben, wolno się wycofując. – Zaopiekuj się Charlie.

Zaciskam dłonie na brzuchu, ponieważ zaczyna mnie boleć skurczony do granic żołądek. Dlaczego nie udało mi się oddzielać tych dwóch światów nieco dłużej? To tak jakby los wziął się na mnie, przypominając mi, że nie mam wiele czasu i że wszystko w końcu runie. Za sprawą jednego telefonu, jednej wizyty...

Ginger i tak już coś podejrzewa. Odzywa się do mnie, ale wyczuwam rezerwę.

A teraz Bob wie, gdzie mnie znaleźć. Co by się stało, gdyby przyszedł tu Jimmy? Do diabła, jutro to on może oglądać, jak rozbieram się na scenie. Moje wnętrzości dosłownie skręcają się na tę myśl.

I jeszcze Cain...

W którymś momencie odwrócił się ku mnie. Przygląda mi się teraz uważnie tym swoim sokolim wzrokiem. Czy widzi, jak się wiję? Dostrzega moje poczucie winy? Moją dwulicowość? Jeśli tak, nie daje tego po sobie poznać. Po prostu stoi, taksując mnie w ciszy, aż mam ochotę krzyczeć.

– Powiedz coś – odzywam się w końcu ochryplym szeptem. Czekam, aż nakrzyczy na mnie, jak to zrobił w przypadku Boba. Aż zwolni mnie za przyprowadzenie klienta do pokoju VIP, choć wyraźnie ustaliliśmy, że nie będę tu

pracować. Czekam, aż zobaczę odrazę w jego spojrzeniu. Lub aż zacznie zasypywać mnie pytaniami, oskarżeniami i teoriami.

Jednak nic z tego nie robi. Delikatnie zamyka drzwi. Następnie tak płynnie, że nawet nie zauważam jego ruchu, przyciąga mnie do swojej piersi i obejmuje ramionami, aż prawie wyczuwam bijący od niego bałagan emocji – zmartwienia, bólu i strachu – który wcześniej widziałam w jego oczach.

I robi coś, czego nigdy bym się nie spodziewała.

Opiera dłoń na moim karku, pochyła się i mnie całuje. Bez wahania, bez wątpliwości. Językiem bezwstydnie rozchyła mi wargi, po czym nurkuje w moje usta, jakby już były jego własnością; umiejętnie nim porusza, przez co słabną mi kolana, a głuchy jęk wydobywa się z gardła.

Mojemu skołatanemu umysłowi potrzeba kilku sekund, by ogarnął sytuację, ale kiedy już to robi, moja odpowiedź jest natychmiastowa. Przywieram do niego, dłońmi błędząc po brzuchu i klatce piersiowej, badając każdy twardy grzbiet mięśni, o których marzyłam od tygodni. Cain pogłębia pocałunek, jeszcze mocniej przyciąga mnie do siebie i zatrzymuje moją rękę w miejscu, gdzie bije jego serce. Czuję, że ten rytm jest o wiele szybszy niż mój i dziwię się, że mogę tak działać na tego mężczyznę.

Jego spragnione i wymagające usta całkowicie pozbawiają mnie oddechu. Całuje, jakby czekał na to całe wieki i równie długo miał czekać, by zrobić to ponownie. Nie potrafię zignorować jego drżenia, gdy znajduje się tak blisko mnie.

Cain cały drży.

Gra, w którą gramy, już nie jest grą i nie wiem, jak mam się czuć w związku z całą tą sytuacją.

Równie szybko, jak porwał mnie w ramiona, Cain się odsuwa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

CAIN

– Cain! – Nate wali pięścią w stalowe drzwi mojego biura tak mocno, że ze ściany spada obrazek i rozbija się na podłodze. Normalnie mam problem z usłyszeniem czegokolwiek, ponieważ ściany nie są wygłuszone, a muzyka z klubu dudni głośno. Jednak teraz w naturalnym basie Nate'a słyszę drżenie i to mnie niepokoi.

Podbiegam do drzwi, by je otworzyć – zawsze je zamykam, gdy mam otwarty sejf – i widzę Nate'a z poszarzałą twarzą i rozszerzonymi oczyma, mamroczącego coś pod nosem.

– Próbowałem dotrzeć tu na czas. Wszystko stało się tak szybko.

Śledzę jego wzrok. I przestaję oddychać.

Poturbowane, kruche ciało Penny leży nieruchomo, twarzą w dół. Z tyłu głowy dostrzegam ziejącą ranę, krew krzepnie na jej blond włosach.

Ścieżka z krwi utworzona na korytarzu świadczy o tym, że udało jej się kawalek przeczłgać. A sposób, w jaki wyciągnęła rękę w kierunku moich drzwi... Zauważam smużkę krwi na ich stalowej powłoce.

Rozmazany ślad odbitych palców.

Jej krew na klamce.

Nie potrafiłem się powstrzymać.

W chwili, gdy zobaczyłem twarz Charlie – jej oczy zaciśnięte przed ciosem, który miał nadejść – eksplodował we mnie strach.

To się mogło stać. Znów.

– Cain, dobrze się czujesz? – Do rzeczywistości przywraca mnie głos Charlie, słodki ton, który przypomina mi, że to nie Penny. Charlie żyje. Jest przy mnie, przede mną, opieram czoło na jej czole, obejmuję ją ramionami, walcząc, by uspokoić oddech.

Właśnie ją pocałowałem.

Musiałem to zrobić. Potrzebowałem być blisko, poczuć jej ciepło, jej życie. A teraz, gdy skupiam uwagę na tej pięknej twarzy, znajdującej się milimetry ode mnie, na jej oddechu pieścącym mi skórę, na jej wielkich oczach, obserwujących mnie z jawną obawą, walczę ze sobą, by nie zrobić tego ponownie.

Nie. Nie w cholernym pokoju VIP, w którym setki facetów za symboliczną opłatą spuszcza ją się w gacie. Nie po tym, jak właśnie została zaatakowana, ty dupku!

Zgrzytam zębami z powodu przytłaczającego pragnienia, jednak wiem, że jeśli nadal pozostanę tak blisko, stracę kontrolę. Zatem się odsuwam. Tylko na tyle, bym mógł patrzeć jej w oczy, obejmując dłońmi twarz.

– Boli cię coś?

– Tylko policzek. – Pojawia się u niej lekki grymas, jakby sobie przypomniła o bólu. – I skóra na głowie, bo ciągnął mnie za włosy jak jakaś pieprzona lalunia.

Przesuwam dłoń na tył jej głowy – na jedwabiste włosy, które nie są przesiąknięte krwią, ponieważ to nie Penny – i delikatnie masuję palcami. Uspokajająco.

Zamyka oczy i lekko rozchyła usta, najwyraźniej zadowolona z mojego gestu, a ja znów mam ochotę pochylić się i ją pocałować. Od tygodni oglądałem ją na scenie, myśląc o niej nieprzerwanie, wymyślając tysiące powodów, dla których to się nie może wydarzyć.

To wydaje się prawie nierealne.

– Lepiej?

– Mhm... – Zabiera moją dłoń i splata razem nasze palce. Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek trzymałem w ten sposób kobiecą dłoń. To mnie niepokoi. Zastanawiam się, czy ona też to czuje, czy to tylko mój problem. Tętniące życiem oczy otwierają się i badają moją twarz, zatrzymując się na moich ustach.

– Drżysz.

Ma rację. Cały się trzęsę. Nawet nie zauważyłem.

Oddycham głęboko, starając się uregulować galop serca. Zastanawiam się, czy ona potrafi to wyczuć, skoro stoimy tak blisko siebie.

– Kiedy tu wszedłem i zobaczyłem, że ten gość chce cię uderzyć... – Głos mi się załamuje. – To mi o kims przypomni-
ało. O czymś, co wydarzyło się wiele lat temu.

Zimne palce Charlie wędrują po moim karku, po czym prześlizgują się po tatuażu, jakby pokazywała, że rozumie.

Patrząc jej w oczy, pytam z zaciekawieniem:

– Charlie, kim on był? – Staram się usunąć z głosu gorycz, lecz to niemożliwe. Samo wspomnienie o tym łysym gnoju

sprawia, że dłonie zaciskają mi się w pięści. Mimo iż jestem tu z Charlie, szczęśliwy, jakaś iskra w moim wnętrzu nakazuje mi pobiec na parking i mu wpięprzyć. Zdaję sobie sprawę, że Nate w ramach ostrzeżenia nieco go sponiewiera, ale to mi nie wystarcza.

Opiera dłoń na moim policzku, delikatnie pociera lekki zarost. Instynktownie się nachylam, by jej palce trafiły na moje usta.

– Mówiłam ci, z kimś mnie pomylił – odpowiada, udając brak zainteresowania. Mimo to lekko się spina, stąd wiem, że gra. Przysuwa się, by oprzeć policzek na mojej piersi i opleść mnie ramionami w pasie. Egoistycznie akceptuję te wyrazy uczucia, więc ciasno obejmuję jej ciepłą, silną sylwetkę, po czym opieram podbródek na czubku jej głowy.

Zachwyca mnie, jak szybko wszystko potrafi się zmienić. Dziesięć minut temu mój fiut pulsował, gdy idealne ciało Charlie kusilo mnie ze sceny, a ja się zastanawiałem, co mógłbym jej dzisiaj powiedzieć. Rozmyślałem nad tym, czy jest między nami coś więcej niż niegasnące fizyczne przyciąganie.

Trzy minuty temu patrzyłem, jak ktoś próbuje uszkodzić to perfekcyjne ciało, przez co ziemia otworzyła się pode mną, przypominając mi, jak łatwo mógłbym ją stracić.

A w ciągu następnych kilku sekund upewniam się, że jest między nami coś głębszego, coś innego niż taniec striptizerki i fizyczny pociąg.

To dosłownie sekundy.

Nie powinienem był czekać tak długo. Powinienem ją adorować od chwili, w której przeszła przez próg mojego lokalu. Każda sekunda od tamtej pory była stratą czasu i możliwości, powtórką z przeszłości. Nate ma rację. Nie mogę zmienić tego, co się stało. Mogę jedynie wyciągnąć z tego wnioski.

A jeśli dla Charlie to tylko gra? Wiem, że mnie okłamuje co do tego faceta. O tym, że ona tu jest, dowiedziałem się tylko dlatego, że Jeff – jeden z ochroniarzy – powiedział coś o niej przez mikrofon zestawu łączności, a Nate to wyłapał.

Myślałem, że zastanę kompletnie inną scenę, a i tak tu włąłem, jak jakiś zazdrośnik gotowy wydrzeć się na nią za to, że się mną bawi. Częściowo mi ulżyło, gdy zobaczyłem to, co zobaczyłem. Świadomość tej ulgi sprawia, że chce mi się rzygać.

Zatem co, do cholery, powinienem teraz zrobić? Naciskanie, by mi powiedziała, kim naprawdę był ten facet, zaprowadzi mnie donikąd. Wyczuwam to po jej zachowaniu. Jednak nie mogę też wystawić jej znów na widok publiczny, ryzykując, że więcej facetów „z kimś ją pomyli”.

Może dlatego wymyka mi się zdanie:

– Przez dłuższy czas nie będziesz występowała. – Słyszę swój zaborczy, kontrolujący ton, którego nienawidzę, a który uświadamia mi, że moje postanowienie jest tylko wymówką, by Charlie przestała się rozbierać na scenie.

Rozluźnia uścisk i zaczyna się odsuwać.

– Potrzebuję pieniędzy, Cain – mówi bez przekonania, jakby musiała to stwierdzić.

Nie żebym się z tego nie cieszył. Chcę, by nienawidziła występów i rozbierania.

To znaczy dla wszystkich z wyjątkiem mnie.

Odsuwam zabłąkany kosmyk z jej czoła i bez wahania proponuję:

– Mam trochę papierkowej roboty, z którą mogłabyś mi pomóc. Jest dość prosta, a zapłacę tak samo, jak za występy. No i będziesz przy mnie.

Powoli kiwając głową, jakby rozważała tę możliwość, mówi cicho:

– Myślę, że dałabym radę... – Widzę, że jej kalkulujące spojrzenie mięknie. Czy to ulga? – Na jak długo?

– Zobaczymy. – *Tak, zobaczymy, zapewne...* Mój wzrok ucieka w kierunku dwóch twardych pagórków przyciśniętych do mojej klatki piersiowej. Gdyby to zależało wyłącznie ode mnie, to ciało już nigdy nie stałoby na scenie. Chciałbym, by te długie muskularne kończyny, idealne cycuszki i ta miękka aksamitna skóra były odsłaniane wyłącznie przed moim wzrokiem. Chcę jej całej tylko dla siebie...

Słyszę lekkie westchnienie. Jej brązowe tęczęwki zaczynają błyszczeć, kiedy na mnie spogląda, a ja zdaję sobie sprawę z tego, jak blisko stoi. Z jej delikatnego uśmiechu wnoszę, że wyczuliła ruch w moich spodniach.

Oddychając wolno i ciężko, zmuszam się, by złapać ją w tali i odsunąć od siebie, inaczej przejdziemy do nagości w sześćdziesiąt sekund.

Inną sprawą jest marnowanie czasu, a inną – zmarnowanie pierwszego razu. Uprawianie seksu z Charlie w jednym z pokojów VIP byłoby po prostu złe.

– Chodźmy – mówię, obejmując ją w pasie ramieniem i przyciągając do boku. – Przyłożymy lód do tego policzka.

Charlie w drodze do mojego biura milczy. Właściwie nie powiedziała ani słowa, odkąd podziękowała Ginger, która – po wyduszeniu szczegółów z Bena – z lodem w ręku wpadła na nas w drodze do pokoju VIP.

Teraz Charlie wydaje się zdenerwowana lub nie jest pewna, jak powinna się przy mnie zachowywać.

No to jest nas dwoje.

Odsuwam dla niej fotel i gestem wskazuję, by usiadła. Przyciągam ten sam fotel do siebie, aż jej nogi – długie i seksowne w tej maleńkiej spódniczce – dotykają mojego uda, i opieram się o biurko naprzeciw niej. To ułatwia mi

przytrzymanie lodu przy jej policzku. Choć mam też zachłanną chęć dotykania jej. Nie odsuwa się, więc wnioskuję, że nie ma nic przeciwko.

Mocno czerwony ślad w ciągu kilku dni zamieni się w siniec, ale nic więcej się nie stało tej pięknej twarzy laleczki. Charlie jest doskonała. Mógłbym się zatracić w jej twarzy. Co właśnie robię, wpatrując się w jej pełne usta.

Podświadomie przeciągam opuszką kciuka po jej dolnej wardze. Jej usta są delikatniejsze, niż sądziłem.

Błyszczące oczy spoglądają na mnie wyczekująco. Moja dłoń zastyga w bezruchu. Nie wiem, co dalej. Czy to jest w porządku? Czy mogę na to pozwolić? Czy mogę dopuścić, by to się stało? Czy mogę rzucić na nią moją przeszłość, tak jak rzuciłem na Penny, żeby wiedziała, z jakim mężczyzną ma do czynienia, z jakiego rodzaju przemocą się stykałem, jakiego rodzaju miałem towarzystwo?

A może Nate ma rację? Czy cokolwiek z tego ma jeszcze znaczenie? Dla mnie ma, ale czy dla niej będzie miało? Wiem, że Charlie ma swój własny bagaż sekretów. Jednak, szczerze mówiąc, póki nie robi czegoś niemoralnego, mam gdzieś, co to jest. Chcę jej tylko pomóc od tego uciec.

Unosi dłoń, by dotknąć mojej, spoczywającej na jej ustach.

Czy to się dzieje naprawdę?

– Nie wiem, jak się to robi, Charlie – mówię szeptem, mając nadzieję, że zrozumie. – Nigdy... czegoś takiego nie robiłem.

Po kilku chwilach jej usta łaskoczą mnie w rękę, gdy mówi:

– Myślę, że dobrze sobie radzisz.

Czuję, jak unoszą mi się kąciki ust, gdy w uroczy sposób próbuje odbudować moją pewność siebie. Szybko poznaję Charlie, a im więcej się o niej dowiaduję, tym bardziej mi się

podoba. Nie zadaje wielu pytań, ale chyba zawsze wie, co powiedzieć.

Opuszcza dłoń, pozwalając mi samodzielnie trzymać lód.

– Jesteś pewien, że chcesz, bym zajęła się twoimi dokumentami? – pyta. – Nie jestem zbyt doświadczona. – Zaciska powieki, po czym szybko dodaje: – W pracy biurowej. W innych sprawach mam wiele doświadczenia. – Po czym się rumieni.

Speszona Charlie to rzadki widok, więc mimowolnie chociaż, przez co ona również zaczyna się śmiać, a jej twarz jeszcze bardziej czerwienieje.

Ten śmiech jest muzyką dla moich uszu.

Powtarzając jej wcześniejsze słowa, mówię:

– Myślę, że dobrze sobie poradzisz. – *Ja, z drugiej strony, mogę sobie tak dobrze nie poradzić z trzymaniem łap przy sobie.* – Mogłabyś zacząć jutro koło szesnastej?

Uśmiecha się i kiwa głową na zgodę.

– Charlie Rourke, asystentka biurowa, do usług.

Hmm... podoba mi się to określenie.

– Wiesz, że szukam kobiety na stanowisko kierownika, prawda?

– A czym ma się zajmować kierownik?

Wzruszam ramionami.

– Ma mi pomagać w zarządzaniu. To wiele pracy, jak na jedną osobę.

Powoli kiwa głową, rozważając moje słowa.

– Pomyśl o tym. – Odsuwam lód i przyglądam się jej policzkowi. Gdy wpatruję się uważniej, dostrzegam odbite kostki. *Jeśli kiedykolwiek zobaczę tego typu...* Moje dłonie znów automatycznie zaciskają się w pięści. – Boli?

Macha ręką lekceważąco.

– To tylko siniak. Żadnych złamań. Możesz mi wierzyć, miewałam wiele takich...

– Ojciec? – *Kurwa. Powiedziałem to na głos?* Wstrzymuję oddech w nadziei, że Charlie nie zauważy.

– Nie, to od... – Milknie i marszczy czoło. – Ojciec? – Przelyka ślinę. – Co masz na myśli?

Ach, szlag by to! Dlaczego obecność Charlie sprawia, że gadam głupoty? Nigdy w życiu nie paplałem bez sensu! Starając się szybko zatuszować wpadkę, odchrząkuję i mówię:

– Nic szczególnego. Po prostu wiele pracujących tutaj dziewczyn ma ojców nadużywających przemocy i założyłem...

– Cain. – Nie da się przeoczyć jej ostrego tonu. Wyczuwam zarówno panikę, jak i nagłą ostrożność. Charlie się prostuje i przesuwa nogi tak, że nie dotykają już moich. – Nie potrafisz kłamać.

Jest cholernie spostrzegawcza. Tylko Storm i Nate wiedzą o Johnie, i o tym, że każę mu sprawdzać prywatne życie pracowników. A teraz dowie się i Charlie, bo, choć nigdy wcześniej nie byłem w związku, wiem, że nam się nie uda, jeśli będę ją okłamywał.

Wzdycham z żalem i zaczynam wyjaśniać, co przekazał mi John:

– George Rourke, urodzony pierwszego maja tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego drugiego roku. Kierowca ciężarówki mający problemy alkoholowe i stosujący przemoc wobec twojej matki aż do jej śmierci. – *Czy Charlie w ogóle wie, że jej matka nie żyje?* Wnosząc po tym, że wygląda jak łania stojąca przed światłami pędzącego samochodu, podejrzewam, że mogła nie wiedzieć. *Kurwa!* Skręcają mi się wnętrzności. Tylko pogarszam sprawę. – Kiedy skończyłaś osiemnaście lat, uciekłaś z domu i ślad po tobie zaginął, aż dwa miesiące temu kupiłaś bilet z Nowego Jorku do Miami.

Śłuchaj, mam w zwyczaju dość szczegółowo sprawdzać moich pracowników. Robi to dla mnie prywatny detektyw.

Odchrząkuje i ledwie udaje jej się rzucić:

– Potrzebuję wolnego na resztę nocy. – Sięgam po kluczyki, by ją odwieźć, ale natychmiast kręci głową i drżąc lekko, wyciąga dłoń, by mnie powstrzymać. – Nie, Cain. Po prostu... – Przelyka ślinę, jej głos staje się zachrypnięty. – Nie.

Czuję, jakby właśnie walnęła mnie w pierś ciężarówka.

– Czekaj. Powiedz, że wiedziałas o matce. Proszę, powiedz, że nie dowiedziałaś się tego właśnie teraz.

Jeśli nie wiedziała, chyba oszaleję.

Widzę, jak z trudem znów przelyka ślinę, po czym udaje jej się powiedzieć:

– Tak, wiedziałam o śmierci matki.

Wyciągam do niej rękę, ale się odsuwa.

– Wiem, jak to wygląda, ale możesz mi zaufać.

– Mylisz się, Cain. Właściwie nic o tobie nie wiem.

Odwraca się na pięcie i wychodzi.

Tak po prostu. W kilka sekund całe zaufanie, które zyskałem... przepadło.

Stoję tak ze trzy minuty. Nie mogę jej pozwolić odejść w ten sposób. Mimo jej protestów łapię kluczyki i pędzę do drzwi, by ją dogonić. Zatrzymuje mnie kolorowa głowa Ginger.

– Z Charlie wszystko dobrze? Levi przed chwilą widziała, że wypadła stąd jak burza.

Już ją mijam. Nie mam czasu na tłumaczenia.

– Nie, nie jest dobrze.

Łapie za moje ramię, by mnie zatrzymać.

– Czekaj.

– Nie teraz, Gin...

– Widziałeś się wczoraj po południu z Charlie?

To mnie spowalnia. Dlaczego o to pyta?

– Nie. – Odwracam się, by popatrzeć na nią zdezorientowany.

Zaciska usta.

– Miałam nic nie mówić, ale po tym, co powiedział mi dzisiaj Ben... – Jęczy. – Muszę ci opowiedzieć o wczorajszym dniu. Może dla ciebie będzie to miało jakiś sens.

Rzucam okiem na drzwi wyjściowe, po czym znów na Ginger, rozdarty między wysłuchaniem jej a gonitwą za Charlie.

– Wczoraj rozmawiałam z jakimś gościem, który do niej zadzwonił. Powiedziała, że to ojciec, ale jakoś w to wątpię.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

CHARLIE

Kim, do cholery, jest George Rourke?

To miała być fałszywa tożsamość. Fałszywa! Jednak po tym, co mówił Cain, zrozumiałam, że Charlie ma prawdziwe życie z udziałem prawdziwych ludzi...

Charlie jest prawdziwą osobą.

Osobą, która cztery lata temu śmiała się i płakała. Imprezowała z przyjaciółmi. Ludzie mówili na nią „Charlie”, a ona reagowała. Patrzyła w lustro i widziała twarz, która nie była moją twarzą, tą, która przejęła jej tożsamość.

I nagle zniknęła bez śladu? Ludzie tak po prostu nie znikają.

Wiem, bo próbuję to zrobić. Jest tylko jedno sensowne wyjaśnienie.

O Boże.

Muszę zjechać z drogi. Ledwo udaje mi się odpiąć pas i otworzyć drzwi, nim zwracam zawartość żołądka na chodnik. Dzięki Bogu jest późno, do tego jestem w cichej bocznej

uliczce, w której nie ma świadków, oprócz kotów buszujących w śmietniku. Kiedy kończę wymiotować, ponownie siadam w fotelu kierowcy. Zaczynają płynąć łzy, lecz wściekle je ocieram.

Powinnam była wiedzieć.

Krew szumi w moich uszach, spoglądam na zegarek na desce rozdzielczej. Jest dopiero po północy. Sam pewnie jeszcze nie śpi.

Mimo swojego wieku jest nocnym markiem i jednocześnie rannym ptaszkiem.

Wiem, że nie powinnam. Nie powinnam się z nim kontaktować, ale muszę się przekonać, że moje podejrzenia są błędne. Z mojego telefonu kontaktowego wybieram numer domu na Long Island, licząc na to, że mnie nie namierzą, nawet jeśli na stacjonarnym założony jest podsłuch.

Czekam z zapartym tchem i drżącymi dłońmi, czując, jakby moje serce miało wkrótce się poddać, jeśli prędko nie zazna ukojenia. Nawet nie wiem, czy Sam jest w domu. Rzadko tam bywa.

Odbiera po trzecim dzwonku.

Przełykając strach, nie marnuję czasu:

– Kim jest Charlie?

Cisza.

Nic nie słyszę.

Po czym następuje kliknięcie.

Zmuszam się do zaczerpnięcia oddechu i przyciskam telefon do piersi. Słyszał mnie? Myślał, że to jakiś dowcip? Powinnam zadzwonić jeszcze raz?

Dzwonek, który rozdziera ciszę, sprawia, że się wzdrygam.

Odbieram i słucham, zaciskając wargi.

– Dlaczego pytasz? – mówi cicho i szorstko. Sam potrafi być wymagający, lecz ten ton słyszałam tylko raz – pamiętej

nocy mówił tak do Dominica. Założę się, że dzwoni z nowego telefonu. I że stoi w niewykończonej piwnicy. Pomieszczenie ma kompletnie gołe ściany, tak że ciężko byłoby komuś ukryć tam pluskwę, a i tak musiałyby najpierw minąć Simbę i Duke'a, dwa największe i najgroźniejsze rottweilery, jakie w życiu widziałam.

Zagryzam wargę, szukając wymówki. W swoim szaleństwie nie zastanowiłam się nad możliwym przebiegiem rozmowy. Po prostu szukałam uspokajającej odpowiedzi. Nie mogę mu zdradzić, ile wiem. Nie mogę mu nic powiedzieć o Cainie ani o jego śledztwie. *Glupia dziewczucha!* Co się ze mną dzieje? Zawsze jestem czujna. A teraz, kiedy powinnam być najbardziej skoncentrowana, sytuacja zaczyna mi się wymykać spod kontroli.

Jednak już za późno, stało się. A Sam domaga się odpowiedzi. Znów przelękam strach.

– Jest prawdziwą osobą?

Jego niski chichot sprawia, że się kulę.

– Oczywiście, że jest. Jest tobą.

Zamykam oczy, strach sprawia, że świat mi przed nimi wiruje. Sam unika odpowiedzi.

– Była kimś innym, nim stała się mną?

Następuje cisza, po której, ku mojemu zdziwieniu, Sam odpowiada:

– Tak.

Dostaję gęsiej skórki.

– Gdzie jest teraz?

– Tyle pytań, moja Myszko. Zastanawiam się dlaczego. – Słyszę znajomy dźwięk ciągnięcia za łańcuszek zapalający światło w piwnicy. *Pstryk... Pstryk... Pstryk... Pstryk...* Wracam myślami do dnia, w którym przekazał mi wszystkie informacje dotyczące Charlie. Do dnia, w którym odebrał mi moją

tożsamość. Co z nią zrobił? Sprzedał komuś innemu, by jakaś dziewczyna mogła udawać mnie?

Zaciskam zęby, by nie powiedzieć za dużo. Nigdy Sama o nic nie pytałam. Nigdy. A teraz dzwonię do niego w środku nocy i zasypuję go niewypowiedzianymi oskarżeniami.

– Odpowiadaj! – żąda w końcu.

– Zastanawiałam się tylko, czy ona... – Przełykam zółć podchodzącą mi do gardła. – Co się z nią stało? – *Zabiłeś ją, Sam? Dla mnie? Miałeś to wszystko zaplanowane od czterech lat? A może jeszcze wcześniej?*

Oczywiście nie spodziewam się, by Sam do czegokolwiek się przyznał. Nigdy nie podzieliliby się ze mną czymś obciążającym. Gdybym kiedykolwiek zdecydowała się zeznawać, miałabym tylko niewystarczające oskarżenia i poszlaki. Z pewnością nie byłyby wystarczająco cenne, by wynegocjować moje zwolnienie. Oprócz Dominica i Jimmy'ego nigdy nie widziałam żadnych innych współpracowników. Moja stopa rzadko stawała w jego legalnych firmach. Nie mam pojęcia, skąd bierze heroinę; nigdy nie pytałam. Wiem, że w ciągu ostatnich lat odbył kilka „biznesowych” wizyt na Bliskim Wschodzie. Jednak wątpię, czy jego firma budowlana zajmująca się dekarstwem, jego agencja nieruchomości, jego franczyzowe restauracje serwujące steki lub jakikolwiek z interesów, w które jest zaangażowany, miał cokolwiek wspólnego z Bliskim Wschodem.

Jestem pewna, że DEA również podałyby w wątpliwość te wyjazdy, gdyby jej agenci mieli go na celowniku. Chociaż nigdy nie czułam ich obecności. Ale przecież skąd mogę wiedzieć, jak wygląda nadzór DEA? Wiem tylko, że facet węszący wokół mnie zeszej wiosny nie był kumplem Sama, faktycznie pracował dla agencji. Albo są bardzo dyskretni, albo nadal nic na

niego nie mają. Najwyraźniej kiedy ktoś jest dobry w tym, co robi, trudno znaleźć na niego haczyk.

Słyszę, jak Sam syczy przez zęby, zanim odpowiada nonszalanckim tonem:

– Kto wie? Może zdradziła kogoś, komu wszystko zawdzięczała? Może nie była dobrą Myszką. – Moje serce zaczyna się rozpędzać, tłukąc boleśnie w klatce piersiowej. Uniknął odpowiedzi, dając mi jednocześnie wyraźne ostrzeżenie. – To właśnie chciałaś wiedzieć?

Odchrząkuję, po czym udaje mi się wybąkać:

– Tak.

– Mam nadzieję, że nie muszę się o nic martwić. Pamiętaj, jesteśmy w tym razem. Nie ma miejsca na zaniedbania. Wczoraj byłaś niechlujna.

„Niechlujstwo” – o to samo oskarżył Dominica.

– Wiem, S... – Czuję smak krwi, gdy mocno gryzę się w język, by nie dokończyć jego imienia. – To się już więcej nie powtórzy.

– To dobrze. Sprawy naprawdę dobrze idą. I wydaje się, że będzie jeszcze lepiej. – Następuje chwila ciszy. – Widziałem, że kończy ci się kasa. Jutro przeleję ci kolejną dychę. Kupisz sobie coś ładnego.

– Oczywiście. Dziękuję. – Pieniądze... Wszystko zawsze sprowadza się do pieniędzy. Sam przedkłada je nad wszelkie wartości i wychodzi z założenia, że wszyscy inni też tak robią. Najśmieszniejsze jest to, że mógłby wpłacić mi dziesięć razy więcej, nie cierpiąc na tym finansowo. Jednak nigdy nie dałby mi aż tyle. Daje takie kwoty, bym była od niego zależna, bym go potrzebowała.

Słucham ciszy w słuchawce przez dłuższy czas, aż Sam się rozłącza. W końcu opadam na fotel.

Charlie Rourke była prawdziwa.

I ta prawdziwa Charlie Rourke nie żyje.

Najwyraźniej od miesiący udaję martwą dziewczynę. Zrobiłam z niej striptizerkę i dostawcę narkotyków. Mam nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym podrę jej dokumenty na małe kawałeczki i będę mogła udawać, że nigdy nie istniała.

Ale ona żyła.

A Sam przyłożył rękę do jej śmierci.

Czy była tylko dziewczyną, która pewnej nocy spotkała niewłaściwego faceta? Kogoś szukającego blondynki uciekającej z domu, za którą nikt by nie tęsknił? A może Sam znalazł prawdziwą Charlie Rourke? Może dostarczała dla niego narkotyki? Zrobiła coś przez co popadła w jego niełaszkę?

Czy ja też stracę względy Sama? Przez to, że Ginger odebrała mój telefon, przez moje nagłe pytania, a może przez to, co usłyszy od Boba? Co się stanie, jeśli Bob powie mu o Cainie?

Cain.

Serce bije mi szybciej, gdy jego imię pojawia się w moich myślach. Uciekając dzisiaj z *Penny*, byłam zbyt rozkojarzona, by myśleć o wszystkim, co zaszło. Nie wiem, co się między nami stało, ale nie chciałam, by się skończyło. Wydawało się, że chciał mnie dotykać i że mu na to pozwalałam. Gdyby poprosił, zgodziłabym się pójść z nim do domu i do łóżka.

Jednak teraz Cain jest w to wszystko wmieszany. Stał się wrogiem Boba. Myśli, że zna całą moją historię. Nie potrafię się wkurzać za detektywa. Rozumiem, dlaczego to robi. Chroni się przed ludźmi dokładnie mojego pokroju.

Ale nie jest bezpieczny. Sam jest od niego sprytniejszy. Sam jest sprytniejszy od każdego.

A mój głupi plan? Tak, to wszystko jest... głupie. Nigdy nie będę w stanie kupić sobie takiej tożsamości, jaką załatwił mi

Sam, ponieważ on prawdopodobnie dla niej zabił. Wszystko, co mogę zrobić, to wziąć kasę i uciec.

Na koncie mam dwadzieścia pięć tysięcy – na „tajnym” koncie, innym niż to, na które przelewa mi pieniądze Sam. Kolejna dycha przyjdzie jutro. Dwie dychy powinnam dostać za samochód, więc trochę się uzbiera. Oczywiście będę to wszystko musiała wypłacić i potem co... Nosić w torbie pięćdziesiąt pięć kawałków? Nie będę mogła otworzyć konta bez dokumentów, a na papiery Charlie nie mogę tego zrobić. Nie wiem, czy Sam może śledzić bankowe informacje, ale wolę nie ryzykować. Dla własnego bezpieczeństwa wolę przyjąć, że jeśli wpis „Charlie Rourke” zostanie wprowadzony do jakiegokolwiek komputera, Sam natychmiast mnie znajdzie.

Po prostu wskoczę do autobusu i pojadę... dokąd? Zawsze chciałam zobaczyć Południe. Może wyląduję gdzieś w Luizjanie albo w Alabamie. W jakiejś małej miejscinie, gdzie będę mogła pracować na czarno i wynająć mieszkanie bez tych wszystkich depozytów i kaucji. Albo mogłabym pojechać do Meksyku. Chociaż stamtąd już bym nie wróciła, bo przecież nigdy nie będę miała paszportu. Nie... Muszę zostać w Stanach. Na zawsze. Nigdy nie odwiedzę Europy ani nie polecę na Karaiby.

Przynajmniej dopóki Sam nie umrze, a ja w jakiś sposób nie odzyskam prawdziwej tożsamości. Kiedy to się stanie? Za dwadzieścia lat? Za trzydzieści? Czekają mnie trzy dekady anonimowości?

Wzdycham i przeglądam się w lusterku wstecznym. Na pewno mogłabym obciąć włosy. Mogłabym je przefarbować. Mogłabym nosić kolorowe soczewki, by ukryć moje fioletowe tęczówki.

Jakim imieniem powinnam się posługiwać? Nie moim własnym i nie Charlie.

Musiabym wymyślić coś nowego.

Miesiąć temu, gdy o tym myślałam – by zostawić za sobą przeszłość i zacząć od nowa – czułam radość. Jakby otwierały się zamki, puszczały łańcuchy, jakbym mogła uciec, nie oglądając się za siebie. Jednak teraz, kiedy to się dzieje naprawdę – nie tak jak zaplanowałam, ale jednak – w jakiś sposób czuję się bardziej uwięziona niż przedtem.

Nie będę miała nikogo.

Nie będę miała nic.

– Dlaczego, Sam? Dlaczego mi to robisz? – Przez lata czułam wobec niego wdzięczność i lojalność. Teraz czuję wyłącznie gorzki uraz.

Nie mam innego wyjścia.

Muszę uciec.

Natychmiast.

Opieram czoło na kierownicy i pozwalam płynąć łzom.

* * *

– Ginger?

Otwiera błyskawicznie oczy.

– Tak?

– Zatrzasnęłaś sobie klucze w mieszkaniu?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Cóż... – Pobieźnie się rozglądam po patio, upewniając się, że jesteśmy same. – Ponieważ jest druga w nocy, a ty śpisz na progu pod moimi drzwiami.

Przeciągnąwszy się najpierw, Ginger w końcu udaje się wstać i odsunąć z progu. Wsuwam klucz i otwieram drzwi. Bez zaproszenia koleżanka wchodzi za mną.

– Cain cię przysłał, byś sprawdziła, co ze mną? – Rzucam klucze na stół i włączam jedyną lampę, jaką mam w salonie.

– Dlaczego miałyby to robić? – pyta nieśmiało, studiując resztki lakieru na paznokciach. Ginger przegrałaby w pokera ostatnią koszulę.

Z westchnieniem opadam na kanapę i przyglądam się chropowatemu sufitowi. Jestem wykończona. Fizycznie i emocjonalnie.

– Bo nadal powinnaś być w pracy, zamiast wyrwać się wcześniej, by spać pod moimi drzwiami. – Nie potrafię zignorować rozczarowania, że to nie Cain czekał na mnie. Wiem, że powiedziałam mu, by mnie zostawił w spokoju, i że tak pewnie jest lepiej, mimo to...

Czuję, że Ginger mi się przygląda. Zapewne widzi przekrwione oczy i smugi pod nimi, które sprawiają, że wyglądam niczym panda. Po dwóch godzinach ryczenia nie mogę wyglądać inaczej. W końcu pyta:

– Jak twój policzek?

– Dobrze. – Przynajmniej dopóki go nie dotykam lub się nie uśmiecham, lub nie rzygam w ciemnej alejce, jest okej.

Słyszę ciche westchnienie, a potem kroki kierujące się do lodówki. Brzdęk szkła podpowiada, że Ginger wyciąga dwie butelki piwa.

– Masz. – Podaje mi jedną, po czym łapie za pilota i włącza telewizor, szybko skacząc po kanałach. Od razu wiem, czego szuka. Niedawno odkryłyśmy, że obydwie lubimy *Kroniki Seinfelda*. Okazuje się, że tak późno w nocy nie leci żaden odcinek, więc Ginger decyduje zostać przy filmie *Siedem*. – Och, uwielbiam tę scenę! Mam przez nią dreszcze – wyjaśnia, przesadnie się trzęsąc, po czym podwija nogi i układa się w rogu kanapy. Oglądamy w milczeniu, jak Brad Pitt otwiera pudełko, w którym znajduje głowę Gwyneth Paltrow.

Nie mogę powiedzieć, że czuję się przy Ginger swobodnie, ponieważ wisi nad nami jakaś chmura. Chociaż myślę, że nie jest na mnie zła. Prędeej zmartwiona.

Nie wiem, jak to jest mieć kogoś, kto by się o mnie martwił. Sam nigdy tego nie robił. A mama? Pamiętam, że często stała przed lustrem. Była młoda, piękna i miała jasne włosy. Malowała się, pachniała słodkimi perfumami i wkładała wiele wysiłku w to, by dobrze wyglądać. Pamiętam, że ciągle wygładzała ubranie, nawet podczas mojej gimnastyki, kiedy ona rozmawiała z ojcami innych dziewczynek, a ja pracowałam nad równowagą i podstawowymi ćwiczeniami. Pamiętam jej mocno ściągnięte czoło, gdy siedziała przy kuchennym stole nad czymś, co musiało być rachunkami. Pamiętam, że się martwiła, iż ze swoim „bagażem” nie znajdzie dobrego męża.

Ale nie pamiętam, by się martwiła o mnie.

Wtedy pojawił się Sam i wszystkie jej obawy zniknęły.

Ginger w końcu przerywa ciszę.

– Cain wyglądał dzisiaj na wystraszonego. – Patrzy w telewizor i popija piwo.

„Nie wiem, jak się to robi” – powiedział. Ale robi się co? Pracuje nad związkim? Czy Cain myśli, że właśnie to się między nami dzieje? Ja nie mogę sobie na to pozwolić!

Mimo to nie potrafię udawać, że gdy to powiedział, nie poczułam ciepła w piersi promieniującego na zewnątrz, przytłaczającego pragnienia, by się do niego przytulić. „Nigdy tego nie robiłem”. Jeśli to prawda, to zastanawia mnie... kim była dla niego Penny?

– Znałaś ją w ogóle? – pytam. – Penny?

Ginger wzdycha.

– Och, tak. Zaczęłam pracować w *The Bank* dwa miesiące przed jej śmiercią.

– Jaka była?

– Nie znałam jej za dobrze. Ale była piękna. Miała blond włosy i brązowe oczy, zupełnie jak ty. Wielu klientów przychodziło tylko dla niej. Wydawała się miła. Nie tak zajadła, jak inne dziewczyny. – Chichocząc, dodaje: – Była dobrą tancerką. Przypominasz ją. To znaczy twój styl jest podobny do jej stylu. Masz klasę i pewnego rodzaju artyzm, jeśli można użyć tego słowa w kontekście striptizu podczas tańca na rurze.

– A jej narzeczony? Mówiłaś, że ją zabił?

Bierze spory łyk piwa, przytakując.

– Tak... Ten związek był szybki i dziwny. Myślę, że Penny miała naprawdę niską samoocenę i szukała przyzwoitego faceta, który by ją zechciał. Nie była zbyt ambitna i nie należała do dziewczyn lubiących się uczyć. Wołała być maskotką drużyny baseballowej i piec ciastka do końca życia. – Szybko się reflektuje. – Nie to, bym ją oceniała! Nie wszyscy muszą być ambitni. I też zamierzam piec ciastka. Tylko że będę to robić dla moich klientów w eleganckiej restauracji. Jednak... – Milknie na chwilę. – Ten facet był klientem. Cichy, łysiejący facecik. Nic specjalnego. Wynajął ją na jeden prywatny pokaz i już był stracony.

Zastanawiam się, czy to powód, dla którego Cain zabrania mi prywatnych pokazów.

Ginger powoli kiwa głową.

– Przychodził do niej prawie każdego wieczoru. Zabierał ją na kolacje i przysyłał wiele kwiatów. Nie byliśmy zbyt zaskoczeni, gdy pewnego dnia, zaledwie po kilku miesiącach znajomości, zjawiała się w pracy z pierścionkiem na palcu. Nie chciał, by dalej tańczyła i pamiętam, jak stwierdziła, że tylko mąż będzie mógł jej mówić, co może, a czego nie, więc... – Ramiona Ginger nieco opadają.

– Co jeszcze pamiętasz?

Ginger pogrąża się w zamyśleniu.

– Była nieco kapryśna. Jednego dnia tryskała pomysłami na temat planowania ślubu na plaży, kiedy indziej był to wielki ślub kościelny w jej rodzinnym mieście. Jeszcze innym razem niespodziewanie mieli uciec do Vegas.

Powoli kiwając głową, pytam:

– A Cain? Jak to przyjął?

Ginger się spina.

– Uścisnął rękę tamtemu facetowi, gratulując. Nie wiem... Cain to Cain. Jeśli cokolwiek między nimi było, dobrze to ukrywali. Nigdy nie przychodził ślinić się do niej, gdy była scenie... – Czuję, że zerka na mnie z ukosa, jednak nadal skupiam spojrzenie na ekranie telewizora. – Chociaż nie sądzę, by Penny potrafiła ukrywać coś takiego jak sypianie z szefem.

– Co się stało po jej śmierci?

Ginger nadyma policzki i wypuszcza przeciągły oddech.

– Zrobił się wielki syf. Roger został skazany i trafił do paki. Zamkniętego tamtej nocy *The Bank* nigdy nie otworzono ponownie. Cain sprzedał lokal, gdy tylko policja zakończyła śledztwo. Podobno zniknął, Bóg jeden wie gdzie, na miesiąc. Jediną osobą, z którą utrzymywał kontakt, był Nate. Wtedy mieszkali razem. Potem, kilka miesięcy później, nagle pojawił się u mnie, powiedział, że otwiera nowy klub, by uczcić Penny, i spytał, czy nie szukam pracy.

Milknie, a ja zastanawiam się nad jej słowami. Czy to właśnie dlatego tak mnie traktuje? Bo przypominam kogoś, na kim mu najwyraźniej bardzo zależało? Kogo, być może, nawet kochał? Jestem dla niego żywym wspomnieniem?

Nigdy nie będę miała szansy, by się tego dowiedzieć. Już postanowiłam, że muszę jutro wyjechać.

Nie mogę ryzykować kolejnego zlecenia. Nie po sytuacji z Bobem. Do tego prawdopodobnie swoimi pytaniami wzbudziłam wątpliwości u Sama. Mogę przypuszczać, że on już tutaj leci, by mnie przesłuchać.

Ale czy jestem na wyjazd gotowa?

Czy mogę tak po prostu się spakować i wyjść z tego maleńkiego mieszkanca, które mimowolnie zaczęłam traktować jak dom? Czy mogę powiedzieć Ginger „dobranoc”, mając na myśli „żegnaj”?

Czy mogę tak po prostu zostawić Caina? Zapomnieć o tym, co mogłoby być między nami?

W cichym, słabo oświetlonym mieszkaniu słyszę własny głos, mówiący:

– Ginger, jesteś naprawdę dobrą przyjaciółką.

Następuje długa chwila ciszy, podczas której Ginger prawdopodobnie się zastanawia, czy cokolwiek więcej kryje się za tymi słowami.

W końcu tylko wzdycha.

– Wiem, że jestem, Charlie.

* * *

Być może odrobinę popadam w paranoję.

Mimo to trzymam pistolet blisko uda, dłoń lekko mi drży na rękojeści, gdy nieznany mężczyzna przechodzi pod moim oknem. Ubrany jest w ciemne spodnie khaki i białe polo, trzyma białe pudełko i terminal, wygląda więc na typowego kuriera. Ale co może dostarczać? I jak się tu dostał? Nie wpuszczałam go przez bramę. Odbezpieczam pistolet i zaraz szybko z powrotem zabezpieczam, przypominając sobie sąsiada, który postrzelił się w stopę. Nie powinnam teraz trzymać broni, ponieważ jestem zmęczona po całonocnym rzucaniu się na łóżku, gdy umysł próbował mnie przekonać, że powinnam

zostać. O szóstej rano w końcu się poddałam i zaczęłam się pakować.

Jestem pewna jedynie tego, że muszę się pilnować. Uważać na dziwne rzeczy. Takie jak kurier pod moimi drzwiami. Domyślam się, że Sam już wie, dokąd się przeprowadziłam i przesyła mi kolejne upomnienie, ponieważ wczorajsze nie było wystarczająco jasne.

Może to odcięta głowa?

Drząc, tkwię nieruchomo za zasłonką, wdzięczna za to, że facet mnie nie widzi, i obserwuję, jak ponownie puka, tym razem mocniej. Czeka jeszcze chwilę, po czym się odwraca, by odejść, mamrocząc coś niezrozumiałego pod nosem.

Wzdycham z ulgą. Zagrożenie odchodzi.

Wtedy zauważam Tannera, śpieszącego przez patio w swoich ulubionych spodenkach i przyciasnym podkoszulku. Kurier natychmiast go zauważa i wyciąga paczkę w jego kierunku. Gospodarz podpisuje odbiór w terminalu.

Cholera.

A jeśli Tanner jest wścibski? Jeśli weźmie do siebie tę paczkę i ją otworzy? Nie ma żadnego logicznego wyjaśnienia, dlaczego ktoś miałby mi wysłać ludzką głowę.

Odkładam pistolet na podłogę i śpieszę ku drzwiom. Docieram do mężczyzn w chwili, w której kurier przekazuje paczkę Tannerowi.

– Witam! – krzyczę w biegu. – To chyba dla mnie!

Obaj się odwracają, by na mnie spojrzeć. Wrywam Tannerowi paczkę z rąk, nim zdąży zaprotestować.

– Przepraszam, nie zdążyłam otworzyć – tłumaczę kurielowi w średnim wieku, który przygląda mi się z otwartą buzią. Patrzę na siebie i uzmysławiam sobie, że jestem tylko w topie i stringach, w których spałam.

Striptizerka czy nie, powinnam się wstydzić, jednak jestem teraz zbyt zdenerwowana. Z duszą na ramieniu odwracam się i pędzę do mieszkania – świadoma widoku, który mają mężczyźni – po czym zatrząskuję drzwiami i przyciskam do piersi pudełko.

Dostaję gęziej skórki. Paczka jest zimna. Jakby była trzymana w chłodni. Odcięte głowy potrzebują lodówek.

– Cholerna Ginger i jej pieprzony film! – Wiem, że to szalone i wysoce nieprawdopodobne, ale nie mogę się pozbyć z umysłu tej myśli. Ze ściśniętym żołądkiem i na chwiejnych nogach podchodzę do stołu, by postawić na nim paczkę.

Z dłońmi zaciśniętymi w pięści wpatruję się w wysokie białe pudełko, ozdobione fioletową wstążką, pozbawione jednak znaków podpowiadających, co może kryć się w środku.

Głowa by tam pasowała w sam raz.

Może to głowa prawdziwej Charlie Rourke?

Wstrzymując oddech, rozrywam wierzch i ściągam papier ozdobny.

I głośno wzdycham.

Kwiaty?

Ktoś przysłał mi kwiaty?

Moja ciekawość sięga zenitu, a serce jest na skraju eksplozji, kiedy wyciągam z pudełka wspaniały bukiet w szklanym wazonie.

Różne gatunki kwiatów w kilkunastu odmianach. Mają jedną wspólną cechę: kolor.

Wszystkie są fioletowe.

Tak jak niebieskawofioletowy odcień moich oczu.

Tylko kilka osób zna ich naturalny kolor. W Miami wie o nim tylko jedna osoba. Czuję kołatanie w piersi, gdy wyciągam niewielki liścik przyczepiony do kwiatów. Słowa są proste, przekaz jasny:

*Twoje tajemnice są przy mnie bezpieczne.
Proszę, daj mi szansę.*

Cain

Kiedyś, jeszcze w starym mieszkaniu, zastanawiałam się, czy Cain zauważył, że moje oczy tak naprawdę nie są brązowe. Trudno było nie zauważyć, chociaż on jest facetem, a mężczyźni rzadko dostrzegają takie detale. Najwyraźniej jednak musiał to spostrzec, ale nigdy o to nie zapytał.

„Proszę, daj mi szansę”.

– Tak bardzo bym chciała – szepczę, dotykając palcami aksamitnych płatków. Czuję, jak gula ponownie tworzy mi się w gardle.

* * *

Jeśli poczekam choćby odrobinę dłużej, Ginger zjawi się u mnie na kawę.

Muszę natychmiast wyjść.

Zamykam drzwi po raz ostatni, wrzucam klucze do skrytki na listy. Tanner je znajdzie, gdy w końcu się zorientują, że mnie nie ma. Szybko i cicho ciągnę za sobą walizkę, śpiesząc do bramy i do auta, które sprzedam w komisie piętnaście minut po tym, jak opróżnię w banku oba moje konta.

Siedząc za kierownicą, jeszcze przez kilka chwil przyglądam się białemu budynkowi, przypominając sobie, jak Cain chodził wokół jego parkingu zaledwie trzy tygodnie temu.

Patrzę na fioletowe kwiaty, których nie potrafiłam zostawić, leżące na siedzeniu pasażera i czuję, że gorące łzy spływają mi po policzkach.

Wiem, że odejście to dobra decyzja. Naprawdę.

Jednak by to zrobić, potrzebuję całej siły woli, jaką posiadam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

CAIN

– Ronald Sullivan. Lat czterdzieści dwa. Bezdzienny kawaler. W dziewięćdziesiątym piątym dostał zarzut pobicia, który wycofano. Podejrzewany o handel narkotykami, jednak nie doszło do skazania. Przekazuję ci jego zdjęcie, byś mógł zweryfikować, czy to ten sam. Gdybyś chciał, mam też jego adres. Ma mieszkanie przy Dwudziestej Trzeciej Ulicy.

Och, Charlie. W coś ty się wpakowała?

– Jak zawsze jesteś nieoceniony, John.

– A ty samodzielnie finansujesz zakup mojej willi na Tahiti na czas emerytury. Tylko nie mów o niej czarownicy z Eastwick. – Muszę odsunąć telefon od ucha, gdy John wybucha śmiechem.

– Nie mam powodu do rozmów z twoimi byłymi żonami, John. No, chyba że o tym, że jesteś wkurzającym fiutem.

Muszę wysłuchać kolejnej salwy śmiechu.

– To wszystko ma związek z tą dziewczyną?

Wzdycham i mówię cicho:

– W dzisiejszych czasach zawsze chodzi o jakąś dziewczynę.

Kiedy Ginger wtajemniczyła mnie w szczegóły poniedziałkowej rozmowy z „ojcem”, który dzwonił na drugi telefon Charlie, a o którym wiem, że nie mógł tego zrobić, ponieważ siedzi w pierdlu i nie bardzo ma taką możliwość – wysłałem ją wcześniej do domu, by przypilnowała koleżankę. Później dokładnie sprawdziłem nagranie z pokoju VIP numer dwa.

Nie wątpię, że Charlie zna tego gościa. Świadczy o tym sposób, w jaki wprowadziła go do tego pokoju – trzymała go za rękę i ostrzegła o kamerach. Wszystko aż krzyczało, że się znają. Kiedy sięgnął pod jej spódniczkę, z nerwów zacisnąłem zęby. A kiedy ją uderzył, musiałem wcisnąć pauzę i wziąć głęboki, uspokajający oddech.

Jak zwykle mogłem liczyć na to, że Nate zajmie się sytuacją. Po tym, jak w ciemnym rogu parkingu walnął go w brzuch – to nagranie obejrzałem z wielkim uśmiechem – zaciągnął faceta do czarnej toyoty camry, którą ten wskazał jako swoją, zostawił go kulącego się na ziemi i przeszukał mu zarówno portfel, jak i samochód, zbierając tyle informacji, ile tylko zdołał. Kiedy odebrał mu naładowany pistolet, który znalazł pod siedzeniem, wrzucił faceta za kierownicę, jakby ten był użytą zabawką. Chociaż przy moim kumplu każdy tak wygląda.

Nate wyjaśnił też zwięźle, że jeśli cokolwiek stanie się Charlie, taśma z pokoju zostanie przekazana policji wraz z dokładnymi danymi Ronalda, a wtedy rozpocznie się wyścig, kto pierwszy go dopadnie: ja czy gliny.

A Ronald chciałby, żeby to były gliny.

Na pożegnanie palant dostał mocny cios w nos, po czym został sam, by w spokoju skupić się na tamowaniu krwotoku.

Wyobrażam sobie, że Ronald Sullivan cierpiał dość znacznie przez całą noc, być może pojechał nawet na pogotowie.

Obaj z Nate'em wiemy, że przez jakiś czas powinniśmy oglądać się za siebie. Jeśli jednak ponownie zobaczę tu tego gościa, nie zawaham się, by go ubić.

– A jej ojciec nadal siedzi, prawda?

– Zgadza się. I jeszcze długo nie wyjdzie.

– Dzięki za szybką reakcję, John – mówię, nim się rozłączam i spoglądam na zegarek, biorąc duży łyk drinka. Jest szesnasta trzydzieści. Charlie miała być o czwartej, by zacząć pracę z dokumentami, a wcześniej nigdy się nie spóźniła. Jednak nie powinno mnie dziwić, jeśli w ogóle się nie pojawi. Po wczorajszej nocy zdziwię się, jeśli jeszcze ją zobaczę.

Nie odbiera ode mnie telefonów, chociaż kwiaciarnia potwierdziła, że rano dostarczono jej kwiaty. Mam nadzieję, że nie przesadziłem. Liczę na to, iż nie pomyśli, że byłem tandetny. Nadal nie wiem, co mam mówić, co robić, ile czasu powinienem jej poświęcić.

A jeśli nie będzie mnie chciała, gdy już dowie się wszystkiego?

Bezwiednie pocieram skórę na szyi. Jak to się skończy? Czy uzna mnie za kolejnego Ronalda Sullivana? A może pomyśli, że lubię przemoc, jak jej ojciec? Lub weźmie mnie za faceta, który mógłby wykorzystać jej przeszłość do swoich celów?

Może zobaczy we mnie jednego z nich, a może ich wszystkich naraz. Może, gdy opowiem jej o sobie, ucieknie ode mnie w ramiona normalnego gościa, z normalnymi rodzicami i normalną pracą. Może tak byłoby dla niej lepiej.

* * *

Jestem pewien, że wyraźnie osłabłem, gdy wieczorem wyszedłem z biura do klubu i zobaczyłem Charlie za barem.

Całe popołudnie przekonywałem siebie, że już jej nie zobaczę, jednak jest tu, miesza drinki i uśmiecha się do klientów.

Oraz mnie unika.

Natychmiast uciekła na drugą stronę baru, gdy do niej podszedłem. Nie zamierzam kłamać – odebrałem to jak cios w serce. Walczyłem z chęcią przerzucenia jej przez ramię i zanieśienia w ustronne miejsce, by porozmawiać. Musiałem się ukryć w biurze, by się uspokoić.

Jednak jestem z powrotem, ponieważ nie potrafię trzymać się od niej z dala. Jest dziesiąta wieczorem. Czekam, aż będzie próbowała wrócić na scenę. Jeśli tylko tego spróbuje, naprawdę przerzucę ją sobie przez ramię.

– Cain! – woła znajomy głos sekundę przed tym, nim czyjaś dłoń opada na moje ramię. To narzeczony Storm, Dan. Jest tu z kumplami, Ginger już ustawia przed nimi kieliszki.

Kątem oka widzę, że Charlie się zainteresowała, kto zwołał mnie po imieniu, gdy jednak staram się nawiązać kontakt wzrokowy, już na mnie nie patrzy. Z westchnieniem z powrotem skupiam uwagę na Danie.

– Co tu robisz? – Naprawdę mnie to ciekawi, ponieważ Dan nie jest bywalcem klubów ze striptizem. Nienawidził tego, że Storm tu pracowała – słusznie – i był nawet przesadnie szczęśliwy, gdy rzuciła tę pracę.

Stojący za nim facet, najwyraźniej należący do ich grupy, uderza go w plecy i wrzeszczy:

– Świątujemy! Patrzysz właśnie na agenta specjalnego Dana Rydera!

Dan tylko kręci głową, lecz wielki uśmiech maluje się na jego twarzy. Cieszę się i nic nie mogę poradzić na to, że wołam:

– Następną kolejka na mój koszt!

Kiedy John sprawdzał Dana – oczywiście, że sprawdzałem chłopaka Storm – przedstawił mi go jako ostatniego prawdziwego harcerza. A wszystko, co Dan od tamtej pory zrobił, tylko to potwierdza. Facet kilka lat temu odziedziczył sporą sumkę po babci – potentatce naftowej. Wystarczającą, by mógł do końca życia leżeć na plaży, wędkować... robić wielkie nic. Zamiast tego nadal ścigał przestępców, trzymając się nadziei, że przyjmą go do DEA. I w końcu mu się udało. Teraz będzie ścigał niebezpiecznych gangsterów, co stanowi wielką różnicę.

Dan jest jednym z nielicznych dobrych facetów. A przyjaźń z nim bardzo mi pomogła. Przez lata policja rutynowo pukała do moich drzwi, tylko szukając powodu, by mnie zamknąć. Byłem ciągnany po posterunkach, przesłuchiwany przez wiele godzin, wożony po mieście. Raz nawet zamknięto mnie na kilka dni, aż wyciągnęli mnie prawnicy. Odkąd Dan zaczął się spotykać ze Storm, miałem tylko parę razy odwiedziny. Wszyscy kochają i szanują tego gościa. Pewnie, że nadal mi grożą, ale wystarczy telefon do Dana i wszelkie policyjne groźby znikają.

– A może specjalny pokaz dla specjalnego agenta?! – krzyczy jeden z kumpli Dana.

Kręcę głową i się śmieję.

– Storm urwałaby mi jaja, gdyby się dowiedziała, że któraś go dotknęła.

Kumpel – pijany i raczej niezainteresowany małżeńską lojalnością – niezrażony macha portfelem w kierunku Chinki.

– Mamy tysiaka! Ona weźmie!

Dan prawie niezauważalnie kręci do mnie głową. Jego oczy się rozszerzają, gdy spojrzeniem natrafia na intensywnie niebieską sukienkę Chinki. Machnięciem ręki zwracam uwagę Nate'a i wskazując na Dana, bezgłośnie mówię:

– Żadnego tańca. – Nie chcę zostać zamordowany przez ciężarną. Lub przez jej rudowłosą przyjaciółkę, Kacey. Pytam policjanta: – Storm już wie?

– Tak, mówiłem Norze. – Dan nadal odmawia używania jej pseudonimu, nawet jeśli jej to nie przeszkadza. – Zadzwonili do mnie pod koniec zmiany. Koledzy zdecydowali, że tu będziemy świętować.

– Kiedy zaczynasz?

Bierze spory łyk drinka.

– W przyszłym tygodniu.

– Nowa praca, ślub, dziecko w drodze... Będziesz zajęтым facetem.

– No tak. – Dan kiwa głową i rozciąga mięśnie szyi, dodając z roztargnieniem: – A przez gówno na ulicach będę miał pełne ręce roboty.

Kolejny z kumpli Dana wznosi toast:

– Za agenta specjalnego Dana Rydera, nowego członka DEA! – Otaczają nas wesołe okrzyki.

Sekundę później słyszę pisk paniki. Moja uwaga zostaje przykuta do baru, gdzie Ginger, patrząc w dół, stoi w miejscu, w którym do tej pory stała Charlie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

CHARLIE

– Charlie? – Otwieram oczy i widzę na tle półek i pudeł zmarszczone męskie czoło. Leżę na kanapie w biurze. – Dobrze się czujesz? – Cain siedzi na tej samej kanapie i pochyla się nade mną troskliwie. Czuję ciepło jego dłoni na szyi oraz kciuk, który czule gładzi moją skórę, za każdym razem dotykając kącika moich ust.

Co się stało? Ach, tak.

Kumplem Caina jest agent wydziału zajmującego się walką z narkotykami.

Cain jest praworządnym obywatelem, który nienawidzi prochów i kumpluje się z agentem DEA.

A ja dostarczam heroinę.

– Charlie?

– Nic mi nie jest – skrzeczę.

Wchodzi Ginger, niosąc szklanekę wody, więc natychmiast siadam.

Cain mi w tym pomaga, podtrzymując mnie za łopatki, a drugą ręką wygląda do przyzwoitej długości króciutką sukienkę.

Drzę w odpowiedzi.

– Padłaś jak worek piachu. Co się stało? – Ginger marszczy brwi.

Wzruszam ramionami, starając się, by wyglądało to nonszalancko.

– Nie wiem. Przez chwilę kręciło mi się w głowie. Teraz jest już okej. – Wcale nie jest okej. Serce wali mi jak szalone.

Nie powinno mnie już tu być. Powinam siedzieć w autobusie do Luizjany czy Alabamy, dokądkolwiek posłałby mnie los. Poszłam do banku, chcąc wypłacić pieniądze. Powiedzieli, że muszę poczekać dwadzieścia cztery godziny, by mogli przygotować tak znaczną sumę. Kiedy zaczęłam protestować, mówiąc, że to wcale nie taka wielka kwota, dowiedziałam się, że Sam przelał mi dwadzieścia pięć kawałków zamiast dziesięciu, o których wspominał. Zaczęłam się zastanawiać, czy w ten sposób chciał mnie przeprosić. Mimo wszystko to jego typowe zachowanie.

To zabawne... W momencie, w którym powiedzieli, że nie mogę wypłacić całej kasy – że jednak dzisiaj nie wyjadę – nagle poczułam niesamowitą lekkość.

Ulęgę.

Ulęgę, że mam ważny pretekst, by zostać jeszcze jedną noc.

To było jak interwencja przeznaczenia, raz jeszcze popychającego mnie w kierunku *Penny*.

Mogę spędzić tę noc z Cainem. Przyjmę, cokolwiek zechce mi dać i zapiszę sobie wspomnienia, których będę mogła się trzymać.

Zmartwienie Caina nie zniknęło.

– Może było za gorąco? Albo za głośno? Jadłaś coś dzisiaj w ogóle? – Coś w jego głosie sugeruje, że odpowiedź: „nie wiem, co się stało” nie przejdzie, bo on się naprawdę o mnie martwi.

– O cholera. – Przewracam oczami wymownie, by na pewno to zauważył. – Nie jadłam nic od lunchu. Kompletnie o tym zapomniałam. – To półprawda. Rzeczywiście nie jadłam, ale byłam tego świadoma. Po prostu nie mogłam jeść. Miałam żołądek ściśnięty na supeł.

Cain wzdycha.

– Dasz radę iść? – Wstaje i wyciąga do mnie rękę. Łapię ją i natychmiast elektryczny impuls przechodzi przez moje kończyny, zmierzając prosto do rdzenia. – To dobrze. – Patrzy mi na usta. – Nie mogę pozwolić, byś mdlała mi za barem. Musisz coś zjeść.

* * *

– Fajny lokal – przyznaję, wyglądając zza białej barierki na zatokę Biscayne. Siedzimy przy niewielkim stolczku na tarasie z palmami i zespołem w przeciwnym rogu, grającym cicho lekką muzykę.

W drodze do pracy byłam ostrożna, oglądałam się za siebie i sprawdzałam, czy nikt mnie nie śledzi, podobnie gdy wsiadałam do czarnego navigatora Caina. Jednak teraz, gdy jesteśmy daleko od hałaśliwego klubu i zgiełku ulic Miami, po raz pierwszy dzisiejszego dnia czuję się bezpieczna.

Chroniona.

Rzadki szeroki uśmiech malujący się na twarzy Caina podpowiada mi, że i on jest zadowolony.

– To jedna z moich ulubionych restauracji. Mieszkam niedaleko. – Wskazuje luksusowy kompleks budynków blisko wody. Co mnie wcale nie dziwi. Cain w każdym calu wygląda

na kawalera mieszkającego w centrum. Dodaje refleksyjnie: – Chociaż dawno tu nie byłem.

– I nic ci to nie mówi? – mruzcę oschle.

Kiwa głową.

– No, wiem. Powinienem mieć życie. Storm i Nate ciągle mi to powtarzają. – Śmieje się lekko.

Jego śmiech działa na mnie kojąco, ciepło rozchodzi się w moim wnętrzu. Kelnerka przynosi butelkę wina, więc milkniemy, zerkając na siebie raz po raz, gdy napełnia nasze kieliszki cabernetem. Otaczają nas miękki szum rozmów i spokojna muzyka.

Kiedy kelnerka odchodzi po zebraniu zamówienia, w końcu Cain odzywa się spokojnym głosem:

– Wystraszyłaś mnie dzisiaj.

Mam świadomość, że na moje policzki wypływa rumieniec. Teraz, gdy pierwszy szok już minął, czuję się upokorzona jak nigdy.

– Nieczęsto mi się to zdarza. – Właściwie to nigdy wcześniej nie zemdlalam, ale Cain nie musi o tym wiedzieć. Upewniam się, że nie drży mi dłoń, gdy biorę łyk wina. Cain przygląda mi się uważnie, opierając się na krześle. Ma na sobie elegancką białą koszulę z rozpiętym u góry guzikiem, co nadaje mu swobodny wygląd. Jego zazwyczaj uczesane włosy są w lekkim nieładzie, a szczękę pokrywa cień zarostu.

Jest przystojny w typie, jakiego w życiu nie widziałam. Nie mogę uwierzyć, że co noc rozbierałam się przed nim na scenie. A on mi się przyglądał. I całował mnie wczoraj z lekkomyślnością, o którą bym go nie posądzała. A teraz siedzę naprzeciwko niego. I bardzo bym chciała, żeby wziął mnie dzisiaj do siebie.

Cain, którego używałam jako rekwizytu na scenie przez te wszystkie tygodnie, jest mężczyzną pozbawionym emocji,

žadnym wyłącznie seksu. Jest agresywny, wymagający i odchodzi, gdy tylko się nasyci. Mimo pociągu fizycznego trudno mi wyobrazić sobie siebie jako partnerkę takiego człowieka.

Jednak Cain z wczorajszej nocy w najmniejszym stopniu nie jest jak tamten rekwizyt. Ten Cain jest namiętny, delikatny i – obawiam się – zdolny mnie pochłonać.

To zdradziecka mieszanka jak dla dziewczyny, która ucieka.

Która ucieknie jutro.

– Charlie? – Pochyliła się, by mówić cicho: – Wybaczyłaś mi?

Nie winię go za śledzenie prywatnego życia pracowników. Mimo to niewielu ludzi zadałoby sobie aż tyle zachodu.

– Dlaczego nie zwykła kontrola?

Powoli pociera tatuaż za uchem, rozglądając się po tarasie.

– Znam świat, w którym żyję, znam tę branżę. Robię wiele rzeczy, by się zabezpieczyć.

Waham się. Ale po chwili przypominam sobie, że dzisiejszy wieczór jest moim ostatnim z Cainem.

– Dlaczego robisz to, co robisz? Dlaczego prowadzisz klub... dlaczego wynajmujesz ten blok?

Na jego twarzy maluje się uśmiech, który szybko przechodzi w zadumę. Cain bierze łyk wina, podejrzewam, że zbiera myśli. W końcu decyduje się wyznać:

– Przez te wszystkie lata wielu tancerkom musiałem organizować mieszkania. Bijący je narzeczeni... problemy z rodzicami... – Wskazuje na mnie. – Niebezpieczni sąsiedzi. Wydawało mi się logiczne, by kupić budynek i mieć dla nich bezpieczne miejsce. – Wyraźnie zaciska usta. – Nie chciałem, by ktokolwiek wiedział, że jestem jego właścicielem. Ale Tannerowi niestety się wymknęło...

– Dlaczego to ma znaczenie?

Wzdycha.

– Nie chcę, żeby moje pracownice czuły się przeze mnie zaszczone. – Następuje chwila ciszy. – Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Po prostu... Myślę, że mogłyby poczuć, że chcę być ich panem, ich właścicielem. A ja chcę tylko pomóc tym kobietom zerwać z dotychczasowym stylem życia. Ostatnią rzeczą, której pragnę, jest wykorzystywanie ich.

– Ale jesteś... – urywam, gdy widzę jego grymas.

– Tak, wykorzystuję je, ponieważ jestem właścicielem klubu, w którym pracują, wykonując striptiz. – Słyszę napięcie w jego głosie, więc jestem pewna, że go obraziłam. – Dokładnie nie wiem, jak to wygląda. Każdego dnia czuję ten konflikt. – Wodzi palcem po kieliszku, zbierając kroplę wina. – Większość pieniędzy zarobiłem, nim otworzyłem jakikolwiek klub. *Penny* zarabia sporo, ale nie wyciągam tyle co inni właściciele. Tancerki dzielą się napiwkami z barmankami i ochroną, ja nic z tego nie biorę. Zatrzymują wszystko, co dostają. Poświęcam też sporo czasu i kasy, by im pomagać, jak tylko mogę. Doradzam, nawet daję korepetycje. Czegokolwiek potrzebują. – Spoczywa na mnie poważne spojrzenie ciemnych oczu. – Jeśli nadal będą wybierały takie życie, nie powstrzymam ich, ale mogę im przynajmniej zapewnić bezpieczne miejsce do czasu, aż zdecydują się odejść.

– To bardzo... – szukam właściwego słowa – szlachetne.

– To bardziej jak zadośćuczynienie – mówi cicho, biorąc kolejny mały łyk. Patrzy na mnie uważnie, obserwując, jak przetwarzam jego słowa.

Zadośćuczynienie za rzeczy, które zrobił w przeszłości? Zatem Cain nie jest idealny? Zastanawiam się, czy to, co zrobił, jest naprawdę takie złe. Czy jest tak złe jak to, co robię ja? A może nawet gorsze? Czy potrafiłabym mu wybaczyć,

gdyby się okazał gwałcicielem lub mordercą? Czy to gorsze, niż dostarczanie ludziom śmiercionośnych, niszczących życie prochów?

A może to to samo?

Kto o tym ma zdecydować?

Opiera łokcie na stole i pochyła się jeszcze bliżej, a następnie pyta cicho:

– Chcesz porozmawiać o tym, co się między nami stało i co to oznacza?

Nie spodziewałam się, że przejdzie do tego tak szybko i odważnie.

Biorę łyk wina, zwlekając z odpowiedzią, aż w końcu udaje mi się powiedzieć:

– Zawsze jesteś taki bezpośredni?

Otrzymuję zakłopotany uśmiech.

– Nie za dobrze mi idzie gadka szmatka. – Palcem znów wodzi po brzegu kieliszka. – Wydaje się stratą czasu.

– Może nią być – zgadzam się. W przypadku Caina i mnie na pewno tak jest. Nad nami tyka zegar i czas wkrótce się skończy.

Jutro.

Czy Caina zaboli, gdy odejdę? Wkurzy się na mnie, jeśli się nie pożegnam? Powinam mu powiedzieć? Może powinnam dać mu znać, że znikam, by wiedział, że nic więcej...

– Cain! Co za miła niespodzianka. – Kobięcy głos, rozbrzmiewający tuż przy naszym stoliku, kompletnie zbija mnie z tropu. Głośno wzdycham, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech. Odwracam głowę i widzę wysoką rudowłosą kobietę z różowymi błyszczącymi ustami, kremową skórą i spojrzaniem wbitym w Caina.

Jego wyraz twarzy niczego nie mówi, ale czterosekundowa cisza już tak. Jest zszokowany widokiem tej kobiety i, choć nie jestem pewna, chyba nie jest zadowolony.

– Larissa. – Wstaje, by pocałować ją w policzek. – Co robisz w Miami? – Jest uprzejmy, ale wylapuję w jego głosie napięcie.

Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że jest po trzydziestce. Z jej szpilek od Manolo i kostiumu też od projektanta wnioskuję, że ma kasę. Sposób, w jaki patrzy na Caina, zdradza, że ma na niego chrapkę, a to sprawia, że w moim żołądku tworzy się nieprzyjemny węzeł. Larissa z pewnością nie wygląda, jakby kiedykolwiek jej stopa stanęła na scenie *Penny*.

Palcem z idealnym manicure wskazuje budynek po drugiej stronie zatoki.

– Moja firma projektowała wnętrza luksusowego hotelu otwieranego w weekend. Musiałam się tam pokazać. W mediach był wielki show.

„Jei firma”. Tak, z pewnością ma kasy jak lodu.

– Wczoraj zostawiłam ci wiadomość na poczcie, informując, że będę w mieście. Nie odsluchales jej? – Sposób, w jaki przechyla głowę na bok i dotyka przedramienia Caina, świadczy o tym, że coś ich łączyło. Jestem o tym przekonana.

Teraz widzę, jakie kobiety pociągają Caina. Ani prawdziwa ja, ani też Charlie Rourke nie jesteśmy z tej ligi. Zastanawia mnie, dlaczego więc się mną zainteresował. Czy to dlatego, że tak bardzo przypominam mu Penny?

Cain odchrząkuje, odsuwa się od niej o krok i wskazując w moim kierunku, mówi:

– Larissa, poznaj Charlie.

Muszę przestać zaciskać zęby, gdy zielone oczy zwracają się ku mnie i sondują wnikliwie, zbyt długo pozostając na

moich włosach, butach i sukience. Też mam na sobie szpilki od Manolo oraz prostą, seksowną, czarną sukienkę bez ramiączek od dobrego, nowojorskiego projektanta – prezenty od Sama.

Nie ma nic taniego w moim wyglądzie.

A mimo to kobieta szydzi:

– Charlie... uroczo. – Jej wyniosła mina sugeruje, że „uroczo” oznacza coś zupełnie przeciwnego i nie jest to pochlebstwo. Po tym, że Cain zagryza wargi, a przeprosiny malują się w jego spojrzeniu, widzę, że i on to zauważył. – To zdrobienie?

Zastanawiam się, kiedy ostatnio z nią był. Myślę też nad tym, kiedy znów z nią będzie. Ta myśl skręca mi żołądek ze strachu. Jednak nie mogę pokazać swoich obaw.

– Nie. Po prostu Charlie – odpowiadam, opierając się wygodnie na krześle i obdarowując ją uśmiechem. Zadowolonym z siebie uśmiechem, mówiącym: „Jem kolację z mężczyzną, z którym chciałabyś być i dobrze wiesz, że kiedy wrócimy do domu, będziemy to robić jak króliki”. I jakby mój przekaz był niewystarczający, obracam się do Caina i mówię słodko: – Przepraszam, kochanie. Wczoraj w nocy wyłączyłam twój telefon, gdy szliśmy do łóżka. Nie chciałam, by ktokolwiek nam przeszkadzał.

Nie jestem pewna, jak on to odbierze, ale diabełek we mnie ma to gdzieś.

Cain odchrząkuje i ponownie siada. Puszczą do mnie oko, nim bierze łyk wina i uśmiecha się, ukrywając to za kieliszkiem.

Jednak kobieta albo nie zrozumiała aluzji, albo jest zbyt pewna siebie, by odpuścić.

– Jak się poznaliście?

Cain przeciąga językiem po górnej wardze – znak, że jest zirytowany. Wkurzony jej przesłuchaniem. Lub ogólnie jej obecnością. A może jednym i drugim.

– Charlie dla mnie pracuje.

Super. Zapewne teraz Larissa i jej firma utrq mi nosa. – Naprawdę? Nie wyglądasz jak ktoś zajmujący się bankowością inwestycyjną.

Przez cały czas patrzy na Caina, więc nie może zauważyć mojej chwilowo otwartej buzi. „Bankowość inwestycyjna”? Myśli, że właśnie tym trudni się Cain? Najwyraźniej nie jestem tu jedyną osobą, która prowadzi podwójne życie.

Cain obserwuje mnie teraz jak jastrząb. Musi się zastanawiać, czy zagram z nim w tę grę.

– Pozory myślą. Pomagam Cainowi w biurze.

– Asystentka? – Rozbawiony uśmieszek maluje się na jej ustach, gdy ponownie taksuje mnie wzrokiem, jednak w zupełnie inny sposób. Teraz jest ciekawa.

Kątem oka widzę, że Cain wzdycha gwałtownie i zastanawiam się, o co mu chodzi. Na szczęście kelnerka przynosi nasze dania, czym przerywa moment niezręczności.

– Jestem w mieście aż do poniedziałku, Cain, więc mógłbyś zadzwonić, gdybyś był wolny. Moja asystentka również przyjechała. Jestem pewna, że ucieszyłaby się na twój widok. – To najwidoczniej żart z podtekstem erotycznym.

Zapominam o rozdrażnieniu Caina. Teraz to ja jestem wściekła. Ona zabiera mój cenny czas. Bez zastanowienia biorę mężczyznę za rękę i patrzę mu w oczy. Ku mojej uciechu Cain się nie waha, zaczyna bawić się moją dłonią, przesuwał kciukiem po skórze, czym wywołuje iskry w całym moim ciele.

– Wydaje mi się, że do poniedziałku będzie bardzo zajęty, Larisso. A teraz proszę, wybaczyć nam, chcielibyśmy zjeść i wrócić do domu.

Następuje długa chwila ciszy. Rzucam okiem na Larissę i widzę, wykrzywione z niezadowolenia usta.

– No, to życzę szczęścia. – Trzymając głowę wysoko, szybko odchodzi.

Kiedy znika za rogiem, staram się wyswobodzić z uchwytu Caina, on jednak przytrzymuje mnie przez moment i przygląda się mojej dłoni, nim w końcu ją puszcza.

– Przepraszam, jeśli byłam arogancka, ale załazła mi za skórę i widziałam, że też byłeś zirytowany. Wykombinowałam, że najłatwiej będzie się jej pozbyć udając, że się spotykamy.

Z zaciekawienia unosi brwi.

– Skąd wiedziałaś, że byłem zirytowany?

Waham się przez chwilę, wbijając widelec w kawałek mięsa w mojej sałatce.

Czy powinnam mu powiedzieć? Nie pomyśli, że zwariowałam? Jego spojrzenie przykute do mojej twarzy trochę mnie onieśmiela. Wolną ręką wskazuję na jego usta i wyjaśniam:

– Przesuwasz językiem po górnej wardze, gdy coś cię irytuje.

– Obserwujesz mnie? – pyta żartobliwie.

– Może – przyznaję, licząc na to, że nie zauważy moich czerwonych uszu. – Ale robiłam to sama. Nie potrzebowałam pomocy. – Przybiera zakłopotany wyraz twarzy, przez co chce mi się śmiać. – Uwielbiam przyglądać się ludziom, ich mowie ciała i mimice. Występowałam w wielu przedstawieniach, a obserwacja to dobry sposób, by nauczyć się odgrywać różnorodne role.

– Teatr... hmm... – Krojąc mięso, od niechcienia pyta: – Co jeszcze zdradza moje emocje?

– Jeśli mam być szczerą, to niewiele. Jesteś dość skryty. –
Widelcem wskazuję jego szyję. – Kiedy jesteś niespokojny, po-
cierasz tatuaż.

Cain przytakuje i pyta dalej:

– Coś jeszcze?

– Odchrząkujesz, gdy czujesz się niezręcznie.

– I?

– Zaciskasz dłonie w pięści, kiedy jesteś naprawdę zły.
Widziałam to tamtego dnia w moim starym mieszkaniu. –
I ostatniej nocy, z Bobem. – Czasami robisz to, gdy Ben jest
w pobliżu.

Tym wywołuję wybuch śmiechu.

– Wiem, że tak robię. To stare przyzwyczajenie z czasów,
kiedy walczyłem.

Trochę informacji, niczym okruchy z życia Caina. Łapczy-
wie chcę więcej.

– Walczyłeś? Chodzi o... boks?

Niemal niezauważalnie kręci głową.

– Uprawiałem taki rodzaj walk, o którym nie chcę
rozmawiać. Taki, w którym zarabia się naprawdę dobrze.

Moje spojrzenie prześlizguje się po jego perfekcyjnej twar-
zy i skupia na małej bliźnie nad lewą brwią. Mimowolnie się
zastanawiam, jak bardzo ucierpiało jego piękne ciało.

– Byłeś kiedyś ciężko ranny?

– Kilka połamanych żeber, posiniaczone ręce, kilka roz-
cięć. Tylko tyle. Zatem... nie.

Patrzę na jego dłonie, które zaledwie dobę temu trzymały
lód przy moim policzku. Teraz się zastanawiam, ile krzywdy
wyrządziły.

– Zraniłeś kiedyś kogoś naprawdę mocno?

Ciemne spojrzenie skupia się na mojej twarzy.

– Tak, Charlie. Bardzo mocno. Jeden nigdy nie wstał.

Nie jestem pewna, jakiej reakcji się po mnie spodziewa, ale z pewnością od niego nie ucieknę.

– Właśnie w ten sposób zarobiłeś kasę, o której mówiłeś?

– No i kto jest teraz bezpośredni? – Sądząc po jego głosie, nie jest zdenerwowany. – Tak. Większość pieniędzy zarobiłem w walkach.

Odchrząkuję, decydując się sprowadzić rozmowę na inne tory.

– Skąd znasz Larissę? – Nawet jej imię wywołuje we mnie zazdrość. Na twarzy Caina przez chwilę widać zaskoczenie, po czym wzrusza ramionami. – Mówiłeś, że nie interesuje cię gadka szmatka.

– Poznałem Larissę podczas jej ostatniej podróży służbowej do Miami i nie miałem zamiaru ponownie się z nią kontaktować. Nigdy. – Zaciska wargi w zabawny sposób i jednocześnie popycha mój talerz, przypominając mi, że muszę jeść. – Uratowałaś mnie.

– Nie sądzę, by ci zagrażała.

Unosi wysoko brwi.

– Nie. Możesz mi wierzyć. Zagrażała. Ona jest... – Kręci głową. Kiedy mu się przyglądam, a wszelkie lubieżne obrazy przepływają przez moją głowę, łapie mnie na gapieniu się i marszczy głęboko czoło. Myślę, że dostrzegam ślad rumieńca pod zarostem, ale nie jestem pewna. – Przepraszam.

– Niepotrzebnie. – Milknę na chwilę, po czym dodaję śmiałym, zmysłowym głosem: – Panie bankierze.

Twarz Caina się rozpromienia, gdy się śmieje.

– Kobiety zazwyczaj nie rozumieją mojego wyboru pracy, więc nie jestem otwarty w tym temacie.

Powiedział „kobiety”. Liczba mnoga. *Cholera*. Miałam nadzieję, że była tylko ta jedna.

– Rzeczywiście, nie sędzę, by rozumiały. – Ja też nie pojmowałam, dlaczego to robi. I nadal nie pojmuję. Jest tak bardzo inny od pozostałych właścicieli tego typu lokali, w zasadzie w ogóle od każdego, kogo spotkałam. Wydaje się niemal nierealny.

Jego twarz przybiera ponury wyraz.

– Żadna z nich nic o mnie nie wie. Jednak to wydaje się im nie przeszkadzać.

Czuję w sercu smutek. Wiele kobiet zwraca uwagę tylko na piękno zewnętrzne i w nim się zakochuje. Jednak co z mężczyznami takimi jak Cain? Nie jestem lepsza niż Larissa. Kiedy byłam na scenie, wykorzystywałam go tak samo. Tę twarz, to ciało. Są na tyle rozprasające, że przysłaniają mężczyznę znajdującego się wewnątrz.

Jak na ironię, zaczynam myśleć, że to, co jest pod warstwą wierzchnią, może być jeszcze piękniejsze.

– Może chodzisz na randki z niewłaściwymi kobietami? – mówię cicho, patrząc mu w oczy.

– Ja nie chodzę na randki, Charlie. Nigdy tego nie robiłem. Powiedziałem ci o tym wczoraj.

– Nie oglądasz też występów swoich tancerek, prawda?

Słyszę cichy dźwięk drapania, gdy pociera dłonią szczękę, ukrywając w ten sposób niewielki uśmiezek, kiedy nagle rozbawiony patrzy mi w oczy.

– Przyglądam się tylko jednej.

Żar przepływa przez moje ciało. Zastanawiam się, czy wie, co potrafi ze mną zrobić samym spojrzeniem.

Kiedy kelnerka przychodzi posprzątać nasze talerze, moja sałatka jest tylko w połowie zjedzona, ale wypiłam dwie trzecie wina i czuję mrowienie w udach. A może to wpływ intensywnego wzroku mojego towarzysza.

Pozwalam, by Cain poprowadził mnie powoli do swojego czarnego navigatora. Jednak waha się, otwierając dla mnie drzwi pasażera jak dżentelmen. Dotyka moich pleców, co zapiera mi dech, bo mam świadomość, że jest przy mnie tak blisko.

– Chcesz, żebym cię odwiózł do domu czy do *Penny*, czy...
– Zostawia pytanie otwarte, jakby dawał mi możliwość wyboru, czy już zakończyć tę noc, czy jeszcze nie. Nie mam ochoty mówić mu teraz „dobranoc” – ani „żegnaj”. Dokładnie wiem, czego chcę. Po sposobie, w jaki patrzy na moje usta, wnoszę, że on chce tego samego.

Przełykając kumulujące się we mnie emocje, patrzę mu prosto w oczy i powoli kręcę głową.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

CAIN

Obejmuję Charlie w talii, gdy spacerujemy po molo. Mógłbym powiedzieć, że trzymam ją tak blisko siebie, ponieważ jest ciemno, ona jest troszkę wstawiona, a deski są nierówne. Jednak księżyc w pełni świeci nad naszymi głowami, Charlie wygląda na zupełnie trzeźwą, a deski są idealnie poukładane.

Byłem tak blisko zawieszenia jej do swojego mieszkania. Bardzo, bardzo blisko.

Erekcja mi przypomina, co mógłbym teraz robić, gdybym skręcił w lewo, zamiast pojechać prosto.

Jednak nie mogłem. Jeszcze nie.

Nie jeśli chcę, by było dobrze. A cholernie mocno chcę zrobić to poprawnie.

Zabranie Charlie do domu, żebym mógł ją pieprzyć aż do wschodu słońca – kiedy nic o mnie nie wie – nie wydaje się w porządku. Tak postąpiłbym z Vicki czy z Rebecką. Nie chcę traktować Charlie tak jak innych kobiet.

Chcę czegoś więcej.

– Ochrona nas tu tak po prostu wpuściła? – Wskazuje ręką, na której końcu kołyszają się szpilki.

– Pewnie. Jestem członkiem tego klubu. – Ochrona dobrze mnie zna. Płacę im, by patrzyli w drugą stronę, gdy w środku nocy przychodzę na molo. Robię to od lat. To moje sekretne miejsce. Właściwie to jedyny powód, dla którego wykupiłem członkostwo.

Jednak nigdy nikogo tutaj nie przyprowadziłem. Nie chciałem.

A dzisiaj dorzuciłem im dodatkową kasę, by nikt – w tym oni – nam nie przeszkadzał.

Kiedy w restauracji kelnerka zbierała talerze, spanikowałem. Nie byłem gotów, by już odwieźć Charlie. Zbyt dobrze się bawiłem. Pomimo spotkania Larissy. Ze wszystkich osób, na które mogłem trafić... *Kurwa!* Dzięki Bogu, że ta kobieta miała na tyle przyzwoitości, by nie wyciągać na światło dzienne szczegółów naszej nocy. Tamten weekend zaczął się niewinnym drinkiem w barze tej samej restauracji, w której byliśmy dzisiaj, a zakończył się z nią, jej bardzo atrakcyjną dwudziestotrzyletnią asystentką i workiem pełnym zabawek.

Ta kobieta lubi naprawdę dziwne rzeczy.

Dałem się namówić, ale potem dopadło mnie poczucie winy i obiecałem sobie, że nigdy więcej się z nią nie spotkam. Larissa jest damską wersją tego, czego najbardziej nienawidzę, a mianowicie wykorzystywania swojej władzy. Tak, jest piękna i urocza, ale potrafi być też żmiją, jak dzisiaj przy Charlie. W pewnej chwili byłem pewien, że zaproponuje nam czworokąt. Coś mi mówi, że Charlie nie byłaby zainteresowana dzieleniem się mną. Jest mi miło na myśl o szerokim uśmiechu na jej zmysłowych ustach, gdy sięgnęła przez stół

i złapała mnie za rękę. Być może było to na pokaz, lecz w tamtej chwili niczego nie chciałem bardziej, niż być jej.

To, jak z wdziękiem i klasą poradziła sobie z Larissą, jednocześnie jej dogryzając, było piękne. Nieoczekiwane.

Aż mi stanął.

Właśnie dlatego musiałem ją zabrać w inne miejsce niż do mojego mieszkania. Nawet teraz mimowolnie zauważam, jak ciche i odludne jest to molo. I jak tu ciemno. Jak łatwo by mi było dostać się pod tę sukienkę, o czym fantazjuję od tygodni.

Idziemy w ciszy, Charlie przytula się do mnie, aż docieramy do ławeczki na końcu pomostu.

– Często tu przychodzisz?

– W każdą niedzielną noc, po zamknięciu *Penny*. Zawsze przychodzę sam... – Siadam obok niej na ławce i kładę rękę na oparciu, by być jak najbliżej Charlie, ale nie wciągnąć jej sobie na kolana. Uderza we mnie zapach jej pudrowych, kwiatowych perfum, więc oddycham głęboko.

– Naprawdę tu ładnie – mruczy, opierając głowę na moim ramieniu i uśmiechając się delikatnie. – Spokojnie. – Światło księżycy odbija się od jej bladej, nagiej szyi, a ja walczę z pragnieniem, by się pochylić i prześledzić ją językiem, po czym zwiedzić w ten sposób całe jej ciało.

– Dziękuję za kwiaty – mówi nagle, dodając ciszej: – Wcześniej ci nie podziękowałam. Są piękne. Ich kolor jest oszałamiający.

Łapię ją za podbródek i delikatnie obracam jej twarz w swoją stronę.

– Brązowe oczy są ładne, ale fiołkowe... Nie mogę przestać o nich myśleć. – To prawda. Nie potrafię. Od dnia, w którym ją zatrudniłem, umierałem, by zobaczyć je ponownie. – Dlaczego je ukrywasz?

Przygryza dolną wargę, bez wątpienia rozmyślając nad tym, czy wyznać mi prawdę, czy też nie. Wzdycha i mówi:

– Ponieważ muszę wyglądać zwyczajnie. – Niezaprzeczalny ból w jej głosie ściska mi pierś. To przez tego palanta Ronalda? A może jakiegoś innego podobnego faceta?

Nie mogę o nim teraz myśleć. Automatycznie zacisnąłbym dłonie w pięści, co zauważyłaby Charlie. Wcześniej przejeżdżałem obok jego mieszkania i niemal się zatrzymałem. Niemal.

Jednak pojechałem dalej. Z przeciętnej klasy budynku wynioskowałem, że raczej nie oferował jej pieniędzy ani kosztowności w zamian za seks. Nie chcę sprowadzić na nią dodatkowych kłopotów, a prześladowanie tego gościa nie może skończyć się dobrze.

– Można powiedzieć o tobie wiele rzeczy, Charlie Rourke, ale nie to, że wyglądasz zwyczajnie, z fiołkowymi tęczęwkami czy też nie.

Kiedy otwiera oczy, obdarowuje mnie smutnym uśmiechem.

– Dlaczego przychodzisz tu myśleć?

Obmywa mnie fala gorzkiej nostalgii.

– Przypomina mi to dzieciństwo w Los Angeles. Babcia zabierała mnie i siostrę w niedzielne popołudnia na molo. Mimo iż wychowywał mnie drań, jakim się okazał mój ojciec, pamiętam, że babcia była dobrą, spokojną panią, która często się nami opiekowała. Myślę, że robiła, co mogła, by nas wychować. By temu podołać, pracowała jako kelnerka na dwie zmiany. Dziadka nie znałem. Długo przed moim urodzeniem trafił do więzienia za kradzież z rozbojem i tam w końcu zmarł na atak serca. Ze względu na kilka komentarzy mojego ojca na temat twardego charakteru dziadka i tego, jak uczył ojca walczyć, sądzę, że niedaleko padło jabłko od jabłoni.

Podczas tych popołudniowych wycieczek babcia karmiła nas hot dogami i lodami. Siadaliśmy wtedy na ławce, mniej więcej takiej jak ta teraz, a siostra nawet nie dosięgała nogami ziemi, taka była mała. Nie wiedziałem, że babci nie było stać, by przyprowadzać nas tam co tydzień, bo kiedy byłem mały, nie pojmowałem tego w taki sposób; po prostu brałem, co mi dawano. Nawet nie pamiętam, czy jej podziękowałem. Po dziś dzień nie wiem, czy miała świadomość, ile znaczyły dla nas te niedzielne popołudnia.

Szkoda, że nie powiedziałem jej tego, kiedy miałem jeszcze możliwość.

– Ja nie pamiętam swoich dziadków – odzywa się cicho Charlie. – Mama mówiła, że zajmowali się mną, gdy byłem bardzo mała. Urodziła mnie, gdy miała piętnaście lat, więc jej pomagali, by skończyła szkołę średnią. W myślach widzę starszą blondynkę w czerwonej, kraciastej podomce, stojącą na wielkiej białej werandzie i machającą do mnie. – Ściąga brwi. – Ale nie wiem, czy to prawda, czy nie. – Przysuwa się do mnie bliżej i opiera głowę na ramieniu. – Jak ma na imię twoja siostra?

– Lizzy. – Bolesna gula powstająca w moim gardle przy wypowiedaniu jej imienia dawno zniknęła, ale zostawiła po sobie ślad gorzkości.

– Lizzy – powtarza Charlie szeptem. Następuje chwila ciszy, w której dziewczyna się waha, po czym wyznaje: – Miałam mieć brata, ale zmarł przy porodzie. Miał mieć na imię Harrison. Mama mówiła, że zawsze chciała mieć syna o imieniu Harrison.

Nawijam pasma jej włosów na palce, bawię się nimi, podziwiając ich jedwabistość.

– Charlie i Harrison?

Jej klatka piersiowa unosi się przy gwałtownym wdechu.

– Gdzie jest teraz twoja siostra?

Przez chwilę się przyglądam dryfującemu w oddali statkowi, decydując, ile chcę opowiedzieć dzisiaj Charlie. Wydaje się, że nie czuje odrazy przez to, czego się o mnie dowiedziała do tej pory. Chcę wyznać wszystko naraz, by jak najszybciej poznać werdykt: czy mnie odrzuci, czy jednak nie. Oprócz Penny, Storm i Nate'a – i oczywiście Johna, który dziesięć lat temu był oficerem i brał udział w tych wydarzeniach – nikomu nie mówiłem nic o mojej przeszłości. I z pewnością nikt z wyjątkiem Nate'a nie zna całej historii. Czy jednak naprawdę chcę w jedną noc ujawnić całe to gówno? Mógłbym bardzo szybko zakończyć tę dzisiejszą rozmowę, po prostu się pochylając i całując ją. Nie byłoby więcej gadania. Tego jestem pewien.

Czuję na sobie pytające spojrzenie Charlie i tylko tego mi trzeba, bym ustąpił.

– Zmarła dziesięć lat temu. Ona i moi rodzice zostali zabici, to było morderstwo powiązane z handlem narkotykami. Gliniarze nigdy nikogo za to nie wsadzili.

Charlie się spina, przez co wstrzymuję oddech. Czy to moment, w którym się zastanawia, czy chce się wiązać z gościem takim jak ja?

– Jak zapamiętałaś siostrę?

Wypuszczam powietrze przez zęby. Spodziewałem się pytania o to, w jaki sposób rodzice uwikłali się w świat narkotyków lub czy byli winni. Czy za nimi tęsknię. Pytania, które padło, nie spodziewałem się, tym bardziej odbieram je jako bardzo osobiste. Charlie splata swoją dłoń z moją, spoczywającą na moim kolanie. Przeciąga ją na swoje udo, tam, gdzie się kończy sukienka. Dotyk jej nagiej skóry z pewnością jest rozprasający.

Z trudem przełykam ślinę.

– W wieku szesnastu lat Lizzy miała buntownicze nastawienie i charakter, za który chciało się ją udusić. Wyrzuciono ją z dwóch szkół, a w trzeciej zawieszono za bójkę. Piła, paliła, lubiła też starszych chłopaków... – Kręcę głową.

Charlie wypielegnowanym kciukiem kreśli kółka wokół moich knykcii, kiedy pyta:

– Dogadywaliście się?

– Szczerze... nie znośm jej. – Nawet po tak długim czasie czuję ból, przyznając to, lecz taka jest prawda. – Nie była dzieciakiem, z którym się wychowywałem. Zmieniła się. Jakieś trzy miesiące przed jej śmiercią dowiedziałem się, że pracowała dla jakiegoś gnoja w klubie ze striptizem, obciążając komu się da i robiąc Bóg wie co jeszcze. Pracowała na czarno i posługiwała się dokumentami dwudziestosześcioletniej Latynoski o imieniu Blanca, która była do niej zupełnie niepodobna. Miała szesnaście lat! Właściciela tej budy to nie obchodziło! – Oddycham głęboko, jakbym przez to mógł uwolnić zalegające we mnie od dziesięciu lat poczucie winy, i kontynuuję: – I mnie też nie. Przynajmniej niewystarczająco. – Z niepokojem spoglądam w twarz Charlie, w której widzę... nawet nie wiem, co oznacza to spojrzenie. Jest nieczytelne. To nie osąd, nie odraza. Nic z rzeczy, które widziałem w oczach Penny, kiedy wyznawałem jej prawdę. To popycha mnie do mówienia dalej: – Możesz mi wierzyć, wcale nie byłem od niej lepszy. Wyprowadziłem się z domu, mając siedemnaście lat i przez rok spałem na kanapach kumpli. Ledwo skończyłem szkołę średnią. Wtedy zacząłem brać udział w dużych walkach. Zarabiać prawdziwe pieniądze. Wystarczające, by kupić samochód, później mieszkanie. Pozwoliłem Lizzy mieszkać u mnie przez kilka miesięcy, ale później dowiedziałem się o klubie i ją wyrzuciłem. Wróciła do rodziców. Nic nie zrobiłem z tym, że sprzedawała swoje ciało. Przez jej

trudny charakter nie potrafiłem dostrzec wnętrza dziewczyny potrzebującej kogoś, kto by ją chronił. Wątpię, by była taka trudna, kiedy... – Mimowolnie zaciskam zęby. – Jestem pewien, że przez ostatnie chwile swojego życia była tą samą małą dziewczynką, którą znalazłem, gdy razem dorastaliśmy. – Przynajmniej zawsze tak jest w moich koszmarach, w których ozywają brutalne fakty policyjnych raportów, w których słyszę jej krzyk, jej wołanie o pomoc. O to, bym oddał pieniądze, które ukradłem.

– A twoi rodzice? Wiedzieli, co się dzieje?

Zalewa mnie gorycz i, choć próbuję, nie mogę zwalczyć odczuwanego napięcia.

– Mój ojciec sprzedawał koks i trawę. Matka... – wzdycham – sprzedawała seks. Byli mętami. Jeśli nawet wiedzieli, co robi ich córka, mieli to gdzieś. Kurwa, domyślam się, że matka mogła wręcz na niej zarabiać. Lizzy nie miała nikogo, kto by ją chronił.

Charlie wyraźnie sztywnieje, prawdopodobnie przypomina sobie swoje przeżycia. Zginając rękę wyprostowaną na oparciu ławki, obejmuję jej niewielkie ciało i przyciągam do siebie.

W otaczającym nas ciepłym powietrzu nocy czekam, aż coś powie. Mam nadzieję usłyszeć, że to nie moja wina, że nie mogłem tego przewidzieć, że nie powinienem dopuszczać, by zżerały mnie wyrzuty sumienia. Wszystkie te standardowe rzeczy, które usłyszałem od Storm i Nate'a, a które nie ukoilił mojego serca. Jednak Charlie nie mówi nic takiego. Zamiast tego unosi moją dłoń do ust i całuje delikatnie, po czym odkłada ją sobie na udo, gdzie podwinęła się jej sukienka.

– Brzmi, jakby nie ona jedyna potrzebowała ochrony. – Nie spieram się z nią. Po krótkiej chwili pyta: – To w jaki sposób wyłądownałeś w Miami?

– Po śmierci Lizzy na jakiś czas zatraciłem się w poczuciu winy. Ja... – Myślami wracam do tych kilku miesięcy, w których walczyłem więcej niż zwykle, a w każdej walce stawką było wszystko albo nic. Każdy grosz stawiałem na swoje nazwisko. Było to bardzo ryzykowne; mogłem wiele wygrać lub wszystko stracić. Jednak byłem niepokonany, ponieważ wszyscy przeciwnicy mieli tę samą twarz. Moją. Twarz brata, który odwrócił się plecami do młodszej siostry. Nie tej siostry, która pijana w sztok za pięć dych padała przed facetami na kolana. Tylko tej małej dziewczynki z piwnymi oczami, siedzącej cichutko na ławce na molo, jedzącej lody i wpatrującej się w brata, który powinien zawsze nad nią czuwać. W mojej głowie Lizzy znów stała się tamtą dziewczynką. I to właśnie ta dziewczynka leżała zakrwawiona na brudnym dywanie w salonie rodziców.

Karałem się za to przez kilka miesięcy.

Przełykając, by pozbyć się chrypki, wreszcie ciągnę dalej:

– Walcząc, zarobiłem sporo pieniędzy. Naprawdę dużo. – Ręka, którą ją obejmuję, automatycznie zaciska się w pięść, gdy myślę o tamtych walkach, o tych wszystkich żebrach, które połamalem, o tych wszystkich nosach, które rozkwasilem, o tych wszystkich facetach, których pobilem do nieprzytomności. O gościu, którego nieumyślnie zabiłem w noc śmierci mojej rodziny. – W końcu się zmęczyłem. Zrozumiałem, że dzięki temu nie poczuję się lepiej. Zatem postanowiłem zrobić coś innego... pozytywnego. Nie mogłem cofnąć czasu, ale pomyślałem, że jeśli pomogę dziewczynom takim jak Lizzy, po części spłacę swój dług. Zawsze gdzieś tam będzie dziewczyna myśląca, że nie ma innego wyjścia i zawsze będzie palant pokroju Ricka Cassidy'ego, karmiący się ich desperacją, zmieniający je w ćpunka i dziwki. Pomyślałem, że z pieniędzmi, które zarobiłem, mógłbym zrobić coś

produktywnego, na przykład otworzyć klub. Musiałem jednak wynieść się z Los Angeles. Potrzebowałem zmiany.

Charlie odwraca do mnie twarz, aż czuję jej oddech na szyi. Mimo iż chwila jest poważna, moja krew instynktownie zmierza na południe. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam jako przyzwoity człowiek, kiedy moja ręka leży na jej udzie, a wir emocji tłucze mi się w piersi.

– Ale dlaczego Miami?

– Miami słynie z łagodnego prawa, jeśli chodzi o rozrywkę dla dorosłych. Wiele miast ogranicza nagość i alkohol, nawet stanowi o typie dopuszczalnego tańca. Ale nie Miami. Tutaj możesz mieć hamburgera w jednej ręce, piwo w drugiej, a przed oczami – tańczącą kompletnie nagą kobietę. Pomyślałem, że miasto jak to, z tak liberalnym prawem, ściąga wiele dziewcząt pokroju Lizzy. Wystarczyłoby, by przynajmniej jeden z właścicieli klubów w tym mieście nie sprowadzał tych dziewczyn na manowce. Ktoś, kto zrównoważyłby najgorszych z nich. Zatem otworzyłem niewielki lokal, *The Bank*. Nie był błyszczący ani duży. Dopiero poznawałem tę branżę. Do diabła, byłem tak młody, że otworzyłem klub, w którym nie mogłem przebywać. Ale poradziłem sobie, bo niczego dziewczynom nie zabraniałem, mimo iż tego nienawidziłem. Nadal tak jest. Pozwalam im na wszystko, co legalne i dbam o ich bezpieczeństwo.

Te pierwsze miesiące posiadania *The Bank* były bolesne jak cholera. Na szczęście szybko się ucę i miałem świetne źródło informacji – właściciela klubu ze striptizem w Vegas. W zamian za jedną ustawioną walkę, którą wygrałem, a on zarobił kupę forsy, w zasadzie pozwolił mi mieszkać w jego klubie przez miesiąc, bym się nauczył co i jak. Chciał być moim partnerem w Miami, lecz odmówiłem. Zamiast tego John formalnie był właścicielem, aż skończyłem dwadzieścia jeden

lat. Wiedziałem, że mogę mu zaufać. Od początku więc staram się dobrze traktować moich pracowników. Tak jak nie traktowałem siostry.

– Więc chodzi tylko o drugą szansę?

– Nie. Chodzi o próbę zrównoważenia zła dobrem. Nie wierzę w drugie szanse, Charlie.

Po dłuższej chwili milczenia pyta:

– Chinka przypomina ci siostrę, prawda?

Powoli przytakuję.

– Smuci mnie jej zachowanie. – Patrząc na towarzyszkę z ukosa i z zakłopotanym uśmiechem dodaję: – Wiem, że prawdopodobnie utrudnia ci życie, jak może.

– Mało powiedziane – chichocze Charlie.

Chyba nadszedł już czas, bym pozwolił jej się rozluźnić i przestał ją zarzucać brudami ze swojego życia. Wiem, że potrafię być upierdliwy. W ciągu jednej nocy dowiedziała się, że wychowywali mnie kryminaliści, że nieobca mi przemoc, że okłamuję kobiety, by je pieprzyć i że byłem najgorszym bratem na świecie.

A ona przytuliła się do mnie, jakby naprawdę chciała ze mną być.

Chyba najgorsze rzeczy powinienem zostawić na kiedy indziej.

Charlie wstaje i boso podchodzi do barierki pomostu, po czym się o nią opiera. Gdyby nie pełnia, nie potrafiłbym jej dojrzeć, ale ponieważ dzisiaj księżyc daje dużo światła, mogę się cieszyć widokiem jej sylwetki na tle oceanu. Lekka bryza rozwiewa kilka pasm jej włosów i porusza materiałem króciutkiej sukienki.

Już brakuje mi jej ciepła.

– Masz mnie na dzisiaj dosyć? – pytam cicho i słyszę mrok we własnym głosie. Jest po trzeciej i wcale nie chcę stąd iść,

ale widziałem sińce pod oczami dziewczyny. Wnioskuje, że wczorajszej nocy niewiele spała. Ginger przekazała mi, że Charlie po incydencie w klubie wróciła do domu, cała zapłakana, dopiero kilka godzin później.

Powoli odwracając się do mnie twarzą, mówi:

– Wiem, że opowiadasz mi to wszystko, by mnie odstraszyć. Jednak to nie zadziała. Nic, co do tej pory powiedziałeś, nie sprawiło, że zmieniłam zdanie o tobie.

Zalewa mnie nieoczekiwana fala ulgi.

Obserwuję, jak marszczy czoło, zapewne się zastanawiając, czy powinna coś jeszcze powiedzieć.

– A co jeśli...? – Ponownie milknie i widzę, że jest zdenerwowana. Nagle odwraca spojrzenie i mruga kilka razy. Czy dobrze widzę, że walczy ze łzami?

– Charlie? – Rośnie we mnie zmartwienie, znikają wszelkie myśli odnośnie dostania się pod jej spódnicę. – Możesz mi powiedzieć. Wszystko. Nie będę cię osądzał. Boże, jeśli czegokolwiek nauczyłaś się dzisiaj, to czy nie tego, że nie osądzam? – Mam na końcu języka nazwisko Ronalda Sullivana. Chcę zapytać, kim on dla niej jest. Co jej zrobił. Czy mam się go dla niej pozbyć. Ale trzymam głębę na kłódkę. Nie chcę jej naciskać, a tym bardziej nie chcę, żeby ode mnie uciekła, jak zrobiła to wczoraj.

Emocja na jej twarzy znika tak szybko, jak się pojawiła – bez względu na to, czy był to strach, czy niezdecydowanie.

Teraz intensywność jej spojrzenia przypomina mi o Charlie na scenie. O tej śmiałej kusicielce. W moim umyśle nadal płacze się obawa, jednak moje ciało znów jest w stanie najwyższej gotowości.

Mimowolnie moje spojrzenie ucieka do jej piersi, które widziałem obnażone przy dwudziestu dwóch cudownych okazjach, przy czym ciężko oddycham. Tak, liczyłem jej

występy. To, czego nie liczyłem, to ile razy waliłem konia, wizualizując sobie te jej pokazy. Na samą myśl muszę się poprawić i nic nie mogę na to poradzić.

Oczywiście Charlie mnie na tym przyłapuje.

Uśmiecha się. To nieśmiały uśmiech podobny do tego, którym obdarowuje mnie w *Penny*, gdy ściąga bluzkę.

Jestem przekonany, że nigdy nie będę w stanie odmówić Charlie Rourke.

Przełykam ślinę, gdy krew zaczyna wrzeć w moich żyłach, a mój oddech staje się płytki.

Dreszcz rozchodzi się po całym moim ciele.

Nie wierzę. Nigdy czegoś takiego nie czułem. Nawet z Penny.

Naprawdę denerwuję się przy kobiecie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

CHARLIE

Czy Cain by zrozumiał?

Czy zobaczyłby moją sytuację taką, jaka jest – że pomagam Samowi, aby przetrwać? Aby dać sobie szansę na ucieczkę? A może zobaczyłby we mnie ofiarę losu?

Byłam tak blisko. Już miałam to na końcu języka. Jednak nie mogłam znaleźć słów. Nie potrafiłam zaryzykować. Co zrobiłby Cain? Po tym wszystkim, co dzisiaj usłyszałam, nie mam pojęcia. Być może pomógłby mi, bo lubi wszystko naprawiać, a może odwróciłby się plecami i odszedł, ponieważ to zbyt przypominałoby mu o jego przeszłości.

Jednak tego nie może naprawić. Już sama próba naraziłaby go na niebezpieczeństwo.

Nie, Cain musi pozostać nieświadomy. Jutro wyjeżdżam, więc nie ma powodu rozbijać iluzji, którą stworzyłam – bitej dziewczyny, uciekającej z domu, szukającej możliwości nowego startu. To i tak w połowie prawda. A przynajmniej od jutra będzie.

Dziś chodzi o akceptację faktu, że los dał mi takiego mężczyznę jak Cain. Myślę, że natknęłam się na cudownego człowieka. Nie zasługuję na niego. Cain jest dobry, tylko zbyt doświadczony przez zło przeszłości. Nie przez własne błędy, choć jasne jest, że nosi na ramionach ich ciężar.

Z tego, co powiedział, wynika, że jest ofiarą, podobnie jak jego siostra.

Czasami uważam się za taką samą ofiarę.

Cainowi udało się zostawić to wszystko za sobą. Ja nadal tkwię w tym syfie i dopiero staram się uciec i zapomnieć, że to kiedykolwiek miało miejsce.

– Nie opowiedziałem ci jeszcze wszystkiego – przyznaje cicho Cain, jakby czytał mi w myślach.

Akurat się zastanawiam, czy jest coś więcej prócz ogromnej osobistej tragedii, którą właśnie się ze mną podzielił. Prawdę mówiąc, chyba nie chcę wiedzieć.

– Dość mi już powiedziałaś. – *A ja nie powiedziałam ci nic.* Same półprawdy. Prawdą jest, że obok grobu mojej matki jest maleńki nagrobek podpisany „Harrison Arnoni”. Przemilczałam fakt, że matka zmarła wraz z nim, a jego ojciec to handlarz narkotyków, który manipuluje moimi decyzjami.

Wspomnienie pani o jasnych włosach, w czerwonej kra-
ciastej podomce? Jest prawdziwe. Oczywiście opuściłam część o krzykach między nią a moją matką, która chwilę później wlokła mnie za ramię, w drugiej ręce ciągnąc walizkę. Pamiętam wychodzące z ust starszej blondynki takie słowa jak „chrześcijanka” i „grzesznica”. Pamiętam faceta o przetłuszczonych włosach, czekającego na nas na podjeździe w niebieskim, śmierdzącym papierosami el camino. Pamiętam, jak ostatni raz machałam babci na pożegnanie. Pamiętam płynące po jej policzkach łzy, gdy odmachiwała.

Jak na kogoś tak młodego, pamiętam sporo.

Jednak nie mogę teraz podzielić się tym z Cainem, ponieważ zdradziłoby to zbyt wiele informacji na temat prawdziwej mnie. Charlie Rourke jest zbudowana z prostych kłamstw i półprawd uspokajających moje sumienie.

Sumienie, które teraz mam ochotę całkowicie zagłuszyć.

– Cain? – Podchodzę do niego i staję między jego szeroko rozstawionymi nogami.

– Tak? – Siedzi zrelaksowany, z jedną ręką wyciągniętą na oparciu ławki, drugą położoną swobodnie na kolanie. Jego zacisnięta szczęka zdradza, że w rzeczywistości nie jest ani trochę zrelaksowany. Zastanawiam się, czy się domyśla, o co mi chodzi. Musi wiedzieć. Przez ostatnią godzinę ocierałam się o niego jak kotka w rui.

Teraz albo nigdy.

– Zawsze jesteś takim dżentelmenem?

Uśmiezek maluje się na jego ustach.

– Nie... nie zawsze. A ty z pewnością mi teraz tego nie ułatwiasz.

Przełykam gulę emocji i nerwów, po czym pytam:

– Jak mam sprawić, by bycie dżentelmenem w tej chwili było niemożliwe?

Spojrzenie pełne pożądania skupia się na mnie i dostrzegam w nim coś, czego nie potrafię określić. Przez chwilę żadne z nas nie wykonuje ruchu, w końcu Cain obejmuję moje uda. Prowadzona tym gestem układam na ławce najpierw jedną nogę, potem drugą. Zanim się orientuję, co się dzieje, siedzę na nim okrakiem z podwiniętą sukienką, obejmując go za szyję. Cain trzyma mnie za biodra i przyciąga do siebie, więc trudno mi nie poczuć jego podniecenia.

Kolejna fala żaru rozchodzi się pomiędzy moimi udami. Czulałam ten żar, odkąd się ocknęłam na jego kanapie, ale teraz

jego intensywność osiągnęła nowy poziom. Nie zdziwiłabym się, gdybym zostawiła mu plamę na spodniach.

– Jesteś pewna? – Patrzy mi w oczy, a jego usta znajdujące się milimetry od moich rozchylają się, wypuszczając urywany oddech.

Wodzę spojrzeniem po męskich rysach twarzy, palce przesuwam po lekkim zaroście na jego szyi. Wdycham wspaniałe zapach świeżości i lasu, który zawsze będzie mi o nim przypominał. Chcę zapamiętać każdą chwilę, ponieważ nikt nigdy nie sprawi, że będę się czuła tak, jak teraz przy Cainie.

Jakbym naprawdę się liczyła.

W tym momencie pragnę tylko jego. Celowo przesuwam biodra, by podrażnić jego męskość, w tym samym czasie wodząc ustami po jego szczęce – coś, o czym fantazjowałam przez całe tygodnie.

Słyszę syk na sekundę przed tym, jak palce Caina ciągną cieniutkie paski moich majteczek. Penis pręży się pode mną.

Jego palce szybko przenoszą się na moje plecy – pod obcisłą sukienkę – by przyciągnąć mnie jeszcze bliżej. Czuję, jak serce Caina bije tuż przy moim, kiedy liże moją dolną wargę, przysuwając mnie jeszcze trochę.

Przyjmuję zaproszenie, zachłannie zamykając swoje usta na jego wargach. Czuję jego mokry język połączony z moim w zaborczym tańcu. Chciałabym, by był jeszcze bliżej mnie. Dłońmi odnajduję jego twarz i przeciągam palcami po niewielkim zaroście. Mimo że pragnę całego Caina, z łatwością mogłabym robić tylko to aż do wschodu słońca; uwielbiam sposób, w jaki jego usta poruszają się na moich, to, jak smakuje, ciche jęki, które wydaje.

Jednak przypominam sobie, że mam tylko dzisiejszą noc.

Nie odrywając ode mnie ust, wyciąga ręce spod sukienki i rozpina jej zamek. Materiał opada do talii. Umiejętnie,

w kilka sekund pozbywa się mojego biustonosza, wystawiając moje piersi na chłodną bryzę.

I na swój widok.

Cain nie marnuje czasu. Dłońmi odnajduje drogę do mojego nagiego ciała, pieści moją skórę, opuszkami kciuków pociera jednocześnie obydwa sutki. Wstrząsa mną dreszcz.

– Masz pojęcie, ile czekałem, by to zrobić? – szepcze w moje usta.

– Tygodnie? – droczę się, a serce mi przyśpiesza. Mimo wolnie zaczynam się kołysać na jego biodrach, to wyznanie spotęgowało moje pragnienie.

Zjękiem odrywa ode mnie wargi, przesuwa ręce i łapie mnie za tyłek. Przemieszcza mnie tak, że ma nieograniczony dostęp do moich sutków, co w pełni wykorzystuje, biorąc jeden w usta. Ostro wciągam powietrze przez niemal bolesne odczucie ssania, jednak Cain delikatnymi liźnięciami szybko łagodzi to wrażenie.

Instynktownie obejmuję jego głowę i przyciskam ją do siebie, jednocześnie palcami przeczesując jego włosy. Zawsze są idealnie uczesane, więc spodziewałam się, że będą sztywne od jakiegoś żelu. Jestem zachwycona, gdy odkrywam, że są jedwabiście gładkie.

Przytulam się do niego, bo mam niedosyt bliskości.

– Kurwa, Charlie – mówi ostro, gdy wkłada palce pod paski moich majteczek i zsuwa je najniżej jak to możliwe, po czym słyszę rozdzieranie zbyt mocno naciągniętego materiału.

Nie wiem, w jaki sposób Cain manewruje nami tak gładko, ale w sekundę znajduję się na plecach, leżąc na ławce, a on stoi nade mną.

Ławka nie jest zbyt wygodna, ale w tej chwili naprawdę mnie to nie interesuje.

Bez wysiłku ściąga moje majteczki i rzuca je gdzieś na deski. Łapie mnie za łydki i delikatnie je unosi, po czym mnie popycha, robiąc na ławce miejsce dla swojego kolana, a drugą nogę zostawia na ziemi. Po chwili przesuwa dłonie coraz wyżej, aż znajdują się na wewnętrznych stronach moich ud. Żar rozpala mi się w podbrzuszu. Wtedy Cain rozsuwa moje nogi. Szeroko.

Nagle ściągnięcie stanika na scenie przez kilka tygodni nie znaczy nic. Leżę prawie naga na ławce na pomoście, w środku nocy, przed mężczyzną, którego pożąda każda kobieta – którego ja także pragnę – i nagle czuję w całym ciele bardzo duże napięcie. Nie wiem, czego się spodziewałam, lecz z pewnością nie tego. Nie tak szybko.

Cain nie żartował, mówiąc, że nie lubi tracić czasu.

Przesuwa się nade mną, mięśnie jego szyi i ramion pięknie się napinają, gdy podpira się na łokciach.

– Jesteś zdenerwowana – mówi z niewielkim uśmiechem, zanim opada i liże moją dolną wargę.

– Wcale nie – kłamię, czując, że okropnie płoną mi policzki.

– Jesteś spięta. – Puszczą moją wargę, po czym składa na niej delikatny pocałunek. – Na pewno wszystko w porządku? Możemy przerwać.

To słodkie z jego strony, że tak się o mnie martwi, ale nie chcę przerywać. W odpowiedzi sięgam do klamry jego paska, rozpinam ją zręcznie, to samo robię z guzikiem i zamkiem, w końcu obejmuję jego fiuta, chyba szybciej, niż się tego spodziewał.

Cainowi wymyka się cichy jęk.

A ja się uśmiecham. Ben tak bardzo się mylił. Nie ma w nim nic krzywego ani tym bardziej nie jest wielkości jak u hobbita. Cain jest idealny.

– Co się stało? Jesteś pewien, że wszystko w porządku? – droczę się, przesuwając dłonią tam i z powrotem. Na końcu wyczuwam kropelkę wilgoci. Kropelkę dla mnie. Wyciągam rękę i oblizuję palec, obserwując Caina spod rzęs. – Denerwujesz się?

Śmieje się. Choć to przyjemny śmiech, wyczuwam w nim nutkę przebiegłości, jakiej nigdy wcześniej nie słyszałam.

– To jakaś twoja nowa gierka? Dobrze wiesz, jak lubię się w nie bawić. – Przesuwając się, ściąga mi sukienkę do kostek, po czym całkiem zdejmuje. – Miałem ci ją zostawić, ale... – Wstaje, składa materiał i wsuwa mi go pod głowę niczym poduszkę. Następnie znów przykłada na ławce na jednym kolanie, podziwiając całe moje nagie ciało. Wiem, że światło księżycy w pełni, wiszącego nad naszymi głowami, ułatwia mu obserwację. Nie próbuję się zakryć przed jego spojrzeniem, choć to jednocześnie najbardziej erotyczna i najbardziej krępująca sytuacja, jakiej w życiu doświadczyłam.

– Wpada tu czasem ochrona? – pytam, nieumiejętnie maskując niepokój.

Przeciąga dłońmi po moich udach, rozdzielając nogi; jedną układa na oparciu ławki, drugą przyciska, by spoczęła na deskach pomostu. Pomimo mojego pozornie nonszalanckiego zachowania, wzdycham głośno, gdy czuję ból, przez co próbuję znaleźć ulgę zarówno od niewygodnej pozycji, jak i od ruchów Caina.

– Dzisiaj nie będą zaglądać. Dopilnowałem tego. W innym przypadku nie robiłbym tu z tobą czegoś takiego.

Ufam mu, więc rozluźniam się nieznacznie. Za wysokim ogrodzeniem z bali przed nami i z oparciem ławki za nami jesteśmy niemal niewidoczni.

Mimo to...

Niewielu znam facetów, którzy potrafiliby siedzieć i studiować nagą kobietę wyeksponowaną jak ja teraz, zwłaszcza z twardą jak skała erekcją w ich spodniach. Ale to właśnie otrzymuję, próbując uwieść faceta z samokontrolą robota.

Leżę i przyglądam się mu – w pełni ubranemu – jak obserwuje mnie z ogniem w tych brązowych oczach. Prawdopodobnie trwa to tylko chwilę, ale odczuwam to jak wieczność.

W końcu na jego ustach maluje się uśmiech, który tak uwielbiam.

– Nie boję się przyznać, że trochę się denerwuję, Charlie. – Oddycham ciężko, gdy jeden z jego palców prześlizguje się po mojej kobiecości, a całe moje ciało się napina. – Również to przyznasz? Czy nadal będziesz kłamać?

Cain jest zdenerwowany? Przystojniak, na którego kobiety dosłownie się rzucają, denerwuje się przed seksem ze mną?

– Tak – szepczę w końcu.

– Dobrze. Wiem, kiedy kłamiesz, Charlie, więc równie dobrze możesz sobie darować i mi powiedzieć.

Czuję, że nagle, bez ostrzeżenia, poczucie winy próbuje wbić pazur w każdą moją myśl i każde słowo. Jednak kiedy palec Caina przesuwa się po mnie po raz drugi, a ja robię się śliska, wyrzuty sumienia ustępują.

– Wiesz, jak oszalałam, jesteś?

Gdy czuję jego palce zataczające powolne kółka przy wejściu i kiedy przygląda się, jak reaguje moje ciało, więźnie mi oddech.

Zamykam oczy, gdy jego dotyk znika zastąpiony ciepłym oddechem. Cicho jęczę, gdy na miejscu oddechu czuję język.

Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Ponownie łapię go za jedwabiste włosy, a kiedy słyszę jego jęki przy mojej skórze i czuję jego dłonie na moich udach, przygryzam wargę,

by nie zacząć krzyczeć. Intensywność wcześniejszych nocy – marzenia na jawie, taniec dla Caina – w połączeniu z rzeczywistością, w której on jest tutaj ze mną, tworzy w moim wnętrzu burzę, gotową wybuchnąć.

Wyginając plecy z przyjemności, którą ofiaruje mi językiem – porusza nim umiejętnie – czuję znajomy żar wzrastający w podbrzuszu. Nie mija wiele czasu, gdy Cain musi mnie przytrzymywać, a ja – zaciskać zęby, by nie poinformować ochrony o wydarzeniach.

Kiedy kończę, nie ma we mnie wstydu czy zdenerwowania. Cain całuje mnie w brzuch, piersi, szyję. Gdy dociera do ust, nie waha się i daje mi skosztować samej siebie.

Nigdy tego nie próbowałam. Miałam już facetów, którzy robili mi minetkę, ale zawsze była to gra wstępna przed seksem. Nawet nie w połowie tak dobra i nigdy nie prowadziła do orgazmu.

W zasadzie nigdy nie przeżyłam orgazmu z facetem. Choć nie wiem, czy to takie dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że mam dopiero osiemnaście lat. Mam wrażenie, że z Cainem mogłabym doświadczyć o wiele więcej, gdybym tylko miała na to czas.

Cain wkłada rękę pod moje plecy, podciąga mnie do pozycji siedzącej i wciąga sobie na kolana. Ocieram się o jego wyprężonego fiuta, w pełni rozumiejąc intencje mężczyzny.

Jestem na to gotowa. Gdy przechyla się na bok, by wyciągnąć portfel, zaczynam całować go po szyi – dokładnie w tym wrażliwym miejscu, gdzie ma tatuaż – a palcami rozpinam guziki koszuli skrywającej wyrzeźbione ciało. Od tamtego dnia w moim starym mieszkaniu umierałam, by go ponownie dotknąć. Teraz rozkoszuję się jego gorącą skórą, do której przyciskam swoje piersi.

Kiedy słyszę rozdarcie folii, decyduję się mu pomóc. Wkładam ręce w jego majtki i zaczynam go gładzić.

– Charlie, zwolnij. Zaraz wybuchnę – mruczy, unosząc mnie nieco.

Kłęczę nad nim, czekając, aż ściągnie spodnie do połowy ud i nasunie kondom.

Cain energicznie i zwinnie łapie mnie za biodra i ustawia nad sobą. Już się nie interesuje, czy jestem pewna. Już nie pyta, czy się denerwuję. Po prostu patrzy mi w oczy, gładko we mnie wchodząc – rozciąga mnie i wypełnia całkowicie. Jest niemal za duży i mój oddech przyśpiesza z powodu nacisku.

Kiedy jest już cały w środku, zatrzymuje się i przyciąga mnie do swoich ust, kradnąc mi powietrze, myśli i wszystko inne.

I wtedy oboje zaczynamy się ruszać.

Łapie mnie za biodra, aby dyktować prędkość; to z początku powolny rytm. Cieszy mnie to tempo, ponieważ muszę się przyzwycząć. Chociaż nie potrzeba dużo czasu, by moje ciało go zaakceptowało, a kiedy już się to dzieje, przyśpieszamy. Jego pchnięcia stają się mocniejsze, pocałunki głębsze i mam wrażenie, że jeszcze we mnie rośnie.

Wreszcie odsuwam się od niego, odpycham jego ręce i z łobuzerskim uśmieszkiem przejmuję kontrolę, zaczynając pracować wyłącznie mięśniami nóg. Opiera się wygodnie, z rozchyłonymi ustami, spod półprzymkniętych powiek obserwuje moje ciało. Po chwili ponownie mnie łapie i przyciąga do siebie, aż się orientuję, że znów to nie ja dyktuję tempo. Cain się upewnia, że sprawia mi to równie wielką przyjemność.

– Charlie... – słyszę jego szept, a w nim pragnienie i naprawdę żałuję, że nie może mnie nazywać moim prawdziwym imieniem. Łapie mnie za kark i całuje głęboko. Kiedy

z jego ust wydobywa się jęk, jego ciało sztywnieje, a ja czuję w sobie pulsowanie.

Udało mi się. Mnie. Aż tak na niego działałam. Kiedy to sobie uzmysławiam, porywa mnie drugi orgazm i mimowolnie krzyczę.

Dopiero kiedy jego biodra się zatrzymują, a oddech zwalnia, nasze usta się rozdziela. Przytulam się – cała spocona – do jego piersi, a on nadal we mnie tkwi. Obejmują mnie duże, silne ramiona i czuję, jak usta całują mnie w czoło. Nie wykazuje chęci wyjścia ze mnie, najwyraźniej zadowolony z tego, gdzie się znajduje.

Podziwiam wersję Caina, którą właśnie odkryłam. Nie jest tym ostrym, agresywnym mężczyzną, o którym fantazjowałam. Nie jest też tym emocjonalnym Cainem, którego poznałam zeszłej nocy.

Jest jednocześnie agresywny i emocjonalny. Ma najlepsze cechy obydwu tych światów. Jest facetem, którego nieustannie będę pragnąć, kiedy już odejdę.

– Obiecuję, Charlie, że następnym razem będzie w wygodnym łóżku – słyszę, jak mówi cicho. Próbuję się nie spać z powodu jego słów, ale mi się nie udaje, jestem pewna, że to wyczuł. Całując go w szyję, chciwie akceptuję fakt, że pragnę następnego razu. Rozpaczliwie. I chcę go teraz.

Prawdopodobnie błędem było dopuszczenie do pierwszego.

* * *

Zaczyna świtać, gdy Cain odprowadza mnie pod drzwi. Od niechcienia zaproponował, żebyśmy pojechali do niego, jednak ze ściśniętym gardłem odmówiłam, wymyślając wymówki.

„Mam wizytę u dentysty”.

„Muszę iść na zakupy”.

„Muszę odebrać samochód”.

Kłamstwa. Wszystko to kłamstwa.

Cain jednak nie naciskał i nie wiem, czy dlatego, że propozycja nie była poważna, czy może potraktował moje wymówki jak odrzucenie. A może naprawdę potrafi wykrzyć, kiedy go okłamuję i się wkurzył.

Podróż samochodem przebiegła w ciszy. Z wyczerpania spowodowanego brakiem snu przez dwie noce z rządu i spełnieniem seksualnym prawie zasnęłam na siedzeniu pasażera. Gdyby nie zdenerwowanie ściskające mi żołądek od chwili, w której na molo wkładałam sukienkę, z pewnością by się to stało.

Kiedy wsuwam klucz do zamka i otwieram drzwi, czuję ciało Caina tuż za sobą i boję się, że będzie chciał wejść. Boję się, ponieważ wtedy będę musiała go wyprosić. Boję się, ponieważ tak bardzo chciałabym, by został.

– Charlie...?

Przez chwilę zaciskam zęby, nim przybieram maskę. Przynajmniej próbuję. Moja adrenalina w końcu się wyczerpała, pozostawiając pustą skorupę po dziewczynie, która w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin doświadczyła zbyt wielu paraliżujących emocji – zarówno dobrych, jak i złych. Nawet nie potrafię logicznie myśleć. Na szczęście jestem zbyt zmęczona, by płakać, w przeciwnym razie wypłakiwałabym teraz oczy.

Znajduję się dokładnie w tym miejscu, w którym byłam wczorajszego ranka, z tą różnicą, że ból w piersi jest dużo dotkliwszy.

W końcu odwracam się do Caina, by zatonać w jego ciepłych, brązowych oczach, spoglądających na mnie ze słabo zawołowaną obawą.

– Dziękuję za dzisiejszą noc, Cain – zaczynam, ale się krztuszę. Przelykam ślinę i zaczynam jeszcze raz. – Dziękuję za... wszystko.

Dlaczego nie potrafię trzymać się w kupie jeszcze przez jedną krótką chwilę? Szlag by to trafił!

Na czole Caina pojawia się na chwilę głęboka bruzda, po czym szybko znika.

– Moja przyjaciółka Storm organizuje po południu niewielkie przyjęcie. Na cześć awansu jej narzeczonego, Dana. – Z roztargnieniem wyciąga telefon. – Napisała mi właśnie. W każdym razie... – Milknie, gdy jego spojrzenie dryfuje w okolice moich ust. – Powinnaś przyjść.

Obdarowuję go żalną próbą uśmiechu.

– Jasne, pomyślę o tym. – *Pomyślę o tym, wsiadając do autobusu.*

W jego oczach pojawia się jakby rozczarowanie, które szybko wzbudza we mnie poczucie winy.

– Dobrze, Charlie. – Pochyliła się, by pocałować mnie w policzek, jednak jego usta wcale tam nie lądują.

Nie waham się, by nieco bardziej obrócić głowę i skraść mu ostatni pocałunek, próbując przekazać mową ciała, ile w tak krótkim czasie zaczął dla mnie znaczyć i jak bardzo chciałabym to kontynuować.

Jak bardzo będę za nim tęsknić.

Silne ramię obejmuje mnie w talii, kiedy mężczyzna przyciąga mnie do siebie z pasją, zmuszając moje usta do szerokiego otwarcia, gdy nurkuje w nie językiem.

Cain wydaje się nieokiełznany.

Jeśli połączyć to z moimi własnymi zawirowaniami – katastrofa gotowa. Zamykam oczy i pozwalam sobie zatonać w jego sile, kiedy po raz kolejny tracę kontrolę, a znajomy żar rozpala się w moim ciele.

W którymś momencie moje kolana się poddają i nie potrafię unieść powiek. Ledwo słyszę szcęk drzwi i czuję się bezwładna w ramionach Caina. Gdy kładzie mnie na łóżku, miękki materac jest niczym chmura.

– Charlie, gdzie twoja pościel? – pyta, ale nie odpowiadam.

Jest spakowana w walizce, która stoi w rogu pokoju.

Czeka na mnie.

Po chwili dłoń odsuwa włosy z mojego czoła.

– Prześpij się.

– Dobrze – mruczę, wzdychając, choć wciąż walczę z przyciągającym mnie słodkim zapomnieniem, które kusi, bym ustąpiła. Powinnam wyjechać za kilka godzin, ale potrzebuję snu. Tylko trochę go złapię i pojedę. Teraz nie mogę prowadzić...

– Żegnaj, Cain.

* * *

Ktoś dobija się do drzwi.

Czuję się jak przykuta do łóżka, gdy próbuję się podnieść, niechętnie opuszczając komfortowy, mimo że goły, materac.

– Charlie! Otwieraj! – To Ginger i brzmi, jakby była rozgorączkowana.

Zaczyna kielkować we mnie niepokój. Zmierzam do drzwi w pośpiechu i otwieram je bez należytej ostrożności.

– Żyjesz! – wykrzykuje, przeciskając się obok mnie. Ramiączka jej kolorowego stroju kąpielowego wystają spod letniej sukienki w czerwono-białe paski. – Już czwarty raz przychodzę dzisiaj do ciebie. Myślałam, że umarłaś. Zbieraj się.

– Co? – Drapię się po głowie w zamyśleniu, przetrząsając swoje rozmyte wspomnienia. *Po co mam się zbierać?*

– Jest już po trzeciej i idziemy do Storm.

Po trzeciej?

– Co? – Nie wierzę. Wyrzebuje z torebki telefon, który tylko potęguje moją panikę, ponieważ Ginger nie kłamie. *Nie... Muszę jechać do banku, sprzedać samochód i... opuścić Miami. Nie mam na to wszystko czasu!*

Ginger rozsiada się wygodnie na kanapie, bierze pilota i bawi się kosmykiem swoich różowych włosów. I wiem, że jeśli się nie zgodzę z nią pójść, potrzebny będzie ogień lub wózek widłowy, żeby się jej stąd pozbyć. Spogląda na kwiaty zdobiące mój stół.

– Piękne. Od kogo?

– Od nikogo – odpowiadam z roztargnieniem, kiedy wracam do sypialni i zatraskuję za sobą drzwi. Opadając z westchnieniem na łóżko, zamykam oczy. *Co mam zrobić?*

Wiem, że gdybym pozbyła się Ginger, nadal mogłoby mi się udać. Chociaż przyjechałabym w środku nocy do obcego miasta w innym stanie. Sprawdzam telefon kontaktowy, obawiając się, że mam jakieś nieodebrane połączenie od Sama.

Na szczęście nie mam. Wzdycham z ulgą.

A jeśli... zostałabym jeszcze jeden dzień? Czy naprawdę mi coś grozi, jeśli zostanę do jutra? Do następnej dostawy mam jakiś tydzień, a Bob nie może nawet przekroczyć progu *Penny*, gdyby chciał mi coś zrobić. A Sam... Muszę wierzyć, że nie skrzywdziłby mnie z kaprysu lub z powodu przeczucia, nawet przy tej jego paranoi. Jestem dla niego zbyt cenna. Jestem jego niekaranym pionkiem.

Najpierw by tu przyleciał. Osobiście się ze mną zobaczył. Muszę w to wierzyć. Mimo wszystko wychował mnie. To się liczy.

Moja determinacja, by wyjechać, rozwiewa się w kilka sekund, jakby nigdy nie istniała. A może istniała wyłącznie do

wczorajszej nocy. Mdłości w końcu ustępują, ich miejsce zajmuje ekscytacja. Otwieram walizkę i pośpiesznie szukam kostiumu kąpielowego.

Nagle nie mogę się doczekać, by znaleźć się u Storm.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

CAIN

– Hej, nieznajomy! – Wita mnie Storm przy drzwiach. Ma na sobie fartuch, a na twarzy promienny uśmiech. – Fajnie, że udało ci się przyjść. – Przytula mnie, po czym pociera moje ramię. Storm często mnie dotyka. Nie lubię kontaktu fizycznego z innymi, jednak nie mam nic przeciwko jej dotykowi. Wiem, że to całkowicie przyjacielski gest i to mnie uspokaja.

Widząc jej fartuch z napisem: „Uwaga: grillująca kobieta!”, klepię się po brzuchu i pytam:

– Co na obiad?

Hobby Storm to karmienie ludzi i jest w tym naprawdę świetna. Kiedyś żartowaliśmy na temat zamontowania tutaj drzwi obrotowych, gdyż wielu ludzi przewija się przez ich dom przy plaży.

– Domowe burgery i wiele innych rzeczy. Wystarczy dla całego tłumu, chociaż ludzi cały czas przybywa. – Milknie na chwilę, po czym pyta: – Zatem powiedz mi, jesteś z tą intrygującą nową tancerką?

– Stoimy w drzwiach od trzydziestu sekund, Storm. Nie przypominam sobie, żebyś była plotkarą – odcinam się. Wewnątrz aż się skręcam. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło dzisiejszego ranka. Po czymś, co potrafię opisać wyłącznie jako niesamowity seks – satysfakcjonujący każdą komórkę mojego ciała i duszy w sposób, w jaki nie dokonała tego do tej pory żadna kobieta – Charlie mnie po prostu odtrąciła.

Spodziewałem się, że z radością dotrzyma mi towarzystwa w mieszkaniu, pod prysznicem, w łóżku.

Sądziłem, że z ochotą przedłużymy to, co rozpoczęliśmy na molo.

Jednak po wszystkim wydawało się, że jedyne, czego chce, to pozbyć się mnie jak najszybciej. Zaczęła się jąkać, rzucając jakieś słabe wymówki. Praktycznie błagając, bym odwiózł ją do domu.

Pogubiłem się w cholerę.

Prawdę mówiąc, była tak wyczerpana, że prawie zasnęła mi w ramionach i była praktycznie nieprzytomna, gdy kładłem ją do łóżka. Wiem, bo siedziałem obok, przyglądając się, jak śpi, odsuwając jej lśniące złote włosy z twarzy, martwiąc się, czy nie powinienem jej obudzić, by wyciągnęła soczewki kontaktowe, szukając kosztownej pościeli, której nie potrafiłem znaleźć.

Wyczerpana czy nie, coś było nie w porządku. Może wszystko, co jej o sobie powiedziałem, w końcu ją przeraziło. Może powinienem zabrać ją do mieszkania i nie pozwolić, by to stało się na pomoście. Chociaż nie mogłem nic na to poradzić.

Leżałem później w swoim łóżku, analizując każdą sekundę, każde słowo, które wyszło z jej ust. Każdy jęk...

I nadal nie znalazłem w tym sensu.

Boże, mam nadzieję, że ją dzisiaj zobaczę.

Ginger obiecała, że zrobi, co w jej mocy, by sprowadzić tu Charlie. Teraz pozostaje mi wyłącznie czekać. I dogłębnie przesłuchać Storm.

– Nie jestem plotkarą. Jestem tylko beznadziejnie romantyczna. To wielka różnica. – Uśmiecha się szeroko. – A jeśli chodzi o miłość życia tajemniczego Caina, to tak, twoi przyjaciele są ekstremalnie ciekawi. Przysięgam, Ben też się zakochał. Nie pamiętam, by kiedykolwiek mówił aż tyle o jednej dziewczynie!

Podaję jej prezent – siatkę z kilkoma butelkami wina – próbując odwrócić jej uwagę, gdy słyszę tupot gołych stópek w kuchni.

– Cain! – Podbiega do mnie miniaturka Storm i oplata mnie w pasie chudymi rączkami.

– Mia! – Śmieję się, głaszcząc ją po blond główce i przytulając do siebie. Patrzy w górę tymi swoimi wielkimi niebieskimi oczkami, które podbiły moje serce, gdy jeszcze dreptała wokół mojego biurka w klubie i śmiała się z odkrycia możliwości poruszania się na dwóch kończynach.

– Dobrze, już dobrze. Porozmawiamy później... – Storm z tajemniczym uśmiechem bierze ode mnie wino. – Chłopaki są w jaskini. – Obejmując Mię, obraca ją delikatnie i kieruje z powrotem do kuchni. – Chodź, pomocnico. Warzywa same się nie umyją.

Przemierzam korytarz ich wielkiego jak pałac domu przy plaży. Storm przeprowadziła się tu z Mią trzy lata temu, by zamieszkać z Danem oraz z przyjaciółkami – siostrami Kacey i Livie. Było to w tym samym czasie, gdy rzuciła pracę w *Penny* i otworzyła własną szkołę akrobatyki. Dzień, w którym przyszła do mojego biura – palcami nerwowo skręcając materiał sukienki, jakby nie była pewna, jak przyjmę

odejście najpopularniejszej tancerki w klubie – był najszczęśliwszym dniem mojego życia.

Storm jest moim sukcesem. Jest powodem, dla którego nadal to robię.

Niežnośny głos Bena prowadzi mnie do pokoju.

– ...kiedy się obudziłem, jej nie było, co było do bani, bo, cholera, miała najbardziej spektakularne...

– ...go kutasa? – dopowiadam głośno, przechodząc obok Bena i klepiąc go w ramię. Nie dziwi mnie, gdy widzę, że większość siedzi z piwami w rękach i gra na konsoli. Zazwyczaj to robią, kiedy kobiety zostają na tarasie lub w innym pokoju. Chociaż Storm nazywa to pomieszczenie „jaskinią Dana”, nie ma tu nic przypominającego jaskinię. Wielkie okna wpuszczają tu dużo światła i prócz brązowej skórzanej kanapy oraz brązowej szafki wszystko inne utrzymane jest w bieli i szarości.

– Szef przyszedł! – krzyczy Ben, a reszta wybucha śmiechem z powodu mojego komentarza. – Opowiadałem im właśnie o Meksyku.

– Jestem pewien, że jak zwykle przesadzałeś – mówię pod nosem, choć nie wątpię, że to, o czym opowiadał, wydarzyło się dokładnie tak, jak opisał.

Czasami się zastanawiam, dlaczego jeszcze mu nie odpadł kutas.

Dan klepie kanapę, z szerokim uśmiechem zapraszając mnie na nią.

– Dobrze cię widzieć, Cain.

– Jeszcze raz składam gratulacje. Jak głowa po ostatniej nocy?

Krzywi się, po czym się śmieje.

– Ci ludzie to zwierzęta. Przepraszam, że tak dawno się nie odzywałem do ciebie. Minęło już trochę czasu.

– Wiem. Szalone lato... Ze Storm i dzieckiem wszystko w porządku?

W oczach Dana migocze światło, które zawsze się w nich pojawia na wspomnienie Storm. Teraz, kiedy ta ma za niego wyjść i nosi jego dziecko, facet wygląda jak cholerna latarnia morska.

– Tak, wszystko dobrze. Wkrótce powinno się okazać, jakiej będzie płci.

– Dziewczynka – mówi z rozbawieniem Trent, chłopak Kacey i praktycznie rezydent tego domu, po czym dodaje: – Cześć, Cain. – Chociaż nie odrywa wzroku od telewizora, w którym boksuje się jeden na jednego z Nate’em.

– Cześć, Trent. – Lubię go. Nie bardzo go lubiłem, kiedy się dowiedziałem, kim jest naprawdę, gdy życie Kacey – mojej barmanki i przyjaciółki Storm – zaczęło się rozpadać i groziło wybuchem. Po dziś dzień dziękuję Bogu, że go wtedy nie sprawdziłem. Gdybym zlecił detektywowi zajęcie się nim, szybko wykopałbym jego tyłek z baru.

I prawdopodobnie kazałbym wytrząsnąć z niego ostatni okruczeństwa życia.

Dan odchyła się i trzepie Trenta w ucho, po czym kręci głową.

– Boże dopomóż, jeśli będzie kolejna baba. Tonę tu w estrogenie.

– Kup sobie psa – sugeruje Nate, po czym krzyczy: – Tak! – Postać Trenta pada na ekranie, najwyraźniej znokautowana.

– Po co? – prychnął Ben. – Storm go wykastruje za targanie wszystkiego wokół i nadal będziesz otoczony estrogenem, dodatkowo będziesz musiał przez następnych dziesięć lat dwa razy dziennie zbierać gówna czworonożnego eunucha.

Dan obdarowuje go krzywym uśmiechem.

– A może nie. Ciebie jakoś jeszcze nie oduczyła targania wszystkiego w zasięgu wzroku, stary.

Wybucha kolejna salwa śmiechu, a ja przypominam sobie, jak bardzo tęskniłem za spotkaniami z chłopakami poza *Penny*. Ostatnio pozwoliłem, by sprawy klubu mnie pochłonęły.

Muszę mieć jakieś życie. Idealne, zawierające w sobie Charlie.

– Drinka? – pyta Dan, sięgając po butelkę Rémy, bo wie, że to akurat lubię. Normalnie nie pozwoliłbym, by którykolwiek z kumpli płacił za mój wyszukany gust, jednak Dana i Storm na to stać, a ona by się obraziła, gdybym chciał oddać jej pieniądze.

– Jak tam klub? – pyta gospodarz, podając mi szklanekę. – Ben mówił mi o wykrywaczach metalu. Przychodzi więcej lachmytów, odkąd zamknięto *Teasers*?

– Tak... To inwestycja, ale opłacalna. – Upijam łyk.

Przytakuje z ciekawością malującą się na twarzy, więc zastanawiam się, do czego zmierza. Rozmowy z Danem o klubie kończą się zazwyczaj na jednym temacie.

Ścisza głos i mówi:

– Chodzą plotki, że w Miami jest ktoś nowy. Sprowadza z Północy czystą heroinę. Nie jeden z tych idiotów, pseudogangsterów, których zazwyczaj łapiemy w kilka tygodni. To zorganizowane działanie. Może to być coś dużego. Mówi się, że doprowadzi do wojny z kartelem. – Dan przygląda mi się mi bacznie i zadaje kolejne pytanie: – Widziałeś lub słyszałeś coś?

To nie pierwszy raz, gdy prowadzimy taką rozmowę. Nie jestem jedynym, który bada przeszłość innych. Po tym, jak Storm odeszła z *Penny*, przyznała, że detektyw Dan popytał tu i ówdzie i wyciągnął o mnie kilka informacji. Nie trzeba było

wiele czasu, by dokopał się do mojej przeszłości. Być może uniknąłem – cudem – kary za moje przewinienia, jednak nadal gdzieś tam mam papiery prowadzące do moich rodziców.

Tylko przez relację z nimi zostałem powiązany ze światem narkotyków i prostytucji. Najwyraźniej stary dobry tatuś myślał, że mieszanie mnie w swoje interesy handlowe nie będzie dobrym zagranem, skoro może na mnie zarobić, obstawiając walki. Jednak Dan nie jest głupi. Widział kawałek tego świata. Wie, że niedaleko dilerom do alfonsów, złodziejom do morderców. Wie o moich powiązaniach – celowych czy też nie. Do diabła, do tej pory otrzymuję od bukmacherów bilety na jakieś wielkie walki. Po dziesięciu latach i całej tej drodze do Miami! Poza tym prowadzę biznes, który prowadzę, więc stale dostaję jakieś nielegalne propozycje.

Dan zdaje sobie sprawę, że gdybym chciał się zaangażować, mógłbym się dowiedzieć. Gdybym chciał zaryzykować otrzymanie etykietki policyjnego informatora, praktycznie malując sobie tarczę strzelniczą na piersi i narażając wszystkich wokół.

– Nic nie słyszałem, Dan. I wiesz dobrze, że te sukinsyny nie będą nic kombinowały w *Penny*. Po to właśnie mam ochronę. Właśnie dlatego wybieram, kogo zatrudniam.

Dan przytakuje.

– Wiem, Cain. Ale i tak powiem chłopakom, że pytałem. – Ciężko wzdychając, zmienia temat, a jego ton się rozpodga. – Opowiedz o tej swojej nowej tancerce.

– Tej, przez którą Cain co noc w biurze dusi gada?! – wydiera się Ben, nerwowo wciskając guziki, by na ekranie uderzać w postać Nate'a. – Oho, patrzcie! Na samą myśl robi mu się namiot.

– Pieprz się, Morris – rzucam z poirytowanym śmiechem.
– Wcale nie... – Zamykam oczy i wzdycham. Nie ma sensu się kłócić.

Nie jesteśmy w *Penny*. A to oznacza, że palant może wszystko, więc zapewne dopiero się rozgrzewa. Dzięki Bogu, że nie wie o wczorajszej nocy.

– Tak to się robi! – wrzeszczy Ben, rzucając padem w pierś Nate'a. – Mówię poważnie, Cain... – Obdarowuje mnie nagle niepodzielną uwagą, kręcąc głową. – To kpina. Nie zasługujesz na ten klub. Kurwa, nie zasługujesz na fiuta!

Wiem, że Ben strzepi język dla zabawy. Przeprowadziliśmy więcej niż kilka rozmów po pijaku, w których wyrażał dozwolony podziw za to, że nie wykorzystuję swojej przewagi i pozycji.

Mimo to rzucam okiem na Dana, który nie może powstrzymać uśmiechu.

– Dzięki, stary, że wyciągnąłeś ten temat.

Dan unosi ręce w geście kapitulacji.

– Jestem tylko zaskoczony, że facet ze stali w końcu się skusił na kobietę, jak reszta z nas, biednych frajerów, to wszystko.

– Wcale nie.

Kaszel i źle tłumiony śmiech dochodzące z kanapy potwierdzają, że nikt tego nie kupuje. Do diabła, sam sobie nie wierzę. Po ostatniej nocy moje myśli są przez Charlie jeszcze bardziej rozgrzane, niż były dotychczas. Cholera, ona zna większość mojej gównianej przeszłości! Przez dziesięć lat trzymałem wszystkich na dystans.

Jedna noc z nią, a śpiewam jak więzień na torturach.

Tylko że to nie były tortury. To było coś wręcz przeciwnego.

– Wiesz, że Charlie dałaby ci szansę? Gdybyś tylko zaprzestał sesji walenia konia i poprosił ją, by to ona powali...
– Ben milknie nagle, wpatrzony w coś za mną. Obracamy się z Danem równocześnie i widzimy obiekt drwin stojący w drzwiach, w niebieskim bikini i z tacą sałatek w ręce.

Ben ma rację. Na jej widok od razu tworzy mi się namiot. A teraz, gdy już w niej byłem, pragnę jej jeszcze mocniej. I jestem zdesperowany, by ponownie się tam znaleźć.

Przeżywam ekstazę już na sam jej widok. Muszę mieć w tej chwili wymalowany na twarzy głupkowaty uśmieszek.

Pieprzyć to, mam to gdzieś.

Zamykam otwarte usta i obserwuję, jak wchodzi do pokoju.

– Storm prosiła, żebym wam to przyniosła – wyjaśnia, idąc boso po drewnianej podłodze. *Oczywiście, że Storm prosiła. Ponieważ ja tu jestem.*

Jak na dziewczynę, która musi sobie poradzić z brakiem wrażliwości Bena i jego niewyparzoną gębą, znosi to raczej dobrze. Żadnego rumieńca, żadnego upokorzenia, nic takiego. Ja za to drapię się po szyi, by nie wyskoczyć z kanapy i nie rzucić się na kumpla.

– Cześć, Charlie. – Ben obdarowuje ją tym swoim wielkim, głupim uśmiechem. Facet dobrze sobie radzi z kobietami, prawdopodobnie nie czuje przy nich wstydu. – Kiedy przyszłaś? – I z pewnością nie wstydzi się spoglądać na jej piersi.

– Niedawno. Z Ginger. – Pochylając się, podaje rękę Trentowi. – Cześć, jestem Charlie.

Odpowiedź Trenta następuje z dwusekundowym opóźnieniem, w trakcie którego chłopak po prostu patrzy jej w twarz, po czym odkłada kij bilardowy oraz piwo i podchodzi, by ścisnąć jej rękę – z tym swoim cholernym uśmiechem, o którym

dziewczyny w klubie rozmawiają za każdym razem, gdy Trent się u nas pojawia.

– Hej, jestem Trent.

Uścisk dłoni trwa o trzy sekundy za długo, a ja zaciskam zęby, obserwując, czy Charlie się zaczerwieni, czy może przygryzie wargę. Jezu... Wiem, że Trent jest po uszy zakochany w Kacey, więc moja zazdrość jest kompletnie bezpodstawna, a mimo to jestem gotów wskoczyć między nich.

Jedna noc. Wystarczyła jedna noc i jest po mnie.

– Cześć, Nate. – Charlie puszcza oko do złowieszczonego misiaczka, który uśmiecha się do niej, po czym wyszczerzony odwraca się do mnie.

Codziennie rano dzwoniemy do siebie lub wymieniamy SMS-y. Dzisiaj pojawił się u mnie osobiście. Do czasu, aż mu wszystko opowiedziałem, wyglądał, jakby był gotów pięściami wybić ze mnie prawdę.

Charlie podchodzi do kanapy i wyciąga rękę do Dana.

– Zemdląłem, nie mieliśmy szansy poznać się oficjalnie.

– Charlie, wiele o tobie słyszałem. – Przynajmniej on ma na tyle przyzwoitości, by się nie gapić.

– A kto ci nakłamał na mój temat? – pyta gładko, a jej piękne usta rozciąga uśmiech.

– Cain nigdy nie kłamie – rzuca Ben z przekorą.

Jej rozbawione oczy lądują na mojej twarzy, gdzie pozostają przez kilka sekund, więc zauważam tańczące w nich światło.

Walczę z ochotą przyciągnięcia jej do siebie, ale nie potrafię się powstrzymać przed zerknięciem na te idealne, okrągłe piersi i – przypominając sobie, jak miękkie są, gdy się je liże – bezwiednie otwieram usta. Kiedy znów spoglądam w górę, dostrzegam, że oczy Charlie pociemniały.

– Dobrze wiedzieć. – Puszcza do mnie oko i powoli pociera moje ramię, po czym odwraca się do Dana i mówi: – Storm

prosiła o przekazanie, że jesteś potrzebny przy grillu. Tanner stracił nad nim kontrolę.

Dan ciężko wzdycha i mamrocze pod nosem:

– Znów przyniósł ten cholerny pistolet?

– Tak – potwierdza Charlie, chichocząc. – Jest absurdalny.

Kręcąc głową, Dan uśmiecha się do niej ciepło.

– Dobra, powiedz, że zaraz przyjdę.

Unoszę szklanę do ust i śledzę wzrokiem odchodzącą Charlie, która kusząco kołysze biodrami. Wie, że obserwuję. Musi wiedzieć.

– Jak tak na nią patrzę, to ci się nie dziwię, stary. Wow. – Dan ściąga brwi. – Chociaż trochę młoda...

– Dwadzieścia dwa lata.

Wypuszcza haust powietrza.

– Jeśli kiedykolwiek miałbyś przelecieć pracownicę, nie zdziwiłbym się, gdyby to była właśnie ta.

Za późno. I zrobię co w mojej mocy, by przelecieć ją jeszcze raz.

Dziś w nocy.

– Zanim do tego dojdzie, chcesz, żebym zadzwonił do Mercy, by zajęła się twoim małym problemem? – pyta Ben. – Jest fantastyczna. I dyskretna.

Patrzę mu w oczy.

– Lepiej, żebyś, kurwa, żartował.

– Oczywiście, że żartuję! Nie dotknąłem jej... jeszcze. – Szczerzy się do mnie.

– To dobrze, bo na serio bym cię zwolnił.

– Cóż... – Ben uderza dłońmi o ławę. – To przyjmij moje wypowiedzenie.

Po spojrzaniach, które wymieniam z resztą, wnoszę, że wszyscy się zastanawiamy nad tym samym: czy Ben mówi szczerze?

Mruga jednym okiem, po czym oświadcza poważnym tonem:

– Dostałem etat w kancelarii. Dowiedziałem się dziś rano.

– Serio, Morris? – dopytuje Nate.

– Tak. – Ben zaplata ręce za głowę i ciężko wzdycha.

Nie spodziewałem się stracić Bena tak szybko.

– Ale przecież miałeś czekać ponad miesiąc na wyniki egzaminu adwokackiego?

Macha lekceważąco ręką.

– Tak, ale jestem pewien, że zdałem śpiewająco. Nie martwię się o to. Oni też się nie martwią. Będę teraz na okresie próbnym, nim zatrudnią mnie oficjalnie.

Moje rozdrażnienie wcześniejszym żartem Bena znika. Podchodzę do niego, gdy Nate mu gratuluje i klepie go w pierś. Podaję mu rękę, którą mocno ściska, a w jego niebieskich tęczęwkach błyszczy satysfakcja.

– Będziemy za tobą cholernie tęsknić, kolego. Dobrze się spisywałeś.

Naprawdę tak było. Po tym, jak rozwalil sobie kolano i nie mógł już grać na pozycji rozgrywającego, zaczął wykorzystywać umysł – a większość ludzi z jego otoczenia nie zdawała sobie sprawy z tego, że go posiada – i przepisał się na studia prawnicze. Teraz, po latach spędzonych w *Pałacu Penny*, Ben w końcu rusza własną drogą.

Nietaktowny wesolek zwiesza głowę, a rzadki dla niego wyraz zamyślenia maluje się na jego twarzy. Założę się, że nie kłopotał się z powiadomieniem ojca. Złośliwy stary sknerus w jakiś sposób obróciłby to w porażkę. Myślę, że właśnie dlatego Ben cały czas jest taki wesoly i przyjazny. Śmiertelnie się boi porównania do własnego ojca.

– Dobra, dobra, ale się nie rozklejaj. To żenujące. Na pożegnanie mam dla ciebie zdjęcie Charlie, jak wywija na

scenie, żeby ci było łatwiej, gdy zajmujesz się sobą w tym swoim bunkrze.

W ten sposób pryska cała powaga chwili.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

CHARLIE

Nie powinno mnie tu być.

– Ach... To jest dopiero życie. – Ginger wzdycha, opierając się wygodnie w fotelu i trzymając świeżą margaritę. – Gdybyśmy tylko nie musiały wieczorem pracować.

Mruczę potwierdzająco i rozglądam się po wyłożonym kamieniem tarasie, który przechodzi w ogromny basen o dziwnym kształcie z kilkoma niszami. Cały teren jest ozdobiony przeróżnymi tropikalnymi kwiatami. Siedzimy pod ukwieconą pergolą, całkowicie osłonięte przed słońcem.

– Dzięki Bogu za wietrzyk – dodaje Ginger, a ja śledzę wzrokiem dwa wielkie wentylatory przymocowane do belki nad nami, pracujące na pełnych obrotach.

Dźwięk rozpylacza i buchającego ognia przyciąga moją uwagę do drugiego końca tarasu, gdzie Tanner – w słomianym kapeluszu, czarnych skarpetkach podciągniętych do połowy łydek i sandałach – prezentuje Danowi, jak za pomocą

pistoletu-zabawki, używając rozpałki zamiast wody, najlepiej rozpałić grilla.

Dan, na przemian kręcąc głową i śmiejąc się, zmusza Tanera do kapitulacji i przekazania mu grilla.

Świeżo awansowanemu agentowi DEA.

Nie powinno mnie tu być.

Jednak wmawiam sobie, że tak naprawdę nie mam wyboru. Ginger jak diabli się upierała, by mnie tu przyprowadzić. Kiedy przyznała z uśmiechem, że to Cain jej polecił, by była nieugięta, skończyły mi się wszelkie argumenty.

Kiedy Storm poprosiła o zanieśenie tacy sałatek do pokoju na końcu korytarza, nie spodziewałam się, że trafię tam na grupę mężczyzn dyskutujących o mnie i o różnych częściach ciała Caina. Chociaż takie słowa wychodzące z ust Bena nie powinny mnie dziwić, jednak zostałam zaskoczona. Nie wiem, jak mi się udało nie zarumienić. Kiedy wszystkie głowy naraz odwróciły się w moją stronę, byłam pewna, że zmiękną mi kolana.

Mina Caina wskazywała, że był zarówno zdziwiony, jak i zadowolony na mój widok. A po tym, jak pożerał mnie wzrokiem, wnoszę, że chciałby więcej tego, co wydarzyło się między nami zeszłej nocy. Ta myśl sprawia, że moje ciało drży z podniecenia.

– Dobrze się czujesz? Jesteś jakaś cicha. – Odwracam głowę i widzę przyglądającą mi się uważnie Ginger.

– Tak. Jestem po prostu zmęczona – mamroczę, ziewając. Czuję, że mogłabym przespać kilka dni.

– Zarwałaś noc?

– Tak. – Gryzę marchewkę. Zmęczona i głodna. Dzisiaj nie jadłam. Moje ciało jest w totalnej rozsypce.

– Hmm... Zatem udało ci się w końcu przełamać jego niezłomną wolę i popracować nad nim troszkę?

– Ginger! – Wielkimi jak spodki oczami spoglądam na Tannera. Jest w zasięgu słuchu, mimo że stoi do nas tyłem i ma zajęcie. Chociaż nie jestem zaskoczona, że po mojej wczorajszej, prawie nagiej akcji z kurierem mnie unika.

Na szczęście w tej samej chwili pojawia się Storm, niosąc dwie miski, i wykrzykuje:

– Czas na wyzerkę!

W ślad za nią idzie Cain, w silnych rękach niosąc jeszcze więcej jedzenia. Zauważyłam wcześniej, że zostawił nieco zarostu na podbródku i wokół ust. Naprawdę mi się podoba to drapanie na skórze. Moje serce natychmiast przyśpiesza i uświadamiam sobie, że się uśmiecham, kiedy wspomnienia zeszłej nocy budzą żar w moim podbrzuszu. Wszystko niknie w tle i w jakiś sposób moje problemy stają się mniej poważne i mniej pilne. Tak właśnie działa na mnie Cain. Jest tarczą osłaniającą przed wszystkim, co złe w moim życiu. Nawet rozbiieranie na scenie zmienił w coś, czym mogłam się cieszyć – chociaż w dość pokrętny sposób.

– Cain! Właśnie o tobie rozmawialiśmy – woła Ginger, rozkoszując się możliwością podrażnienia szefa.

– Mogę się założyć – mruczy oschle w odpowiedzi, przechodząc za naszymi plecami, by poukładać jedzenie na stole. Kilka sekund później czuję zimne dłonie obejmujące mnie za szyję i kciuk wolno sunący po moim obojczyku.

Musiał wyczuć moje przełknięcie śliny, gdy próbuję zachować spokój. *Co on robi? Chce, żeby wszyscy się dowiedzieli, że byliśmy ze sobą wczorajszej nocy?*

A może... teraz już jesteśmy parą?

– Przepraszam, będę niegrzeczna, ale dziecię domaga się jedzenia – mówi Storm, nakładając sobie wielki talerz. – Moje

panie, nałóżcie sobie, nim przyjdzie ta nieokrzesana zgraja. Czasami zapominają o dobrych manierach.

Kiedy wstaje, Cain obejmuje mnie czule w talii i przeszywa mnie dreszcz. Próbuję go minąć, ale akurat w tym momencie Storm, odwrócona w naszą stronę, zauważa jego dłonie na mnie, co wywołuje niewielki uśmiezek na jej ustach. Cieszę się, że to nie szyderczy grymas, jakim obdarzyłyby mnie Chinka.

Mimo to nadal się zastanawiam, czy z nią spał. Jestem też ciekawa, czy powiedziałby mi prawdę, gdybym zapytała. Nie wiem nawet, czy chcę znać prawdę. Myśl o Cainie i innej kobiecie – lub kobietach – sprawia, że grzytam zębami.

Podchodzę z talerzem do stołu, gdy przez drzwi wysypuje się horda mężczyzn. Dłonie Caina ponownie odnajdują moją nagą skórę, tym razem przesuwają się wzdłuż mojego kręgosłupa, delikatnie ciągnąc sznureczki od góry mojego bikini, jakby chciał je rozwiązać. W końcu przysuwa mi krzesło. Jeśli mocno się skupię, nadal mogę poczuć go w sobie. Naprawdę nie powinnam o tym teraz myśleć.

Nie spodziewałam się tego. Nie spodziewałam się, że nie będzie ukrywał, co jest między nami.

Nie spodziewałam się, że tak bardzo będę tego chciała.

Moje serce podskakuje, gdy Cain siada obok mnie, zamiast na ogrodowej kanapie, gdzie właśnie układa się Nate.

Pochyla się i szepcze do mojego ucha:

– Przykro mi, ale po wczorajszej nocy nie utrzymam rąk z dala od ciebie. – Te słowa sprawiają, że znów przeszywa mnie dreszcz. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Po jego uśmiešku poznaję, iż wie, że nie mam nic przeciwko. Gdyby spojrział na mój stanik, poznałby to też po dwóch twardych guzkach wypychających materiał.

Milczę, gdy nalewa mi szklanekę wody.

– Powiedz, jeśli chciałabyś coś mocniejszego, przyniosę ci z baru, dobrze?

Przytakuję, ale nadal się nie odzywam. Opiekuńczy Cain sprawia, że w moją klatkę piersiową uderza fala emocji, które są zarówno kojące, jak i niszczące.

– Serwujesz dzisiaj kobietom, Cain? – woła Ginger z szelmowskim uśmieszkiem, klepiąc w muskularny tyłek Bena, który wepchał się przed nią, by napełnić talerz. – Czy tylko tej jednej starasz się podlizać?

– Sukinsyn potrafi być prawdziwym przyjemniaczkiem, jeśli tylko chce... – Benowi przerywa łokieć Ginger wbity w żebra i syk Storm:

– Język!

Jego spojrzenie natychmiast ląduje na ośmiolatce, siedzącej obok Nate'a na kanapie i w spokoju przysłuchującej się każdemu słowu. Ben się krzywi, przeprasząc Storm.

– Masz i się zamknij. – Żeby zapobiec jego gadaniu, Ginger wrzuca mu na talerz trzy marchewki. Chłopak uśmiecha się do niej lubieżnie, ale nic już nie mówi, zajęty przeżuwaniem.

– Ach, Charlie... Ginger mówiła mi, że jesteś gimnastyczką – zagaduje Storm.

Kiwam głową powoli, zastanawiając się, co jeszcze Ginger jej powiedziała na mój temat.

– Powinnaś przyjść do mojej szkoły akrobatyki. Niedługo będę szukała trenera na pół etatu, zważywszy na... – Palcem wskazuje na swój brzuch, jednocześnie wkładając sobie do ust łyżkę sałatki z makaronem.

– Oj... – Ściągam brwi. – Nie znam się na akrobatyce.

Macha lekceważąco ręką, żując i przerykując.

– Dzieciaki muszą poznać również podstawy gimnastyki. Założę się, że w tym jesteś dobra. I oczywiście zapłacę.

– Bardzo dziękuję za propozycję – odpowiadam, niepewna, co jeszcze mogłabym dodać. Nie będę tu na tyle długo, by przyjąć ofertę, ale miło z jej strony, że to zaproponowała. Niedobrze mi się robi na myśl o tym, co by powiedziała, gdyby była świadoma, czym się zajmuję. Wtedy z pewnością nie chciałaby, żebym pojawiała się w jej szkole wśród tych wszystkich dzieciaków.

– Podkradasz mi pracowników? – rzuca Cain z krzywym uśmiechem.

Storm wzrusza ramionami, obdarowując go własnym szatańskim uśmiechem.

– Pomyślałam, że nie będziesz chciał jej już widywać na scenie, teraz, kiedy... – Sugestywnie unosi brwi.

– Charlie nie wróci już na scenę. Nigdy. – Odpowiedź jest szybka, zdecydowana i, jak wyczuwam, bezdyskusyjna. Nie to, żebym chciała się kłócić.

„Nigdy”?

Cain delikatnie opiera dłoń na moim kolanie pod stołem i ściska je, po czym przesuwając dłoń na udo. Chociaż nie za wysoko. Tylko na tyle, by przypomnieć mi o wczorajszej nocy. Na szczęście nasze poczynania skrywa kolorowy obrus, ponieważ instynktownie rozsuwam nogi, przez co otrzymuję silniejsze ściśnięcie i syk pomiędzy zębów Caina. Zastanawiam się, czy to po to tak mocno wsunął moje krzesło.

Dobry Boże, czy on myśli, że kręci mnie robienie tego publicznie? To znaczy, rozbierałam się dla niego... na scenie. Wczoraj uprawialiśmy seks... w miejscu publicznym, choć było pusto i ciemno.

Ponownie łączę nogi, kiedy czuję, że strużka potu – nie z powodu panującego na zewnątrz upału – spływa mi po karku. Cain nie zabiera ręki. Kątem oka zauważam u niego prawie niewidoczny, seksowny uśmiech. Na tyle

uwodzicielski, że ponownie się rozluźniam pod wpływem jego dotyku.

– A właśnie, Trent, zapomniałam ci powiedzieć. Charlie mieszka w twoim starym mieszkaniu – mówi głośno Storm, jednocześnie puszczając do mnie oko.

– Naprawdę? – Trent oblizuje palec z ketchupu, po czym bierze kolejny kęs burgera. Jest wysokim, atrakcyjnym chłopakiem z rozwianymi brązowymi włosami i uśmiechem podrywającym motyle w brzuchu każdej dziewczyny. Jest na tyle niesamowity, że z pewnością poleciałabym na niego, gdybym nie spotkała Caina.

A teraz, kiedy już znam Caina, myślę, że wiele lat minie, zanim będę w stanie się umówić z innym facetem. Obserwuję, jak podczas jedzenia przenosi swoje świdrujące spojrzenie na kumpli, i zastanawiam się, czy na świecie jest więcej takich facetów jak on. Myślę nad tym, czy jeszcze kiedykolwiek spotkam kogoś, kto będzie na tyle dobry, kto sprawi, że poczuję się choćby w minimalnym stopniu tak, jak czuję się teraz. A może Cain ma rację i nie ma w życiu czegoś takiego jak druga szansa.

– Jest lepszym lokatorem, niż ty kiedykolwiek byłeś – mówi Tanner z tym swoim głupkowatym uśmiechem.

– Ponieważ została rozpieszczona remontem i klimatyzacją – odcina się Trent, uśmiechając się do mnie.

– Hola, hola. Chwileczkę. – Ben unosi rękę. – Kiedy się tam wprowadziłaś, Charlie?

– Jakies trzy tygodnie temu – odpowiadam, zastanawiając się, do czego zmierza.

Ben odwraca się twarzą do Tannera, który w tej chwili studiuje swój talerz, jakby był to jego ostatni posiłek.

– Czekałem na mieszkanie w tym budynku ponad rok, a ty ciągle mi powtarzałaś, że nie ma nic wolnego, dupku!

– Ben! – upomina Storm.

– Możemy wyszorować mu język mydłem, mamusiu? – pyta Mia z figlarnym uśmiechem.

– Zapomnij o mydle. Potrzebny nam wybielacz – mamrocze Storm.

– Przepraszam! – woła Ben. – Ale w tym miejscu czynsz jest wręcz śmieszny. Dlaczego nie chciałeś mi go wynająć, Tanner? Bez urazy, Charlie.

Widocznie Cain nadal trzyma w tajemnicy to, że jest właścicielem, ponieważ najwyraźniej Ben o tym nie wie, w przeciwnym razie to do niego miałyby pretensje.

– Tanner ma szczegółowe wytyczne dotyczące zakazu orgii – odpowiada za niego Cain.

Mnie i Ginger ledwo się udaje utrzymać jedzenie w ustach, ponieważ prychemy ze śmiechu.

– A co masz przeciwko orgiom? – Po minie Bena można by sądzić, że jest całkowicie poważny.

– Co to są orgie? – Wszelkie rozbawienie ustaje, gdy wszystkie głowy obracają się w kierunku ośmiolatki, ciekawskim spojrzeniem gapiącej się na skamieniałego Nate’a, który ma uniesione brwi i widelec w ustach.

Natychmiast podrywa się Dan.

– W porządku. Mia, czas, byś się szykowała do spania. Odprowadzę cię.

– Ale Dan... – zawodzi piskliwym głosem, patrząc na niego z ponurą miną.

– Wy dwaj macie dyżur na zmywaku. – Storm wyciąga dwa palce, celując nimi w Bena i Caina, którzy mają na tyle przywoitości, by wyglądać na skruszonych.

Rozczarowanie dziewczynki zmuszonej do opuszczenia imprezy nie trwa długo, ponieważ kilka sekund później słyszę podekscytowany wrzask małej ze środka.

– Livie!

– Cześć. – Dwie oszalałmiająco piękne dziewczyny wychodzą na taras: jedna ma prawie czerwone włosy, druga kruczoczarne. Obydwie mają najjaśniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam; każdy może się domyślić, że są siostrami. Ich rozwiane włosy podpowiadają mi, że właśnie wysiadły z samochodu, którym musiały jechać z dość znaczną prędkością, zapewne po autostradzie.

Ruda natychmiast podchodzi do Trenta i składa na jego ustach niemal nieprzyzwoity pocałunek. Jej czarne bikini ukazuje muskularne ciało, z jednej strony naznaczone białymi bliznami. Jeśli ma na ich punkcie kompleks, to go nie okazuje. Jej tyłek znajduje się teraz na wysokości twarzy Bena, ale ona albo nie zdaje sobie z tego sprawy, albo jest tak pewna siebie. Zastanawiam się, czy też pracowała jako striptizerka w *Penny*.

– Celowo torturujesz mnie tym widokiem, Kacey? – pyta Ben.

To sprawia, że dziewczyna odsuwa się od Trenta i odwraca, by klepnąć Bena w czoło.

– Jak zawsze.

Czarnowłosa – zgaduję, że młodsza – stawia przed Storm pudełko, po czym gładzi ją po zaokrąglonym brzuchu.

– Och! Przywiozłaś mi kolejne ciasto cytrynowe! – piszczy gospodyni, a jej wzrok się rozpała.

– Kacey mówiła, że powinniśmy uszczęśliwić Dżyngisa – odpowiada dziewczyna, przewracając oczami.

Storm prycha, a nam wyjaśnia:

– Kacey się zarzeka, że rośnie we mnie reinkarnacja Dżyngis-chana, który stara się podbić świat, pożerając zapasy całej ludzkości. – Siedzi i nie spuszcza ciasta z oka, dodając: – Myślę, że może mieć rację.

Ruda – Kacey, jak nazwał ją Ben – przenosi uwagę na nas, niebieskimi oczami rozgląda się wokół stołu, powoli mnie ocenia, w końcu skupia się na mężczyźnie siedzącym obok. Podchodzi, by poklepać go po ramieniu.

– Cieszę się, że żyjesz.

– Ciebie też dobrze widzieć. – Wskazując na mnie, Cain mówi: – To Charlie. Charlie, poznaj Kacey i Livie.

Livie obdarowuje mnie serdecznym uśmiechem. Kacey patrzy na mnie, unosi sugestywnie brwi i pyta:

– Ta Charlie?

Reaguję równie szybko:

– Ta Kacey? – Chociaż czuję się zmieszana. Nie wiem, co powinnam myśleć o rozmowach na mój temat odbywających się wśród ludzi, których nie znam.

– Jedyna i niepowtarzalna – odpowiada z uśmiechem. – Powiedz tylko, że nie przysłaś z tamtym lalusiem. – Ruchem głowy wskazuje na Bena.

– Nie, ale ze mną wyjdzie. Prawda, Charlie? – Kieruje pytanie do mnie, ale patrzy na Caina i mam wrażenie, że celowo drażni szefa.

Zazwyczaj wycofany Nate wybucha głębokim śmiechem. Wnioskuje, że wie więcej niż Ben na temat tego, co wydarzyło się wczoraj między mną a Cainem. A może Ben naprawdę jest tak złośliwy. Wszystko jest możliwe. Mimo to rumienię się na samą myśl o Cainie zdradzającym Nate'owi detale.

Ignorując Bena, Cain pyta przybyłe:

– Gdzie dzisiaj byliście? Wyglądacie... – Urywa.

– Jakbyśmy właśnie skoczyły z mostu? – Wielkie jak spodki oczy Livie podpowiadają mi, że dziewczyna nie żartuje.

– I to w cholernym pośpiechu. – Kacey zarzuca rękę na ramiona siostry. Promienieje, mocno ją przytulając.

Wiwaty wybuchają na tarasie, gdy wszyscy gratulują im wyczynu, którego ja nigdy nie dokonam, ponieważ śmiertelnie boję się wysokości. Nawet sama myśl o tym sprawia, że drzę. Oczywiście Cain to wyczuwa i uspokajająco gładzi mnie po nodze.

– Dobra robota, pokręcone siostrzyczki! – woła Ben z pełnymi ustami i brzmi, jakby naprawdę był pod wrażeniem.

Oczy Storm błyszczą, gdy wpatruje się w koleżanki.

– Nie udało wam się stchórzyć. Gratulacje, Livie! Następnym razem skoczę z tobą.

– Nie. Nie będzie następnego razu. – Livie natychmiast stanowczo kręci głową.

– No weź, daj spokój. Fajnie było! Przyznaj! – Siostra ją szturcha.

– Nie. Wcale nie było fajnie. Może później będzie. Na razie... – bierze głęboki wdech i wzdycha – pójdę się położyć. Muszę odpocząć. I zaplanować śmierć doktora Staynera.

Zastanawiam się, kim jest doktor Stayner. Wygląda na to, że miał coś wspólnego z jej skokiem na bungee.

– Pomóc ci w odpoczywaniu? – Ben pokazuje swoje dołeczki w pełnej krasie.

– Nie, dziękuję – odpowiada Livie szybko i stanowczo, co oznacza, że spodziewała się tego pytania i zaprzeczenie miała na końcu języka. Mimo to jej policzki natychmiast robią się szkarłatne. Odwraca się na pięcie i po sekundzie znika w domu.

– Dobry Boże, Benjaminie Morris! – Storm rzuca serwetkę na stół. – Ostatnio tracisz nad sobą kontrolę. Naprawdę muszę doprowadzić cię do porządku?

Trent i Nate wybuchają śmiechem. Nawet Ben i Cain się śmieją. Myślę, że to jakiś ich wspólny żart, ponieważ reszta tylko przewraca oczami.

Mimowolnie zazdrozczę tej grupie swobodnych rozmów, przerzucania się zaczepkami i śmiechu ocieplającego atmosferę. Jest między nimi głęboka więź, której nigdy nie doświadczyłam.

Chociaż wiem, że tu nie pasuję, wszyscy robią, co w ich mocy, bym dobrze się czuła. Więc kiedy pustoszeją talerze, a ludzie zaczynają się rozchodzić w różnych kierunkach, czuję niewielki smutek.

– Było fantastycznie, Storm – mówi Ginger, przeciągając się, gdy od strony basenu dochodzi głośny plusk. To Trent i Kacey wskoczyli razem do wody. – Też mam zamiar trochę popływać, nim zostanę zmuszona do niewolniczej pracy przez mojego okropnego szefa. – Puszcza oko do Caina i powoli odchodzi.

Ben śledzi ją wzrokiem, jakby chciał za nią podążyć, ale Storm mu przypomina:

– Kuchnia jest w drugą stronę. – Obdarowuje go promiennym uśmiechem, przypominając o wymierzonej karze, po czym dodaje słodko: – Wypłucz porządnie talerze, nim włożysz je do zmywarki. Ostatnim razem musiałam wzywać mechanika.

– Tak jest. – Ben wstaje szybko i z niesłabnącym uśmiechem całuje ją w czoło. – Przepraszam, że zachowywałem się tak przy Mii – mówi miękki tonem.

Mimo że zdarza mu się być kretynek, Ben nie jest głupi. Czasami tylko trudno o tym pamiętać. Szczególnie teraz, gdy się gapi w dekolt Storm, praktycznie ciągnący się przez pół jej sukienki.

Jeśli ona to zauważy – a myślę, że tak, ponieważ podnosi dłoń i delikatnie klepie go w policzek – nie gniewa się. Nie sądzę, żeby Storm była typem złośnicy.

– Dzięki za obiad! – krzyczy Tanner, wolno sunąc w stronę domu. – Muszę wracać.

– Nie zostaniesz na tort Dana?

Pocierając wypukły brzuch, Tanner mówi:

– Nie, nie. Muszę wracać do mojej... ee... – Milknie, gdy sięga po swój pistolet.

Do twojej aspołecznej postawy.

Storm tylko kręci głową i chichocze.

– Cieszę się, że przyszedłeś, Tanner. Następnym razem może przyprowadzisz przyjaciółkę, co? – Jej propozycja sprawia, że mężczyzna przyśpiesza przebieranie nogami. – Poznał kogoś w sieci. – Storm unosi brwi, patrząc na mnie. – Staram się go namówić, by przyprowadził ją na wesele.

Ciepło dłoni Caina nagle znika z mojego uda i, nim potrafię powstrzymać reakcję, słyszę własny cichutki jęk. Nawet nie spróbował posunąć się dalej, przez co jednocześnie czuję ulgę i rozczarowanie.

Śmiejąc się pod nosem, Cain zaczyna zbierać naczynia. Chcę pomóc, więc wstaję, ale popycha mnie delikatnie, bym wróciła na miejsce. Patrzą za nim, jak wchodzi do domu z całym naręczem brudnych talerzy.

– Zdecydowanie jest na co popatrzeć, co? – Storm tajemniczo się uśmiecha, gdy palcami odłamuje kawałek ciasta.

Odchrząkuję, lekko się rumieniąc. Prawdopodobnie Storm to widzi. Na szczęście nie może dostrzec zazdrości ściskającej mi żołądek. Nie chcę, by patrzyła na niego w ten sposób, nawet jeśli jej komentarz jest trafny.

Kiedy jej dźwięczny śmiech rozchodzi się w powietrzu, uzmysławiam sobie, że się ze mną drażni.

– Idź, Charlie – mówi, wskazując basen i uśmiechając się, a jednocześnie patrzy łapczywie na ciasto. – Niedługo do was dołączę.

Kiwam do niej głową i przepraszam, po czym wślizguję się do basenu świadoma, że niebieski kostium może ujawnić mokre plamy spowodowane zainteresowaniem Caina. Czuję upojenie lekkim szokiem wywołanym przez wodę zimniejszą od powietrza o kilka stopni, schładzającą moje rozgrzane ciało. Żałuję, że mam na twarzy aż tyle makijażu. Chciałabym móc zanurzyć też głowę.

Płynę na drugą stronę wielkiego basenu i odkrywam miniaturowe spa, wyposażone w dysze do masażu obolałych mięśni. Podnoszę się i przechodzę przez rozdzielającą ściankę, po czym układam się wygodnie i obserwuję otoczenie.

Kacey leży na brzuchu na dmuchanym materacu, patrząc na Trenta opierającego ręce w rogu basenu. Ginger rozmawia z Nate'em, który przemierzył jakieś dwie trzecie schodów.

Storm i Danowi naprawdę dobrze się tu żyje. Mimowolnie czuję się jak intruz – akceptując ich ciepło i gościnność, częstuując się ich jedzeniem, śmiejąc się z ich przyjaciółmi.

I jednocześnie zapewniając Danowi pracę.

Mimo to potrafię wyobrazić sobie życie w tym świecie – wpadanie na grilla, rozmowy z tymi ludźmi, pracę w szkole Storm.

Bycie z Cainem.

Gdybym tylko mogła uciec od Sama i zamknąć tamten etap mojego życia.

Gdybym...

Po dwudziestu minutach sennego masażu przerywanego okazjonalnymi krzykami Ginger, słyszę, że drzwi tarasu otwierają się i zamykają.

Unoszę głowę i widzę, że Cain stoi bokiem do wyjścia.

Moje ciało natychmiast ożywa, gdy przyglądam się wyrzeźbionym mięśniom jego ciała – ciała, z którym byłam spleciona zeszłej nocy – poruszającym się z każdym jego krokiem.

Przebrał się w spodenki, które wiszą niebezpiecznie nisko na jego biodrach, gdzie mięśnie brzucha schodzą się w seksowne „V”, które wczoraj poznałam, lecz dopiero dzisiaj mam szansę mu się przyjrzeć. Mimo że ciało Caina jest wyrzeźbione, to nie jest przesadnie umięśnione. Sylwetkę ma atletyczną, ale zupełnie nie wygląda jak kulturysta, na jego rękach nie ma wypukłych żył, chociaż ośmiopak na brzuchu jest niemal nierealny.

Zmuszam się do mrugania, ponieważ nagle bolą mnie oczy.

Cain zanurza się w głębokiej części basenu i elegancko nurkuje. *Czy w czymś jest kiepski?* Opieram ręce na krawędzi ścianki, czekając, aż wynurzy się przede mną po jej drugiej stronie, co natychmiast robi. Kładzie swoje ręce na moich. Jest tak blisko, że wystarczyłoby się nieznacznie podsunąć, bym mogła go pocałować.

– Zrelaksowana?

Nie jestem pewna, jak odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ jestem rozluźniona, jak i świadoma każdego nerwu w ciele. Uwalniam z uścisku jedną rękę i przesuwam palcem po jego brodzie.

– Dobrze wyglądasz z tym zarostem – rzucam od niechcenia.

Z niebezpiecznym błyskiem w oku, który już wczoraj u niego widziałam, pochyla się i szepcze mi do ucha:

– A ty dobrze wyglądasz, kiedy jesteś mokra.

Więźnie mi oddech. Nie spodziewałam się, że jest aż tak bezwstydy. Chociaż powinnam po wczorajszej nocy.

Podnosi się na silnych ramionach, by przejść do mnie, więc robię mu miejsce, kiedy wślizguje się do spa. Obejmuje mnie w tali i bezzwłocznie wciąga sobie na kolana, wsuwając palce pod mój stanik.

Spodziewam się zobaczyć kolejną postać Caina. Niebezpiecznie figlarną, która, wyluzowana przy przyjaciółach, bierze, co chce.

– Cain! – syczę zaskoczona. Odpycham jego rękę i ruchem głowy wskazuję grupę, mimo że nie ma szans, by zobaczyli, co dzieje się w spa, a to dzięki ściance, która oddziela nas od wielkiego basenu. Zresztą wątpię, by ktokolwiek z nich się przyglądał. No, może z wyjątkiem Bena, ale on nie wyszedł jeszcze z domu. – Wbrew temu, co najwyraźniej sądzisz, wolę trochę prywatności.

Iskierka rozbawienia pojawia się na ustach Caina. Rozciąga ramiona wzdłuż krawędzi ściany, opiera na niej głowę i zamyka oczy.

– Nie martw się, nie jestem zbrojcem.

Jego jabłko Adama uwydatnia się pod seksownym, ostrym kątem, więc nie mogąc się powstrzymać, przeciągam palcem wzdłuż wypukłości i czuję, jak się porusza, gdy Cain przełyka ślinę. Przesuwam rękę w dół, wodząc nią po twardych mięśniach i skomplikowanych tatuażach zdobiących jego pierś.

Walczę z pragnieniem przemieszczenia ręki jeszcze niżej, by sprawdzić, jaki mam na niego wpływ. Świadomość, że potrafię działać na takiego mężczyznę jak Cain, nakręca mnie i sprawia, że pragnę jego dotyku.

Otwiera oczy i przez chwilę przygląda mi się w ciszy.

– Cieszę się, że przyszedłeś, Charlie. Myślałem, że może... – Milknie na chwilę i zaciska zęby. – Że coś między nami zaiskrzyło. – Patrzy na mnie tym spojrzeniem, tym samym, którym obdarował mnie w nocy, kiedy pytał, czy jestem pewna, że chcę z nim być. Jak gdyby istniały jakieś przyczyny, dla których ktoś mógłby nie być zachwycony jego uwagą.

Jego słowa bołą niczym cios w brzuch, a w moim wnętrzu rozpęda się wir emocji. Poczucie winy, ponieważ ma rację:

coś zaiskrzyło! Lęk, że mogłam go zranić. Gorycz z powodu kończącego się nam czasu. Oraz przytłaczające pragnienie, by tu i teraz wymazać wszelkie wątpliwości.

Egoizm.

Czysty, surowy egoizm, chęć, by go złapać i nigdy nie puścić, mimo świadomości, iż nie powinnam. Czuję to tak mocno, że nie potrafię się temu oprzeć.

W jaki sposób stało się to tak szybko?

Sytuacja, w której się znalazłam, jest niemożliwa i, co gorsza, nie mogę mu jej wyjaśnić. Chociaż bardzo bym chciała. Szkoda, iż nie mam pewności, że nie odwróciłby się ode mnie.

– Hej. – Cain unosi rękę i opiera dłoń na mojej szyi, kciukiem uspokajająco gładząc po szczęcie. – Wszystko dobrze?

Nie, Cain. Nie jest dobrze. Czuję się jak wahadło, które się kołysze pomiędzy pięknym snem a koszmarem. Tyle że koszmar jest prawdziwy! Gdy jestem z Cainem, nic innego się nie liczy. Ale kiedy go przy mnie nie ma, mam pełną świadomość, jaka jestem głupia, ponieważ nadal tu tkwię. Jak blisko jestem wyrwania się spod protekcji Sama i jego narkotyków, jeśli tylko zdecyduję się wyjechać.

– Tak, wszystko w porządku. – Kolejna gula łez tworzy mi się w gardle. Pochyłam głowę, obawiając się, że dostrzeże w moich oczach kłamstwo. Coraz trudniej mi udawać przed Cainem. Biorę kilka głębszych oddechów i walczę, by przybrać spokojną minę. Lub radosną. Ukryć pustkę, choć wątpię, czy jestem w tym przekonująca.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pyta cicho, ewidentnie nie kupując moich słów.

Bezwiednie śledzę palcem wzory na jego ramieniu, gdy wymyka mi się szept:

– Nie. – Nie mogę nic dodać, by nie wzbudzić jego podejrzeń, więc muszę milczeć.

Jak cicha Myszka, którą stworzył Sam.

Jestem zdziwiona, że Cain nie pyta o Boba. Wcześniej nawet o nim nie wspomniał, choć przeczucie mi podpowiada, że o tym myśli. Jakby czekał na właściwą chwilę, by wyciągnąć ten temat.

Cain wzdycha i ponownie opiera ramiona na krawędzi ścianki. Tym razem nie zamyka oczu, więc dostrzegam w nich frustrację.

– Dlaczego czuję, że tak naprawdę nie chcesz tu być, Charlie? – Zauważam nagłe napięcie w jego ciele.

– Bardzo chcę, możesz mi wierzyć.

Milczy przez chwilę, po czym mówi:

– Zdajesz sobie sprawę, że nie wszystkim mówię to, o czym opowiadałem ci wczoraj, prawda? – Znow podnosi głowę, patrzy na mnie błagalnie.

Potrafię wydusić z siebie jedynie płytkie oddechy. Chciałabym być oczarowana słowami Caina. Szczęśliwa, że postanowił się przede mną otworzyć, być ze mną szczerzy. Jednak nie potrafię i przez to czuję bolesny ucisk w klatce piersiowej. Nie wiem, jak mu odpowiedzieć, więc rzucam:

– Tak. Cieszę się, że tu jestem. – Ponieważ nie ma bardziej prawdziwej rzeczy.

Cain marszczy czoło.

– Dręczy cię to, co stało się wczorajszej nocy? Słuchaj... – Zrywa kontakt wzrokowy i zaciska zęby, rozgląda się po otaczającej nas wodzie. – Wiem, że czasami potrafię być naprawdę nieokrzesany. I niecierpliwy. I może to, co stało się na molo, nie było dla ciebie idealne. – Zerka na mnie ciemnym spojrzeniem. – Czasami nie potrafię się pohamować i nie myślę jasno. – Unosi dłoń i bawi się kosmykiem moich

włosów. – Może powinniśmy wrócić do tego, co było wcześniej.

Co? Czuję, że się krzywię. Nie! Zwolnić? Przecież ten cholerny zegar nadal tyka. Nie! Nie! Nie!

Najwyraźniej nieświadomy mojej wewnętrznej paniki, kontynuuje:

– Ostrzegalem cię, że nie wiem, jak się to robi. Mimo to...
– Jego słowa zmieniają się w syk, gdy przesuwam rękę na przód jego spodenek i obejmuję go mocno. Jest twardy.

– Nie chcę zwalniać tempa – mówię, patrząc mu w oczy, i zaczynam przesuwać ręką w górę i w dół.

Cain nie spuszcza ze mnie stalowego spojrzenia i myślę, że posunęłam się za daleko. Jednak nie przestaję.

– Dzięki Bogu – mruczy w końcu, odsuwając moją dłoń ze śmiechem. – Jednak nie sądzę, by Storm doceniła, że robimy to tutaj. – Po chwili dodaje z udawaną powagą: – Poza tym myślałem, że wolisz trochę prywatności.

– A ja myślałam, że nie lubisz tracić czasu – odgryzam się, po czym wzruszam ramionami. – Może to zemsta za spektakl, który zrobiłeś ze mnie na molo?

Unoszę brwi, gdy czuję, że Cain zsuwa mnie ze swoich kolan i sadza na wbudowanej w ściankę ławeczce, tyłem do reszty. Sam staje między moimi nogami i kolanami rozszerza moje uda, a niegodziwy uśmiezek maluje mu się na twarzy.

– Chcesz spektaklu? – Omiata spojrzeniem moją sylwetkę, dobrze widoczną pod wodą, gdy dysze natrysków są wyłączone. Pełne żaru oczy znów patrzą mi w twarz i jest w nich coś, czego nie potrafię rozszyfrować, a przez co moje ciało samoistnie otwiera się na niego. – Myślisz, że potrzebujesz zemsty? A co z moją zemstą za ostatnie trzy tygodnie?

Prycham.

– Zatańczysz dla mnie dzisiaj na rurze? – pytam, a wizja maluje mi się przed oczami i pomimo tego, jak bardzo męski i powalający jest Cain, mimowolnie wybucham śmiechem.

Chłapie mnie wodą.

– Przestań! – Unoszę ręce, by się bronić, wciąż nie przestając się śmiać. – Rozmażesz mi makijaż!

– To dobrze – mówi cicho, uśmiechając się czule. – Wtedy zobaczę prawdziwą Charlie.

Przestaję się śmiać i już nie patrzę mu w oczy. *Och, Cain...* Mój fałszywy obraz to nie tylko kredka do oczu i kolorowe soczewki.

– Charlie?

Biorę głęboki wdech i patrząc na niego, ryzykuję zadanie szepem pytania:

– A jeśli nie spodoba ci się to, co zobaczysz?

Następuje chwila milczenia, w której Cain z powagą patrzy mi w oczy i wiem, że szuka jakiejś prawdy, jakiegoś powodu mojego strachu, po czym opiera dłoń na moim karku.

– Nie obchodzi mnie, co zrobiłaś, Charlie. Powinnaś to wiedzieć. W cokolwiek byłaś zaangażowana, należy to do przeszłości. Cokolwiek zrobili twoi rodzice. Tutaj jesteś bezpieczna i możesz zacząć od nowa. Jesteś dla mnie jak czysta karta.

Wierzę mu. Gdyby tylko fragment o przeszłości był prawdziwy.

Przywiera do mnie w głębokim pocałunku, kradnąc mi oddech wprost z płuc.

Gdzieś z tyłu, daleko od euforycznej chmury, w której się znajduję, słyszę dochodzący głos Bena:

– Kiedy to się, kurwa, stało?

– Za mojego wspaniałego, przyszłego męża. – Storm wznosi toast szklanką mleka, podczas gdy iskiereki sypią się z zimnych ogniów wbitych w tort stojący przede mną. – Jestem dumna, ponieważ realizujesz swoje marzenia i nadal kroczysz szlachetną drogą ścigania przestępców, choć teraz ta droga będzie łatwiejsza i bardziej atrakcyjna. Gratuluję tytułu agenta specjalnego, Danie Ryder!

Wszyscy łącznie ze mną wiwatują z radości, choć założę się, że tylko ja robię to z żołądkiem zawiązanym w supeł ze wstydu.

Odmawiam tortu, wykręcając się koniecznością skorzystania z toalety, a po drodze zabieram rzeczy, by się przebrać. Nate i Ginger pojechali wcześniej, by otworzyć klub, jednak Cain nie pozwolił mi jechać z nimi, więc jestem zdana na jego łaskę. Nie to, że bym narzekała, choć wołałabym być na jego łasce gdzieś indziej.

– Charlie? – *O wilku mowa...* Odwracam się i widzę Caina, wchodzącego za mną do domu. Gapi się na mój tyłek, po czym podnosi wzrok. Nie wiem, czy pierwszy raz mu się to zdarzyło, czy zawsze tak robił, tylko bardziej się starał to ukrywać. – Co robisz?

– Idę się przebrać. Dlaczego pytasz?

Podchodzi do mnie, więc muszę odchylić głowę, by spojrzeć mu w oczy. Opiera rękę na moim ramieniu i kciukiem delikatnie pociera obojczyk.

– Bawiłaś się palcami. – *Co?* Moja twarz musi zdradzać zmieszanie, ponieważ Cain się uśmiecha. – Kiedy jesteś zdenerwowana, bawisz się palcami. Nie jakoś przesadnie... – Jego mina staje się poważna. – Co cię zdenerwowało?

Cholerny bystrzak.

– Nic. Po prostu nie mogę się doczekać, aż będę serwować drinki. – Próbuje żartować. – Jestem zmęczona. Ktoś całą noc nie pozwolił mi spać.

Po dłuższej chwili milczenia pozwala uśmiechowi wypłynąć na usta. Spojrzeniem wodzi po moim ciele.

– Szkoda. Miałem nadzieję, że tym razem to ty nie pozwoliś mi spać, ale...

Opieram rękę na biodrze i próbuję zachować powagę, tymczasem emocje rozpalają moją skórę żywym ogniem. Kolejna noc z Cainem. Sam pomysł sprawia, że miękną mi kolana.

– Czy ty się ze mną droczysz?

Myśli przez chwilę, po czym wzrusza ramionami.

– To miła odmiana, nie sądzisz?

– A co z barem? Ginger poradzi sobie beze mnie?

W odpowiedzi przewraca oczami. Wiem, że zadałam głupie pytanie. Ginger radziła sobie świetnie, zanim się tam pojawiłam. Pewnie i tak nie potrzebują trzech barmanek na zmianie. Jakby potwierdzając moje przypuszczenia, Cain się pochyla, przez co czuję ciepło jego oddechu na szyi, nim przysuwa usta do mojego ucha i szepcze:

– Naprawdę cię to obchodzi?

– Nie. – *O Boże. Brzmie jak desperatka.* Odchrząkując, by wymusić spokój w głosie, dodaje: – Co by szef na to powiedział? – Przy Cainie łatwo wejść w zabawny nastrój.

Obejmuje mnie mocno w talii, krzywi się i patrzy na mnie.

– Słyszałem, że czasami potrafi być strasznym dupkiem.

Przez moment milczę, jednak natychmiast cisza staje się nieznośna.

– Dobrze. – We własnym głosie słyszę uległość. Tak po prostu, moja potrzeba zarobku, moja przyszłość, moje dylematy... wszystko to staje się nic niewarte w porównaniu z kolejną nocą spędzoną z Cainem.

Zabiera ręce i cofa się o kilka kroków, aż trafia plecami na ścianę, jednocześnie próbując dyskretnie się poprawić.

– Powinnaś się przebrać, byśmy mogli stąd zmykać. Natychmiast.

Uśmiecham się. Kiedy był blisko, wyczułam, że jest twardy, odkąd wyszedł z basenu. Być może nawet, odkąd weszłam do jaskini Dana. Teraz próbuje nad sobą zapanować. Prawdopodobnie nie powinnam się z tego tak cieszyć. Jednak sprawia mi to radość. Niesamowita. Jestem na adrenalinowym haju.

Być może się od niego uzależniłam.

Wiedziona impulsem, odwracam się i idę do łazienki, starając się kołysać biodrami, ponieważ wiem, że Cain mnie obserwuje. Rzut oka przez ramię potwierdza, że z lekko rozchylonymi ustami patrzy na dolne partie mojego ciała.

Stoi jak wmurowany, gdy kieruję się do otwartych drzwi łazienki.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? – pytam, ciągnąc za sznureczki stanika i uwalniając ciało z bikini. Oczy mu się rozszerzają, gdy rzucam w niego materiałem. Kiedy go łapie, szybko zdejmuję majteczki, rozwiązując trzymające je z boku sznurki. Nimi również rzucam w Caina i zatrząskuję za sobą drzwi sekundę wcześniej, niż on ich dopada.

– Cholera, Charlie! – Słyszę ryk z drugiej strony drzwi. – Otwieraj. Natychmiast.

– Nie ma, nie ma, nie ma mowy – śpiewam, zakładając przez głowę żółtą letnią sukienkę. Nerwowo chichoczę. Po spędzonym razem popołudniu prawdopodobnie jestem tak bardzo sfrustrowana, jak on. Chociaż nie chcę, żeby o tym wiedział. Ta nowa gra jest zbyt fajna.

Do tego nie ma cholernej możliwości, bym uprawiała seks z Cainem na blacie umywalki w łazience agenta specjalnego

DEA Dana, a jeśli w tej chwili otworzę drzwi, właśnie to się stanie.

* * *

Cain mieszka w luksusie. Jego mieszkanie znajduje się na ostatnim piętrze i ma wielkie okna z widokiem na zatokę. Wystrój jest elegancki i nowoczesny, powiedziałabym, że prosty, jednak zaraz po wejściu potrafię stwierdzić, że wyczuwa się w nim Caina.

– Wejdz – zaprasza, wyciągając rękę i delikatnie dotykając mojej dłoni. Uspokoił się, kiedy nieśpiesznie cesałam się i malowałam, zanim w końcu wyszłam z łazienki Storm i Dana.

Prowadzi mnie przez kuchnię do pięknego salonu. Mój żołądek jest kłębkiem nerwów, kiedy Cain kieruje mnie po schodkach do białej sypialni, w której stoi wielkie łóżko, a jedna cała ściana jest przeszklona, dzięki czemu pomieszczenie zalewają światła miasta i nie ma potrzeby oświetlać go dodatkowo.

Obserwuję Caina, kiedy zamyka drzwi i przekręca blokadę.

Podchodzi do komody. Bez słowa odpina zegarek i kładzie go na blacie. Następnie opróżnia kieszenie: portfel, klucze, jakieś drobne. Układa je delikatnie zamiast rzucać. To dość metodyczne, jakby robił to co noc, i choć nie ma w tym nic zmysłowego, krew zaczyna szumieć mi w uszach, gdy się przyglądam.

Chwyta za brzeg koszuli i wprawnie zdejmuje ją przez głowę. Nie jestem pewna, czy chce, bym na niego patrzyła. A może mam zrobić to samo? Rzucam okiem na wielkie, starannie zaślane łóżko i zastanawiam się, czy wcześniej jakaś kobieta stała w tym miejscu, obserwując, jak Cain się rozbiera. Rozważam, jak często mogło to mieć miejsce.

Zaciskam oczy, odganiając myśli i besztając się za to, że moja świadomość próbuje sabotować nasz czas.

Lub stara się mnie chronić przed zakochaniem.

Zaczynam wierzyć, że kobieta może się zakochać w Cainie nieskończenie mocno. Wpaść do niesamowicie głębokiej studni bez drabiny pozwalającej uciec, bez poduszki łagodzącej upadek.

Nie ma siatki bezpieczeństwa.

Nie ma ucieczki.

Biorę głęboki, uspokajający oddech i otwieram oczy. Cain stoi tuż przede mną.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

CAIN

Nie boję się niczego, mimo to obawiam się Charlie.

Nie jej.

Obawiam się być z nią.

I ją stracić.

Dlaczego? Jeszcze nie wiem, ona nie chce o tym mówić. Jednak nie potrafię ignorować chorego przeczucia, że w Charlie istnieje głęboki konflikt i mogę ją z tego powodu stracić.

Coś ukrywa. Być może samą siebie. Z całą pewnością jakąś prawdę. Do diabła, nawet nie jestem pewien, czy widzę prawdziwą Charlie. Niewiele osób potrafi mnie zaskoczyć, a ona robi to cały czas. Przez ostatnich czterdzieści osiem godzin przy różnych okazjach zaskoczyła mnie przynajmniej kilkanaście razy. W jednej chwili nieśmiało się rumieni pod wpływem mojego dotyku, w następnej trzyma w rękach mojego fiuta, podczas gdy po drugiej stronie basenu bawi się pięć osób. W jednej sekundzie jej wargi drżą, jakby w jej wnętrzu

toczyła się niesamowita walka, w kolejnej rzuca we mnie matkami, lubieżnie się uśmiechając.

A teraz stoi w mojej sypialni. Z zamkniętymi oczyma. Wyczuwam, że jej nastrój znów się zmienił. Mam wrażenie, że się przeobraża jak po pstryknięciu palcami.

Czasami czuję, jakbym się przedzierał przez zewnętrzną powłokę do osoby znajdującej się wewnątrz, wtedy zadaję sobie pytanie, czy to kolejna warstwa. Niejednokrotnie się zastanawiam, czy w ogóle coś o niej wiem. Czasami wątpię, czy ona sama wie, kim jest.

Ale nic z tego mnie nie odstrasza. Jeśli już, to jeszcze bardziej przyciąga. Żadna kobieta nigdy wcześniej nie wytrąciła mnie tak bardzo z równowagi, nie sprawiła, bym stracił kontrolę.

Charlie coś ukrywa i wiem, że to coś bolesnego. Powiedziałem jej, że mam to gdzieś i tak jest naprawdę, ale, do cholery, chcę wiedzieć, o co chodzi. Wolałbym, żeby mi to wyjaśniła, abyśmy mogli ruszyć dalej. Najwyraźniej wciąż się boi. Mam na myśli to, że wczoraj, gdy opowiadałem jej o sobie, miała idealną okazję, by dać mi jakąś informację na swój temat. Powinno być jej łatwiej wyjaśnić, kim jest Ronald Sullivan i dlaczego chciał rozbić jej twarz. Ale postanowiła dalej udawać, że nic się nie stało.

Zastanawiam się, czy nie ściągnąć tu Johna, by wyszedł sukinsyna. Chociaż myślę też nad tym, czy samemu nie wpaść do mieszkania Sullivana i nie wydusić z niego odpowiedzi.

– Co? – Pytanie delikatnie wymyka się z jej ust, gdy jej spojrzenie prześlizguje się po mojej piersi. Całe popołudnie tak robi.

Wyciągam rękę i gładzę ją po policzku, świeżo umalowanym po kąpieli w basenie. Żałuję, że nie zmyła całego tego makijażu. Chciałbym też, aby zdjęła te cholerne soczewki. Już

mam to na końcu języka, gdy dziewczyna zamyka oczy i, rozchylając lekko usta, przytula się do mojej dłoni. Czuję jej ciepły oddech, przez co pulsowanie w podbrzuszu przypomina mi, jak długi był dzisiejszy dzień.

Czasami potrafię być dupkiem myślącym tylko o jednym.

Naprawdę nie mogę dłużej czekać.

Z moją niewielką pomocą, jej sukienka bezszelestnie łąduje na podłodze. Charlie stoi nieruchomo, obserwując, jak rozpinam jej biustonosz i bezceremonialnie pozbywam się majtek, aż trzydzieści sekund później stoi przede mną naga.

Praktycznie się ślinię.

Charlie sięga do mojego paska, ale łapię ją i sadzam na łóżku. Pozwalam jej obserwować, jak tuż przed nią zdejmuję spodnie wraz z bokserkami, ukazując erekcję, której jest przyczyną.

Przez chwilę jej oczy są wielkie jak spodki. Nawet w ciemności – rozświetlonej światłem miasta – widzę jej rumieniec.

Ta dziewczyna zdejmuje ubrania na scenie na oczach setek mężczyzn, a jednak rumieni się na widok mojej nagości. Chce mi się śmiać. Co za nieprzewidywalna kobieta! To frustrujące, jednak... uwielbiam to w niej.

– Dasz mi chwilę? – Nie czekając na odpowiedź, kieruję się do drzwi. Staram się nie biec. Kiedy wracam z paczką gumek, Charlie nadal siedzi na skraju łóżka. – Przepraszam, nie trzymam ich tutaj – wyjaśniam.

Nieznacznie marszczy brwi.

– To gdzie je trzymasz?

Wzdycham, patrząc na te kremowe uda, które tylko czekają, bym je rozsunał. Naprawdę nie chcę tego teraz wyjaśniać. *W drugim pokoju... W szafce w kuchni, obok lodówki... W szufladzie pod stołem, w salonie... Na balkonie... Wszędzie, gdzie pieprzę kobiety.*

Jednak nie pieprzę ich w sypialni.

Rzucając opakowanie na szafkę nocną, stoję nagi naprzeciw Charlie i pozwalam jej się przez chwilę poprzyglądać. A ona robi to z lekko rozchylonymi ustami. Słyszę, jak przelyka ślinę.

Palcem unoszę jej podbródek, aż może spojrzeć mi w twarz, i wyjaśniam:

– Nikogo tu nigdy nie zaprosiłem. – Jakby to nie było wystarczająco jasne, dodaję: – Jesteś jedyną kobietą, która dostała się do tego łóżka.

Patrzę jej w oczy, staram się przekazać prawdę swoich słów, obserwując, jak wir emocji rozkręca się w jej spojrzeniu. Napięcie w powietrzu jest niemal namacalne, gdy Charlie wyciąga rękę, by dotknąć mojego brzucha, po czym przesuwa dłoń aż do mojej piersi. Wstaje, również mi się przyglądając. Ze sposobu, w jaki zadaje pytanie, wnioskuje, iż pragnie szczerzej odpowiedzi:

– Dlaczego ja?

– Ponieważ jesteś wszystkim, o czym mogłem myśleć przez ostatnie tygodnie.

– To dlatego, że... to znaczy... – Patrzy na moją szyję. – Przypominam ci kogoś?

Oczywiście, że Ginger powiedziała jej o Penny.

– Nie jesteś niczym substytutem – odpowiadam powoli. Zgodnie z prawdą. Charlie jest o wiele silniejsza, sprytniejsza, bardziej pewna siebie.

Jej oczy błyszczą. Chyba zaczyna to rozumieć. Tylko czym, do cholery, jest „to”? Szczerze – nie mam pojęcia. Kiedy to się tak naprawdę zaczęło? Zeszłej nocy? Czy może kiedy pierwszy raz puściła do mnie oko ze sceny? A może, gdy stanęła na moim progu?

Wyczuwam, że drży, więc natychmiast biorę ją w ramiona. Wymyka się jej nerwowy chichot, gdy zaczyna mówić:

– To wszystko dzieje się tak szybko... Ja... Kiedy przyjąłem tę pracę, nie spodziewałem się czegoś takiego.

– Przepraszam. To przeze mnie. Ostrzegalem cię. – Teraz to ja się śmieję. – Nie lubię marnować czasu.

– Cain, wierzysz w przeznaczenie?

Waham się. Coś mi mówi, że Charlie wierzy. Nie podoba mi się to, iż muszę przyznać, że ja nie. Gardzę samym pomysłem, że od chwili, w której się urodziłem, przeznaczone mi było to życie. I że nie mam nad nim żadnej kontroli.

Charlie nagle się odsuwa. Zabawnie przechylając głowę na bok, siada na krawędzi łóżka i przemieszcza się w tył, aż zatrzymuje się pośrodku materaca i opierając się na łokciach, z ugiętymi, lecz złączonymi kolanami. Jak kuszący anioł pośrodku morza pościeli.

Mimowolnie gapię się na nią przez chwilę.

Wtedy rozchyła nogi, a figlarny uśmieszek maluje się na jej ustach.

Natychmiast łapię ją za kostki i przyciągam do siebie.

Mam przecucie, że z każdym pocałunkiem, z każdym dotykiem, z każdym wejściem w nią zakochuję się coraz bardziej.

Nie ma ucieczki.

* * *

– Czego cię uczyłem? – słyszę jego głos na sekundę przed tym, jak pięść mocno uderza w moją klatkę piersiową, żebra, brzuch. Moje piętnastoletnie ciało, już zahartowane przez solidne bicie, odmawia spania dłużej niż cztery godziny, cały czas pozostając w gotowości.

Przecież długi sen zwiększa ryzyko, że zostanę dorwany, gdy będę nieprzytomny. Musiałem być wyczerpany, ponieważ tym razem przyłapał mnie pogrążonego w głębokim śnie.

Natychmiast wyskakuję z łóżka i unoszę pięści, gotowy do walki. Ciemne oczy ojca, nadal przekrwione od tego, co palił lub wciągał, wbite są we mnie.

– Syntu, zawsze bądź gotów. Liczy się każda sekunda.

Mój umysł rejestruje jakiś ciężar na klatce piersiowej, więc natychmiast otwieram oczy. Na moment przed wyskoczeniem z łóżka, ustawiony na tryb walki, czuję, że do mojego nosa napływa kwiatowy zapach.

Wzdycham. Nikt mnie nie atakuje. To Charlie, ułożona na boku, opiera głowę na mojej piersi. I to jest cholernie niesamowite.

– Zły sen? – pyta zaspanym głosem. W świetle świtu dostrzegam jej twarz. Jest oazą spokoju.

– Przykro mi, że cię obudziłem – przepraszam, odsuwając jej kosmyk włosów z twarzy. Rzut oka na zegar mówi mi, że spaliśmy dobrych kilka godzin.

Spaliśmy.

Dzisiaj po raz pierwszy spałem z kobietą.

Mam prawie dwadzieścia dziewięć lat, a nigdy mi się to nie zdarzyło.

Nigdy nawet tego nie chciałem.

A teraz, gdy czuję przy sobie jedwabistą skórę zrelaksowanego ciała przytulonego do mnie, wiem, czego mi brakowało. I już nigdy nie chcę tracić tego uczucia.

Przeciąga czule dłonią po mojej piersi.

– Szybko bije ci serce – szepcze. Niemal mruczy.

– Nic mi nie jest. – *No, chyba że odejdiesz.* Ta myśl nagle wpada nieproszona do mojej głowy, pozostawiając po sobie wrażenie, jakby ktoś walnął mnie w brzuch.

Ta kobieta naprawdę może mnie złamać. Z nagłego wybuchu paniki wnioskuję, że Charlie jest w stanie zniszczyć mnie bardziej niż Penny.

Permanentnie.

Sekundę później czuję jej język na mojej skórze, po czym usta zamykają się na moim sutku, całując go. Z jękiem obracam się na bok, bym mógł być z nią twarzą w twarz. Ci-chutko chichocze, choć oczy nadal ma zamknięte. Przyglądam się, jak jej oddech spowalnia, co mówi mi, że znów zasnęła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

CHARLIE

Dałam sobie spokój z wszelkimi pozorami dzisiejszego bądź jutrzejszego wyjazdu. Może to być za tydzień lub za trzy tygodnie. Nie wyjadę do czasu, aż będę do tego zmuszona.

Myślałam, że noc na molo była intensywna, ale to wczorajsza noc okazała się w jakiś sposób... wiążąca. Cain pokazał mi, jak bardzo jest wymagający, choć czuły, ile jest w nim jeszcze wrażliwszej pasji. Pierwotne emocje – uczucia, których nie potrafię zrozumieć, a tym bardziej zwerbalizować – przychodziły z każdym intymnym dotykiem, z każdym podaniem się partnerowi.

Nie wiem, jak ani dlaczego zdobyłam uwagę Caina, ale będę ją utrzymywać, jak długo zdołam.

W każdym calu czuję się obolała. Mimo to, jeśli Cain pragnąłby mnie więcej, natychmiast bym mu się oddała. Dałabym mu wszystko, co tylko bym mogła. To i tak niewiele w porównaniu do tego, co on tak swobodnie ofiarował mi.

Boli mnie z tego powodu serce. Nie wiem, co zrobić. Nie wierzę, że mogę to przeciągać w nieskończoność. Jednak nawet nie chcę myśleć o natychmiastowym wyjeździe.

Być może wyczuwając moją obecność, Cain odwraca się nagle i patrzy mi w oczy, a ja cicho wzdycham. Taksuje mnie spojrzeniem, a uśmiech maluje mu się na twarzy.

– Mam nadzieję, że nie gniewasz się za przegrzanie komody. – Palcami rozciągam jego szary podkoszulek, który mam na sobie, kiedy schodzę na dół. Znalazłam go starannie złożonego w górnej szufladzie i nie mogłam się oprzeć założeniu go. Sięga połowy moich ud, jest miękki i chociaż jest wyprany, nadal w jakiś sposób pachnie Cainem.

Stawia kubek na stole i podchodzi do mnie. Ze sposobu, w jaki przechyla głowę i mi się przygląda, wnioskuję, że koszulka nie jest wystarczająco długa, by ukryć to, że nic pod nią nie mam. Kiedy się spotykamy na schodach, łapie za materiał i podciąga go do góry, do talii, jednocześnie przyciągając mnie do siebie.

– Wolę cię bez tego. – Jego dłonie prześlizgują się po moich plecach, by mocno chwycić mój golusieńki tyłek.

– Mam wyglądać jak jakaś niewolnica seksualna? – Drażnię się z nim, wdychając zapach mydła. Cain był już dzisiaj pod prysznicem. Ja jeszcze nie. Po wczorajszym łózkowym maratonie zaczynam ubolewać nad tym faktem. Chociaż Cainowi wydaje się to nie przeszkadzać. Tuli mnie jeszcze mocniej.

– Próbowałam cię dzisiaj obudzić, ale spałaś jak zabita – mówi szybko z miękkim uśmiechem, gdy jego wargi coraz bardziej zbliżają się do moich.

Zanim zesłam na dół, zmyłam makijaż. Wyjęłam również soczewki. Przynajmniej to mogłam dla niego zrobić.

– Mógłbym wykorzystać swoją niewolnicę – mruczy. Pochyla się i całuje mnie głęboko, a ja w duchu dziękuję Bogu, że przynajmniej umyłam zęby jego szczoteczką.

– Mmm... wydawało mi się, czy mówiłeś, że nie jesteś zboczeńcem? – droczę się przy jego ustach.

Jego niski chichot sprawia, że pokrywa mnie gęsia skórka. I nagle zaczynam cofać się, jego muskularna sylwetka napiera na mnie, a silne ramiona podtrzymują mnie z tyłu. Zanim się orientuję, co się dzieje, podkoszulek znika, ja ląduję pupą na materacu, a spodnie Caina na podłodze.

Jego uśmiezek jest wręcz niebezpieczny.

– Kłamałem.

* * *

– Naprawdę lubię się budzić w domu przy tobie – mówi Cain, podając mi kubek kawy.

– Wierzę – mamrocę pod nosem, przesuając spojrzeniem po jego ramionach, klatce piersiowej oraz brzuchu i przypominam sobie, jak wyglądały te mięśnie napięte nade mną zaledwie dwadzieścia minut temu.

Spoglądam w górę i dostrzegam, że Cain patrzy na mnie rozbawiony, jakby doskonale wiedział, o czym myślę. Szybko rozpraszam swoją uwagę, koncentrując się na nieistniejącym swędzeniu uda.

Gdyby ubrał koszulę, obojgu nam byłoby łatwiej.

Jednak tego nie robi.

Myślę, że lubi, gdy na niego patrzę.

Nie jest tak źle, biorąc pod uwagę fakt, że Charlie Rourke jest dostawcą narkotyków i emerytowaną striptizerką. Teraz do tego stałam się demonem seksu.

Uśmiechając się, Cain raczej stwierdza, niż pyta:

– Musisz być głodna. Mam... – otwiera lodówkę i zagląda do środka – przyprawy, sok pomarańczowy... chleb. – Wzdycha. – Przepraszam. Karina, moja gosposia, przychodzi dwa razy w tygodniu, żeby posprzątać i uzupełnić zapasy. Rzadko tu jadam. Ale coś załatwię. – Zamyka drzwi lodówki, z szuflady wyciąga kartkę i długopis, po czym pyta: – Co byś chciała?

Cain robi listę zakupów. Dla mnie.

Waham się przez chwilę, po czym uśmiecham się do niego figlarnie.

– Płatki kukurydziane?

W odpowiedzi marszczy czoło.

– Naprawdę?

– Nawyk z dzieciństwa.

– Dobrze... dziecięce płatki śniadaniowe. To bez wątpienia zainteresuje Karinę. – Uśmiecha się, zapisując. Jego charakter pisma jest wyjątkowo schludny. – Pięciokilowa kawa, szcزتeczka do zębów dla ciebie, żebyś nie musiała używać mojej. – Na mojej twarzy pojawia się zakłopotany uśmiech. Puszczam do niego oko, więc wiem, że żartuje. – Mosiężna rura do mojej sypialni...

– Mają je w tutejszym spożywczaku?

Kiedy jego komórka zaczyna dzwonić, dodaje szybko:

– I dziesięć dużych pudełek prezerwatyw.

– Co?

Ze śmiechem na ustach odbiera telefon, a ja, korzystając z okazji, kradnę mu kartkę. Rzeczywiście to zapisał.

– Nate – słyszę, jak mówi, gdy wylewa resztkę kawy do zlewu i wstawia kubek do zmywarki. – Tak... Dobrze. – Patrzy na mnie. Słucha przez chwilę, gapiąc się na moje gołe nogi, po czym nagle jego twarz przybiera poważny wyraz. Staje prosto. – Poważnie? Kurwa... Dlaczego nie zadzwoniłeś? Tak. Dzisiaj

to z nią załatwię. – Znów słucha, drapiąc się po brodzie. W końcu ciężko wzdycha. – Tak, przyjdę na czwartą. Muszę odwieźć Charlie... Tak. – W słuchawce słyszę głęboki głos Nate'a, chociaż nie potrafię zrozumieć słów. – Do zobaczenia później.

Wyczuwam, że atmosfera w kuchni się zmienia, gdy Cain kończy rozmowę w kwaśnym nastroju.

Wcale mi się to nie podoba.

– Powiniennem cię odwieźć, Charlie – mamrocze pod nosem, skoncentrowany na granitowej strukturze blatu. Zauważam, że jego myśli są już gdzieś indziej, wrócił do swojej własnej rzeczywistości. Wszystko w nim – jego mowa ciała, wyraz twarzy, głos – sprawia wrażenie, jakby się oddalał. Wycofuje się do Caina, którego widziałam, gdy się poznaliśmy. To tak, jakby ciągnął za klamkę, po drugiej stronie drzwi zamykając mnie i wszystko, co się między nami wydarzyło. Odgradzając to od reszty swojego życia.

Mamy wiele wspólnego.

Podchodzę do niego.

– Co się stało? Domyślam się, że coś związanego z lokalem. Po krótkiej chwili Cain mówi:

– Tak. – Pochyla się i opiera na blacie, a ja bez wahania zaczynam masować mięśnie jego pleców, bo widzę, jakie są spięte. Zauważyłam, że im dłużej pozostaje z dala od *Penny*, tym bardziej jest zrelaksowany. – Chinka i Kinsley znów się pokłóciły, zaczęły walczyć o klienta jak dwie kotki w rui. – Kręci głową. – Chinka rzuciła drinkiem w Kinsley i przypadkowo trafiła klienta. Facet grozi, że nas pozwie.

– Cholera – jęczę, w duchu składając rozmowę w całość. – Co to oznacza? Musisz zwolnić Chinę?

Cain się krzywi.

– Nie... Kinsley. – Jego spojrzenie ucieka w stronę okna.

Wow. Nie wątpię, że Kinsley też na to po części zasługuje, ale... jeśli to Chinka napadła na klienta i naraziła interes na straty, dlaczego Cain nie chce jej zwolnić?

Przygryza dolną wargę.

– Zaczynam nienawidzić tego lokalu.

Nachylałam się i całuję go w ramię, żałując, że w żaden sposób nie potrafię mu pomóc.

– Ale nie możesz odejść.

– Ale nie mogę odejść – powtarza bardziej do siebie, wolno kiwając głową. Wzdycha głęboko i mówi: – Nienawidzę zwalniać ludzi.

– Chcesz, żebym zrobiła to za ciebie? – pytam swobodnie, opierając jedną rękę na jego klatce piersiowej, a palcami drugiej delikatnie gładząc go po jego kręgosłupie. – Dla ciebie mogłabym udawać, że jestem szefową w typie podłej suki.

Cain chichocze cicho, co mnie cieszy. Po chwili się odwraca, by spojrzeć na mnie.

– Poważnie mówiłem o posadzie kierownika. Chcesz ją?

– No, nie wiem, bo... – Zważywszy na moją sytuację, czy powinnam przyjąć propozycję? Lub sytuację, ponieważ nie tylko prowadzę sekretne życie, które w końcu zmusi mnie do opuszczenia Miami, ale też mam nedorzeczny, gorący romans z szefem tego lokalu. Uprawiam z nim seks. A na podstawie obscenicznej listy zakupów, którą przygotował dla milej, starszej pani, wnoszę, iż chce go uprawiać jeszcze więcej.

I lepiej, żeby gosposia nie okazała się młodziutką dziewczyną w stroju francuskiej pokojówki.

Będę go musiała później o to zapytać.

– I tak obciążasz mi co noc przed otwarciem klubu, więc nie widzę problemu – drażni się oschłym tonem. *Najwyraźniej plotki stały się prawdą...* – Nie wrócisz już na scenę, więc oboje odniesiemy z tego korzyści. Właściwie –

– dodaje, nagle się prostując – nie chcę też, żebyś stała za barem.

– Ściągam brwi, zastanawiając się, czy przypadkiem nie żartuje.

Cain wzdycha z irytacją.

– To, że nie rozmawialiśmy o tym kretynie, który cię napadł, wcale nie oznacza, że o nim zapomniałem, Charlie.

– Uciekam spojrzeniem, mimo to czuję na sobie ostry wzrok Caina.

– Staram się uszanować twoją prywatność i dać ci możliwość wyjaśnienia, gdy będziesz gotowa. Ale i tak zrobię wszystko, co będę musiał, aby zapewnić ci bezpieczeństwo.

Jego słowa przetworzone przez mój umysł wzbudzają panikę. *Co to w ogóle oznacza?* Z trudem przełykając ślinę, pytam drżącym głosem:

– Co mu zrobiłeś?

Cain przez dłuższą chwilę bacznie mi się przygląda – a właściwie mojej reakcji.

– Upewniłem się, iż zrozumiał, że nigdy więcej nie położy na tobie ręki.

– To trochę niejasna odpowiedź. – To cholernie przerażająca odpowiedź. Ostatnia rzecz, której potrzebuję, to zemsta Boba przy następnej dostawie. Jeśli będę w jakiejś uczestniczyć. – Groziłeś mu?

– Patrzy na mnie, jakby decydował, czy mi odpowiedzieć.

– Nate potrafi zastraszyć.

– Coś mi podpowiada, że to nie jest cała historia.

– A jeśli on wróci, by cię skrzywdzić? – Umarłabym, gdyby przeze mnie coś się stało Cainowi bądź Nate’owi.

– Cichy śmiech mężczyzny tylko podsycił mój niepokój.

– Nie martw się o mnie, serduszek. Potrzeba naprawdę wiele, żeby mnie znokautować.

Opieram czoło na blacie. *Fantastycznie. Cain ma kompleks Supermana.* Ale teraz mam pewność, że nic nie wie o Samie. Nie mogę pozwolić, by on lub Nate rzucali groźbami, ponieważ nieoczekiwanie mógłby pojawić się Sam, a on nie trudziłby się nokautowaniem Supermana.

On by go po prostu zabił.

– To co? – pyta Cain z nadzieją, którą słyszeć w jego miękkim głosie. – Bierzesz tę pracę?

– A stać cię na mnie?

– Hm? – Patrzy na mnie, a jego uśmiech się poszerza. – Możesz powtórzyć, ile chcesz?

– Niektórzy byli skłonni zapłacić tysiąka za godzinę.

– Tak. – Zaczyna się śmiać. – Masz zamiar mnie oskubać, prawda?

Wzruszam ramionami.

– A po cóż innego miałabym tam być?

Cain całuje mnie kolejno w policzki i nos, po czym głęboko w usta, wywołując mój gardłowy jęk.

– Mogę ci obiecać, że będziesz zadowolona.

Kłuje mnie poczucie winy.

– A może najpierw sprawdzimy, czy sobie poradzę? Jakiś okres próbny byłby okej? Możemy się pozabijać w ciągu tygodnia.

Cain kręci głową.

– Jasne, jak chcesz. Ale jakoś bardzo w to wątpię. No, daj spokój. – Dostaję lekkiego klapsa, ale się cieszę, w duchu się napominając, by unikać mrocznego, zamyślnego Caina. – Ubierzmy się i skoczmy coś zjeść.

* * *

– Hej, Kyle! – Nieco zdenerwowany ochroniarz obdarowuje mnie krzywym uśmiechem, kiedy przechodzę przez

obrotowe drzwi motelu, jak robię to co poniedziałek od kilku miesięcy, z kawą w dłoni i w koszulce ze sporym dekoltem.

– Cześć, Charlie. – Taksuje mnie wzrokiem. – Nie myślałem, że przyjdiesz.

Paczki dostarczają codziennie punktualnie o dziewiątej, więc zawsze zjawiam się o dziewiątej piętnaście. Spoglądam na zegarek i orientuję się, że jest prawie wpół do jedenastej. To pierwszy raz, kiedy się spóźniłam.

Musiałam się pozbyć Caina – zrobić coś, czego nie robiłam od wielu dni. Przez cały czas byliśmy nierozłączni i podobała mi się każda sekunda.

W zasadzie byliśmy albo w *Penny*, albo w jego mieszkaniu. Poszłam z nim nawet na siłownię znajdującą się w tym samym budynku. Ale nie mogłam przy nim odebrać paczki z kolejnym telefonem, więc wykręciłam się koniecznością zabrania ubrań z mojego mieszkania. Powiedział, bym po prostu spakowała walizkę i przeniosła wszystko do niego.

Cain mówił prawdę. Nie potrafi randkować i nienawidzi tracić czasu.

– No, wiem. Korki. Bulwar Biscayne jest cały rozkopany.

– Hm... To wiele wyjaśnia. Pewnie kurier też utknął, ponieważ jeszcze nie przyjechał.

Ścisła mi się żołądek. Nie mógł utknąć, bo tam nie ma żadnych remontów, przynajmniej nie tak wielkich.

Dlaczego więc nie ma dla mnie paczki?

Starając się zachować spokój, rozglądam się po holu w poszukiwaniu czegoś podejrzanego. Niebezpiecznego.

Takiego jak Jimmy.

Albo Sam. Złamałby swoją zasadę i przyleciał do mnie?

– Może. Trudno! – Obdarowuję go najlepszym uśmiechem słodkiej idiotki, jaki tylko potrafię wyczarować, i podaję mu kawę.

Jestem pewna, że to coś znaczy. Tylko co? Czy mam zniszczyć obecny telefon kontaktowy? A może zadzwonić do Sama? Nie rozmawiałam z nim od tamtego wywiadu na temat prawdziwej Charlie Rourke i nie mam pojęcia, co on powie.

Mam stąd uciekać, jakby się paliło?

Nagle czuję się, jakbym była łatwym celem, jakbym stała w otwartym polu i miała wycelowane w siebie lufy karabinków snajperskich.

Zadowolony Kyle bierze łyk kawy i nieświadomy niebezpieczeństwa udaje, że nie zerka mi w dekolt. Zaczynam trajkotać jakieś bzdury o imprezie, na którą niby poszłam w sobotę, udając, że nie widzę, gdzie skierowane są jego oczy.

Ale tak naprawdę chcę się tylko stąd wydostać.

Nie wiem, jak wytrzymam zwyczajowe piętnaście minut. Nie wiem, czy uda mi się przynajmniej pięć. Na szczęście nie muszę tego sprawdzać, ponieważ wcześniejszy telefon zaczyna dzwonić.

– Muszę odebrać, Kyle. Przepraszam – mówię, po czym gwałtownie się odwracam i kieruję w stronę drzwi obrotowych, wygrzebując telefon z torebki. Kiedy stoję na chodniku, lustruję otoczenie, szukając potwierdzenia, że jestem śledzona. Jednak nic nie dostrzegam. Od tygodnia nie zauważyłam niczego niepokojącego, a bacznie wypatruję ogona.

Odbieram po piątym dzwonku, spinając mięśnie, by się nie posikać.

– Halo?

– Witaj, Myszko. Jak się mają sprawy? – Jego powitanie jest dużo przyjemniejsze, niż się spodziewałam. Jakby nasza ostatnia rozmowa nigdy nie miała miejsca.

– Dobrze. Tylko dziś rano nie dostarczono paczki.

– Tak, wiem. Miałem do ciebie wcześniej w tej sprawie zadzwonić. Przykro mi, jeśli cię to martwi. – Dziwne. Zachowuje

się tak... taktownie. W umyśle wracają wspomnienia zawodów gimnastycznych i wystawianych sztuk teatralnych, Sama stojącego na widowni z kwiatami, zwracającego uwagę rodziców wokół na to, jaki to z niego kochający ojczym. Z błyskiem w oku wsadzający mnie na siodło Black Jacka.

Ciepło tych wspomnień rozlewa się po mojej piersi, przypominając, że był czas, gdy nasze relacje nie były skażone. Kiedyś myślałam, że jestem najszcześliwszym dzieckiem na ziemi.

– Mam pewne problemy z konkurencją i przez chwilę nie możemy się wychylać. Jimmy ma się tym zająć, a ty do tego czasu po prostu baw się dobrze. Widziałem, że skorzystałaś z pieniędzy, które ci przelałem.

– Kupiłam sobie kilka nowych sukienek – kłamie. W zeszłym tygodniu wyczyściłam obydwa swoje konta i wrzuciłam całą kasę do skrzynki depozytowej, do której mam nieograniczony dostęp.

– To dobrze. Wyślę ci jeszcze trochę, żebyś się nie nudziła. Przez jakiś czas nie będziesz miała żadnych dostaw.

W telefonie panuje śmiertelna cisza, podczas gdy Sam czeka, aż coś powiem.

– Jak długo? – ośmielam się zadać pytanie.

– Kilka miesięcy. Może dłużej. Być może muszę znaleźć inne dojsście. Zaczyna robić się ryzykownie.

„Inne dojsście”? Co to oznacza? Czy ta inna droga wyklucza mój udział?

Żadnych kontaktowych telefonów, żadnych dostaw narkotyków, żadnego okłamywania Caina?

Czy to naprawdę możliwe? Wolną ręką szczypię się w przedramię. Nadal tu jestem. Telefon ciągle mam przy uchu. W głębi duszy mimowolnie się zastanawiam, czy coś jest na rzeczy. Czy jest jakiś haczyk, czy Sam mnie o coś

podejrzewa. Tak czy inaczej, wygląda na to, że w najbliższym czasie nie będzie żadnych dostaw.

Być może już nigdy.

Tamto życie naprawdę może należeć do przeszłości.

Mogłabym faktycznie zacząć postrzegać Caina jako część mojej przyszłości. Oczywiście pewnego dnia będę musiała mu o tym opowiedzieć. Ale do tego czasu może on mnie pokocha. Na tyle, by móc mi wybaczyć.

* * *

Nie przechodzę przez drzwi Caina.

Przelatuję przez nie. Na białym, puszystym obłoczku szoku i dezorientacji, możliwości i nadziei, która nigdy wcześniej nie istniała. Latam po apartamencie, szukając ewentualnej nowej przyszłości. Znajduję ją na balkonie, wyciągniętą na leżaku z książką.

Cain unosi wzrok, gdy zauważa, że nad nim stoję.

– Charlie? – Przygląda mi się przez chwilę, po czym marszczy czoło. – Co się stało?

Zabieram mu książkę z rąk i układam się na nim, co go zaskakuje. Zaczynają płynąć mi łzy.

Cain cały się spina, ze zdenerwowania wychodzi z siebie.

– Co się stało, Charlie?

Spojrzeniem i rękoma zaczyna przeszukiwać moje ciało, jakby szukał fizycznych obrażeń. Nadal płacząc, tyle że teraz zaczynam się też śmiać, będąc na granicy histerycznego szloch i mimo iż krztuszę się łzami, udaje mi się wydusić:

– Nic złego.

Cain musi myśleć, że zwariowałam.

Być może tak jest.

A może tak właśnie czuje się człowiek, który wydostał się z pułapki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

CAIN

Za każdym razem, gdy na nią patrzę, moją pierś wypełnia żar.

Nie wiem, jak potrafiłem przetrwać choćby jeden dzień bez Charlie. Nigdy, zarówno w pracy, jak i w życiu, nie spędziłem aż tyle czasu z drugim człowiekiem. Nawet z Nate'em, który mieszkał ze mną przez kilka ładnych lat.

Do *Penny* znów przychodzę z ochotą. To miejsce wydaje się inne. Już nie jestem sam. Teraz mam u boku Charlie. A to permanentne napięcie? Zniknęło. Magia.

Magia Charlie.

Nigdy nie wyjaśniła, co się stało tamtego dnia, gdy przyszła do domu, położyła się na mnie i wybuchła płaczem. Potrzebowałem chwili, by dotarło do mnie, że nie jest ranna, że właściwie jest szczęśliwa, ale gdy próbowałem wyciągnąć z niej jakieś odpowiedzi, szybko zamknęła mi usta głębokim pocałunkiem.

– Potrzebujemy czegoś jeszcze? – pyta Charlie, układając na moim biurku harmonogram na następny tydzień. – Złożyłam też zamówienia. A za kilka godzin powinno przyjechać piwo. – Z dystrybutorami jest po imieniu i w jakiś sposób mamy coraz lepsze usługi, bez konieczności angażowania Ginger i jej prywatnych pokazów.

Podsumowując, Charlie szybko się uczy i jest pracowita.

Na szczęście dla mnie, nie nauczyła się jeszcze nie zakładać do pracy sukienek.

– Być może. – Pochyliłam się i przyciskam usta do jej długiej, delikatnej szyi.

– A co z twoimi zasadami? – droczy się ze mną i chichocze, odkładając długopis. – Byłeś taki pedantyczny, a zmieniłeś się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Nowa zasada brzmi – mówię cicho – nie wolno ci nosić tutaj tej żółtej sukienki. – Tej, w której przyszła na rozmowę wstępną i którą wtedy przede mną zdjęła. Z miejsca, w którym stoję, mam dobry widok na jej dekolt. Chociaż wolałbym mieć pełen obraz. Nim ma szansę zaprotestować, ściągam ramię i sukienki razem z tymi od biustonosza, odsłaniając wspaniale piersi.

– Cain! – krzyczy, gdy obejmuję te śliczności, doskonale pasujące do moich dłoni. Dobrze znam jej ciało.

– Nie powinnaś nosić sukienek, jeśli nie chcesz, bym to robił. Lub to – mówię i w tej samej sekundzie łapię ją w tali, podnoszę z fotela i kopiąc go, by się przesunął, przyciskam ją do siebie, dając jej do zrozumienia, co się szykuje. – Pochyl się – szepczę, jedną ręką przesuważając papiery leżące na biurku.

– Wszyscy tam na nas czekają – wydusza z siebie bez tchu, jednak wykonuje moje polecenie i układa nagie piersi na chłodnym drewnie, patrząc na mnie przez ramię z tym swoim szatańskim uśmieszkiem, który tak uwielbiam.

Chociaż kilka razy zarzuciła mi, że jestem nienasycony, nigdy mi nie odmówiła.

– Zamknąłeś drzwi?

– Oczywiście – mruczę, podnosząc jej sukienkę.

Ukazują mi się okrągłe, jędrne pośladki. Blokują drzwi zawsze wtedy, kiedy ona jest tu ze mną.

Wkładam palce pod cienki materiał jej stringów i ciągnę, aż łądują na podłodze. Wsuwając rękę między jej nogi, obdarowuję ją uśmiechem, który ona odwzajemnia.

Nie tracę czasu, rozpinam spodnie i sięgam do szuflady po prezerwatywę.

– Kurwa – mamroczę pod nosem, z trzaskiem zamykając szufladę.

Charlie się krzywi.

– Skończyły się. – Naprawdę nie wiem, jak mogłem tego nie zauważyć. Zostanę ze stojącym masztem na nie wiadomo jak długo, chyba że... Nie byłem w kobiecie bez zabezpieczenia, odkąd byłem głupim siedemnastolatkiem. Czucie Charlie bez barier byłoby czystą ekstazą. Teraz zabezpieczenie głównie mnie obchodzi. Ale zacnie obchodzić po fakcie. Nie chcę, by ten nasz pierwszy raz bez gumek odbył się na moim biurku. – Musimy załatwić ci tabletki.

Dostrzegam błysk nieufności malujący się jej na twarzy. Ten sam, który się pojawił, gdy jej zaproponowałem mieszkanie. Rozumiem. Zastanawia się, czy nie zwariowałem. Jakbyśmy działali za szybko. Jednak przy Charlie dla mnie istnieje jedna prędkość. Teraz.

Podnosząc się, staje do mnie twarzą. Wkłada rękę w moje spodnie, by dotknąć nagiej skóry. W końcu zdejmuje mi je wraz z bokserkami, uwalniając stojącego penisa.

– Widzę, że masz problem – mówi z uśmiechem. – Siadaj.

Wykonuję polecenie. W okamgnieniu Charlie znajduje się przede mną na kolanach, lokując się między moimi nogami. Kiedy obejmuje mnie delikatnymi dłońmi, odchylam głowę w tył. Zamykam oczy.

I czekam.

Czekam w agonii, wiedząc, co stanie się dalej, gotowy wybuchnąć z samego tylko oczekiwania na jej ciepły oddech. Jest w tym tak dobra. Wprawdzie nie ma takiej praktyki jak Vicki czy Rebecka, ale to mnie cieszy, ponieważ oznacza, że... nie robiła tego tak często jak one. Poza tym w sposobie, w jaki to robi, jest coś, co sprawia, że odczuwam to jako jej własne zadowolenie. Charlie chce to dla mnie robić. Ta myśl sprawia, że niemal tracę kontrolę.

Kiedy czuję wilgoć jej warg, jestem na krawędzi.

Potrzeba całej mojej silnej woli, bym nie zachował się jak trzynastolatek na widok nagiej kobiety.

Jęczę, gdy bierze mnie głęboko do gardła, drażniąc ustami, językiem, a nawet zębami. Układam ręce z tyłu jej głowy, delikatnie zbierając włosy, bym mógł zobaczyć jej twarz. Musiała usłyszeć mój rwany oddech i wyczuć gromadzące się we mnie napięcie, ponieważ jej ruchy stają się szybsze, bardziej żarliwe.

Normalnie położyłbym się, zamknął oczy i odpłynął. Jednak uwielbiam przyglądać się Charlie. Mógłbym przez resztę życia siedzieć i patrzeć, jak ona to robi.

Mimowolnie myślę, że nigdy już nie chcę na sobie ust innej kobiety.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

CHARLIE

– Drzwi są zamknięte! – Ben rzuca swoją słuchawkę przede mnie na blat baru. – Tobie powinienem ją oddać, pani kierownik?

To ostatnia zmiana Bena w *Penny*. Robi wielkie show z odejścia, ale w tych niebieskich oczach udało mi się dostrzec odrobinę smutku. Wiem, że będzie tęsknił za pracą tutaj.

Kręcę głową i mówię:

– Oddaj ją Nate’owi. Nie chcę dotykać czegoś, co jest pokryte twoją woskowiną.

– Nie? – Wkłada do ust kawałek precla, a jego uśmiech się poszerza. – A może coś pokrytego lateksem? – Tak naprawdę skończył pracę dwie godziny temu i od tamtego czasu pije, świętując z klientami, więc już jest podchmielony i ma humorek.

– Odpieprz się, Morris – warczy Cain, kiedy pojawia się za mną, łapie mnie za biodra i przyciąga do siebie.

Ben patrzy to na mnie, to na swojego byłego już szefa, z takim uśmieszkiem, jakby dokładnie wiedział, co robiliśmy w biurze niecałe piętnaście minut temu.

– Bo co? Zwolnisz mnie?

– Nie. Dam ci zakaz wejścia do *Penny*.

Uśmiech Bena szybko blednie.

– Cóż, cholera. W takim razie nasycę się, póki tu jestem – mamrocze, łapiąc przechodzącą obok Mercy za uda i przerzucając ją sobie przez ramię. Dziewczyna piszczy i bije go po plecach, chociaż wydaje się, że nie wkłada w to zbyt wiele siły.

Śmiejąc się pod nosem i kręcąc głową, Cain pochyła się i całuje mnie w szyję. Jestem w szoku, że tak otwarcie to robi. To szybka i radykalna zmiana. I wszyscy wydają się to akceptować.

Cóż, prawie wszyscy.

Kątem oka dostrzegam obserwującą nas Chinkę. Unikam jej, a ona udaje, że ja nie istnieję. To idealny układ. Wiem, że Cain widzi jej inną stronę, której ja nie dostrzegam. Której nie zauważa nikt inny. Jednak nadal jej nie ufam.

Mimowolnie się zastanawiam, czy gdyby zaatakowała mnie jak Kinsley, Cain zrobiłby to samo. Wybrałby między nami? I jaki byłby jego wybór?

Nie wątpię, że Chinka jest mocno zakochana w Cainie. Jak mogłaby nie być? Zna go od lat. Ja znam od sześciu tygodni – połowę z tego intymnie – i już nie potrafię wyobrazić sobie życia bez niego.

Pomimo iż nienawidzę wszystkiego, co zrobiłam, jest jedna rzecz, której nie żałuję.

Tego, co przywiodło mnie do niego.

Nie wiem, czy sprawy między nami rozwijają się zbyt szybko. Jestem za bardzo nakręcona tym Cainowym hajem, by się zastanawiać nad jakimiś zasadami; on też nie wyraża chęci, by

zwolnić tempo. Zaopatrzył kuchnię w płatki kukurydziane i każdy inny rodzaj jedzenia, który mógłby mi się spodobać. Zachęcił mnie do przeprowadzki, wręczył klucz do swojego mieszkania i praktycznie wymógł na mnie zażywanie tabletek antykoncepcyjnych.

Wszystko w nim aż krzyczy „przyszłością”.

Do tego Sam się ze mną nie kontaktuje. Mimo to nadal mam oczy szeroko otwarte, zawsze przyglądam się otoczeniu, choć już nie z tak wielkim niepokojem. To jakby moja druga natura.

– Barmanka! – słyszę krzyk Kacey, która mocno uderza dłońmi o blat baru, po czym w niego bębni. Za nią staje Trent i obejmuje ją w talii. Ma na twarzy dołeczki w pełnej krasie, gdy puszcza oko do Ginger.

– Charlie. – Podchodzi Storm, która wygląda pięknie i świeżo, jak na środek nocy, kiedy już dawno powinna spać. Nie waha się, by mnie uściskać. – Jak leci? Jak ci się pracuje na nowym stanowisku?

– Trochę mniej się rozbieram – odpowiadam zgodnie z prawdą i mimowolnie się uśmiecham, ponieważ, szczerze, nie do końca jest to prawda. Po prostu nie rozbieram się już publicznie.

Reguła „żadnego seksu w pracy” odeszła w zapomnienie. Na dobre.

– A gdzie osioł? – Kacey rozgląda się po lokalu, kiedy Ginger nalewa kolejkę tequili.

– Tutaj! – krzyczy Ben sekundę przed porwaniem Kacey w uścisk. Natychmiast ją jednak odstawia i klepie Trenta w ramię na powitanie, po czym zgarnia z baru kieliszek, kiedy gasną światła w klubie i raz jeszcze rozświetla się scena.

– Rozkręcamy imprezę! – woła Terry przez mikrofon i puszcza *Lady Marmalade*. Zza kurtyny wychodzą tancerki w kolorowych, burleskowych kostiumach.

Ben promienieje niczym dziecko w lodziarni. Ginger powiedziała, że planują coś specjalnego z powodu odejścia z pracy najlepszego ochroniarza.

Chociaż nie ćwiczyły choreografii, spektakl układa się wyśmienicie.

– Za Prawniczka. Niech Bóg ma nas w swojej opiece! – krzyczy Kacey i wszyscy, łącznie z Cainem, łapią za kieliszki. Alkohol dosłownie pali mnie w przęłyk. Nate wraz z kilkoma ochroniarzami zaciągają chętnego Bena do pierwszego rzędu pod scenę, by cieszył się widowiskiem.

– Dobra, Dee – mówi Ginger, klaszcząc w dłonie. – Sprawimy, że Ben będzie dzisiaj rzygał. Należy mu się. Cain... – Kiwa na niego. – Będziesz czynił honory gospodarza przy pierwszej kolejce?

Ze zdziwieniem obserwuję, jak Cain odsuwa się ode mnie i wchodzi za bar. Nie przypominam sobie, bym go tam kiedykolwiek widziała, ale wnioskuję, że lata posiadania klubu wyrobiły w nim praktykę mieszania alkoholi. Porusza się płynnie, nawet nie czyta etykiet butelek, które bierze w ręce. Uśmiecha się do siebie, kiedy zaczyna nalewać do trzech osobnych mikserów odpowiednią ilość tequili.

Potem bierze się za Jima Beama i burbona. Gdy widzę, że odstawia szkocką, myślę, iż wołałabym spróbować prawdziwego ognia niż tego, co on tam przyrządza. Odwracam się i obserwuję półnagiego Bena leżącego na scenie z rozmarzonym uśmiechem i z rękami zaplecionymi pod głowę, podczas gdy Hannah i Mercy tańczą prowokacyjnie nad nim. Zastanawiam się, czy on też nie powinien pić mikstury Caina.

– Niedługo zrobi się tu bałagan – słyszę, jak Cain mamrocze pod nosem, kiedy wraca, by usiąść obok mnie, ponownie mnie do siebie przyciągając.

– Zdajesz sobie sprawę, że dzisiejszej nocy twoje surowe reguły pójdą w ką? – pyta Storm ze śmiechem.

– Tak. – Cain przeczesuje dłonią włosy, pozostawiając je w seksownym nieładzie. – I tak wyłączyłem już wszystkie kamery. To impreza zamknięta.

Storm i Kacey jednocześnie się obracają, by na mnie spojrzeć. Pierwsza z nich pochyła się i mówi mi do ucha:

– Cokolwiek robisz Cainowi, nie przestawaj.

Ginger jest nieugięta w tworzeniu nowych drinków. Cainowi nawet powieka nie drga, gdy w ruch idą najdroższe trunki. Storm zabiera wszystkim kluczyki, w razie gdyby ktoś nie czuł się pijany i chciał dokąś jechać.

W którymś momencie cztery tancerki zaciągają Bena do pokoju VIP. A może dwie, sama nie wiem, bo Ginger ciągle poi mnie tym różowym czymś, chociaż obiecywała, że to lekkie. Jednak myślę, że kłamała, bo zejście z wysokiego stołka okazuje się prawdziwym wyzwaniem.

Wrzawa i krzyki eksplodują pięć minut później, kiedy wraca Ben ubrany w zielone bikini Mercy, szczerząc się niczym Kot z Cheshire. To, co Mercy ma – lub czego nie ma – na sobie w tym momencie, jest na szczęście niewidoczne, ponieważ tancerka została w pokoju VIP. Widok Bena jest zarazem najśmieszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam, jak i jedną z tych nieprzyjemnych, ponieważ interes wystaje mu po obydwu stronach rozciągniętych majteczek. Chociaż Ben jest dobrze zbudowany i atrakcyjny, nikt nie powinien być narażony na taki widok.

Kacey ze śmiechu spada z krzesła, a po chwili wyciąga rękę po telefon Trenta, by pstryknąć fotkę pijanemu przyjacielowi,

który gramoli się na scenę, obdarowując nas widokiem rozdzielonych stringami pośladków.

Najwyraźniej mu to nie przeszkadza.

– Dobra. Ja mam dosyć. Jestem wykończona, a Dan złości się i mówi, że mam zaciągnąć swój ciężarny tyłek do domu – oświadcza Storm. – Poradzisz sobie z tym bałaganem?

Cain się śmieje.

– Tak. Nie musisz się martwić.

– Cieszę się. – Odwraca się do mnie i uśmiecha słodko. – Przyjdiesz na nasze wesele, prawda?

– Ja... – Naprawdę o tym nie myślałam, Cain także nie wspominał. Wiem, że to za kilka tygodni. Zdaję też sobie sprawę, że to impreza Dana z DEA.

Mimo iż bardzo chciałabym iść, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że byłby to dla nich brak szacunku. Mogłabym zbrukać ich małżeństwo, a oni nawet by o tym nie wiedzieli.

– Oczywiście, że przyjdzie. – Cain obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. – Jeśli tylko dostanie wolne w pracy. Słyszałem, że jej szef to palant.

– Tak. – Obdarowuję go swoim najskromniejszym uśmiechem. – Pewnie będzie mi robił problemy.

Cain ściska moje udo.

– To ja już uciekam... – Storm pochyła się, by mnie przytulić. – Powodzenia rano, Charlie.

– To brzmi jak pocałunek śmierci.

Cały czas się uśmiecha i staje na palcach, by pocałować Caina w policzek.

– Wszystkiego najlepszego.

Opada mi szczęka, jestem zszokowana.

Po puszczonej do mnie oku wnioskuje, iż przebiegła Storm wiedziała, że Cain mnie nie oświecił. Sądząc po

grymasie, który maluje mu się na twarzy na widok mojej miny, Cain z przyjemnością utrzymywałby mnie w niewiedzy.

– Dzisiaj? To dzisiaj? – udaje mi się w końcu wykrztusić.

– Właśnie dzisiaj. – Storm posyła nam buziaka i odchodzi.

– To nic takiego – mamrocze pod nosem Cain. Z poważną miną wyciąga rękę i prowadzi mnie do biura. Jest tu o wiele chłodniej, przez co dużo przyjemniej, więc praktycznie opadam na czarną skórzaną kanapę. Cain zaświeca lampkę na biurku, tworząc półmrok dużo przyjemniejszy niż ostre światło świetlówek.

– Masz, wypij. Pomoże ci jutro. – Podaje mi butelkę schłodzonej wody, wyjętą z minilodówki. Siada obok mnie, gdy duszkiem wypijam prawie całą jej zawartość.

– Wydaje mi się, czy twoje biuro zaczęło wirować?

Ze śmiechem Cain mnie przesuwają, aż moja głowa opiera się wygodnie na jego kolanach. Mimowolnie oddycham głęboko, ponieważ jego woda po goleniu odurza mnie bardziej niż jakiegokolwiek drinki. Cain uspokajająco głaszcze mnie po głowie, wywołując mój jęk zadowolenia.

– Dobrze się dzisiaj bawiłaś?

– Tak. – Uśmiecham się leniwie. – Wszystko mi się podobało. Najbardziej Ben w bikini.

Ręka Caina nagle się zatrzymuje. Niechcący uderzam się w czoło, gdy na ślepo jej szukam, by nadal to robił.

– Nie przestawaj. – Moja prośba jest chyba zrozumiała, bo dłoń znów zaczyna się poruszać, do tego palec wskazujący drugiej ręki gładzi mnie po policzku w czulej pieściocie. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że masz dzisiaj urodziny? To znaczy, my... – Urywam, ponieważ tak właściwie to on nie wie, kiedy są moje prawdziwe urodziny. Nie wie też, ile naprawdę mam lat. Ani jak mam na imię. Nie mam prawa się na niego złościć. Więc tego nie robię.

Ale jest mi przykro.

– To nie to, że nie chciałem ci powiedzieć, Charlie. Po prostu nie dbam o własne urodziny.

– Ponieważ się starzejesz?

Prycha.

– Nie, mądralo. Ponieważ gdy dorastałem, nigdy ich nie obchodziłem.

Krzywię się, sięgam za siebie i splatam jego palce z moimi. *Nigdy nie obchodził urodzin?* Nawet Sam – bezwzględny morderca i diler narkotykowy – dbał o to, by każde moje urodziny były wyjątkowe. Cały dzień spędzaliśmy razem i to ja wybierałam, co chcę robić. Nie miało znaczenia, co to było. On to realizował.

– Z czego się śmiejesz? – nagle pyta Cain.

Najwyraźniej uśmiechałam się bezwiednie.

– Och, po prostu przypominałam sobie, jak pewnego razu w moje urodziny mój tata zjechał na sankach ze stromej góry. – Parskam, gdy odtwarzam to w głowie. – Sam spadł w połowie stoku i turlał się przez resztę drogi. Myślałam, że będzie się na mnie złościł, ale... – Pamiętam jego minę, gdy wreszcie się zatrzymał. Miałam zaledwie dziesięć lat, ale przez ułamek sekundy myślałam, że będzie wkurzony. – On po prostu zaczął się śmiać. Nawet zjechał na tych sankach jeszcze trzy razy, nim zdecydował, że jego stare cielsko więcej nie wytrzyma.

Wyczuwam, że Cain spina się pode mną.

– Cóż, myślę, że masz szczęście.

Teraz czuję się jak głupek. Staram się jakoś mu to wynagrodzić, odpinając kilka guzików koszuli i gładząc jego nagą skórę piersi. Wydaje się, że Cain bardzo dobrze reaguje na fizyczną czułość. Myślę, że nie doświadczył jej zbyt wiele, gdy dorastał. Chociaż po śmierci matki ja też nie doświadczyłam

tego uczucia. Mama lubiła mnie tulić. Ale Sam wołał kupować mi ładne rzeczy i prawieć komplementy, niż choćby raz mnie uściskać.

Może dlatego nie możemy z Cainem oderwać od siebie rąk.

– Przykro mi, Cain. Nie wiem, co za rodzice nie świętują urodzin dziecka – mówię cicho. – Myślałam, że wszyscy to robią.

Jego smutny śmiech wypełnia spokój.

– Jedne uczuła. – Milknie na tak długo, że muszę się obrócić, by się przekonać, że nie zasnął. Jednak nie śpi, patrzy na biurko, najwyraźniej błędząc gdzieś myślami. – W moje czternaste urodziny matka przedstawiła mnie dziewczynie o imieniu Kara. Powiedziała, że jest córką przyjaciela spoza miasta i poprosiła, bym gdzieś ją zabrał. Dziewczyna była seksowna, starsza, a ja nie miałem żadnych planów, więc pomyślałem: dlaczego nie? Wskoczyliśmy do jej samochodu. Pojeździliśmy trochę po mieście, gadaliśmy o pierdołach, po czym przystanęła na ciemnym, cichym parkingu. Zaczęliśmy się całować. Nie narzekałem. Byłem prawiczkiem, a ona była dla mnie miła. Wtedy zrobiło się poważnie i zanim się zorientowałem, wylądowaliśmy na tylnym siedzeniu, ona była naga i zakładała mi gumkę.

– Brzmi jak wymarzone urodziny dla czternastolatka – wypalam, po czym przeproszam, ponieważ tego typu komentarze powinienem zatrzymywać dla siebie.

Cain prycha.

– Takie były... Aż odwiozła mnie do domu, a ja zauważyłem łzy na jej policzkach. Nie rozumiałem, o co chodzi. Wydawało mi się, że jej się podobało. Kiedy wszedłem do domu, matka zapytała, czy dziewczyna była dobra. – Słyszę, jak Cain zgrzyta zębami. – Wtedy nie wiedziałem, czym zajmuje się matka. Rok później z kilkoma kumplami

włamaliśmy się do domu, w którym prowadziła firmę zajmującą się księgowością. Był to stary dom po mojej babci. Znalazłem się w nim pierwszy raz od lat. Był środek nocy, byliśmy pijani i chcieliśmy sobie po prostu gdzieś posiedzieć. Okazało się, że księgowość to dla niej raczej hobby i przykrywka dla tego, co naprawdę działo się w tamtym domu. W jednym z pokoiów znalazłem Karę z jakimś żonatym facetem. Kiedy go pogoniłem, dziewczyna przyznała, że noc, którą spędziła ze mną, zaaranżowała moja matka. Chciała się upewnić, że Kara poradzi sobie z seksem za pieniądze.

– Tak straciłem dziewictwo. Z prostytutką w akcie zaaranżowanym przez matkę. – Opiera się o kanapę. – Kara zaćpała się kilka lat później – dodaje beznamiętnie.

– O mój Boże, Cain. – Ściska mi się serce. Tak wiele wspomnień z dzieciństwa Caina wiąże się z seksem, narkotykami, śmiercią lub wyniszczeniem.

Obracam się i unoszę na łokciu, aby odciągnąć jego uwagę od mrocznych myśli. Szybko wydostaje się spode mnie, mrużąc:

– Lepiej pójde i sprawdzę tę imprezę. – Po czym wychodzi, nie oglądając się za siebie.

Gula łez zbiera mi się w gardle. Chodzi o jego urodziny? Czy może zdenerwował się na mnie z powodu komentarza? Nie mogę znieść tej myśli. Może nie powinnam go prowokować? Szczególnie pod wpływem alkoholu. Kiedy wróci, zamknę buzię na kłódkę, obejmę go i przytulę.

Do tego czasu zamknę na chwilę oczy. Tak dobrze opuścić powie...

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

CAIN

Lokal wygląda jak cholerny śmietnik – puste szklanki i butelki walają się dosłownie wszędzie. Nate siedzi zgarbiony na scenie, opierając się o rurę. Przyglądam mu się trochę uważniej i dostrzegam, że ma zamknięte oczy.

Chichot dochodzący z pokoju VIP podpowiada, że Mercy i inni – wliczając w to Bena – nadal tam są, niszcząc pomieszczenie. Poza nimi nie ma nikogo innego. Gaszę światła, biorę trochę więcej wody i upewniam się, że drzwi są pozamykane, a alarm włączony.

Kiedy wracam do biura, Charlie śpi głęboko. Przykrywam ją kocem i przez chwilę przyglądam się kobiecie, na której tak bardzo mi zależy.

Następnie wyciągam z szafki teczkę z jej dokumentami. Dla pewności sprawdzam datę jej urodzin, które wypadają dwudziestego trzeciego września. To moje pierwsze pytanie. Choć może istnieje na nie jakaś odpowiedź. Może obchodziła

je kilka miesięcy później. A może spędzili te urodziny na biegunie.

Chociaż bardziej mnie trapi... kim, do cholery, jest Sam?

* * *

Wiem, że już nie śpi, jeszcze zanim otwiera oczy albo się porusza. Wyczuwam to w jej ciele, kiedy spina się tuż obok mnie. W nocy wczółgałem się pod koc i przespałem kilka godzin, tuląc ją w ramionach.

– Która godzina? – pyta ochryplym głosem, po czym czuję, że kilka razy przelyka ślinę.

Sięgam po telefon leżący na stoliku i sprawdzam.

– Jedenasta.

Wydobywa się z niej cichutki jęk.

– Boże, wypilaam wczoraj dużo za dużo. Nigdy wcześniej tyle w siebie nie wlałam.

– Jak się czujesz?

– Chyba jakbym nadal była pijana.

Śmieję się, a potem krzywię, gdy dogania mnie mój własny kac. Czuję, że Charlie znów przelyka ślinę, więc sięgam po wodę.

– Masz, wypij.

Jęczy z wdzięcznością, ocierając się o moją pachwinę.

– Cain, poważnie? – Kręci głową.

– Przepraszam – mówię cicho. – Jest rano, a ty praktycznie na mnie leżysz.

– Hmm... – Obserwuję, jak siada. Nie zapomniałem, co powiedziała w nocy. Byłem pijany, ale nie aż tak. Wiem, że mówiłem, iż mam gdzieś jej przeszłość i rzeczywiście tak jest. Ale jesteśmy razem już kilka tygodni. Chciałbym wiedzieć, kim jest cholerny Sam i dlaczego mówi o nim jak o ojcu, kiedy jej rodzic nazywa się George Rourke.

A może nie?

Wstając, chwije się troszkę, więc gdy idzie do łazienki, przytrzymuje się ściany.

– Tak, jestem całkiem pewna, że nadal jestem pijana – mówi, zapalając wewnątrz światło, po czym zamyka za sobą drzwi.

Nie martwiłbym się tak bardzo, gdybym nie był sobą. Jednak jestem, jaki jestem, a ona nadal nie pisnęła o sobie słówka, nawet kiedy ja postawiłem sprawę jasno i poddałem pod jej osąd moją historię. Leżałem obok niej, godzinami próbując to zracjonalizować i wmówić sobie, że to wcale nie ma znaczenia. Mimo to czuję gorycz. Jakby ta kobieta nie ufała mi lub moim słowom, gdy mówię, że nigdy nie wykorzystam przeciw niej jej przeszłości.

W tym samym momencie, w którym w toalecie zostaje spuszczone woda, w torebce Charlie zaczyna dzwonić telefon. Normalnie nawet bym nie pomyślał, by szperać w jej rzeczach. Jednak teraz...

Bez wahania rozpinam torebkę. Wyciągam telefon.

I odbieram.

– Słucham?

Następują dwie sekundy ciszy, po czym:

– Kto mówi?

– Cain. Szukasz Charlie?

Kolejna chwila ciszy.

– Tak, skąd ją znasz?

Nie podoba mi się spokojny, opanowany ton jego głosu. Brzmi manipulacyjnie.

– Przepraszam, ale nie dosłyszałem imienia. – Numer jest „nieznany”, więc nic mi nie mów.

Odpowiada mi miękki, protekcyjny śmiech.

– Ponieważ go nie podałem.

To musi być ten sam koleś, o którym mówiła Ginger. Nie mam do niego cierpliwości.

– Cóż, w takim razie możesz się walić.

Ostry syk wypełnia mi ucho.

– Nie brzmisz jak człowiek, z jakim widziałbym moją córkę.

– Słucham? – Tego się nie spodziewałem. Ojciec Charlie siedzi w Pendleton, więc to nie może być prawda. – Kto mówi? – *Chwileczkę...* – Sam?

Facet się rozłącza.

Telefon nadal spoczywa w mojej dłoni, gdy Charlie wychodzi z łazienki ze świeżo umytą twarzą. Zastyga w miejscu, jej fioletowe tęczówki przeskakują od telefonu, przez otwartą torebkę, do mojej miny.

– Co robisz? – Stara się brzmieć normalnie, lecz to niemożliwe. Jej szok jest niemal namacalny.

– Kim jest Sam? – Nie potrafię usunąć goryczy z głosu.

Blednie, jej usta drżą przez sekundę.

– Rozmawiałeś z Samem? – Natychmiast zaciska zęby, jakby nie chciała tego powiedzieć. W jej głosie pobrzmiwa strach, więc w mój gniew natychmiast wkrada się zmartwienie.

Zatem Sam naprawdę istnieje. A ona się go obawia.

– Nie wiem, Charlie. Facet, który dzwonił, powiedział, że jest twoim ojcem, ale nie podał imienia. Powiedz mi, proszę, twoim tatą jest Sam czy George? – Po jej minie wnioskuję, że próbuje rozpracować logikę moich słów. Wzdycham. – Wczorajszej nocy opowiadałaś o jeździe na sankach z ojcem. Nazwałaś go „Sam”, chociaż twój ojciec ma na imię George, więc...

Odwraca spojrzenie i rozgląda się po biurze, jakby czegoś szukała. Odpowiedzi. Lub drogi ucieczki. Nagle jej oczy rozszerzają się z paniki.

– Podałś mu swoje imię?

– Tak – odpowiadam spokojnie.

Blednie jeszcze bardziej.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– A dlaczego miałbym tego nie zrobić, Charlie? Dlaczego nie powinienem?

Kręci głową, jakby uwalniając się od paniki, strachu i wszystkiego innego.

– Nie miałeś prawa grzebać w moich rzeczach ani odbierać mojego telefonu.

Wstaję i delikatnie wsuwam komórkę do torebki.

– Najwyraźniej.

Odwracam się do niej plecami i wychodzę z biura.

* * *

– Niektórzy potrzebują snu – odzywa się z ochryłym pomrukiem John.

– To nie zasypiaj z telefonem w łóżku – ripostuję.

Zjękiem, poprzedzonym porannym atakiem kaszlu, John, mój prywatny detektyw, raczy mnie dźwiękiem wypluwanej flegmy, po czym mówi:

– Czego potrzebujesz?

– Istnieje szansa, że jej dokumenty są fałszywe?

– Zakładam, że chodzi ci o Charlie.

– Tak – warczę zniecierpliwiony. Kiedy pół godziny temu wróciłem do biura, jej już nie było. Być może wskoczyła do taksówki albo pojechała autobusem, ponieważ nie przyjechała do *Penny* samochodem.

Chciałem pojechać do niej i siłą wydusić z niej prawdę. Jednak nie mogłem się zmusić, by to zrobić.

– Jeśli tak, są cholernie solidne. Ma paszport, akt urodzenia... wszystko. Być może to kradziona tożsamość. Potrzeba tony kasy i kupy znajomości, by coś takiego wyczarować.

– Czyli to możliwe? – Czy wszystko, co wiem na temat Charlie, to kłamstwo? Cały ten czas mnie okłamywała?

W telefonie słysząc jego ciężki oddech.

– Chyba tak.

– Dobrze. Rozejrzysz się, co jeszcze mógłbyś wykopać o Charlie Rourke? Stare zdjęcia szkolne, zdjęcia z konkursów gimnastycznych, cokolwiek. I dowiedz się, czy w jej życiu jest ktokolwiek o imieniu Sam.

– Zrobi się.

Przerywam połączenie. Gapię się w telefon, przelękając blokującą mi gardło gulę. Chcę do niej zadzwonić. Chociaż jestem wkurzony.

Ponadto czuję coś, czego nie czułem od lat.

Ból.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

CHARLIE

Wiedziałam, że to się stanie.

Przez wiele godzin siedziałam na ławce w parku, gapiąc się na wodę i przyglądając ludziom, którzy martwią się, za co zapłacą czynsz i do którego baru pójdą w sobotę.

Czekałam, by nareszcie zadzwonił mój telefon kontaktowy.

Ale zaczyna dzwonić prywatny, wyświetlając: „numer nieznany”.

Jest wszystkim, tylko nie nieznanym.

Kiedy odbieram, żołądek ściska mi się w supeł.

– Witaj, Myszko.

– Cześć. – Nadal jestem zdziwiona, że dzwoni akurat na ten. Jest zarejestrowany na Charlie Rourke, więc Sam łamie jedną ze swoich reguł.

– Jak się sprawy mają?

– Dobrze.

– To dobrze. Pogoda w domu jest prześliczna. – Gadka na przywitanie, Sam zawsze to robi.

– Tutaj też jest przyjemnie.

– Dobrze, dobrze. – Następuje chwila ciszy. – Chcę, byś sprawdziła e-mail.

Czuję się coraz gorzej.

– Co? – Nie... Coś musiałam źle usłyszeć. Minęło zaledwie kilka tygodni. Miałam mieć miesiące spokoju, może nawet więcej. Może nawet na zawsze. – Myślałam, że mamy się nie wychylać.

– Mieliśmy. Problem został już rozwiązany.

Co?

– Nie! – Biorę głęboki, rwany oddech. Nigdy nie odmówiłam Samowi. Nigdy. – To znaczy...

– Coś się stało? – Chwila ciszy. – To przez tego Caina?

Oczywiście udaje mu się osiągnąć mnie przez telefon i oderwać mi duszę od ciała. Teraz Sam zna imię Caina. Jak długo mu zajmie zdobycie więcej?

– Nie. – Ręce jeszcze nigdy mi się tak nie trzęsły. Nawet nie potrafię przeczesać nimi włosów.

Dlaczego Cain odebrał mój telefon? Dlaczego? Musiałam walczyć o oddech, gdy rano zobaczyłam moją kontaktową komórkę w jego dłoni i dziwny, niezrozumiały wyraz na jego twarzy. To było jak cios w brzuch.

Wtedy zaczął mnie przepytywać. Dokładnie tego od tygodni się bałam. Nie wiedziałam, co mam zrobić, co powiedzieć... Zatem zaatakowałam go. Jakby to on był wszystkim winien.

Wiedziałam, że jest na mnie zły. Po wyrazie jego twarzy mogłam również stwierdzić, że go zraniłam. Kiedy odwrócił się i wyszedł, zrobiłam jedyną rzecz, którą w tej sytuacji mogłam zrobić. Wysłałam i wsiadłam do taksówki.

– On wie...? – Zwodniczo spokojny głos Sama milknie.

– Nie! – mówię szybko i wyraźnie. – Nic nie wie.

– To skąd znał moje imię? – Podejrzenia. Myśli, że przyłapał mnie na kłamstwie.

– Byłam pijana. Wymusknęło mi się. To było coś bez znaczenia, opowiadałam o urodzinach i...

– Nic nie jest bez znaczenia! – warczy, a ja się kulę. Bierze wdech i uspokaja ton, choć bez wątpienia wyczuwam w nim lód. – Jesteś tam z jakiegoś powodu. Będziesz wykonywała moje polecenia i będziesz przestrzegała zasad! A jeśli nie czujesz, że jesteś mi to winna za wszystko, co ode mnie dostałaś, to zrób to dla dobra swojego przyjaciela, ponieważ jeśli będę musiał się tam zjawić, dopilnuję, by nie stwarzał mi żadnych problemów. Rozumiesz, co mówię?

Ogarnia mnie strach. Nie sądzę, by Sam miał na myśli prostą rozmowę z nastolatkiem – jak to miało miejsce w przypadku Ryana Fleminga.

– Rozumiem – udaje mi się odpowiedzieć.

– To dobrze, Myszko. Zrób to od razu. – Telefon milknie.

Szybko loguję się do konta Gmail, gdzie znajduję wersję roboczą e-maila. Jestem pewna, że są w nim instrukcje. Otwieram go. Dzisiaj, dwudziesta druga. Eddie i Bob. *Kurwa, Bob*. Jaki przebieg będzie miało to spotkanie? Mam nadzieję, że gdy wytrzeźwiał, zrozumiał swój błąd. Może mnie przeprosi?

A może jestem największą kretynką na świecie.

Muszę się dzisiaj zerwać z pracy. Zastanawiam się, czy w ogóle Cain chce mnie tam jeszcze widzieć. Jeśli dorwie go Sam, będzie żałował, że kiedykolwiek stanęłam na progu jego lokalu.

* * *

Do tej pory nie zauważyłam, jak ciężkie są tylne drzwi *Penny*.

Mogłam po prostu zadzwonić do Caina. Lub do niego napisać.

Mimo to przyszłam, gotowa, by się z nim spotkać i na kolanach błagać o wybaczenie. W tej chwili nie potrafię myśleć o niczym innym prócz tego, że muszę go zobaczyć. I tego, że dziś wieczorem znów pojedę z dostawą, by Sam był ze mnie zadowolony. Bym przez to znalazła odrobinę wytchnienia.

A później... Nie potrafię o tym myśleć. Wiem, co musi się stać i nie umiem teraz stawić temu czoła.

Pukam trzy razy, po czym drzwi się otwierają, a ogromna sylwetka Nate'a wypełnia przestrzeń. Mężczyzna mnie dostrzeża i obdarowuje wielkim uśmiechem. Iskrzy się we mnie nadzieja. Może, mimo wszystko, Cain mnie nie nienawidzi. Jeśliby mnie nienawidził, Nate coś by o tym wiedział.

Przechodzę korytarzem w kierunku biura Caina, a motyle cały czas latają w moim żołądku, ponieważ przygotowuję się do odegrania roli kobiety ze śmiertelnymi skurczami brzucha, za który trzymam się zgięta wpół. To jedyna rzecz, która przyszła mi do głowy, a ponieważ lada dzień mam mieć okres, powinno się udać.

Otwieram drzwi, za którymi znajduję Chinę w spódniczce uniesionej do pasa, siedzącą okrakiem na kolanach Caina i całującą go w usta.

Moje motyle padają martwe.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

CAIN

Po prostu, kurwa, genialnie.

Dosłownie sekunda dzieliła mnie od zrzucenia Chinki z kolan, ponieważ nie chciała zejść po dobroci – wskoczyła na mnie nieproszona – kiedy zdecydowała się przycisnąć wargi do moich ust, dosłownie miażdżąc moją odmowę.

Oczywiście w tej samej sekundzie bez pukania weszła Charlie. Właśnie takie mam szczęście.

Z jej wielkich jak spodki oczu i otwartej buzi wnioskuję, że jest jednocześnie zszokowana i zraniona.

I wcale jej się nie dziwię.

Jednym szybkim ruchem zrzucam Chinkę z kolan – starając się jej przy tym za mocno nie uderzyć i nie uszkodzić – po czym wstaję i poprawiam spodnie. Spojrzenie Charlie opada, a to mówi mi, że wyrzucenie z przodu jest jednak zauważalne. *Szlag!* To nie z powodu Chinki. To dlatego, że podczas pracy z nią nad matematyką zerknąłem na srebrny krawat wiszący na drzwiach, który przypomniał mi o tym, że kilka

nocy temu wszedłem do biura i zastałem ubraną w niego Charlie – tylko w niego.

To właśnie podstawowy powód, dla którego nie powinienem uprawiać seksu w biurze.

Charlie odchrząkuje i, dziwnie spokojna, mówi:

– Przepraszam, powinnam była zapukać. Przyszłam powiedzieć ci, że potrzebuję dziś wolne. Niezbyt dobrze się czuję.

Gówno prawda. Wcale źle się nie czuję.

Podobnie jak ja. *Pieprzona Chinka.*

Stoję nieruchomo.

– A co się dokładnie dzieje? – *Co za głupie pytanie.*

– Kobięce sprawy.

Mówiąc to, patrzy w podłogę, więc mam pewność, że kłamie. Ale cóż mogę powiedzieć oprócz:

– Jasne, dobrze. Odwiozę cię do mojego mieszkania.

– Nie. Nie trzeba – rzuca zbyt szybko.

Zaczyna się odwracać, więc natychmiast łapię ją za rękę. Nie mocno, ale wystarczająco, by ją zatrzymać.

– To nie było to, na co wyglądało. Przyrzekam, Charlie.

Odpowiada niewielkim uśmiechem. Wykręca się z mojego uchwytu, po czym odwraca się na pięcie i wychodzi energicznym krokiem. Kilka chwil później słyszę, jak trzaskają ciężkie drzwi tylnego wyjścia.

Wtedy wybucham:

– Co to, do chuja, było?! – Odwracam się, by posłać Chince śmiertelne spojrzenie, a ona ma na tyle wstydu, by patrzeć w podłogę i przygryzać wargę. – Co sprawiło, iż pomyślałaś, że coś takiego będzie w porządku? – Porywam z biurka szklankę i jednym haustem opróżniam jej zawartość, odtwarzając w umyśle tych kilka sekund emocji na twarzy Charlie. – Niech cię szlag! – Pusta szklanka wylatuje mi z ręki i, nim do mnie

dociera, co się dzieje, rozbija się na ścianie i rozpryskuje na drobne kawałki.

Nigdy nie straciłem panowania przy pracownicy, ale dzisiaj nie nie mogę na to poradzić. Czuję się jak bardziej elegancka, choć nie mniej oślizgła, wersja Ricka Cassidy'ego.

Potrzeba chwili, bym przestał drzeć, dopiero wtedy potrafię spojrzeć ponownie na Chinę.

I pęka mi serce.

Oto stoi skulona, wciśnięta w róg tuż za moim biurkiem, cała trzęsąca się ze strachu, osłonięta rękami. Kolor odpłynął z jej twarzy. Chinka, która rozbierając się przed tłumem, pracuje niczym marionetka z przyczepionymi do pleców sznureczkami, wygląda teraz jak godna politowania mała dziewczynka, na którą zwykł krzycheć ojciec, rzucając w nią talerzami z jedzeniem. Tuż przed tym, jak ją gwałcił.

Zasłaniam dłońmi usta, gdy dociera do mnie, co zrobiłem.

Cholera.

– Chryste... – Ruszam do niej, ale kiedy kuli się jeszcze bardziej, zwalniam, podnosząc ręce w geście poddania. – Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. – Ze ściśniętym gardłem ostrożnie do niej podchodzę, aż jestem w stanie objąć jej drżące ciało i przyciągnąć do siebie. Głaszczę ją po gładkich, czarnych włosach, kiedy zaczyna płakać, mocząc mi koszulę.

– Przepraszam – mówi między atakami szlochów słabym, dziecinny, pełnym żalu głosem. – Ja tylko chciałam, żebyś był szczęśliwy.

– Wiem. – Musi wrócić na terapię. Tak dobrze jej szło. Kiedy skupiła się na problemach z nauką, odpuściła spotkania. A nie powinna. Ja też nie powinienem był do tego dopuścić. Chinka nadal wymaga profesjonalnej opieki. I to sporej.

Kiedy się uspokaja, nadal przytulona do mojej piersi, pytam najłagodniej, jak tylko potrafię:

– Dlaczego to zrobiłaś? Rozmawialiśmy już o tym. Myślałem, że zrozumiałaś.

Następuje długa chwila ciszy, w której wyciera łzy i pociąga nosem.

– Nie wiem.

– Chinka – upominam, ponieważ granie głupiej nie wyjdzie jej na dobre.

– Myślałam, że tego potrzebujesz.

Wzdycham i przeklinam mojego pieprzonego kutasa za zainicjowanie tej akcji. Dziewczyna zarabia, znajdując napalonych facetów gotowych pozbyć się kasy. Nic dziwnego, że jest radarem erekcji.

– To, czego potrzebuję – mówię, odsuwając ją od siebie, by móc spojrzeć w błagalne, zielone oczy – to to, byś zrozumiała, że nigdy nie wykorzystam cię w taki sposób.

Jej wzrok opada do mojej klatki piersiowej, kiedy kiwa głową. Z prawie zaciśniętymi wargami, szepcze:

– Kochasz ją?

Oczywiście. Powinienem był się domyślić, że o to chodzi. Nawet nie odwracam od niej spojrzenia, kiedy bardzo powoli mówię:

– Jeszcze nie wiem. Być może.

Nie potrafiąc powstrzymać łez, Chinka pyta:

– Dlaczego ona, Cain? Dlaczego nie ja?

Ach... Kurwa... Nadal jestem na nią zły, ale jest mi też jej żal.

– Nie wiem. Tych rzeczy czasami nie da się kontrolować. – Przyciągając ją ponownie, gdy znów zaczyna płakać, mamroczę do siebie: – Nie jestem pewien, czy teraz to ma jeszcze jakieś znaczenie.

Daję jej dziesięć minut.

Następnie przekazuję ją Nate'owi – który nie jest zadowolony z perspektywy pocieszania płaczącej Chinki – i pędzę za Charlie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

CHARLIE

Tak bardzo chcę odebrać ten telefon.

Moja dłoń słabnie, gdy wyobrażam sobie, że z drugiej strony linii czeka Cain, ze słuchawką przyciśniętą do zarostu na policzku.

Powolny, ciężki rytm mojego serca przyśpiesza na myśl o nim, o tym, co się między nami stało, o tym, że Chinka siedziała mu na kolanach. Twierdził, że to nie było to, na co wyglądało – a wyglądało na to, że Chinka tańczyła dla niego, jednocześnie wkładając mu język do gardła. Prawie się przewróciłam, bo ten widok był niczym potężny cios w brzuch.

Czuję się jak idiotka.

Czy coś takiego miało miejsce między nimi wcześniej? Czy zdarzało się, odkąd związał się ze mną? Ta myśl sprawia, że ciasno obejmuję się ramionami. Okłamywał mnie przez cały ten czas?

Czy mam prawo złościć się na niego, biorąc pod uwagę wszystkie moje kłamstwa?

Może Cainowi będzie lepiej z Chinką. Lub z kobietą taką jak ona. Lub z kimkolwiek, byle nie ze mną. Kimkolwiek, kto nie będzie go narażał, tak jak ja narażam, ponieważ jestem egoistyczna i głupia, myśląc, że czeka mnie z nim jakaś przyszłość. Mój strzępek życia gotów jest wybuchnąć tu i teraz, na parkingu pieprzonej stacji benzynowej.

Nie pojechałam do domu. Nie mogłam. Cain by mnie tam znalazł, a wtedy rozkleiłabym się na amen. Być może bezmyślnie wszystko bym mu opowiedziała.

A to ściągnęłoby na niego prawdziwe niebezpieczeństwo.

Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

CAIN

– Mam nadzieję, że będzie smakowało – mówi młoda kobieta zza lady i kusząco się uśmiecha, gdy podaje mi ciasto cytrynowe, celowo dotykając mnie przy tym palcami. Jest ładna, choć nie może mieć więcej niż osiemnaście lat, czyli dla mnie jest zbyt młoda. Do tego szczerze wątpię, aby szukała takiego typu jak ja, no, chyba że ma problemy z ojcem.

– Dziękuję – odpowiadam grzecznie. Nie rozpoznaję jej, od wielu miesięcy nie byłem w tej kawiarni. Mają tu najlepsze ciasto cytrynowe w całym mieście, a ja właśnie jadę do Storm. Nie wiem, co robić. Charlie nie ma ani w jej mieszkaniu, ani w moim apartamencie. Nie odbiera telefonu. Wychodzę z siebie i tracę rozum.

Kiedy przechodzę przez patio, widzę częściowo zajęte stoliki.

Śliczna buzia lalki przykuwa moją uwagę.
To bliźniaczka Charlie.

Tyle że nie ma jasnych, kręconych włosów, ale długie, proste i czarne, jak Chinka. Moje stopy samowolnie zwalniają i mrugam kilkanaście razy. *W końcu zwariowałem. Mam tak wielką obsesję na punkcie Charlie, że widzę ją dosłownie wszędzie.*

Siedzi zgarbiona przy stoliku, popijając lemoniadę, naprzeciw niej siedzi duży, siwiejący mężczyzna, ubrany w czerwoną koszulkę polo. Nie widzę jego twarzy, ale cokolwiek mówi, musi to być zabawne, ponieważ jego towarzyszka odrzuca głowę w tył i się śmieje.

Zupełnie jak Charlie.

Wiem, że powinienem się ruszyć, mimo to stoję i obserwuję, jak dziewczyna wkłada sobie słomkę do ust, przeskakując wzrokiem od stolików, poprzez zamontowany w rogu telewizor, do wejścia.

I na mnie.

Cały kolor odpływa z jej twarzy. Opada jej szczęka, w oczach migocze zrozumienie.

Natychmiast zdaję sobie sprawę, że patrzę na Charlie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

CHARLIE

To nie może być prawda.

Ze wszystkich możliwych miejsc cholerna kawiarnia służąca mi do spotkań z Jimmym powinna być ostatnim miejscem, w którym w tej chwili mógł się znaleźć Cain. To gorzej niż źle. Co za złośliwość losu.

Serce zaczyna mi walić jak młotem, gdy widzę, że Cain idzie po zadaszonym patio w naszą stronę. Potrzebuję każdego grama silnej woli, by nie zamknąć oczu i nie zacząć się modlić. Modlić o to, by przeszedł obok. Lub o to, by to była halucynacja. Caina w rzeczywistości tu nie ma. W końcu naprawdę zwariowałam.

– Charlie, co słyszać? – pyta gładko, jakby w tej sytuacji nie było nic niezwykłego. Jakbym nie siedziała w kawiarni w peruce, wyraźnie starając się ukryć, zamiast leżeć w domu z termoforem i łykać środki przeciwbólowe. Użył mojego imienia, więc nie ma możliwości, że się pomylił. Poznał mnie.

– Cześć – udaje mi się powiedzieć, walcząc, by wyglądać na zblazowaną w tej całej sytuacji. Chociaż nie ma w niej nic nużącego.

Wszystko może się teraz rozpaść.

Następuje chwila ciszy, po czym Cain przenosi uwagę na Jimmy'ego, który, choć wyprostował się i patrzy na mnie z ukosa, nie jest jakoś bardzo zdenerwowany. Wyciągając rękę, uśmiecha się do przybyłego.

– Cześć, jestem Jimmy. Wujek Charlie.

Cain unosi brwi.

– Wujek...? – Mija chwila, nim też podaje mu rękę. – Miło mi poznać. Jestem...

– Dylan! – przerywam mu natychmiast. Kiedy ponownie się odzywam, pilnuję, by nie krzyczeć. – Wujku, to jest Dylan.
– Ryzykuję spojrzenie na Caina i stwierdzam, że patrzy na mnie stalowym wzrokiem.

Proszę, zagraj ze mną...

– Tak... – potwierdza, nie odrywając ode mnie spojrzenia i krzywiąc się nieco. – Chociaż niektórzy mówią na mnie Cain.

Moje serce się kurczy. Powinam była wiedzieć. Cain nie boi się zdradzać imienia. On się nikogo nie boi.

Zastanawiam się, czy bałby się Sama.

Bez pytania sięga po krzesło stojące przy stoliku obok. Przysuwa je sobie i siada. Kładzie na blacie ciasto cytrynowe, co kojarzy mi się ze Storm. Musi być w drodze do niej.

– Mieszkasz gdzieś w okolicy, Jimmy? Czy przyjechałeś w odwiedziny? – pyta gładko. Nie wydaje się zakłopotany i nie wiem dlaczego, ale mam ochotę wyjść z siebie i uciec.

Jimmy reaguje jowialnym uśmiechem.

– Och, przyleciałem na tydzień z Nowego Jorku w interesach.

Przytakując, Cain pyta:

– A czym się zajmujesz?

– Mam tu firmę budowlaną. Robimy głównie galerie handlowe.

Obserwuję przez dłuższą chwilę, jak obaj mężczyźni prowadzą luźną rozmowę. Jimmy płynnie okłamuje Caina, a ten bez mrugnięcia okiem przyjmuje każde kłamstwo, chociaż myślę, że nie wierzy w ani jedno słowo. Zastanawiam się, czy prawdziwa Charlie Rourke w ogóle ma wujka. Nie mam pojęcia. Ale założę się, że nawet jeśli Cain jeszcze nie wie, to się dowie.

Ja za to wiem, że ta rozmowa musi się jak najszybciej skończyć. Tylko nie wiem, jak to zrobić. Kłamstwa nie przychodzą mi już z taką łatwością. Nie odkąd poznałam Caina.

Jimmy również jest świadom upływającego czasu. Hotel, do którego mam jechać z dostawą, znajduje się dziesięć minut stąd, a muszę tam być za dwadzieścia minut. Nie mogę się spóźnić. Nie chcę dawać Bobowi kolejnego powodu do złości.

Jimmy niezbyt grzecznie siorbie resztkę oranżady, po czym mówi:

– Cóż, miło było cię spotkać, Cain.

Tak, wujek wie, że kłamałam na temat imienia. Już zdążył ocenić Caina, w myślach zanotować jego wzrost, wagę, kolor włosów i oczu, bliznę nad brwią, tatuaż w postaci tribala na ramieniu, wystający spod rękawka szarej polówki. Być może nawet ten na szyi. Jeśli Jimmy powie o tym wszystkim Samowi...

To było jedyne pożegnanie, jakie kiedykolwiek słyszałam od wujka Jimmy'ego. Problem w tym, że Cain nie chce się podporządkować. Kładzie ramię na oparciu mojego krzesła i wyciąga nogi przed siebie, jakby było mu wygodnie. Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałabym, że nie jest świadom próby zakończenia rozmowy i tego, że Jimmy grzecznie

powiedział mu „spieprzaj”. Choć jestem zaskoczona, że nie dał mi jeszcze wizytówki.

– Tak, mnie również było miło cię poznać, Jimmy. – Odwraca się, by na mnie spojrzeć, przez chwilę przygląda się mojej peruce, po czym patrzy mi w oczy. Jakby informował mnie, że wie, iż to peruka. W razie gdybym jeszcze miała jakieś wątpliwości, że zauważył. – Odwiozę cię do domu.

Chyba się zaraz porzygam. Czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

– Nie, nie trzeba. Mam tu swój samochód – odpowiadam chłodno. Nie jestem w tym momencie sobą, nawet nie pozwalam, by kłuło mnie wspomnienie Chinki siedzącej mu na kolanach. Muszę się go tylko pozbyć. Jego obecność i rozmowa z Jimmym wystarczają, bym niemal dostała zawału.

– Możesz mi przypomnieć, skąd się znacie? – pyta Jimmy ostrym głosem, jego spojrzenie przeskakuje pomiędzy mną a ręką Caina, opartą na moim krześle.

Odchrząkuję, starając się coś na szybko wymyślić. Nie mogę dać Cainowi szansy, by odpowiedział. Wszystko, co Sam ma w tej chwili, to jego imię. Nie mogę pozwolić, by dowiedział się o *Penny*.

– Mamy wspólną znajomą – mówi Cain, nim udaje mi się sformułować jakieś kłamstwo. To nie jest kłamstwo, lecz celowo niejasna odpowiedź. Na szczęście wydaje się, że Cain też nie chce całkowicie się odkrywać.

– Poważnie...? – Jimmy drapie się po brodzie, jakby w zamyśleniu. – A jak ma na imię? Poznałem ją już?

No i proszę. Jimmy zbiera informacje.

– Nie, nie znasz. To moja sąsiadka. – By odsunąć podejrzenia, że jesteśmy z Cainem parą, dodaję bez wahania: – To jego dziewczyna.

Czuję, że Cain ostro na mnie patrzy, ale nie odwracam się, by odwzajemnić spojrzenie.

Jimmy wydyma policzki, po czym powoli wypuszcza powietrze, patrząc na nas i kiwając głową. Decyduje, że już pora, więc patrzy na zegarek i mówi:

– Cóż, moja droga Charlie, myślę, że musimy się zbierać. – Jimmy wstaje i wyciąga rękę. – Miło było poznać, ale musimy lecieć.

Cain też podaje dłoń.

– I wzajemnie – mówi, patrząc na niego lodowatym spojrzeniem.

Również wstaję, zabieram ze stołu torebkę i kluczyki – do wypożyczonego samochodu.

– Charlie, mogę cię prosić na słówko? – pyta oschłym tonem Cain.

Widzę błysk rozdrażnienia w oczach Jimmy’ego, jednak wiem, że nie chce robić scen. Z uśmiechem odpowiada:

– Czekam na ciebie, Charlie. – Odchodzi od nas na jakieś pięć metrów, udając, że sprawdza coś w telefonie.

Wiem, co robi. Stara się sfotografować Caina. Bez wątpienia dla Sama.

Łapię Caina za rękę i obracam plecami do Jimmy’ego.

– Czego chcesz? – szepczę ostro. Moja panika wzbija się właśnie na nowy poziom.

– Charlie... – Ponownie patrzy na perukę, nim wraca spojrzeniem do mojej twarzy. Przeżyłam z tym mężczyzną tak wiele intymnych chwil, a mimo to czuję, że jest mi obcy. – Proszę, cokolwiek planujesz, nie rób tego. Nie mogę... – Nagle przerywa, a jego wargi, które tak często całowałam, zaciskają się w wąską linię.

Czuję w gardle bolesną gulę. Domyślił się. Może nie do końca, ale wie, że robię coś złego.

– Możemy o tym porozmawiać później?

Widzę toczącą się w nim walkę. Czy później w ogóle będzie chciał mnie znać? Cain może zrobić teraz wiele rzeczy. Może stanąć do walki. Może siłą zanieść mnie do swojego samochodu. Może też po prostu odejść.

W końcu, mrużąc oczy, pyta:

– Grozi ci jakieś niebezpieczeństwo?

– Nie – kłamie szybko, patrząc na Jimmy'ego, który ma przekrzywioną głowę, jakby podsłuchiwał.

– Charlie! Musimy iść. Ojciec na ciebie czeka – woła ostrym głosem, którego nigdy w stosunku do mnie nie używał. A może to jego normalny ton. Nic nie wiem o Jimmym. Być może jest zimnokrwistym mordercą. Może nawet w tej chwili planuje zabójstwo Caina.

Na niego z kolei nawet nie muszę patrzeć, by wiedzieć, że w jego głowie właśnie wiruje burza pytań bez odpowiedzi. Zastanawia się, czy chodzi o tego ojca siedzącego w więzieniu? Czy o tego, który wczoraj dzwonił?

Nie muszę patrzeć, jednak to robię. I zatrzymuje mi się serce.

Widzę, jak kręci głowę, jak zaciska zęby.

Widzę jego rozczarowanie.

I gniew, gdy zdaje sobie sprawę, że kobieta, którą uważał za piękną, miłą i wspaniałomyślną, jest jedną wielką kłamczuchą.

Słyszę we własnym głosie agonię, gdy mówię:

– Musisz mi pozwolić odejść. – *Na dobre*. Nie jestem dla niego odpowiednia.

– Mam pozwolić ci odejść? Dobrze. – Widzę, jak z trudem przełyka ślinę, po czym wyraz jego twarzy twardnieje na kamień. – Czuj się wolna.

* * *

– Co to jest? – Facet przeciąga palcami po kosmyku moich czarnych włosów. – Peruka?

– Chcesz pożyczyć? – pytam szybko, spojrzeniem znacząco przesuwając po jego łysinie.

W zamian posyła mi zimne, złowieszcze spojrzenie.

– Masz niewyparzoną buźkę, co?

To jedyna rzecz powstrzymująca mnie przed posikaniem się. Gryzę się w język, by znów czegoś nie palnąć, i rozglądam się po niewielkim hotelowym pokoiku w poszukiwaniu czegokolwiek godnego uwagi. To inny hotel, choć równie wysokiej klasy. Eddie i Bob też tu są – bez żadnej rodziny jako przykrywki – ale jest jeszcze ten nowy. Słusznej postury, z oczami jak paciorki i kilkudniowym zarostem, który maskuje dziury w skórze. Nazwał się Manny.

Najwyraźniej jest nowym partnerem Eddiego. Być może tak właśnie jest, ale istnieje standardowa procedura, którą Eddie właśnie złamał. Manny’ego nie powinno tutaj być. W chwili, w której zobaczyłam go siedzącego na skraju łóżka, chciałam wyjść, ale Bob zablokował drzwi i odebrał mi torebkę, zanim wyciągnęłam broń.

Wiedziałam, że wpadłam w pułapkę.

Ból natychmiast eksploduje w mojej piersi. Wszystko, co mogę zrobić, to modlić się, by nie było to ustawione, próbować zapanować nad pęcherzem i spieprzać w cholere, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Znów przeszukuje mnie Bob. Na szczęście tym razem trwa to krótko i odbywa się w milczeniu – nie ma tyle obmacywania – pozwalam więc sobie odetchnąć z niewielką ulgą. Nie zrobił nic, co przypominałoby o „incydencie”. Jednak mimochodem zauważam, że jego nos wygląda jakoś inaczej.

Jakby był spuchnięty i ma guzek u nasady. Zastanawiam się, czy to dzięki uprzejmości Nate'a.

Przypominam sobie, dla jakiego interesu tutaj jestem. Ohydneho, nielegalnego interesu, jednak, jak wcześniej wyjaśnił mi Sam, wszyscy w tym pokoju chcą tylko nieźle zarobić. Muszę się wyluzować i...

Cichy dźwięk kliknięcia jest jedynym ostrzeżeniem, zanim na skroni czuję zimny metal broni.

Jedno uderzenie serca.

Drugie.

Trzecie.

Każde wolniejsze, głośniejsze, mocniejsze. Przez moment czuję dziwny spokój. Wtedy mój żołądek ściska się tak bardzo, że odbiera mi mowę, myśli, oddech.

– A tak w ogóle, to co za pieprzony kretyn z tego całego Sama, co? No, co za debil wysłał taką małą suczkę do tego rodzaju interesu? Jesteś dobra, by sprzedawać działki na ulicy lub przerzucać je za granicę. Naprawdę myśli, że nie wpakujemy ci kulki i nie weźmiemy kasy i towaru? Nie on jeden potrafi załatwić takie prochy.

Walczę z drżeniem nóg, gdy Manny przeciąga lufą po moim policzku, a później po wargach. Nie potrafię zapanować nad drżeniem kolan. Ledwo się na nich trzymam.

– Już nie taka pyskata, co?

Wpycha mi broń do ust na tyle, bym poczuła dziwny smak, mieszaninę brudu, metalu, soli i smaru. Wymyka mi się cichy jęk.

– Oczywiście kula robi wiele syfu, a tego nienawidzę. Potem trzeba długo sprzątać.

Rozumiem, co mówi. Obietnica w jego słowach sprawia, że staje mi serce, jakby ktoś położył rękę na wahadle i zatrzymał czas. Mój czas.

Zaczynam czuć uspokajające odprężenie zmieszane z przerażeniem i moje myśli natychmiast odpływają w niebezpieczne rejony. Zastanawiam się, ile mojej krwi wyladuje na złoto-brązowej tapecie. Będzie wiele sprzątanina. Zrobią to tutaj czy może gdzieś indziej?

Rozbrzmiewa głośne kliknięcie. Nie jest to dźwięk odbezpieczania czy przeładowania.

To dźwięk naciskanego spustu.

Manny pociągnął za spust.

Od stóp do głów zalewa mnie fala zimna, mam sparaliżowaną każdą część ciała z wyjątkiem oczu. Widzę pokój hotelowy, a w nim Eddiego i Boba. Nadal się w nim znajduję.

Nadal żyję.

Może wcale nie słyszałam kliknięcia. Może to tylko moja wyobraźnia.

Usta Manny'ego znów się poruszają. Muszę się skupić, by usłyszeć, co mówi.

– ...albo moglibyśmy pociąć to ciało na tysiąc kawałeczków i nakarmić nimi aligatory. – Kiedy się uśmiecha, ukazuje dwa srebrne zęby. Patrzę na nie, zastanawiając się, jak długo będzie to ciągnął, podczas gdy on zabiera broń z moich ust i przesuwa ją w dół brody, po konturze gardła. Przelykam ciężko, gdy dalej sunie wzdłuż mojej szyi aż do klatki piersiowej. Lufa pistoletu szarpie brzeg mojej bluzki, odsłaniając koronki stanika. – Oczywiście, najpierw sam skorzystam. To byłaby wielka strata, gdybym tego nie zrobił.

Moje spojrzenie przeskakuje na jego dłonie – duże, wyglądające na szorstkie, z owłosionymi knykciami. Jestem pewna, że nie jest delikatny. Pojedynczy dreszcz wstrząsa moim ciałem. Wiem, że to, co mi robi, będzie dziesięć razy bardziej przerażające niż to, co zrobił Sal.

I tym razem nie uda mi się odejść.

Chciałabym wiedzieć, co się stanie, gdy mnie już nie będzie. Czy Sam się przejmie? Będzie szukał zemsty? A może... wszystko to zaplanował? Nieudana dostawa, której efektem jest martwa dziewczyna w hotelowym pokoju?

Może Sam naprawdę mnie kocha.

Na tyle, że nie jest w stanie zabić mnie własnoręcznie i wysłał Manny'ego, by się tym zajął.

Żałuję, że nie pocałowałam dzisiaj Caina. Na pożegnanie. Czy przejmie się moim zniknięciem? Zada sobie trud, by ponownie się ze mną skontaktować? Czy domyśli się w końcu, że nie żyję?

Znów widzę przed sobą pistolet, dłonie Manny'ego, jego palce na spuście, za który pociąga. Wewnątrz wzdrygam się na dźwięk kliknięcia, ale moje ciało pozostaje nieruchome. Niczym zamrożone. Jak to możliwe? W jaki sposób udało mi się nie stracić przytomności?

– Cholerny magazynek. Nie wiem, ile mam w nim kul – mamrocze Manny z okrutnym uśmiechem.

– Manny – Słyszę, że Eddie nawołuje gdzieś z tyłu. Przynajmniej tak mi się wydaje. Mam wyostrzone zmysły, a jednocześnie czuję się całkowicie nierealnie. – Skończ już te gierki. To niepotrzebne.

– Jesteś jakaś dziwna – mruczy dalej Manny, ignorując partnera. – Miałem już kilka dziwek szmuglujących towar z Meksyku. Gdy tylko zobaczyły spluwę, padały przede mną na kolana, błagały i płakały. Ale ty... – Wydyma usta w zamyśleniu, jego spojrzenie prześlizguje się po moich piersiach. Przyciska do nich lufę... coraz mocniej i mocniej... aż zagryzam zęby, by nie krzyknąć z bólu. – Próbujesz być twarda. Założę się, że na końcu będziesz beczeć. To dobrze, chociaż... – Z bronią nadal wciśniętą w moją pierś, drugą ręką łapie mnie za pachwinę. Czuję ciepło jego dłoni, gdy boleśnie

ściska moje ciało. – W taki czy inny sposób sprawię, że będziesz krzyżeć.

Jeśli tylko to przetrwam.

Eddie nadal gada gdzieś w tle:

– To dobry towar, Manny. Nie pal nam tego mostu zaraz na wejściu. – Siedzi na łóżku z rękoma na walizce, wyraz jego twarzy jest spokojny, jednak w oczach widzę wiele obaw.

Na początku myślę, że Manny go nie słyszał. Jednak dostrzegam, jak mruży oczy i mogę powiedzieć, że ocenia możliwości. Wyobrażam sobie jakie: z jednej strony ma cenną przesyłkę z narkotykami, którą może mieć za darmo, ale będzie musiał zmierzyć się z bałaganem i konsekwencjami; z drugiej jednak ma szansę na długofalowy interes. Ile to naprawdę potrwa? Będzie trzeba dwóch dostaw czy może dziesięciu, nim wywiąże się ze swojej obietnicy? Domyślam się, że to tylko kwestia czasu.

– Wszystko jest, jak należy. Mamy to – mówi Bob, przerzucając kilka woreczków. – Dokończmy transakcję i wynośmy się stąd. Nie potrzebujemy sprzątać syfu.

– Zapamiętaj sobie tę chwilę, gdyby kiedykolwiek przyszło ci do głowy przyprowadzić policję. – Manny patrzy mi w oczy po raz ostatni, zabiera broń i odchodzi. Nie pozwalam sobie na pełen oddech, nawet gdy Bob podaje mi otwartą, po brzegi wypełnioną pieniędzmi torbę fotograficzną.

Skupiam się na pieniądzach. Przerzucam kilka zwitków, upewniając się, że nie są gazetami lub czystymi kartkami. Choć tak naprawdę nie widzę w tym sensu. Gdyby chcieli obrobić Wielkiego Sama, mogliby to zrobić z łatwością. Gdyby chcieli mnie zgwałcić i pociąć na kawałeczki, by rzucić aligatorem na pożarcie, też mogliby to zrobić. Manny ma rację. Młode kobiety są wykorzystywane, by przerzucać małe porcje prochów przez granicę, a nie by dokonywać gigantycznych

transakcji w hotelowych pokojach. Wysłanie mnie tutaj to jak prośnienie się o tragedię.

– Wszystko się zgadza – udaje mi się powiedzieć, choć gardło mam wyschnięte na wiór. Zarzucam pasek na ramię i odwracam się, skupiając zamglone spojrzenie na drzwiach.

– Nie mogę się doczekać kolejnego spotkania – woła za mną złośliwie Manny, gdy Bob prowadzi mnie do drzwi. Kiedy wychodzimy, ściska mój nadgarstek.

– Dziewczyno. – Nie chcę z nim rozmawiać, ale najwyraźniej nie mam wyjścia. Odwraca się, jakby nie chciał, by pozostali słyszeli, co mówi. – Jeśli cię tu jeszcze raz zobaczę, w odpowiedni sposób wykorzystam łóżko, rozumiesz? – mówi cicho, szybko i oschle. – Wypieprzaj stąd i nigdy nie wracaj. Nie będę nadstawiał dupy przed twoimi koleżkami z klubu, kiedy znajdą twoje ciało. – Puszcza mój nadgarstek i wślizguje się do pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Zostaję na korytarzu sama. Mam torbę wypchaną pieniędzmi i jest mi niedobrze, ponieważ wiem, że od śmierci dzieliły mnie dzisiaj sekundy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

CAIN

– Więc... – Storm nadal trzyma mnie pod rękę, gdy idziemy chodnikiem, a uciążliwy upał maksymalnie spowalnia nasze tempo. – Jesteś pewna, że powinniśmy tu spacerować? – pytam, spoglądając na jej coraz większy brzuch.

Oddała moje obawy machnięciem drugiej ręki.

– Nic mi nie jest. A jeśli coś się stanie, będziesz mnie mógł odnieść z powrotem do domu. I przestań zmieniać temat. – Patrzy na mnie tym swoim słodkim, ciekawskim spojrzeniem. – Co sprawiło, że przyszedłeś do mnie dzisiaj z tą smutną miną?

Wzdycham i mówię cicho:

– Nie wiem, od czego zacząć.

Storm jest najmniej oceniającą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Wiem, że mogę jej powiedzieć o wszystkim i nie bać się dezaprobaty. Ani tego, że coś komuś powie.

Masując kark, by się rozluźnić, streszczam jej ostatnie tygodnie, kończąc na dzisiejszych katastrofalnych wydarzeniach.

Storm jęczy:

– Och, Cain. Tak bardzo mi przykro. Pieprzona Chinka. – Dziwnie słyszeć, jak Storm przeklina. Ale nikt nie pomyślałby też, że kilka lat temu wisiała na metalowej obręczy nad moją sceną. Poza tym jeśli ktokolwiek może doprowadzić Storm do wściekłości, z pewnością jest to Chinka.

– No tak, ale ona ma problemy. Wiesz o tym, prawda?

– Każdy ma jakieś problemy, Cain. Przestań ją tłumaczyć – beszta mnie. – A jeśli masz nadzieję na związek z Charlie, to wiesz, co musisz zrobić.

Wzdycham, obawiając się odpowiedzi.

– Chinka musi odejść. – Już teraz ściska mi się pierś, gdy oczami wyobraźni widzę kobietę o kruczoczarnych włosach, klęczącą na dywanie przed jakimś dupkiem. *Kurwa*. – Ale jest już tak blisko...

– Ona musi odejść, Cain – mówi stanowczo Storm. – Sami podejmujemy decyzje. Pomogłeś jej bardziej niż inni i prawdopodobnie bardziej niż ktokolwiek pomoże w przyszłości. Teraz sama musi o siebie zadbać. – Przystaje przede mną i szturcha mnie w pierś. – I musisz przestać żyć przeszłością, inaczej umrzesz jako smutny, samotny człowiek. Na samą myśl pęka mi serce. – Cofa się, pociera z czułością moje ramię, po czym kontynuuje: – Zatem widziałeś Charlie w peruce, w kawiarni, z tym wujkiem...

Opowiadam jej o reszcie, w tym o telefonie od faceta o imieniu Sam, który rzekomo ma być jej ojcem.

– A to nie pasuje do tego, co znalazł dla ciebie John?

– Nie. – Czuję się, jakbym poniekąd zdradzał Charlie, dzieląc się tą historią ze Storm, ale kompletnie nie wiem, co

robić. Nawet nie wiem, co myśleć. Z sykiem przez zaciśnięte zęby, przyznaję: – Omal nie przerzuciłem jej sobie przez ramię i nie wyniosłem stamtąd.

– Jestem zaskoczona, że do akcji nie wkroczył Jaskiniowiec Cain – mówi z uśmiechem, po czym patrzy gdzieś w bok, myślami przenosząc się do przeszłości, z pewnością do czasu, gdy z nią faktycznie to zrobiłem. W dniu, w którym pojawiła się u mnie z podbitym okiem i historyjką, że wpadła na drzwi, przeczucie nakazało mi wykręcić numer Johna i poprosić o namiary na jej męża. Kiedy tydzień później przyszła ze spuchniętą wargą, kolejne przeczucie nakazało mi pieprzyć śledztwo Johna. Pojechaliśmy z Nate'em odwiedzić ją do domu, w którym na kanapie zastaliśmy naćpanego dupka, paplającego coś o tym, jak bardzo jest zestresowany, jak to Storm powiedziała mu coś głupiego i że nigdy nie skrzywdziłby Mii. Wszystkie typowe teksty kogoś, kto stosuje przemoc. Wszystkie je już słyszałem. Właśnie dlatego na jedną rękę wziąłem Mię, a zapłakaną i przestraszoną Storm przerzuciłem sobie przez ramię drugiej. Z perspektywy czasu wiem, że pewnie mogłem po prostu ją wyprowadzić, ale wtedy myślałem tylko o tym, by zająć czymś ręce, żebym nie mógł tego bezmyślnego sukinsyna sprać na miazgę.

Dzisiaj nie potrafiłem tego zrobić Charlie. Chciałem, by była to jej decyzja, aby z chęcią wróciła ze mną do domu. Nie chciałem jej do niczego zmuszać. Nigdy tego nie chciałem. Muszę wiedzieć, że wybiera mnie świadomie.

Jednak zamiast tego poprosiła, bym pozwolił jej odejść.

Zatem tak zrobiłem. Przynajmniej werbalnie. Przez parę sekund chciałem, by poczuła ból, który czułem ja.

– Cóż, wydaje mi się, że w końcu dojdiesz do tego, o co chodzi, ale myślę, że ona się w coś wpakowała. Pytanie tylko w co.

– Może to być tylko kilka rzeczy. – Myśl o tym, że może się pieprzyć z innym facetem, sprawia, że moje dłonie natychmiast zaciskają się w pięści. Jednak przecucie podpowiada mi, że to nie to. Nie robi tego jak profesjonalistka. Ale jeśli to nie to, to co? Kradzieże... wymuszenia... narkotyki...?

Cholera.

Narkotyki.

– Co?

– Nic. – Kiedy kątem oka patrzę na Storm, jej zmarszczone czoło podpowiada mi, że mogła dojść do tych samych wniosków. Mimo to nie chcę przyznać tego na głos. Nie mogę tego zrobić Storm. Znam ją. Powie Danowi. Nie dlatego, że będzie chciała wpakować Charlie w kłopoty; będzie myślała, że pomaga. W tych sprawach Storm jest naiwna. Mieszanie w to DEA, jeśli nie wiadomo dokładnie, o co chodzi, mogłoby narazić Charlie na ryzyko. Widziałem to już wcześniej. Zamkną ją w jakimś pokoju, po czym będą dręczyć pytaniami i szantażować wizją spędzenia następnych dwudziestu pięciu lat za kratkami, chyba że wyda tego, kto ją w to wciągnął.

DEA oznacza zeznania. A zeznania oznaczają, że ktoś będzie chciał ją zabić.

Muszę znaleźć Charlie. Natychmiast.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

CHARLIE

Nie kłopotzę się uśmiechaniem do parkingowego, gdy wsiadam do wypożyczonego samochodu. Nawet mi to nie w głowie. Nie pędzę też do umówionego punktu zdania pieniędzy. Właściwie gdyby prędkościomierz nie wskazywał sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, powiedziałabym, że zaparkowałam na środku drogi.

Kiedy przesiadam się do własnego sorento, na kontaktowy telefon, który wręczył mi dzisiaj Jimmy, przychodzi wiadomość. Kiedy już jestem bezpiecznie zamknięta w środku, a kluczyk tkwi w stacyjce, udaje mi się na czas wyciągnąć ze schowka reklamówkę, bo cała zawartość żołądka podchodzi mi do gardła.

Nadal mnie mdli, gdy ta sama komórka zaczyna dzwonić.

– Słucham. – Słyszę pustkę we własnym głosie.

– Wszystko dobrze, Myszko?

Czy Sam wiedział, że będzie tam Manny? Zrobił to celowo, by mnie wystraszyć? A może Manny jest tym „innym

dojściem”, którego szukał Sam? Nie powinnam podawać imion ani szczegółów, nawet jeśli to nowy telefon i nie może być na nim podsłuchu. Nagle mam to gdzieś. Ze wszystkich rzeczy, o które powinnam się martwić, podsłuchująca policja jest najmniejszym problemem.

– Eddie ma partnera. Był tam dzisiaj. Ma na imię Manny. Przyłożył mi broń do skroni i pociągnął za spust, ale magazynek był pusty. Potem groził, że pokroi mnie na tysiąc kawałków i nakarmi mną aligatory. Powiedział, że ma zamiar cię okraść – mówię szybko i bez emocji.

Moje słowa napotykają martwą ciszę. Zatem czekam, nic nie mówiąc. Po chwili z drugiej strony słyszę ostry wdech. Wyobrażam sobie, że Sam w piwnicy odpala papierosa. W końcu się odzywa:

– Wszystko inne poszło zgodnie z planem?

Nie brzmi na przejętego tym, że mało brakowało, bym dzisiaj zginęła. Jednak równie ciężko go rozszyfrować, tak jak i mnie. W końcu uczyłam się od najlepszego.

– Tak. – *Masz swoją kasę, Sam.* – Nie będę tego więcej robiła. To był ostatni raz. – Zaciskam mocno zęby, by nie wybuchnąć płaczem.

Nie mam zamiaru tam wracać.

– Nie ma takiej możliwości. Mam dla nas wielkie plany. Chciałem ci zrobić niespodziankę, ale miałem ją ujawnić w odpowiednim momencie. Udało mi się wejść na naprawdę dobry rynek. Rok z Mannym, a będziesz miała więcej pieniędzy, niż możesz sobie wyobrazić.

– Rok? – pytam drżącym głosem, o jaki nigdy bym siebie nie posądzała. Nie potrafię już go kontrolować. – Nie przetrwam roku. Nie słyszałeś, co właśnie powiedziałam? Manny ma zamiar mnie zabić...

Sam brutalnie mi przerywa.

– Wiedziałem, że tam będzie. Upewniał się tylko, że wszystko z tobą w porządku, nic poza tym. Naprawdę uważasz, że mógłbym wysłać cię gdzieś, gdzie stałaby ci się krzywda?

– Już to zrobiłeś. – Mój przed chwilą drżący szept w jakiś sposób stał się zimny i bardziej piskliwy.

– To był błąd, który udało mi się naprawić. Ogromnie dla ciebie ryzykowałem! Czyżbyś już o tym zapomniała?

– Nigdy nie zapomnę, co mu zrobiłeś. – Naprawił. Jakby egzekucja miała mi poprawić nastrój. – A ty zapomniałaś, ile ja zrobiłam dla ciebie? – Przelykam starające się wypłynąć na powierzchnię poczucie winy, które walczy z goryczą o dominację. Jednak nic już nie dodaje.

– Zajmę się Mannym, Myszek – mówi cicho i uspokajająco Sam. – Po prostu cię sprawdzał, ale dopilnuję, by się przekonał, że jesteś godna zaufania. Bo jesteś, prawda? – Stara się mnie uspokoić. Sprawić, bym myślała, że naprawdę wyświadcza mi przysługę.

– Chcę z tym skończyć. Mam gdzieś pieniądze.

Natychmiast jego głos ponownie staje się lodowaty.

– Naprawdę? Rozpieszczona dziewczynka nie dba o pieniądze? Czy zaczniesz o nie dbać, gdy będzie ci brakowało na naukę? A może na ciuchy od projektantów czy na samochód? Zastanawiam się, czy zaczniesz o nie dbać, gdy przyjdzie ci się kurwić, by móc związać koniec z końcem.

Już na to za późno, Sam.

Jak mogłeś mi to zrobić?

Nigdy wcześniej tak do mnie nie mówił. Następuje długa chwila ciszy.

– Porozmawiamy o tym jutro, kiedy przestaniesz się tak irracjonalnie zachowywać. – Telefon milknie.

Szok z powodu bliskości śmierci jeszcze nie wyparował, a już wraca znajomy ból: ucisk w klatce piersiowej, trudności

w oddychaniu, ulga na myśl o tym, jak to jest zasnąć i nigdy już się nie obudzić.

Wracają wszystkie te rzeczy, od których uciekłam na tak krótko do Caina.

Ależ byłam idiotką. Tak naprawdę to nie ma ucieczki.

– Mam dla nas wielkie plany – powtarzam szeptem jego słowa, zaciskając palce na kierownicy, chłonąc powagę sytuacji.

Te słowa są jak ciężkie, stalowe drzwi zatrzasujące się nade mną. Zamykające w dusznej klatce mojego życia. Podczas rozmowy jakoś udało mi się nie rozplakać, ale teraz, gdy już nikt mnie nie słyszy, gorące łzy płyną strumieniami po moich policzkach.

Sam wie o Cainie.

Zna jego imię i opis wyglądu. Być może ma nawet zdjęcie, chociaż o tym nie wspominał. Ile czasu minie, nim Sam go znajdzie? Jeśli tu zostanę, namaluję mu na piersi tarczę.

Nie mogę narażać Caina na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Nie robi się czegoś takiego ludziom, których się kocha.

Uruchamiam silnik i wyjeżdżam na ulicę, łzy rozmywają mi światła uliczne. Jadę bez celu.

Wiem, dokąd chciałoby jechać moje egoistyczne serce. Nie obchodzi mnie już nawet incydent z Chinką. Biorąc pod uwagę fakt, że właśnie miałam pistolet przystawiony do skroni, tamto wydaje się trywialne. Nie wiem, dlaczego Chinka na nim siedziała. Ale mówił, że to nie to, na co wyglądało, i ja mu wierzę.

Jednak poprosiłam, by pozwolił mi odejść, a on się zgodził.

Przez co jest mi teraz łatwiej.

Czuję, że wolność, której zakosztowałam, znika, kiedy dostrzegam Jimmy'ego na ognie.

Jestem zdziwiona, że w ogóle go zauważyłam. Nie zwróciłam na niego uwagi, gdybym nie spojrzała w lusterko wsteczne w tej samej sekundzie, w której czarny sedan, trzy samochody dalej, zmienił pas na lewy, a światło latarni odbiło się od jego błyszczących felg.

Wygląda bardzo podobnie do auta, do którego podeszłam wieczorem. Siedem minut i trzy zakręty później jestem pewna, że to ten sam samochód.

Przejeżdżam obok budynku, w którym znajduje się moje wynajęte mieszkanie – drżąc na myśl, z jaką łatwością mogłabym je wskazać Jimmy’emu, dostarczając mu kolejną porcję informacji, mogącą z kolei doprowadzić go do Caina – po czym jadę do otwartej całonocnej restauracji na drugim końcu Miami.

Z dala od wszystkich, których udało mi się pokochać.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESIETY DZIEWIĄTY

CAIN

– Cain?

Resztki włosów, które jeszcze zostały Tannerowi, stoją dęba, kiedy zaspany otwiera drzwi. Pokój za jego plecami rozświetlają jarzeniówki.

– Potrzebuję klucza do mieszkania Charlie.

Krzywi się.

– Cóż... ee... Prawo mówi...

– Pieprzyć prawo, Tanner – warczę. – Albo dasz mi klucz, albo wykopię drzwi i będziesz musiał wezwać firmę, by je naprawiła.

Pomrukując coś niezrozumiale, idzie do wieszaka i ściąga z niego pęk kluczy. W pewnym stopniu przypomina mi teraz strażnika więziennego. Idąc do mieszkania 1D, czuję na plecach jego niechętnie spojrzenie. Tanner jest świetnym dozorcą.

– Charlie? – wołam, wchodząc do ciemnego pomieszczenia. Jestem prawie pewien, że jej nie ma, ponieważ jej

samochód nie stoi na parkingu. Ale wiem też, że Charlie posiada broń, a wolałbym nie zostać dzisiaj zastrzelony.

Odpowiada mi cisza.

Może wrócić w każdej chwili, więc nie marnuję czasu i idę prosto do jej sypialni. Nie spodziewam się zastać wiele rzeczy, skoro moja szafa i komoda są wypełnione jej ciuchami, a jej kosmetyki zajmują całą moją szafkę w łazience. Po pobieżnej inspekcji stwierdzam, że pokój jest pusty, pomijając pościel na łóżku i ubrania w dolnej szufladzie komody.

Zaczynam grzebać w jej spodenkach, dresach i koszulkach, aż znajduję pięć schowanych pod nimi peruk. Jasne i brązowe, krótkie i długie włosy. Jedwabiste w dotyku. Jestem pewien, że to prawdziwe włosy, a skoro tak, to musiały być drogie.

Najwyższej klasy kamuflaż.

Potrzebny do wyrafinowanego przestępstwa.

Brązowa peruka wydaje dźwięk niczym bicz, gdy rzucam nią o ścianę. Jak mogłem nie zauważyć? Sypiałem z nią, pracowałem, zakochałem się w tej kobiecie!

Musi chodzić o narkotyki. Nic dziwnego, że była tak tajemnicza. *Kurwa!* Biorąc pod uwagę zajęcie Dana i moją przeszłość... Wszystko składa się w całość. Pamiętam, jak zamarła, gdy zdała sobie sprawę, że rozmawiałem z tym Samem. Nie trzeba być geniuszem, by wiedzieć, że kimkolwiek on jest, kontroluje ją – a ona się go boi. Być może naprawdę jest jej ojcem. To by znaczyło, że przejęła czyjąś tożsamość, ponieważ ta, którą mi pokazała, jest autentyczna. Tylko że nie należy do niej.

Ktoś zadał sobie wiele trudu, by ukryć, kim ona naprawdę jest.

Po szybkim przeszukaniu mieszkania stwierdzam, że nie ma w nim już nic interesującego. I nie ma broni. Musi ją mieć przy sobie.

Nie pozostało mi nic do roboty poza siedzeniem na kanapie i wdychaniem zapachu jej kwiatowych perfum, który nadal się tu unosi. Wyciągam komórkę z kieszeni i wybieram jej numer. Czekam, ale... co jej mam, do diabła, powiedzieć? Przez telefon oskarżyć o handel narkotykami? *Szlag*. Powinienem to lepiej przemyśleć.

Już mam przerwać połączenie, gdy słodki głosik Charlie prosi o pozostawienie wiadomości. Uświadamiam sobie, że nie potrafię wcisnąć czerwonej słuchawki. Nie mogę przerwać połączenia. Co jeśli jest ostatnim, jakie mam? Jeśli to ostatnia szansa, by wyznać to, co mi leży na sercu?

– Cześć, Charlie. – Przy jej imieniu łamię mi się głos. To może nie być jej prawdziwe imię, lecz jest jedynym, jakie znam. Dla mnie pozostanie Charlie – kobietą, która skradła mi serce, nim się zorientowałem, że ma je w swoich rękach. Chichoczę do telefonu. Ironia losu. Mimo wszystko zatrudniłem złodziejkę.

Jak przy zwolnionej służbie, słowa zaczynają ze mnie wypływać niczym powódź, szybko i swobodnie, kiedy walczę z czasem przeznaczonym na nagranie. Wyjaśniam, jak to było z Chinką i że ją zwolniłem. Mówię też, że przegrzebałem jej rzeczy i wiem – lub podejrzewam – w co jest zamieszana, i że mnie to nie obchodzi, jeśli pozwoli sobie pomóc z tym skończyć. Zrobię wszystko, by ją stamtąd wydostać. Wyznam, jak bardzo żałuję, że nie powiedziałem jej tego wieczorem, i że nie powinienem był pozwolić jej odejść. Mówię, że wspólnie możemy to jakoś rozwiązać. Ponieważ się w niej zakochałem.

Automat kończy połączenie, a ja uzmysławiam sobie, że drzę.

Opieram się i biorę głęboki, uspokajający wdech.
I czekam, aż wróci do domu.
Nie spuszczę jej z oka, póki mi całkowicie nie zaufa.
Póki nie wyciągnę z jej pięknych ust wszystkich informacji.
Póki nie wydostanę jej z tego syfu.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

CHARLIE

Wygrałam tę potyczkę.

Cztery kubki kawy i dwie szarlotki później obserwuję, jak czarny sedan wyjeżdża z parkingu. Najwyraźniej kierowca się domyślił, że o nim wiem. Istnieje spora szansa, że poczeka na mnie na następnym parkingu, zatem przez kolejne dwie godziny gapię się w okno, aż moje powieki stają się na tyle ciężkie, że rozważam drzemkę na ławce.

Jednak nie mogę, ponieważ mam zbyt wiele do zrobienia, wliczając w to pierwszą nieegoistyczną rzecz, odkąd przekroczyłam próg *Penny*. Kiedy pulchna kelnerka w średnim wieku wraca z przerwy na papierosa, proszę ją o kartkę i długopis.

* * *

Przyciskam do siebie plecak. Jest w nim pięćdziesiąt tysięcy dolarów, zatem, naturalnie, czuję się, jakbym miała nad głową neon krzyczący: „okradnij mnie ze wszystkiego, co

mam”. To naprawdę wszystko, co mam, nie licząc rzeczy osobistych i jakichś ubrań kupionych w całodobowym Wal-Marcie, kiedy czekałam na otwarcie banku.

Potrzebowałam dziesięciu minut na opróżnienie konta w całości i wyciągnięcie pieniędzy ze skrzynki depozytowej. Kiedy pojechałam sprzedać samochód, powiedzieli, że wystawienie czeku potrwa kilka dni. Flirtowałam, łkałam, nawet krzyczałam. Wykorzystałam wszystkie swoje umiejętności aktorskie. W końcu zapytałam, ile dostanę w gotówce. Wysłałam z dziesięcioma tysiącami i świadomością, że zostałam oszukana.

Teraz, kiedy siedzę na ławce i czekam na autobus, który ma mnie zabrać z Miami, mam jeszcze tylko jedną rzecz do zrobienia. Cóż, właściwie dwie rzeczy.

Nie jestem pewna, która jest trudniejsza.

Dzwoni mój telefon kontaktowy.

– Witaj, Myszko. Normalnie się dzisiaj czujesz?

„Normalnie”? Co to znaczy „normalnie”? Czy to ma oznaczać moją cichą akceptację wszystkiego, do czego wyszkolił mnie Sam? A może jego chorą miłość, wraz z całą związaną z nią obrzydliwością?

Miałam zaplanowaną przemowę o tym, że mnie wykorzystał, że nie naraża się na niebezpieczeństwo tych, których się kocha. O tym, że nie wiem, czy mu kiedykolwiek wybaczę. Jednak jestem zmęczona i myślę, że to niepotrzebne. Istnieją tylko dwa słowa, które muszę powiedzieć. Być może mówię je drżącym głosem, ale z ogromnym przekonaniem:

– Żegnaj, Sam.

Przerywam połączenie, wyłączam telefon i wyrzucam go do śmieci, czując gigantyczną ulgę.

Skończyłam z Samem.

To była ta łatwiejsza rzecz.

Nie tracąc czasu, wyciągam prywatny telefon. Biorę głęboki, uspokajający oddech. Wciskam „wyślij” pod wiadomością, którą z trudem tworzyłam całą godzinę. Wiem, że dzwonił do mnie w nocy – widzę na poczcie ikonkę nieodebranego połączenia – mimo to nie potrafię się zmusić do odsłuchania poczty, cokolwiek powiedział. Sam dźwięk jego głosu mógłby złamać moje postanowienie, co byłoby katastrofalne w skutkach. Zbyt wiele trybików wprawiłam rano w ruch. Muszę odejść.

Cain się na to zgodził.

Piszę do niego tylko ze względu na głos sumienia, według którego nie powinnam pozwolić, by się o mnie martwił. Ponieważ pomimo tego, co pewnie teraz o mnie myśli, może się niepokoić, gdy nie przyjdę spakować rzeczy i nikt już o mnie nie usłyszy.

Czekam na raport doręczenia, po którym otrzymaniu szybko wyłączam telefon, wyciągam kartę SIM i wyrzucam komórkę do kosza.

Obejmuję plecak i wtulam w niego twarz, by nikt nie widział łez płynących mi po policzkach.

Czekam na drugą falę ulgi.

Tę, która nigdy nie nadchodzi.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY CAIN

Budzi mnie dzwonek telefonu.

Czytam słowa na ekranie, które mrozą mi krew w żyłach:

MAM NADZIEJĘ, ŻE KTÓREGOŚ DNIA MI WYBACZYSZ. WYNAJMIJ
MOJE MIESZKANIE BENOWI, A RZECZY, KTÓRE U CIEBIE ZOSTAŁY,
ODDAJ GINGER.

Potrzeba kilku chwil, by w pełni dotarło do mnie to, co się
dzieje.

To pożegnanie.

Nie.

Odśluchała w ogóle moją wiadomość? Nie mogła. Nie
zostawiłaby mnie, gdyby odśluchała.

W pośpiechu wybieram jej numer – mam go w najczęściej
używanych. Natychmiast odzywa się poczta.

Kurwa. Nie.

Prędko wysyłam krótką wiadomość:

ZADZWOŃ DO MNIE. NATYCHMIAST.

W odpowiedzi przychodzi komunikat twierdzący, że wiadomości nie można dostarczyć.

Próbuję jeszcze raz.

I jeszcze dziesięć razy.

Za każdym razem dostaję informację zwrotną o błędzie. Jakby Charlie wyłączyła telefon.

Jakbym już nigdy nie miał jej usłyszeć.

Ta myśl wyciska ły z moich oczu. *Nie... to się nie może dziać.* Patrzę na zegarek i widzę, że jest dziesiąta rano. Musiałem odpłynąć na kanapie Charlie około szóstej. Wciskam dwójkę w szybkim wybieraniu. Nawet nie czekam na powitanie. Kiedy słyszę, że telefon został odebrany, wyrzucam z siebie rozkaz:

– Rusz dupę do Miami. Dzisiaj.

* * *

– Widzę, że nadal jesteś w formie – mówi John, kiedy wchodzi do mojego biura i wyciąga do mnie wielką łapę.

– A ja widzę, że ty nadal nie – odcinam się z grymasem na twarzy, lekko uderzając w jego galaretowaty brzuch. – Co to jest?

– Kobiety to uwielbiają! – Wybuchu śmiechem, odwraca się i z gwizdem podziwu ocenia sylwetkę Nate’a. Ostatnim razem, gdy się widzieli, ten był jeszcze kościstym nastolatkiem. – Czym karmiłeś to chuchro?

Na twarzy Nate’a maluje się szeroki uśmiech, gdy ściska rękę Johna.

Powoli kiwając głową, detektyw mówi:

– Dobrze was znowu widzieć. Nie mogę uwierzyć, że minęło tyle czasu, odkąd...

– Dziewięć lat – potwierdzam. Po tamtej nocy John zaglądał do mnie co tydzień i przynosił kolejne skrawki informacji na temat morderców mojej rodziny. Skrawki, które nie wносиły nic nowego, mimo to je doceniałem, ponieważ oznaczały, że policja nie umorzyła śledztwa. Przychodził na tyle często, że widział moje siniaki, poobijane knykcie, podbite oczy; musiał wiedzieć, że walczę. Chociaż nigdy mnie o to nie pytał.

Tej nocy, trzy miesiące po morderstwie, w której pojawił się u mnie z dwoma zdjęciami z kartoteki, zyskał moje zaufanie. Rzucił fotografie na stół i kazał zapamiętać te twarze oraz obiecać, że jeśli je zobaczę, będę uciekał w przeciwnym kierunku. Należały do podejrzewanych przez policję o dokonanie zabójstwa. Czasem, zwłaszcza w handlu narkotykami, angażującym sporo kasy, członkowie rodziny oraz przyjaciele stawali się celami. Gdyby John wiedział o pieniądzach, które ukradłem, nigdy by mi nie dał tych zdjęć.

Ostrzegł mnie też, że mają zaledwie poszlaki i raczej nie dojdzie do procesu, ale może znajdą przekonujący dowód. Przy tym wyjaśnił, że policja jest przeładowana sprawami i mają też kilka innych, priorytetowych śledztw, więc czasami wiedza, kim są winni, wcale nie oznacza, że zostaną oni przygwoźdzeni.

Zasadniczo John powiedział, że nie mam na co liczyć.

To była ostatnia noc, w którą rozmawialiśmy o zabójstwie mojej rodziny.

Rzucając torbę na podłogę – najwidoczniej przyjechał prosto z lotniska – John siada na kanapie, a ja nalewam mu szklaneczkę koniaku. Przechodzi od razu do rzeczy.

– Jej telefon nie był używany, odkąd wysłała wiadomość do ciebie o dziesiątej zero cztery dzisiejszego ranka, według wschodniej strefy czasowej. Wygląda na to, że jest poza

zasięgiem sieci. Musiała wyciągnąć kartę SIM. Konta bankowe zostały wyczyszczone. Monitoruję jej kartę, więc będę wiedział, jeżeli jej użyje. Moi ludzie przeszukują lotniska. Jednak jeśli pojechała autobusem, za który zapłaciła gotówką, jest pozamiatane.

Wymieniamy z Nate'em poważne spojrzenia, gdy John pociąga łyk ze szklanki.

Kiedy wcześniej wprowadziłem Nate'a w sprawę, myślałem, że mnie udusi. Zapytał, dlaczego, u diabła, pozwoliłem jej odejść z tamtym facetem, ale gdy zauważył, że sam siebie za to winię, przestał mi dokładać.

Nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Och, a ten wujek, o którego pytałeś? – John odstawia szklankę i z grymasem przyciąga do siebie torbę. Z jej bocznej kieszeni wydobywa kopertę, mówiąc: – Ma na imię Phillip. Pięćdziesiąt lat. Mechanik. Masz. – Podaje mi zdjęcie szczupłego bruneta, potwierdzające, że mężczyzna, którego poznałem, nie jest wujkiem Charlie. Albo że wszystko, co o niej wiem, nie jest prawdą.

Kurwa, a co jest?

– Cain, dlaczego gnałeś mnie przez pół Stanów tylko po to, bym przekazał ci tę informację? Zakładam, że to coś dobrego. Nie, żebym nie cieszył się na twój widok. – Ręką wskazuje na klub i uśmiecha się pod nosem. – I z pewnością nie mam nic przeciwko wizycie w tym miejscu. Ale mogłem ci to wszystko powiedzieć przez telefon.

Milczę, dopijając alkohol.

– Muszę ją pilnie znaleźć.

– Cóż, w takim razie... – Porusza się z zaskakującą zwinnością, jak na tak dużego i nieruchawego człowieka. – Biermy się do roboty.

Pomimo zgorzknienia się uśmiecham.

– Dzięki, że rzuciłeś wszystko, by przylecieć, John.

– Opłacona podróż do Miami? – Prycha. – Dlaczego miałbym odmówić? – Obchodzi biurko, by położyć ciężką dłoń na moim ramieniu. – Poza tym wiesz, że jestem spragniony miłości.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

CHARLIE

Zastanawiam się, czy ktoś celowo wybrał tapetę w niebieskie pawie do udekorowania tego małego, zateńłego pokoiku. Może była w promocji i nie potrafił się oprzeć. Razem z tymi tanimi meblami, kudłatym dywanikiem i jasnozieloną, kwiecistą narzutą.

A może tak wyglądają pokoje we wszystkich tanich motelach w Mobile w stanie Alabama.

Jedną przesiadkę i dziewiętnaście godzin zajęło mi dotarcie do celu. Po wielogodzinnym poszukiwaniu noclegu, który nie wymagał karty kredytowej ani dokumentów tożsamości, w końcu znalazłam się w tym pokoju. Wyjątkowo obcisła bluzeczka i gotówka wystarczyły, by przekonać rozczochranego faceta na recepcji.

Na szczęście miałam obydwie te rzeczy.

Nie spałam od bardzo długiego czasu.

Ciągle sięgałam do torebki w poszukiwaniu telefonu, by za każdym razem sobie przypomnieć, że nie mam już żadnego.

Podobnie jak nie posiadam już prawa jazdy, karty kredytowej, numeru ubezpieczenia ani paszportu. Wszystko to zostało pocięte na małe kawałeczki i spalone.

I nie mam też nikogo.

Odsuwam narzutę z łóżka i wyciągam podkoszulek Caina, który miałam w samochodzie. Wdycham świeży, korzenny zapach, aż czuję, że płuca zaraz mi eksplodują.

Oprócz wspomnień to wszystko, co mi po nim pozostało. Zastanawiam się, ile minie czasu, zanim zapach wywietrzeje, nawet jeśli nie będę tego prała.

Ta myśl sprawia, że wybucham szlochom. Obejmuję się ramionami, jakby ten gest miał powstrzymać mnie przed rozpadnięciem się. Jakby dzięki niemu moje serce miało pozostać w jednym kawałku.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

CAIN

– Obserwowałem tego gościa przez prawie dwa tygodnie, Cain. Mówię ci, on ledwo wychodzi. Prócz sprowadzenia sobie dziwki dwie noce temu i wycieczki do spożywczego po dwa steki, paczkę suszonej wołowiny, kilo bekonu, trzy tuziny jajek, paczkę bułek do burgerów... – John z pamięci wymienia listę zakupów Ronalda Sullivana, żeby pokazać, jak dobrym jest detektywem, po czym dodaje: – Och, i karton soku pomarańczowego. Poza tym nie opuszczał mieszkania. Przyczepiłem do jego samochodu nadajnik na wypadek, gdybym musiał skoczyć do kibla czy po żarcie. Lub, ośmielę się powiedzieć, pójść spać.

Od dwóch tygodni dość mocno zajeżdżam Johna. Zatrzymał się w moim apartamencie, ale rzadko tam przebywa.

– Nie sądzisz, że to dziwne? – mówię.

– Oczywiście! Jednak, póki mnie gdzieś nie zaprowadzi, jest bezużyteczny.

– A komórka?

– Wykonał raz połączenie międzystanowe, zadzwonił do matki. Jeśli zajmuje się tym, czym twierdzisz, to na pewno nie korzysta z prywatnego telefonu. No, chyba że jest idiotą. – John wzrusza ramionami. – Wiesz, jeśli Charlie również jest w to zamieszana, a ona zniknęła, mogą nie chcieć się wychylać przez jakiś czas, póki się nie przekonają, że ich drzwi nie zostaną wyważone przez odpowiednie służby.

Ma rację.

– Tak... – wzdycham, słysząc pukanie do drzwi. Do środka zagląda Ginger. Obdarowuje Johna szerokim, figlarnym uśmiechem, a kiedy wchodzi, jej wdzięczna sylwetka, odziana w różową sukienkę, przykuwa jego uwagę.

– Cain, musimy iść. Ceremonia rozpoczyna się za pół godziny. – Odkąd Charlie odeszła, głos Ginger nabrał w stosunku do mnie niezwykle miękkości. Nie wiem, czy to dlatego, że jej przykro z mojego powodu, czy tak ogólnie. Były ze sobą dość blisko. Nie przekazałem jej żadnych podejrzeń odnośnie Charlie, a ona, o dziwo, nie pytała.

Ostatnia rzecz, której teraz pragnę, to iść na wesele. Wolalbym raczej wskoczyć do samochodu i pojechać do Ronalda Sullivana, by siłą wyciągnąć z niego odpowiedzi. Jednak tu chodzi o Storm i Dana. Nigdy nie opuściłbym ich ślubu.

– Chodź, partnerze. – Ginger chwyta mnie za rękę, zachęcając do wstania. Niechętnie idę za nią. Oboje wiemy, że na tę imprezę miałem zabrać Charlie. Chyba właśnie dlatego Ginger nalegała, byśmy spotkali się w klubie i pojechali razem. Na dzisiejszy wieczór zamknąłem *Penny*. Dziewczyna prawdopodobnie się domyśliła, że po południu będę już przy dnie butelki.

Muszę przyznać, że pomysł jest kuszący.

Przystaje i poprawia mi krawat.

– Wyglądasz dziś olśniewająco, szefie. – Uśmiecha się, wyciągając rękę. Pozwalam się prowadzić, ale przez ramię jeszcze patrzę porozumiewawczo na Johna.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć – mamrocze, wychodząc.

* * *

– Gratulacje, stary. – Ściskam Dana. Szczerze dobrze mu życzę, bez względu na mój kiepski humor. Odetchnąłem na chwilę, obserwując w altanie Storm, z promiennym uśmiechem na twarzy, ubraną w białą sukienkę.

– Dzięki – odpowiada uśmiechnięty Dan, spoglądając na swoją pannę młodą na plaży, otoczoną druhami: Kacey i Livie. Stoimy na uboczu, reszta gości się śmieje, rozmawiając kawalek dalej.

Dan patrzy na mnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale się wahał. W końcu pyta:

– Słyszałeś coś o Charlie?

– Nie. – Wszyscy wiedzą, że odeszła. Nawet Ben przestał mi dokuczać i jakoś wątpię, by miało to coś wspólnego z zaimponowaniem dobrymi manierami ładnej dziewczynie z kancelarii prawnej, z którą przyszedł.

Nikt nie wie, dlaczego wyjechała i jestem pewien jak cholera, że nie powinienem tego zdradzać agentowi DEA.

– A John nie znalazł żadnych jej śladów? – naciska Dan.

Wzdycham. Pewnego razu przyszedł do klubu zobaczyć, co ze mną i tak się złożyło, że był tam wtedy John. Przedstawiłem go jako starego kumpla, który wpadł z wizytą, ale Dan w dwie minuty rozpoznał w nim śledczego. Domyślił się też, że John prawdopodobnie nie stosuje tradycyjnych, praworządnych metod wyszukiwania informacji.

– Zrobiła, co w jej mocy, bym jej nie znalazł, Dan. Niewiele mogę teraz zrobić. – Po Charlie nie ma śladu. Dosłownie rozplynęła się w powietrzu.

Przytakuje powoli. Kiedy staram się spojrzeć mu w oczy, odwraca wzrok. Wystarczy, że przygryza wargę, a mój instykt natychmiast się rozpala.

– Co ty wiesz, Dan?

Przeczesuje dłonią stojące krótkie włosy, w końcu wzdycha.

– Jutro po południu przyjdę do *Penny*, dobrze?

Walczę z ochotą, by złapać go za poły marynarki.

– Co wiesz...?

– Dzisiaj jest moje wesele. – Dan stanowczo kręci głową. – Jutro. Porozmawiamy o tym jutro. Nie dzisiaj. I tak to, co wiem, nie pomoże ci jej odnaleźć.

Patrząc, jak odchodzi, zastanawiam się, skąd może coś o niej wiedzieć. I ile wie? Od jak dawna wie? Wiedział i mi nie powiedział? Te pytania wciąż kołaczą się w mojej głowie, gdy w kieszeni zaczyna wibrować telefon.

– Pojechał gdzieś?

– Nie... ale czegoś się dowiedziałem. – Westchnienie w telefonie podpowiada mi, że informacje, które ma dla mnie John, wcale nie są dobre. Odwracam się i zaczynam iść plażą, byle dalej od ludzi. – Właśnie zadzwonił mój kolega. Pół roku temu, w parku narodowym niedaleko Augusty w stanie Maine znaleziono ludzkie szczątki. Właśnie przyszły wyniki badań. Kartoteka dentystyczna mówi, że to Charlie Rourke z Indianapolis. Zmarła najprawdopodobniej cztery lata temu od urazu tępym narzędziem w tył głowy.

Kurczy mi się żołądek. Podejrzywałem coś takiego, ale... teraz mam dowód. Charlie od samego początku nie była Charlie Rourke.

Zakochałem się w niej, a nawet nie znam jej imienia.

– Próbują udowodnić to ojcu, ale ten się do niczego nie przyznaje. Według raportu wydawał się w szoku, kiedy zaczęto go przesłuchiwać. Mówił, że w noc zniknięcia córki był w pracy. Sprawdzają jego alibi.

– Zatem Charlie... – Krzywię się. – Moja Charlie w jakiś sposób skończyła z tożsamością martwej dziewczyny.

– Tak. Nie jest to łatwe do załatwienia, zwłaszcza tak przekonująco.

Odwracam się i patrzę na Dana, który się pochyla, by pocałować żonę na oczach wszystkich gości. Co on wie o Charlie? Czy w ogóle mi to zdradzi? Przecież gdy sam prosił o informacje, nigdy mu nie pomogłem. Kurwa, nie mógłbym go winić, gdyby nie chciał nic powiedzieć.

Dzisiejsza noc będzie najdłuższą nocą mojego życia. Przez ułamek sekundy się zastanawiam, czy nie iść do Vicki. Skasowałem jej numer, ale wiem, gdzie mieszka. Natychmiast wyrzucam z głowy ten pomysł. Nie sądzę, by w ogóle mi stanął.

Mam lepszą myśl.

– John. Kiedy zobaczysz zbliżającego się mojego navigatora, pojeźdź sobie wokół dzielnicy, póki nie powiem, że możesz wrócić, rozumiesz?

– Cain, to nie jest najlepszy...

– Rozumiesz?

* * *

– Co się wczoraj z tobą stało? – pyta Dan ze ściągniętymi brwiami, przyglądając się teraz już pustej butelce koniaku stojącej na moim biurku.

– Na pewno nie wziąłem ślubu – mamroczę, śmiejąc się oschle i wyciągając ramiona nad głową. Zakładam, że mówi

o moim podbitym oku. Ronald Sullivan był szybszy, niż się spodziewałem. Skurwiel dostał w zęby w chwili, gdy otworzył drzwi. Pewnie powinienem kazać Nate'owi zniknąć. Chociaż tak naprawdę w ogóle nie powinno go tam być. Widział, że się ulatniam po obiedzie, więc wskoczył mi do samochodu, kiedy odjeżdżałem.

Dan mamrocze coś pod nosem, przesuwając części mojego garnituru – porozrzucane na kanapie – i siada.

– Słuchaj, nie mam zbyt wiele czasu, właściwie w ogóle nie powinienem przychodzić. Mogę przez to stracić pracę. – Ciężko wzdychając, wyciąga z kieszeni spodni złożoną białą kopertę. – Dwa tygodnie temu otworzyłem drzwi, by zabrać gazetę, i znalazłem na wycieracze notkę podpisaną „poufne, dla DEA”.

– Dwa tygodnie temu?

– Tak. – Patrzy na mnie zakłopotany. – Kartka była od Charlie.

Błyskawicznie wstaję, a mój głos echem rozbrzmiewa w biurze:

– Teraz mi mówisz?!

– Spokojnie, Cain. Po prostu... – Przesuwa dłonią po zmarszczonym czole. – Usiądź. – Mimo że Dan wygląda na niefrasobliwego, wie, jak przybrać autorytarną maskę. Robię, co mówi, ponieważ po zaciśniętej szczęce poznaję, że jeśli się nie podporządkuję, nic mi nie powie. – Z początku nie wiedziałem, co mam z nią zrobić. Szczerze mówiąc, spanikowałem. No bo kto mógł podrzucić mi kartkę pod drzwi w środku nocy? Zaledwie kilka tygodni temu wstąpiłem do DEA. W końcu zdecydowałem się ją rozwinąć. – Przerzywa na chwilę. – Była to notka od Charlie, mówiąca, że powinienem szukać Sama Arnoniego z Long Island w Nowym Jorku, ponieważ to on sprowadza hurtowe ilości heroiny do Miami.

– Sam Arnoni? – *Ten Sam, z którym rozmawiałem przez telefon? Heroina? Kurwa, Charlie!*

– Były tam też inne imiona. Bob, Eddie, Manny, bez wątplenia fałszywe, bezużyteczne. – Milknie na chwilę. – Ale zacząłem szukać tego Sama Arnoniego i... – Dan opiera głowę na kanapie. – Cain, masz największego pecha na świecie.

Mocno ściągam brwi.

– Co to ma w ogóle znaczyć?

– FBI od lat poluje na Wielkiego Sama. Jednak nie potrafią go przyszpilić. – Otwiera kopertę i podaje mi niewielki plik dokumentów spiętych spinaczem. Właściwie bezceremonialnie rzuca mi je na biurko. – Facet ma sporo legalnych firm, niektóre odziedziczył, inne rozkręcił od podstaw, by jemu było łatwiej prac pieniądze, a federalnym trudniej było go złapać. Do tego jest bystry. Mądrzejszy niż większość przestępców. Jego organizacja jest niewielka. Nie ma rozbudowanej struktury, nie ma ojca chrzestnego. Sześć lat temu federalni myśleli, że w końcu mają na niego haka. Facet o imieniu Dominic był gotów sypać. Jednak zniknął, nim zdążył udzielić informacji. Ciało znaleziono kilka miesięcy później. Po tym Sam stał się jeszcze bardziej ostrożniejszy.

Biorę plik z biurka i zaczynam przerzucać kartki. Większość to zdjęcia pokaźnego siwego mężczyzny w luźnych spodniach i skórzanej kurtce.

– Zatem zasadniczo jest drobnym mafiosem?

Dan kiwa głową, wzruszając ramionami.

– Z tym, że nie określiłbym go jako drobnego. Wygląda na to, że już taki nie jest.

Nadal przerzucam papiery, szukając czegoś przydatnego.

– A w jaki sposób wpłątana jest w to Charlie? Mówisz, że jest... – Słowa zamierają mi na ustach, gdy widzę na zdjęciu tego samego mężczyznę, obejmującego małą blondynkę,

z którą idzie chodnikiem. Nie może mieć więcej niż dziesięć lat. Uśmiecha się szeroko do tego faceta, a w ręczce niesie lody.

Dan wyciąga z koperty kolejne papiery.

– Sam Arnoni dwanaście lat temu poślubił Jamie Miller. Jest na zdjęciu na samej górze. Pracowała w kabarecie w Vegas.

Włoski jeżą mi się na karku. Charlie mówiła, że tam pracowała. Przyglądam się kobiecie ze zdjęcia, ubranej w kusą srebrną sukienkę, i natychmiast dostrzegam podobieństwo – te same jasne loki, te same pełne usta, ta sama twarz lalki ukryta pod grubą warstwą makijażu.

Dan mówi dalej, choć już wiem, dokąd zmierza:

– Jamie Miller zmarła dwa lata później, podczas porodu syna Sama. Dziecko również zmarło. Wcześniej miała córkę. – Przerzucam kilka zdjęć mężczyzny i małej dziewczynki. Jedzą frytki, on ją huśta na huśtawce, jest przy niej, gdy mała otrzymuje medal czy kłania się na scenie. Charlie się uśmiecha na każdej fotce. Jakby naprawdę była szczęśliwa.

– Zatem ten cały Sam Arnoni wychował Charlie jak własną córkę.

Dan się krzywi, gdy wyciąga ostatnią partię zdjęć.

– Ona tak naprawdę nie ma na imię Charlie, Cain.

– Wiem. – Ile razy wykrzykiwałem jej imię, gdy wspinałem się na szczyt? Czy w ogóle obchodziło ją to, że wołałem imię innej kobiety?

Marszczę czoło, jednak nie rozwijam myśli na głos. Wzdycham i przyjmuję od Dana papiery. Co mam w nich znaleźć?

Słabną mi ręce już przy pierwszej stronie – to kolorowe zdjęcie Charlie wychodzącej z siłowni, z włosami ściągniętymi w kucyk, bez makijażu, z oczami błyszczącymi jak fiołki

w słońcu. Właśnie tak wyglądała każdego ranka, wracając z siłowni w moim budynku, tuż przed wspólnym prysznicem.

Bolesna gula, którą usunąłem z gardła wieczorną przemocą i całonocnym piciem koniaku, wraca z podwójną siłą. Już mam zapytać Dana, czy mogę zatrzymać to zdjęcie, gdy dostrzegam jej prawo jazdy.

Pytanie więźnie mi w gardle, ale w końcu je wyduszam:

– To prawdziwe? – Zamykam mocno oczy i, otwierając je po chwili, liczę na inny widok.

Kurwa.

Dan wzdycha.

– Przynajmniej jest pełnoletnia, Cain.

– Ledwie. – Jestem od niej jedenaście lat starszy? – Co to oznacza? Czy to, że kilka miesięcy temu skończyła szkołę średnią?

Ja swojej nie pamiętam; była wieki temu. Chociaż nie wiem, co szokuje mnie bardziej: to, że ma zaledwie osiemnaście lat czy jej...

– Była dobrą uczennicą. Cichą, pilną. Skupiała się na gimnastyce i aktorstwie. Jesienią miała zacząć zajęcia w Tisch. Najwyraźniej federalni mieli na nią oko, ale ponieważ była niepełnoletnia, śledzenie jej było problemem. Właściwie chcieli ją wykorzystać, by zdobyć informacje. – Dan uważnie mi się przygląda, gdy mówi: – Na wiosnę, gdy tylko skończyła osiemnaście lat, zaczęli podejrzewać, że to ona dostarcza prochy. Po czym nagle zniknęła. Podobno miała załatwiony rok zwolnienia ze szkoły, by móc podróżować po Europie. Okazało się, że jej paszport był rejestrowany we Francji, w Niemczech... Wyglądało prawdziwie. Wydaje się, że Sam odwalił kawał dobrej roboty, by ją tutaj ukryć.

Ktoś musiał dać mu cynk. Musi mieć wtykę w FBI.

– Zatem ktoś podróżuje po Europie z jej tożsamością, podczas gdy ona mieszka tutaj, posługując się nazwiskiem Charlie Rourke i... – Patrzę Danowi w oczy, czekając, by potwierdził moje podejrzenia.

– Nie przyznała się do niczego w tej notce, więc nie wiem, na ile jest winna. Jednak dość szczegółowo wyjaśniła, jak przebiegały dostawy. – Następuje chwila ciszy, podczas której czuję, że atmosfera w biurze się zmienia. – Ile wiesz na ten temat, Cain? – pyta. – Wiedziałeś, czym się zajmuje, gdy przyprowadziłeś ją do mojego domu? Do mojej żony i nienarodzonego dziecka...?

– Nie! – Szybko uspokajam głos, ponieważ nie mam prawa wrzeszczeć na Dana. On, z drugiej strony, ma wszelkie prawo, by mi nakopać. Wielokrotnie obić mi pysk. – Nie wiedziałem. – Wzdycham. – Zacząłem coś podejrzewać dzień przed jej zniknięciem. I ostatniej nocy... – Milknę, zastanawiając się, czy chcę tym wszystkim podzielić się z Danem. Choć po tym, co on mi powiedział, jestem mu to winien. – Znam faceta o imieniu Ronald Sullivan, który może ci pomóc. Będzie gadał przy zastosowaniu odpowiedniego nacisku. Tu masz adres. – Dopiero po kilkunastu ciosach i kilku połamanych żebrach wyjawiał mi, co się stało po tym, gdy wpadłem na Charlie w kawiarni. Jak to gnój imieniem Manny przystawił jej broń do skroni, grożąc, że ją zabije, i jak to Ronald powiedział jej, by uciekła, inaczej na pewno zginie. Samo wspomnienie o tym rozpala mi krew.

– Zatem naprawdę odeszła? Wspomniała, dokąd się wybiera?

Słyszę w jego głosie oskarżenie, więc rzucam zdjęcia na biurko.

– Nie kryję jej, Dan! Chciałbym ją znaleźć, ale zniknęła. Poza tym czy winisz ją za to, że uciekła? Pewnie przekazała ci

wszystko, co wie, a ty i tak chcesz na nią polować, by ją przesłuchać?

– Hej! – krzyczy Dan, wstając z kanapy. – Jestem w tym po twojej stronie. Nikomu nie pisałem słówka na temat Charlie. Nikt nie wie, że u ciebie pracowała, ani że się z tobą spotykała. Gdybym coś komuś powiedział, twoje życie już byłoby jednym wielkim cyrkiem. – Odchrząkuje i dodaje: – Zatrzymując dla siebie takie informacje, mogę stracić pracę.

– Przepraszam – mruczę, przeczesując włosy. – Po prostu nie wierzę, że robiła to przez cały czas, gdy ze mną była.

– Nie tylko ty. Ja nie wierzę, że miałem handlarza narkotykami pod własnym dachem i nie miałem o tym cholernego pojęcia. – Wzdycha. – Kto wykorzystuje swoją słodką, osiemnastoletnią córkę w taki sposób? I kto wie, jak długo on to robi?! W tych transakcjach zawsze coś może pójść źle. Wpakuj w nie dziewczynę wyglądającą jak Charlie, a na pewno prędzej czy później skończy zgwałcona lub martwa. Może nawet jedno i drugie.

Przeszywa mnie zimny strach. Czy Charlie ktoś kiedyś zgwałcił?

– Naprawdę chciałbym jej pomóc, Cain – mówi Dan z prawdziwą troską w głosie, gdy jego słuszny gniew słabnie. – Ale nie potrafię, gdy nie możemy się z nią skontaktować. Nie kiedy nie wiem, ile ona tak naprawdę na niego ma i czy to wystarczy.

Stukam palcem w stos zdjęć.

– A jeśli wystarczy? Czy jest jakakolwiek ochrona przed kimś takim? Jeśli on jest tym, kim mówisz, że jest? Jeśli zabił swojego przyjaciela, co go powstrzyma przed zabiciem jej? Wyraźnie nie ceni jej życia. Póki ten facet gra w tej grze, ona nigdy nie będzie bezpieczna, prawda?

– Cain, posłuchaj. Wiem, że nie masz z tym najlepszych doświadczeń, ale musisz zaufać wymiarowi sprawiedliwości. Nie wiemy...

– Gdyby chodziło o Storm, a nie o Charlie, powiedziałabyś to samo?

Dan zwiesza głowę. To cała odpowiedź, jakiej potrzebuję. A Charlie dobrze wie, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znajduje. Wiedziała o tym od dnia, w którym się spotkaliśmy, do dnia, w którym odeszła.

Prawdopodobnie nigdy już jej nie zobaczę.

– To poważna sprawa, Cain. Jeśli to facet, o którym słyhać na mieście, to rozprawdza spore ilości i wkurza kartel. Każdy, kto to robi, jest albo wybitnie głupi, albo bardzo niebezpieczny. Wiemy już, że głupi nie jest. Musisz mieć szeroko otwarte oczy – ostrzega Dan. – Nie wiem, co powiedziała mu o tobie. Mam szczerą nadzieję, że nic.

Może i nie. Ale sam to zrobiłem. Podąłem mu imię. A ten jej „wujek” dokładnie wie, jak wyglądam. Z tego, co wiem, ma też zdjęcie.

Nie jestem na tyle głupi, by myśleć, że nie będą potrafili mnie znaleźć.

Albo że tego nie zrobią.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

CHARLIE

– Skarbie, nie będziesz miała nic przeciwko, by wracając, donieść do stolika numer siedem dodatkowy sos? – pyta Berta z ciężkim, południowym akcentem, którego mogłabym słuchać cały dzień. Zwłaszcza gdy zwraca się do mnie pieszczotliwie. Moja zmiana dopiero się zaczęła, a już zostałam nazwana „słoneczkiem”, „kwiatuszkiem”, „kochaniem” i „słodziakiem”.

Niektórych może to irytować, ale ja absorbuje te słowa, jak kwiat wchłania promienie słońca. Ponieważ żadne z nich nie brzmi jak moje poprzednie przezwisko.

– Jasne! – Mrugam do kucharza o imieniu Herald, gdy biorę z lady talerze z jedzeniem.

– Och, Katie, jesteś aniołem – mówi krępa brunetka, klepiąc mnie w ramię, po czym zabiera trzy talerze. – Wiedziłam, że mój instynkt co do ciebie nie mógł się mylić.

Olśniewając ją scenicznym uśmiechem, idę roznieść zamówienia. Zaledwie dwa tygodnie temu przez wiele godzin

siedziałam przy jednym z nich, przerzucałam gazetę za gazetą, głodna wiadomości z Miami, i zastanawiałam się, jak tam się mają sprawy.

Czy Sam tam jest?

Czy mnie szuka?

Czy szuka Caina?

Mam nadzieję, że informacje, które zostawiłam pod drzwiami Dana na godzinę przed odjazdem autobusu, były wystarczające. Nie było ich wiele, ale tylko tyle miałam. Gdybym była sprytniejsza i naprawdę planowała wbicie Samowi noża w plecy, zapisałabym zdjęcia Boba i Eddiego, nim usunęłam wersję roboczą e-maila.

Po moim trzecim kubku kawy kelnerka w średnim wieku, z warkoczem sięgającym pupy i etykietką z podpisem „Berta”, zapytała, co taka ładna dziewczyna robi tu sama.

Nie byłam w nastroju na pogawędki ani na wymyślanie kłamstw, więc bez ogródek powiedziałam jej, że szukam pracy i jakiegoś mieszkania. Zapytała, gdzie się zatrzymałam, a kiedy odpowiedziałam, wykrzywiła twarz z niesmakiem, po czym skomentowała, że to straszne.

Tak więc serwuję posiłki w *Jadłodajni Beckera* i wynajmuję pokój nad garażem w domu Berty, znajdującym się jedną przecnicę stąd.

To było niemal zbyt proste.

Pokój jest mały, ale czysty, bezpieczny i wygodny. A przede wszystkim mam wiele prywatności. Nikt nie słyszy, jak co noc wypłakuję oczy w poduszkę.

Berta jest słodka. Jest trzydziestoosmioletnią singielką, która odziedziczyła jadłodajnię i zmagала się ze znalezieniem przyzwoitej pracownicy; miała za sobą kilka nieudanych prób. Nie całkiem jej ufam, bo wydaje mi się, że węszy, ale pistolet

i plecak z kasą ukryłam w wentylacji, więc myślę, że nic nie znajdzie.

Ja teraz jestem dwudziestojednoletnią Katie Ford z Ohio. Mam złotobrzązowego boba do brody, fiołkowe oczy i delikatny makijaż. Moja zwyczajna rodzina jest ze mnie dumna z powodu ukończenia kierunku humanistycznego na stanowej uczelni i w pełni wspiera mnie w samodzielnym życiu na południu. Skradziono mi portfel. Dlatego nie mam dokumentów ani numeru ubezpieczenia. Tymczasowo, oczywiście.

W niedzielny poranek poszłam nawet z Bertą do kościoła. Oto nowa ja. Nowa osoba, która robi dobre rzeczy.

Która dobrze skrywa cierpienie.

– Proszę, twój stek w kanapce po filadelfijsku, Stanley. Ostrożnie, gorący. – Stawiam talerz przed stałym klientem, czterdziestokilkuletnim farmerem z pomarańczowymi włosami i zielonymi szelkami, który przychodzi codziennie za piętnaście ósma wieczór i zamawia to samo. Myślę, że Berta mu się podoba.

Wielu z tutejszych klientów przychodzi codziennie. To miłe. Wpadają, by się przywitać, przez co nie czuję się taka samotna.

– Hej, Katie!

Odwracam się i widzę Willa, siostrzeńca Berty, stojącego za mną z tym swoim głupkowatym uśmieszkiem.

– Wybierasz się gdzieś dzisiaj po pracy?

– Och, pewnie prosto do domu. Jestem zmęczona. – Udaję ziewnięcie, wiedząc, że nie mogę zmyślić jakiejś historyjki przy przysłuchującej się Bercie. Ma nadzieję, że będziemy parą. Wmawia mi, że być może Will zachowuje się jak chuligan, ale to dobry chłopak, któremu w życiu przydałaby się taka dziewczyna jak ja, zamiast tych „lafirynd”, które tu przyprawdzał.

Naprawdę nie ma w nim nic złego.

Poza tym, że nie jest Cainem.

Sama myśl tworzy bolesną gulę w moim gardle.

– W porządku, ale gdybyś zmieniła zdanie, mój kumpel urządza dzisiaj imprezkę przy Copper Mill Road. Zespół z muzyką na żywo... piwo w kegach... Powinnaś przyjść. – Jego spojrzenie opada do moich piersi, podkreślonych przez obcisły podkoszulek z logo *Beckera*, nim ponownie patrzy mi w oczy, przez co wie, że go przyłapałam. Przynajmniej ma na tyle przyzwoitości, by się zarumienić.

– Dzięki za zaproszenie, Will. Będę pamiętać. – Obserwuję, jak podchodzi do kolegów ze szkoły, siedzących w boksie. Przypomina mi to, że powinnam być teraz w Nowym Jorku, uczęszczać do Tisch, spełniać marzenia, a nie podawać burgery i napoje w podrzędnym barze w Alabamie. Tęskniąc za mężczyzną, w którym nieświadomie się zakochałam.

Biorę głęboki, uspokajający oddech i zaczynam sprzątać brudne talerze. Katie Ford z Ohio nigdy nie zapisała się do Tisch. Nigdy nie rozbierała się na scenie. Nigdy nie poznała faceta imieniem Cain.

Nigdy też nie dostarczała narkotyków ani nigdy nie będzie tego robić.

Nie mogę pozwolić, by promyk nadziei zniknął w dusznej, czarnej chmurze.

Salwa śmiechu wybucha przy stoliku Willa, gdy jedna z dziewcząt dla żartu strzela go w ucho. Odslania przy tym ruchu różowe pasemko pod spodem swoich długich włosów.

Uśmiecham się z powodu gorzkiego wspomnienia, które przywołuje ten widok. Zastanawiam się, co u Ginger. I czy Katie Ford może jeszcze kiedykolwiek liczyć na przyjaciółkę taką jak ona. Już się pogodziłam z faktem, że nie znajdę nigdy nikogo takiego jak Cain.

Chciałabym wiedzieć, co on robi w tej chwili. Czy siedzi w klubie, czy może ukrywa się w biurze.

Czy myśli o mnie?

Czy za mną tęskni?

A może ma już kogoś innego?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

CAIN

Dwadzieścia pięć dni zajęło Samowi Arnoniemu odnalezienie mnie.

– Pyta o ciebie – mówi Nate w drzwiach mojego biura, gdy z Johnem przyglądamy się na monitorze wysokiemu mężczyźnie w grafitowym garniturze. W chwili, w której go zobaczyłem, wiedziałem, że to on. Dan zostawił mi dokumenty pod warunkiem, że cały czas będą zamknięte w sejfie. Z ochotą wypełniłem instrukcje, oczywiście zostawiając sobie to jedno zdjęcie Charlie. Złożyłem je i schowałem do kieszeni, by móc wyciągać za każdym razem, gdy będę chciał na nią popatrzeć.

Okazuje się, że czuję tę potrzebę przynajmniej czterdzieści razy dziennie.

Zapamiętałem też każdy detal dotyczący mężczyzny, który zmienił własną pasierbicę w handlarza narkotykami. Wiem wszystko o jego firmach. Wiem, ile ma wzrostu, ile waży i w jakim mieście przyszedł na świat. Mógłbym z pamięci

opisać rodowy herb, który ma wytatuowany na piersi. Tak, Sam Arnoni jest moim wrogiem, a ja lubię wiedzieć wszystko o swoich wrogach.

– Dobrze, już idę – mówię Nate’owi, dodając: – Trzymaj dziewczyny z daleka od niego. – Odwracam się do Johna, który zdecydował się przedłużyć swój pobyt w Miami i zamienić go w wakacje. Najwyraźniej jego urlop polega na przyglądaniu się z ukrycia, czy ktoś mnie nie śledzi.

– Chcesz, żebym zadzwonił do Dana?

– Nie – odpowiadam pośpiesznie. Nie póki nie zdecyduję, co z nim zrobić. – Muszę wiedzieć, gdzie mogę znaleźć tego typu.

– Się robi. – Przysuwa sobie fotel do komputera, ładuje nagrania z parkingu i zaczyna przewijać. Zakładam, że szuka samochodu Sama. – Idź uciąć sobie pogawędkę z tym skurczybykiem.

– Dzięki, John. I uważaj na siebie.

– Ty też, Cain. – W głosie Johna pobrzmiwa nuta, której nie potrafię rozszyfrować. Zastanawiam się, czy myśli o ostatnim razie, gdy obaj się zaangażowaliśmy w pewną sprawę. Zapewne głowi się nad tym, co planuję. Jak daleko jestem gotów się posunąć, by chronić Charlie.

Sam się nad tym zastanawiam.

Nieśpiesznie wychodzę z biura ze szklanką w dłoni. Niech skurwiel czeka. Wiem, że nie jest uzbrojony i nie boję się napaści fizycznej. Większość ludzi obawiałaby się konfrontacji. Ja właściwie się cieszę, że w końcu mnie znalazł. Teraz muszę tylko powstrzymać się przed zabiciem go we własnym klubie.

Duża sylwetka wypełnia cały fotel przy stoliku. Nie wiem, kto posadził go włoży. Gdyby to ode mnie zależało, pięćdziesięcioośmiolatek siedziałby w ciemnym rogu, tuż przy

kiblu. Widzę, że niebieskie oczy Mercy rozszerzają się na jego widok, jednak Nate szybko ją zawraca. Chyba mogę zrozumieć, co ją do niego przyciąga. Facet cuchnie kasą, a ponieważ ciemne włosy przedzielają naturalne siwe pasma, większość kobiet uznałaby go za pociągającego. Nawet atrakcyjnego.

Ja widzę tylko głodnego węża wśród stadka myszek.

Ogląda występ Cherry i nie zauważa mojego nadejścia.

Lub chce, bym tak myślał.

– Pytał pan o mnie?

Skupia na mnie stalowe spojrzenie. Jego uśmiech nie jest szczery.

– Witaj, Cain. – Nowojorski akcent pobrzmiewa w tych dwóch słowach. Wyciąga do mnie rękę, więc ją ściskam, choć walczę z ochotą, by pogruchotać mu kości.

– Przepraszam, znamy się?

Uśmiezek Sama sprawia, że mam się na baczności. Wygląda na takiego, który też lubi wiedzieć wszystko o swoich wrogach. Zastanawiam się, ile informacji wykopał na mój temat.

– Proszę, usiądź. – Wskazuje pusty fotel, więc mimowolnie się śmieję. Przychodzi do mojego klubu i to on mnie zaprasza, bym z nim usiadł.

Dusząc irytację, z drwiącym uśmiechem przyjmuję jego ofertę. Siedzimy w ciszy, gdy Cherry kończy występ, a Terry zapowiada Levi.

Pomimo całej tej sytuacji czuję nutę rozczarowania, kiedy przypominam sobie, że kiedyś na tej scenie występowała Charlie.

To pierwszy raz, gdy faktycznie się cieszę, że jej tu nie ma.

– Słyszałem, że moja córka pracowała dla ciebie jeszcze kilka tygodni temu – zaczyna, sącząc łyk drinka. – Ma na imię Charlie.

– Twoja córka Charlie.

– Tak. Blondynka, dość ładna. – Bierze kolejny łyk. – Wydaje mi się, że dobrze ją znasz.

Zastanawiam się, czy Samowi przeszkadza fakt, że posuwałem jego pasierbicę. Czy potwór mieszkający w nim jest zdolny do kłopotania się czymś takim.

Zastanawiam się też, czy on kiedykolwiek jej dotknął.

Wyrzucam z głowy tę myśl, ponieważ wiem, że nie wyniknie nic dobrego z rozważania tego faktu, kiedy mam jego gardło na wyciągnięcie ręki.

Przesuwam spojrzeniem po klubie – zauważam, że przygląda nam się Nate, nawet nie starając się tego ukryć. Jest w znacznej odległości, jednak gdyby zaistniała taka potrzeba, mógłby znaleźć się tutaj w ułamku sekundy.

– Tak, rzeczywiście. – Jestem mistrzem pokerowej twarzy. Jednak teraz walczę o utrzymanie kontroli. Chciałbym werbalnie zaatakować Sama wszystkim, co wiem. Jednak nie byłoby to korzystne, więc swoje odpowiedzi muszę ograniczyć do minimum.

– Zaginęła. Od kilku tygodni nie potrafię jej znaleźć. – Marszczy czoło. – Bardzo się o nią martwię.

Jestem o tym przekonany. Piję koniak, sącząc go przez zębę.

– Zostawiła mnie kilka tygodni temu. Nie wiem, dokąd pojechała. – Widzę, że taksuje mnie wzrokiem. Pozwalam mu na to. Nie znajdzie nic prócz prawdy.

Faktycznie mnie zostawiła. Faktycznie było to kilka tygodni temu. I nie mam pojęcia, gdzie może być.

– Mówiła dlaczego?

Patrzę mu w oczy.

– Nie, nie mówiła. Nic mi, cholera, nie powiedziała.

Sam z powrotem patrzy w podłogę.

– Spotykałeś się z nią, a ona tak po prostu zniknęła. Gdybym zgłosił jej zaginięcie, szybko stałbyś się podejrzanym. To mogłoby być dla ciebie... niezręczne.

– Proszę, zrób to. – Nie potrafię się nie śmiać. – Nie mam nic do ukrycia. – Nie zgłosi jej zaginięcia i obaj o tym wiemy.

– Nie? – Odchyła głowę, by dokończyć drinka, a rozbawienie maluje mu się na twarzy. – Moim zdaniem to wygląda tak, jakby Cain Ford miał wiele do ukrycia. Zwłaszcza przed dziewczyną taką jak Charlie.

Informuje mnie, że przeprowadził na mój temat śledztwo. Próbuje mnie zastraszyć. Życzę mu powodzenia.

– Charlie wie o mnie wszystko. – *Cóż, prawie wszystko.*

– Tak? – Stara się brzmieć lekko, ale słyszę delikatne załamane w jego głosie. – A co z tymi wszystkimi ludźmi? Co pomyśleliby o swoim praworządnym i sprawiedliwym szefie?

– Szczerze? Nie obchodzi mnie to – rzucam bez wahania, choć to kłamstwo.

Jeśli moje brudy mają być prane publicznie, to ja będę tym, który je wyciągnie.

Z jego taktyki wnoszę, iż Sam zastrasza ludzi wchodzących mu w drogę. Być może działało to w przypadku jego nastoletniej pasierbicy, ale ze mną nie pójdzie mu tak łatwo.

Przesuwa się i pochyła nad stołem.

– Nie obchodzi cię, czy się dowiedzą, że jesteś mordercą?

– Każdy wchodzący na ring zna ryzyko – odpowiadam, choć jego słowa mrozą mi krew w żyłach. Mówi o Jonesie? Czy o...

– A kto mówi o ringu?

Kurwa!

Jak się dowiedział?

Ukrywam się za szklanką, nie przerywając kontaktu wzrokowego, gdy Sam rozważa moją reakcję. Kiedy się nie odzywam, ciągnie dalej:

– To dziwne, nie sądzisz? Dwóch podejrzanych o zabicie twojej rodziny pół roku później zostaje znalezionych martwych. Pobitych na śmierć. – Zimne spojrzenie przesuwają się po moich dłoniach. – Plotka głosi, że byłeś dobrym zawodnikiem. Nie miałeś sobie równych w podziemiu.

Walczę, by panika nie ukazała się w moich oczach. Skąd, u diabła, dowiedział się o mordercach mojej rodziny? Jakiego ma znajomości? Kto jeszcze o tym wie? Z pewnością nie wie tego od glin. Ani razu nie pojawili się w drzwiach mojego mieszkania, by mnie przesłuchać. A gdyby nawet to zrobili, wyszedłbym z tego czysty jak łąka. Opowiedziałbym im jak pewnej nocy, po walce, tych dwóch dorwało mnie za opuszczonym magazynem. Jak mi grozili, jak przystawili broń do skroni. Jak to samo zrobili Nate'owi.

John miał rację. Przyszli w poszukiwaniu pieniędzy, o których kradzież słusznie oskarżył mnie ojciec, kiedy bezskutecznie próbował ratować swój tyłek. Najwyraźniej się przyczaili, bo wiedzieli, że będą mogli żądać ode mnie wygórowanych odsetek, jeśli pozwolą mi trochę pożyć i wygrać kilka walk.

Nie miałem zamiaru dawać tym draniom złamanego centa, zatem w tamtej chwili miałem tak naprawdę tylko dwie opcje: walkę lub śmierć.

Nate wiedział... Gdy tylko zobaczył, że zaciskam dłonie w pięści, wiedział, by paść i się schować.

Może mieliby szansę przeżyć, gdybym nie widział zdjęć z zakrwawionego miejsca zbrodni, gdybym nie czytał raportów.

Gdybym nie wiedział, co zrobili Lizzy.

Natychmiast po tym fakcie zadzwoniłem do Johna. Poleciał mi iść do domu i zamknąć gębę na kłódkę, by mógł się tym zająć. Posprzątał i nigdy nawet słówkiem o tym nie wspomniął.

– Najwyraźniej dostali za swoje – odpowiadam, chrypiąc.

– Tak... doegrali się. – Drapie się po brodzie, jakby rozważając swoje następne słowa, jednak doskonale wiem, że zaplanował całą tę rozmowę. – Słyszałem, że umorzyli sprawę. Może, z odpowiednim anonimowym donosem, mogliby ją wznowić?

Dan powiedział, że Sam jest bystry. Teraz mam tego dowód. Być może nie wie dokładnie, co się wydarzyło, ale nietrudno namalować obrazek tamtej sytuacji z moją twarzą pośrodku.

– Byłoby szkoda, gdybyś stracił wszystko, na co tak ciężko tutaj pracowałeś.

Mam ochotę wyciągnąć ręce i wydusić życie z tego manipulanta.

– Czego chcesz? – warczę.

– Mojej córki, a wierzę, że wiesz, gdzie ona jest. – Cała beztroska znika z jego głosu.

– Nie wiem, więc nie jestem ci przydatny. – Dopijając drinka, wstaje. – A teraz przepraszam.

Sam podrywa się z fotela i widzę, że usiłuje zachować spokój. Znam ten typ. Nie jest przyzwyczajony do odmowy.

– Masz tu dobry klub. Wiele ładnych dziewcząt. – Rozgląda się w skupieniu. Patrzy na Cherry... Hannah... Mercy... i sześć innych. – Słyszałem, że lubisz dbać o ich bezpieczeństwo. – Wyciągając wizytówkę, dodaje: – Jeśli usłyszysz coś o Charlie, zadzwoń pod ten numer. I to szybko.

Patrząc na karteczkę, jakby miała stanąć w płomieniach, ale jej nie biorę. W końcu Sam kładzie ją na stoliku. Chwilę później przyglądam się, jak wychodzi.

Nie jestem głupi. Wiem, czym był ten bezceremonialny komentarz.

To groźba.

Wściekłość rozsadza mnie, przejmując kontrolę nad decyzjami.

* * *

– Jesteś tego pewien? – pyta Nate, gdy idziemy w stronę migających neonów, będących magnesem dla zбочeńców tego miasta.

Wzdycham ciężko.

– Nie, ale nie mam wyboru.

– Nie spodoba mu się to, że tu jesteśmy – mamrocze Nate, po czym na jego twarzy maluje się uśmiech. Mam przeczucie, że nie pogardziłby dzisiaj walką. Cały ten bałagan z Charlie sprawił, że jestem nieszczęśliwy, przez co mój przyjaciel jest rozdrażniony.

Sin City jest prawie dwukrotnie większe niż *Penny*. Pełne nagich kobiet, płaskich ekranów i pomieszczeń VIP w ilości przekraczającej liczbę pokoi w niektórych motelach. Każdy stolik wyposażony jest w monitor, na którym można śledzić pokazy tancerek. W sumie Rick dobrze się tu urządził.

Omijamy kolejkę i podchodzimy bezpośrednio do drzwi. Duży ochroniarz z kozią bródką odsuwa czarną szarfę, przygląda nam się uważnie i wpuszcza do środka. Dobrze wie, kim jesteśmy. Cztery lata temu przyszedł do *Penny* w poszukiwaniu pracy. Prawie go zatrudniłem. Jednak John się dowiedział, że ma powiązania z handlarzami narkotyków, a ci z kolei z kartelem. Nie trzeba być geniuszem, by się domyślić, że ściągnąłbym ich do *Penny*, gdybym go zatrudnił. Nie dziwi mnie też to, że jest teraz bramkarzem w *Sin City*,

a członkowie kartelu znani są ze spotykania się od czasu do czasu w tym miejscu.

Dzięki wskazówkom kilku znajomych wiem, że będzie tu dzisiaj człowiek, z którym chcę rozmawiać.

Ochroniarz wpuszcza mnie i Nate'a, upewniając się, że Rick natychmiast nas zobaczy. Skurwiel już na nas czeka ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, gdy przestępujemy próg. Nawet jeśli gość stara się wyglądać dostojnie, nie wychodzi mu to za dobrze. Ma na sobie pomiętą koszulę, wystającą ze źle dopasowanych spodni z żółtymi plamami na kolanach.

– Szukasz jakiejś prawdziwej dupeczki? – pyta z uśmiechem. – A może chcesz ukraść więcej moich utalentowanych dziewcząt? – Najwyraźniej nadal nie wybaczył mi Chinki. Gdyby wiedział, że ją zwolniłem, nie wątpię, że starałby się ściągnąć ją z powrotem.

– Rick – to wszystko, co udaje mi się wydusić na powitanie.

Szydzi ze mnie, ale trzyma dystans. Po ostatnim naszym spotkaniu – które odbyło się w moim klubie i podczas którego nazwał mnie alfonsem, a ja złamałem mu nos i wybiłem cztery przednie zęby – dobrze wie, by się nie zbliżać.

Nate pochyła się i mruczy:

– Nie widzę go tutaj.

Szlag by to trafił. To oznacza, że muszę prosić o pomoc tego kutasa.

– Muszę się spotkać z Mendezem.

Rick się krzywi, a ja mimowolnie myślę, że poprawia to jego wygląd.

– Nie ma go tu.

Nie mam na to czasu.

– Oczywiście, że jest. Jest w pokoju szampańskim, czy w którymś z VIP-owskich? – Rick zaciska zęby, ale nic nie mówi. – A może dopilnuję, by gliniarze tak przetrzepali ci tyłek, byś przez miesiąc nie mógł usiąść?

Raz już wjechała tu policja, ale Rick miał wystarczający szmal, by zatrudnić naprawdę dobrych prawników. Jakoś nie udało się znaleźć dostatecznie obciążających dowodów, by zamknąć go na dobre, co sugeruje, że nie jest tak głupi, na jakiego wygląda.

Przełyka ślinę i mruczy:

– Czego od niego chcesz?

– Jest śliczny. Pomyślałem, że moglibyśmy pójść na randkę – odcinam się. Rick jest ostatnią osobą, której bym zafuła i zdradził prawdę.

Po dłuższej chwili Rick się odwraca i, z niechętnym skinieniem, prowadzi nas do pokoju szampańskiego – przestronnego apartamentu urządzonego od sufitu po podłogę na czarno. Czarne ściany, czarne skórzane sofy, czarny dywan. Jedynymi akcentami w innym kolorze są srebrne wykończenia ścian, lamówki na poduszkach kanap oraz kilka figurek stojących na półkach.

Trzech facetów siedzi na wielkiej kanapie z chudziutkimi dziewczynami w różnych stadiach rozebrania. W rogu pomieszczenia klęczy blondynka, „zarabiając” przy fiucie czwartego faceta.

Sekundy dzielą mnie od wybicia Rickowi sztucznych zębów za to, że na to pozwala. Jednak gdybym to zrobił, zaszkodziłbym sobie, więc stoję nieruchomo z zaciśniętymi pięściami, kiedy Rick podchodzi do wyglądającego na Latynosa gościa z krótkimi ciemnymi włosami i dziurami po pryszczach na policzkach. Zmysłowa, naga Azjatka na jego kolanach – która nie może być pełnoletnia i której źrenice są rozszerzone

w mówiący wszystkim sposób – nawet się nie odsuwa, gdy Rick się pochyła, by wyszeptać coś do faceta. Natychmiast ściska mi się żołądek.

Nie wierzę, że zniżam się do tego poziomu, ale... pieprzyć to. Oni tak właśnie się zachowują. Ja jedynie przyśpieszam to, co chcę zrobić.

Gość mruży zimne, czarne oczy, patrząc na mnie, a później na Nate'a. Najwyraźniej się nie cieszy, że mu przeszkadzamy, ale jego ciekawość zwycięża.

– Wynocha – instruuje Azjatkę i daje jej lekkiego klapsa, gdy ta z niego schodzi. Pozostałe dziewczyny szybko zakładają to, co przed chwilą zdjęły, i też śpieszą do wyjścia. – Ty też – nakazuje, kiwając głową w kierunku Ricka, przez co mimowolnie się uśmiecham.

Nikt nie ufa Rickowi.

Kiedy pokój pustoszeje, pozostali podchodzą, by nas przeszukać, pozbawiając przy tym broni.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – pyta Mendez, opierając się swobodnie. Stukanie nogą zdradza mi jednak, że wcale nie jest zrelaksowany.

Odwracam głowę w kierunku kamery.

– Rick dobrze wie, by tego nie robić – stwierdza Latynos, jednak po chwili milczenia kiwa na faceta po lewej. W kilka sekund kamera zostaje rozbita. – Nie wiem nawet, dlaczego to tu zamontował. – Wskazuje na fotel naprzeciw niego, po drugiej stronie ławy.

Siadam, a Nate staje za moimi plecami. Nigdy nie siada. Wtedy czuje się zagrożony, a w tej sytuacji – ci faceci z pewnością mają broń, poza tym przyglądają nam się podejrzliwie – nie jest bezpiecznie.

– Zatem przyszedł do mnie słynny Cain Ford – zaczyna Mendez, zaplatając dłonie za głowę. – Mój kuzyn lata temu w Los Angeles był na twojej walce.

– Tak? – Kładę ramię na oparciu i rozsiadam się wygodnie w fotelu. Teraz i ja udaję relaks. Może się nie boję, ale też nie jestem idiotą. Siedzę twarzą w twarz z członkiem kartelu i mam zamiar prosić go o pomoc. Nie ma nic bezpiecznego ani mądrego w tym, co robię. – Wygrał jakąś kasę?

– Nie. Postawił na twojego przeciwnika i przegrał.

– Mogłem mu powiedzieć, żeby tego nie robił.

Miękki śmiech Mendeza wypełnia pomieszczenie. Myślę, że tych kilka zdań odrobinę rozładowało napięcie.

– Po co tu jesteś?

Zakładam, że mam zaledwie kilka minut, zanim nas wyrzucą, więc od razu przechodzę do rzeczy:

– Jest facet o imieniu...

– Nigdy o nim nie słyszałem.

Nie zniechęcam się. I tak pewnie lepiej nie wymawiać imienia Sama.

– Ostatnio miesza ci w interesach. – Nie muszę być bardziej dokładny. Jestem pewien, że Mendez się domyśli, o kogo chodzi. Nagły ogień pojawiający się w jego oczach tylko to potwierdza. Chociaż szybko gaśnie.

– W mojej działalności gospodarczej?

Tłumię uśmiech. Wszyscy mają „legalne” firmy. Mendez nigdy się nie przyzna do czegoś innego. Nie szkodzi. Mogę tańczyć, jak mi zagra.

– Aktualnie przebywa w Miami. Chociaż nie wiem, jak długo tu zostanie. – Sięgam do kieszeni i wyciągam kawałek papieru. To dane z GPS, który John przyczepił do podwozia samochodu wypożyczonego przez Sama. Następnie z tylnej

kieszoni wydobywam zdjęcie. Dziwnie spokojny rozkładam je i rzucam obie kartki na ławę.

Mendez na chwilę ściąga brwi, lecz nie sięga po papiery.

– Federalni od lat szukają na niego haka, ale im się to nie udaje – mówię powoli. – Jest jakby nietykalny. – I póki żyje, Charlie nie będzie bezpieczna. Nie ma mowy, by do mnie wróciła. A rozpaczliwie chcę ją z powrotem. Zrobię wszystko.

Sprzedam klub, odejdę z interesu.

Wystawię Sama kartelowi.

To znaczy, jeśli Mendez złapie przynętę. Liczę na jego chciwość, arogancję i terytorializm.

I w końcu to dostrzegam.

W tych niemal czarnych oczach zaczynają poruszać się trybiki. Już wie, czego od niego oczekuję.

– Dlaczego? – Proste pytanie. Uczciwe.

Jednak z pewnością nie wyjawię mu tego, co jest dla mnie ważne. Taka informacja mogłaby mnie wiele kosztować. Wstaję, a jedyną odpowiedzią, której udzielam, jest:

– Powiedzmy, że obaj na tym zyskamy.

Wychodzę z *Sin City*, powtarzając sobie w kółko, że podjąłem słuszną decyzję.

Sądzę, że nie było innego wyjścia.

* * *

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć?

Zamykam drzwi za Danem, gdy ten wchodzi do mojego mieszkania. Nigdy wcześniej u mnie nie był. Z jego spokojnego tonu wnioskuję, że nie przyszedł mnie przesłuchać.

– Nie wiem. A chcesz? – pytam.

Zatrzymuje się na środku kuchni, po czym obraca się na pięcie i bada mnie ciekawskim spojrzeniem.

– Dzisiaj rano pokojówka w hotelu znalazła ciało Sama Arnoniego. Z poderżniętym gardłem.

Zmuszam się do wypicia łyka kawy, by ukryć szok, którego właśnie doznałem.

Dwanaście godzin.

Wyszedłem z *Sin City* dwanaście godzin temu. Muszę docenić Mendeza. Nie marnuje ani sekundy. Prawdopodobnie wisiał na telefonie ze swoimi ludźmi już w chwili, w której zamykały się za mną drzwi.

– Jesteś pewien?

Dan powoli przytakuje.

– Właśnie wracam z tego hotelu. Na własne oczy widziałem ciało.

Rośnie we mnie poczucie winy.

– Ktoś został ranny?

Nadal uważnie mi się przyglądając, Dan odpowiada:

– Nie. Wygląda to na profesjonalnie wykonaną egzekucję.

Przechodzę obok niego, kierując się do salonu, by popatrzeć przez okno na uśpioną jeszcze zatokę.

Sam naprawdę nie żyje.

I pomogłem go zabić.

– Ja... Czy... – zaczyna Dan, ale nagle przerywa. – Wiesz co? Zapytałbym, czy wiedziałeś, że był w mieście, ale nie wiem, czy chcę wiedzieć aż tyle.

– Byłem w *Penny* do piątej rano, a później na siłowni do ósmej. Możesz sprawdzić kamery, jeśli mi nie wierzysz. Nie jestem profesjonalnym zabójcą – mówię sucho, po czym dodaję: – Ani mordercą.

– Wiem, że nie jesteś, Cain. A sądząc po śladach, to robota kartelu.

Stoimy obok siebie, w milczeniu obserwując przepływający jacht. Prawdopodobnie zajmie Danowi trochę czasu, nim się

downie, że byłem wczoraj w *Sin City*. Gdyby zażądał nagrań z *Penny*, pewnie dowiedziałby się też, że był u mnie Sam. Ale tylko gdyby naprawdę chciał wiedzieć.

– Teraz, kiedy Sam już nie żyje, Charlie może wrócić do domu, prawda? – pyta w końcu. Zastanawiam się, do czego zmierza.

– Gdyby wiedziała, że umarł. Gdyby miała pewność, że nie zostanie aresztowana... Tak, przypuszczam, że mogłaby wrócić. – Wzdycham. *Do domu*. Czy myśli o Miami jako o domu? Czy w ogóle chciałaby wrócić? – Ale nie wiem, jak do niej dotrzeć. Myślisz, że powiedzą o tym w wiadomościach?

Dan drapie się po brodzie.

– W lokalnych na pewno. Może też w Nowym Jorku. Zobaczę, co da się zrobić. Chociaż jeśli jest w jakiejś dziurze na Alasce, może o tym nie usłyszeć. – Uśmiecha się. – Znam faceta, który zna faceta... który zna faceta...

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

CHARLIE

– Widzisz? Nie wydaje ci się, że on ma pomalowane rzęsy?
– Berta ma obsesję na punkcie ciemnowłosego reportera lokalnej stacji telewizyjnej.

– Pewnie tak – potwierdzam, licząc drobne wysypane z małego fartuszka. Średnio za noc udaje mi się zbierać z napiwków pięćdziesiąt dolarów. Berta mówiła, że zbieram siedemdziesiąt, gdy będzie naprawdę duży ruch. Gdyby tylko wiedziała, co robiłam wcześniej i ile potrafiłam zarobić w takim samym czasie, zesłaby na zawał.

– I że maluje też usta? – Mruży oczy, gapiąc się w ekran. – Wczoraj miał je bardziej brzoskwińowe, a dzisiaj są czerwone. Co za facet maluje wargi czerwoną szminką?

– Przypuszczam, że taki, który ma do czynienia z mocnym oświetleniem i kamerą wysokiej rozdzielczości. – Szybko napełniam solniczki i pieprzniczki. Popołudniowy tłok już minął, ale zaraz zacznie się weekend. Molly i Teena, kelnerki

z dziennej zmiany, zostają do wieczora, ponieważ spodziewamy się sporego napływu ludzi.

– Doug o ciebie pytał – szepcze teatralnie Teena i puszcza do mnie oko, przechodząc obok, chociaż powiedziała to na tyle głośno, że zapewne słyszała połowa lokalu. Na szczęście dwudziestosześcioletni mechanik siedzi w odległym kącie.

Marzenie Berty o wyswataniu mnie ze swoim siostrzeńcem było krótkotrwałe. Wczoraj mnie zmusiła do wcześniejszego wyjścia z pracy, bym mogła iść z Dougiem na paradę.

Jego uśmiech – szeroki i z dołeczkami – przypomina mi uśmiech Bena. Chłopak z wyglądu jest trochę podobny, ma jasne włosy i kwadratową szczękę. Ale jest grzeczny i miły, nie tak pyskaty jak Ben. Wczoraj okazał się dżentelmenem – odprowadził mnie do restauracji tuż przed jej zamknięciem, po czym skinął mi głową i, nim odszedł, życzył dobrej nocy.

Zastanawiam się, kiedy skurczy się ta pustka ziejąca w mojej klatce piersiowej. Minał ponad miesiąc, a czasami mi się wydaje, że ona wręcz rośnie. Nie czas przypadkiem, by rany zaczęły się goić? Czy cztery tygodnie nie powinny przynieść wytchnienia w bólu i wątpliwościach?

Trzymam się przekonania, że dobrze postąpiłam. Mimo to, gdy rankiem otwieram oczy, uderzają we mnie żal i tęsknota, po czym zagnieżdżają się w moich myślach i towarzyszą mi przez cały dzień. Prześladują mnie również w nocy, pozostawiając po sobie sińce pod oczami, z którymi nie radzi sobie nawet korektor. Do tego hamują mój apetyt, przez co tracę na wadze, choć wcale nie muszę.

Jednak najgorsze są sny. Wszystkie wersje koszmaru prowadzą do tego samego końca.

Cain się mnie brzydzi.

Cain przeze mnie cierpi.

Cain nalega, by mi pomóc i kończy martwy.

Nie... Z pewnością postąpiłam właściwie. Złączył nas ten sam okrutny los, który natychmiast nas rozdzielił. To była tylko kwestia czasu. Wiedziałam, że to się tak skończy, mimo to tak mocno się zakochałam.

Podniesiony głos Berty wyciąga mnie z zamyślenia.

– Widzisz, Katie? Mówiłam, że lepiej będzie tu zostać, niż przenosić się do jakiegoś wielkiego miasta. – Berta cały czas mnie przekonuje, że powinnam na stałe zamieszkać w Mobile i pracować w jej jadłodajni, aż obie będziemy stare i siwe. – Zabito jakiegoś mafiosa narkotykowego. Tym razem w jakimś luksusowym hotelu w Miami.

Wstrząsa mną zimny dreszcz, gdy ze strachem i oczekiwaniem skupiam się na telewizorze. Reporter mówi coś szybko, potrzebuję czasu, by przetworzyć jego słowa. „Egzekucja kartelu... otwarta wojna... heroina... handlarz narkotyków...”. Na ekranie przeskakują kolejne obrazy.

Walczę o oddech. Chodzi o człowieka, który zabierał mnie w niedzielę do parku, który wsadzał mnie na konia, który cieszył się, gdy stałam na podium z kolejnym medalem, który krzyczał „bis”, gdy kłaniałam się na scenie.

Który wykorzystywał mnie jako dostawcę prochów.

Który zrobił ze mnie przestępcę.

Który narażał mnie na niebezpieczeństwo.

Który ukradł mi życie.

Mój ojczym – mężczyzna, który mnie wychował – nie żyje.

Słyszę, że Berta mówi coś w tle, ale jej głos jest rozmyty. Czuję, że mnie obejmuje, starając się pocieszyć i odciągnąć moją uwagę od telewizora, który właśnie wyświetla napis: „Wielki Sam Arnoni”.

– Katie!

W końcu patrzę na Bertę, która gapi się na mnie ze zmarszczonym czołem. Nawet nie muszę sprawdzać, by

wiedzieć, że obserwuje mnie każda osoba znajdująca się w barze. Ze wstydu czerwienieją mi uszy.

– Przepraszam – udaje mi się wybąkać ze słabym uśmiechem. – Przez chwilę myślałam, że to był mój nauczyciel angielskiego ze szkoły średniej. – Wypuszczam powietrze z ulgą. – To byłoby dziwne.

Berta zaczyna chichotać.

– Wystraszyłaś mnie na śmierć, dziewczyno. Idź się przewietrzyć. My tu posprzątam. – Patrzę pod nogi i widzę rozbite szkło oraz rozsypaną sól. Solniczka musiała wypaść mi z rąk. Otwieram usta, ale Berta już wychodzi z za lady, oddalając moje protesty machnięciem ręki.

Dzięki Bogu, że na tyłach jadłodajni nikt nie siedzi. Opieram się o ceglana ścianę i uwalniam powietrze wstrzymywane w płucach. Jesienna aura, choć ciepła jak na nowojorskie standardy, ochładza się wieczorami. Nie potrzebuję swetra, mimo to obejmuję się ramionami.

– Sam nie żyje – szepczę te trzy słowa. Pozwalam im wybrzmieć, podczas gdy myślę nad tym, jak powinnam się czuć z powodu tych niespodziewanych wieści.

Bez wątpienia jestem w szoku. Zawsze myślałam, że Sam jest niezniszczalny. Ja, Cain i wszyscy inni byliśmy zagrożeni, ponieważ nic nie mogło go zatrzymać.

Może to podstęp? Czy Sam mógł sfingować własną śmierć, by wyciągnąć mnie na powierzchnię? Nie. On nigdy by nie dopuścił, by jego twarz pojawiła się w wiadomościach z podpisem: „domniemany handlarz heroiną”.

Sam nie żyje.

Podjeżdżam, że w pewnym momencie, może za godzinę, za dzień lub tydzień, dotrze to do mnie, przynosząc ze sobą prawdziwą ulgę. Nie z powodu tego, że umarł. Bez względu na to, co robił i kim był, muszę przyznać, że nie życzyłam mu

śmierci. Nie, czekam na ulgę spowodowaną świadomością, że naprawdę jestem wolna, ponieważ tylko jego śmierć mogła to sprawić. Mimo to ze zmartwienia czuję mdłości.

Sam przyjechał do Miami.

Co jeśli odnalazł Caina? Skrzywdził go, choć od dawna mnie tam nie ma? O śmierci Caina nie powiedzieliby w lokalnych wiadomościach w Mobile. Być może tęsknię w tej chwili za martwym człowiekiem...

Wpadam z powrotem do restauracji i porywam torebkę.

– Możesz przekazać Bercie, że wrócę za piętnaście minut? – pytam Heralda i wybiegam, nie czekając na odpowiedź.

Teraz, gdy Sam nie żyje, nie martwię się, czy mnie znajdzie. Ale nie wiem, co myśli o mnie Cain. Prosiłam w notce, by Dan zachował ją dla siebie, ale on wcale nie musiał się tym przejąć. A jeśli Cain mnie nienawidzi? Jeśli obarcza mnie odpowiedzialnością za dostawy heroiny? Wszystko jest możliwe.

To, co chcę zrobić, jest ryzykowne. Mimo to muszę się przekonać, czy on żyje.

Najbliższa budka telefoniczna jest cztery przecznice stąd. Biegnę całą drogę, przeklinając się w myślach za to, że nie kupiłam telefonu na kartę. Nie wiem, czy można namierzyć budkę telefoniczną, jednak wątpię, by było to możliwe przy dwusekundowym połączeniu.

Potrzebuję wszystkich drobniaków z mojej torebki i trzech prób wbicia numeru komórki Caina, żeby drżącą dłonią w końcu zrobić to prawidłowo.

Telefon zaczyna łączyć.

Wstrzymuję oddech.

Drugi dzwonek.

Trzeci dzwonek.

Ściska mi się żołądek, bo wiem, że przy piątym włączy się poczta.

Wtedy nagle słyszę:

– Halo?

Jego głęboki głos sprawia, że tracę oddech. Cain jest bezpieczny.

Sam go nie odnalazł.

Sięgam, by przerwać połączenie, lecz moja dłoń zamiera. Nie mam tyle silnej woli, by nacisnąć widelki. By wyłączyć Caina z mojego życia.

Przez tych kilka sekund mam wrażenie, że nadal jest jego częścią. Słyszę, jak oddycha. Wyobrażam sobie, że przyciska telefon do policzka z jednodniowym zarostem, który tak często czułam na mojej skórze.

– Halo? – pyta ponownie, tym razem z odrobiną niepewności w głosie.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, jednak nie mogę tego zrobić. Nie mogę wydusić ani jednego słówka. I nadal nie potrafię oddychać. Mogę jedynie go słuchać, podczas gdy lzy zaczynają spływać mi po policzkach.

– Charlie, to ty?

Uderzam pięścią w widelki, nim wybucham głośnym szlochem.

* * *

– Nowy klient przy czternastce, skarbie – mówi Berta, przechodząc obok i pocierając moje plecy.

– Świetnie! – Z jej grymasu wnioskuję, że nie zabrzmiało to radośnie. Powinam się bardziej postarać, choć daleko mi do dobrego samopoczucia.

Istnieje powód, dla którego się mówi, że szybkie rozstania są lepsze. Ja tak zrobiłam. Bolało jak diabli. A potem

wykręciłam numer Caina i słuchałam jego głosu, aż w końcu odgadł, kto dzwoni. Zupełnie jakby ktoś tępą piłą rozerwał moją odkażoną ranę, by znów była świeża i postrzępiona. To ból, od którego można zemdleć.

Nieuleczalny.

To było trzy dni temu. Od tamtej chwili każdego ranka brałam plecak, jechałam komunikacją miejską na dworzec i kupowałam bilet do Miami.

Po czym siadałam na ławce i obserwowałam odjeżdżający autobus, wmawiając sobie, że fakt, iż Sam nie stanowi już zagrożenia, wcale nie oznacza, że Cain chce mieć ze mną cokolwiek wspólnego. Przekonując samą siebie, że powinnam pozwolić mu żyć beze mnie, bo już i tak narobiłam dość bałaganu. Myśląc o tym, że wspomnienia cudownych chwil spędzonych z nim będą musiały wystarczyć do wypełnienia pustki w moim sercu, ponieważ sprawy między nami nigdy już nie będą takie jak kiedyś.

Oczywiście Berta nic o tym nie wie. Co wieczór wracam na swoją zmianę, przywdziewając na twarz słaby uśmiech.

Podchodzę do stolika numer czternaście. Siedzi przy nim duży, siwiejący mężczyzna z okrągłym brzuchem. Podając mu menu, obdarowuję go swoim najlepszym sztucznym uśmiechem.

– Dzień dobry. Witamy w *Jadłodajni Beckera*. Co mogę panu podać?

– Och... – Klepie się po brzuchu i nawet nie zagląda do jadłospisu. – Czarną kawę i jakiegoś burgera.

– Oczywiście.

– Mam swoje przyzwyczajenia. – Uśmiecha się do mnie szczerze. – I proszę, mów mi John.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

CAIN

Nie mogę uwierzyć, że ją odnalazł.

Biorąc pod uwagę to, jakie życie prowadziła wcześniej, nie wierzę, że popełniła tak podstawowy błąd. Siedzę w samochodzie z wypożyczalni i przyglądam się przez szybę, jak przyjmuje zamówienie Johna. Myślę o tym, że jestem cholernie wdzięczny za ten błąd.

Mam dług u Dana. Jeszcze nie wiem, co mu wiszę, być może nawet nerkę.

Sprawił, że CNN podało sensacyjną wiadomość o morderstwie w temacie ogólnokrajowego problemu przestępczości narkotykowej. Stamtąd wiadomość tę podchwyciły stacje lokalne. Po tym dziwnym telefonie trzy dni temu John w kilka minut namierzył, że dzwoniło z miasteczka Mobile w stanie Alabama. Poleciał tam następnego dnia. Też wsiałbym w samolot, ale przekonał mnie, bym został. Myślał, że skorzystała z telefonu na kartę i znalezienie jej zajmie mu tygodnie, jeśli nie miesiące.

Jednak dzwoniła z budki znajdującej się kilka przecznic od tej restauracji. A John, dzięki swojej słabości do takich barów, natknął się na nią dokładnie czterdzieści osiem godzin później.

Obcięła włosy. Wygląda naprawdę ładnie. Chociaż pomimo delikatnego makijażu sprawia wrażenie starszej.

Jednak nadal wygląda jak laleczka.

Kurwa, jak mi jej okropnie brakowało!

Potrzebuję każdego grama silnej woli, by nie wparować tam teraz. Jestem rozdarty. Nie rozumiem, dlaczego do mnie nie wróciła, gdy dowiedziała się, że Sam nie żyje. Podejrzewam, czemu dzwoniła, jednak nie mogę mieć pewności. To sprawia, iż myślę, że mimo wszystko może nie chce wracać. Może pragnęła szybkiego rozstania, by zupełnie zapomnieć o poprzednim życiu.

Jeśli tak właśnie jest, nie chcę robić scen i zepsuć jej wszystkiego, co sobie tutaj zbudowała. John potwierdził, że mieszka teraz nad garażem właścicielki tej jadłodajni – milej, niekaranej pani, która co niedzielę chodzi do kościoła.

Zatem siedzę w samochodzie, w ciszy przyglądając się kobiecie, bez której nie wyobrażam sobie swojego życia, a która prawdopodobnie nie chce mnie w swoim.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

CHARLIE

Rzucam klucze na komodę stojącą przy drzwiach. Ich los dzielają fartuszek i torebka, po czym skopuję buty z nóg. To mój nowy nocny rytuał. Następnym krokiem jest prysznic, by zmyć z włosów zapach smażonego tłuszczu.

Nie kłopotzę się zapalaniem światła, ponieważ nie lubię tych ostrych jarzeniówek, a i tak od latarni ulicznych jest dość jasno.

Dlatego nie wiem, jak udaje mi się nie zauważyć go siedzącego na łóżku.

– Nie możesz spać bez tej drogiej pościeli, prawda?

Piszczę zaskoczona, odskakując w tył, aż plecami trafiam na ścianę.

– Jak się tu dostałeś? – Sama ledwo siebie słyszę. Mówię cicho, lecz serce wali mi w piersi.

Cain wstaje, więc instynktownie podchodzę o krok do przystojnego mężczyzny, który przez chwilę był mój, póki nie dogoniła mnie rzeczywistość.

Moje stopy nie chcą się przesunąć dalej. Wspomnienie tego, co mi zrobiłam, każe mi się zastanowić, czy powinnam zacząć się bronić przed emocjonalnym atakiem.

Tym, na który zasłużyłam.

Oddycham coraz płycej z powodu kielkującej we mnie paniki.

Przyjechał, by mi powiedzieć, że mnie nienawidzi? Aby poinformować, że za kilka chwil wpadnie tutaj policja i mnie aresztują?

Jednak Cain nie przystaje. Jest coraz bliżej i bliżej, aż jego górujące nade mną ciało sprawia, że miękną mi kolana, gdy się pochyla, zbliżając do mnie swą oszalamiającą twarz. A te ciepłe, brązowe oczy sprawiają, że wybucham płaczem.

Bez wahania łapie mnie w tali i przyciąga do swojej piersi, opiekuńczo obejmując ramionami.

– Wiesz, że jestem zaradny. – Słyszę przez własny szloch. Cain wzdycha ciężko i czuję, że schodzi z niego napięcie. – Boże, Charlie, przeszedłem przez ciebie piekło.

– Przepraszam. – Jego słowa sprawiają, że łkam jeszcze mocniej. – Nie miałam wyboru. Byłam...

– Wiem. – Rozluźnia uścisk, odsuwa się i, łapiąc za podbródek, odchyła moją głowę. Zaczyna ocierać łzy. Gdyby tylko wiedział, ile ich dla niego wylałam... – Wiem o wszystkim.

Przelykając łzy, powtarzam po nim:

– Wszystkim?

Ze smutnym uśmiechem patrzy mi na usta.

– Wiem, jak wykorzystywał cię twój ojczym. Wiem, co się stało przy ostatniej dostawie.

Drzę na wspomnienie lufy przystawionej do skroni.

– I zgaduję, że mi nie powiedziałaś, bo starałaś się mnie chronić. – Milknie na chwilę. – Widziałaś wiadomości, prawda?

– Tak. – Zamykam oczy, zapach jego wody kolońskiej jest kojący i odurzający.

– Wiesz, że jesteś już bezpieczna?

Wpatruję się w oczy, o których myślałam, że już ich nie zobaczę.

– Jestem?

Cain przytakuje, a ja mu wierzę.

– Dan nic nie powie. – Marszczy czoło. – Czy to jedyny powód, dla którego nie wróciłaś do domu?

Do domu.

– Nie wiedziałam, czy mnie tam chcesz – przyznaję, z trudem przełykając ślinę. – Dzwoniłam tylko, by się upewnić, że Sam cię nie odnalazł.

Po raz kolejny przyciąga mnie do siebie i obejmuje silnymi, opiekuńczymi ramionami, które ściskają mnie tak, jakby miały nigdy już nie puścić. Mam nadzieję, że tak właśnie będzie. Cain bez słowa pozwala mi się wypłakać.

Kilka chwil później dzieje się dziwna rzecz. Moje łzy smutku przekształcają się w łzy ulgi, a następnie w łzy prawdziwej radości przeplatane cichym chichotem.

Ponieważ dociera do mnie, że to naprawdę koniec.

Cain wie, co robiłam, a mimo tego jest tutaj. I myślę, że mi przebaczył.

To naprawdę koniec.

– Pachniesz frytkami – mruczy i całuje mnie w czubek głowy.

– Przykro mi. Miałam właśnie wziąć prysznic.

– Poważnie...? – Słyszę jego figlarny głos i natychmiast mięknię mi kolana. W tym momencie niczego nie pragnę bardziej. *Zaraz, zaraz.* Odsuwam się, choć wiele mnie to kosztuje.

– Cain... a co z... – Nabieram powietrza. – Wiesz, że moja tożsamość była fałszywa?

Przygląda mi się przez chwilę, jakby decydował, co powiedzieć. W końcu się uśmiecha.

– Masz więcej talentu niż jakakolwiek osiemnastolatka, którą spotkałem, choć twoje dziecięce nawyki żywieniowe powinny się już dawno zmienić.

Pochylam lekko głowę.

– Nie przeszkadza ci to?

Cain się śmieje.

– Nie. Wcale. – Przesuwa palcami po moim policzku, więc instynktownie się obracam, by złapać je ustami. – Poza tym nie żyłem jak normalny dwudziestokilkulatek. – Pochyliła się i dotyka ustami moich warg, przy których szepcze: – Może moglibyśmy razem to zrobić.

Nie ma miejsca na kolejne słowa, gdy Cain bierze moje usta w posiadanie, jakby nie chciał tracić więcej czasu.

Jakby należały tylko do niego.

I rzeczywiście tak jest. Od pierwszego pocałunku powinienam wiedzieć, że wpadłam w kolejną pułapkę.

Różnica polega na tym, że z tej nie mam zamiaru uciekać.

Nigdy.

– Ale... – Cain cofa się nieznacznie i natychmiast czuję na wargach chłód. – Zakochałem się w kobiecie, a nawet nie wiem, jak mam się do niej zwracać.

Brak mi tchu. Dobrze usłyszałam? Opieram dłoń na jego twardych mięśniach i przez chwilę rozmyślam, po czym znów wybucham płaczem.

– To znaczy, kiedy Dan pokazał mi kopię twoich prawdziwych dokumentów... – Brakuje mu słów, a w jego oczach maluje się niedowierzanie. Zastanawiam się, o czym musiał

myśleć, gdy to odkrył. Czy zobaczył to w takim samym świetle, jak ja to widzę? Czy los gra nami w swoją dziwną grę?

Cain przygląda mi się i czeka.

– Myślę, że przy tobie zawsze już będę się czuła Charlie, ale... – Zaczynam, palcem przeciągając po literach wytatuowanych na jego szyi. To jest tak nieprawdopodobne. Przypadkowe. A może wręcz przeciwnie. – ...Reaguję również na Penny.

EPILOG CHARLIE

14 lutego

Pamiętałam jedynie werandę.

Wygląda dokładnie tak, jak w moich wspomnieniach: ma rzeźbione ornamenty przy dachu i szerokie schody. Dom pomalowany jest na ładny niebieski kolor. Ma czarne okienne i drzwi. Najwyraźniej to dom w nowoorleańskim stylu.

Oczywiście nie urodziłam się w Las Vegas.

Łapie mnie duża, ciepła ręka.

– Jesteś gotowa? – Patrzę w górę i widzę zachęcający uśmiech Caina. Zrobił mi niespodziankę tą podróżą. Mówił, że to urodzinowy wypad na weekend.

Jednak dzisiejszego ranka wyjaśnił mi, dlaczego obrał akurat ten cel.

John pomógł mu odnaleźć moich dziadków. Żyją i nadal mieszkają w tym samym domu, w którym dorastała moja matka. Właśnie mam ich ponownie zobaczyć.

– Tak. – Dodaję z wahaniem: – Myślisz, że mnie poznają?

Cain prowadzi, aż docieramy do frontowych drzwi, przy których delikatnie mnie popycha. Całuje lekko w szyję i szepcze:

– Jest tylko jeden sposób, by się przekonać. – Naciska dzwonek.

Z mieszaniną ekscytacji i niepokoju słucham rozbrzmiewającego wewnątrz głośnego gongu. Chwilę później drzwi się otwierają i staje w nich starsza, siwa wersja mojej matki, ubrana w prostą białą bluzkę oraz oliwkowe spodnie, a w dłoni trzyma ściereczkę.

– O co chodzi? – pyta, ale jej spojrzenie już studiuje rysy mojej twarzy. Nagle głęboko nabiera powietrza i zasłania usta dłonią. – Penny? To ty? – Po chwili ciszy wykrzykuje: – To ty! – Bez wahania porywa mnie w ramiona i tuli tak mocno, jak kiedyś robiła to mama. Policzki kobiety natychmiast stają się mokre od łez. – Wszystkiego najlepszego!

* * *

– Tylko krótki postój i zaraz jedziemy dalej – obiecuje Cain, zamykając drzwi czarnego navigatora na parkingu *Penny*. Pochyliła się, by skraść mi buziaka, i dodaje: – Nie mogę się doczekać, aż znajdziemy się w łóżku.

– Tak, też chciałabym się wyspać. Staruszkowie byli dość wyczerpujący – odpowiadam, puszczając do niego oko.

Przebukowaliśmy bilety lotnicze i zostaliśmy z dziadkami cały weekend. Nalegali, byśmy nocowali w ich domu, a nie w hotelu. Obawiałam się, że dla Caina będzie to zbyt wiele, ale szybko odnalazł się w sytuacji: co wieczór siadał z dziadkiem na werandzie i razem sączyli koniak.

Pierwszy dzień był bardzo emocjonalny. Nie wiedzieli, że ich córka nie żyje. Ostatnia rozmowa z nią pełna była gniewu

i strachu, czego później żalowali. Pamiętam tamten dzień. Matka ogłosiła, że wyjeżdża do Las Vegas pracować jako kelnerka i że zabiera mnie ze sobą. Błagali, by zostawiła mnie z nimi – miałam zaledwie trzy latka i nie pasowałam do Vegas – jednak odmówiła, tłumacząc się oczywistym faktem, że należę do niej.

Kiedy dni jej nieobecności przekształciły się w miesiące, a miesiące w lata, dziadek poleciał do Vegas. Ze zdjęciem w dłoni przeszukał wszystkie restauracje i bary w mieście, ale bez powodzenia. Nie pracował w nich nikt o takim wyglądzie czy imieniu. Zatem odwiedził kluby ze striptizem. W końcu od jednej tancerki w kabarecie dowiedział się, że Jamie Miller poślubiła jakiegoś bogatego dupka, z którym wyjechała.

Tylko tyle mu powiedziano. Myślę, że mama, będąc w Vegas, z nikim się nie przyjaźniła. Dziadek wrócił do Nowego Orleanu ze złamanym sercem, ale i z nadzieją, że jest szczęśliwa i bezpieczna. I że zadzwoni. Nie było ich stać na detektywa.

Przez te wszystkie lata czekali na ducha.

Zadali mi też mnóstwo pytań odnośnie mojego życia. Staralam się odpowiadać szczerze, choć w niektórych przypadkach było to niemożliwe.

Na przykład kiedy zapytali, co się stało z moim ojczymem.

I kiedy musiałam opowiedzieć, jak poznałam Caina.

I wyjaśnić, dlaczego mówi na mnie „Charlie”.

Nie chciałam ich okłamywać, więc udzielałam niejasnych odpowiedzi. Myślę, że w końcu się zorientowali, bo przeszli do pytań związanych z moimi planami na przyszłość. A na te odpowiadałam z wielką ochotą. I szczerze. Powiedziałam, że w sierpniu przeprowadzam się do Nowego Jorku i zaczynam zajęcia w Tisch.

I że jestem szaleńczo zakochana w Cainie.

I że przeprowadza się razem ze mną.

Obiecałam co tydzień rozmawiać z nimi przez Skype'a i przyjechać w maju na planowany przez nich wielki rodzinny zjazd. Moja matka nie miała rodzeństwa, miała jednak wiele kuzynostwa. Odkryłam, że mam ogromną rodzinę. Taką z krwi i kości. Jednak nie zapomniałam o innej rodzinie, którą pokochałam.

Cain ścisnął moją dłoń, gdy podchodzimy do wielkich stalowych drzwi.

Pamiętam tę noc ubiegłego lata, gdy po raz pierwszy zobaczyłam jasny neon na szczycie budynku, wyświetlający moje imię. Wiem, że los, w jakiś pokręcony sposób, musiał mnie tutaj ściągnąć i sprawić, że dostałam tu pracę.

Cain dwa dni po tym, jak odnalazł mnie w Mobile, zadzwonił do Dana, który pośpiesznie wskoczył do samolotu i do nas przyleciał. Z początku byłam bardzo zakłopotana. Siedzieliśmy w najdalszym kącie *Beckera*, by nikt nas nie słyszał. Kurczowo trzymałam się Caina, czekając, aż Dan założy mi kajdanki.

On jednak obiecał, że informacje na temat mojego udziału w handlu narkotykami, mojej fałszywej tożsamości i miejsca mojego pobytu – w zasadzie całego mojego istnienia – zatrzyma wyłącznie dla siebie. Pomógł mi nawet odzyskać moje prawdziwe dokumenty. W zamian poprosił o pomoc.

Udało mu się zaciągnąć mnie na miejscowy komisariat, na którym spędziliśmy trzy dni, przedzierając się przez niezliczone kartoteki ze zdjęciami przestępców. Zidentyfikowaliśmy Boba – Cain znalazł jego prawdziwe nazwisko – i Manny'ego, ale Eddiego i wujka Jimmy'ego nie było wśród nich. Co mnie oczywiście nie dziwiło.

Cain został ze mną przez tydzień, po czym zapytał, czy nie wolałabym tu zostać, gdy Dan będzie zdejmował Boba

i Manny'ego, bym miała pewność, że jestem bezpieczna. Było mi ciężko pożegnać go na lotnisku, ale miał rację.

Wiedziałam, że tym razem to krótkie rozstanie.

Kilka tygodni później policja przymknęła Boba za posiadanie niewielkiej ilości prochów. Nie wiem, czy sam wpadł, czy Cain i John mu w tym pomogli. Na szczęście nie muszę tego wiedzieć. Według Dana Bob sypał jak z rękawa, dając cynk na Eddiego, Manny'ego... nawet na własną matkę, hodującą w ogródku za domem kilka krzaczków marihuany w celach leczniczych.

Federalni znaleźli Eddiego, który ukrywał się w Missouri u dalekiego krewnego, ale nie potrafili namierzyć Manny'ego. Na jego nieszczęście – i Jimmy'ego, który wszedł z nim w interesy – znalazł go kartel.

Byłam bezpieczna.

Był środek grudnia, gdy Cain zaparkował navigatora przed *Jadłodajnią Beckera*. Od tamtej pory nie opuszcza mnie na krok. Nawet teraz, gdy wchodzimy do biura, mocno trzyma mnie za rękę.

Za biurkiem znajdujemy Nate'a zagrzebanego w dokumentach i rudą Ginger w mikroskopijnej srebrnej sukience, mamroczącą pod nosem coś o gównianych umiejętnościach organizacyjnych Caina i o braku szkockiej.

– Co? Czyżbyś nadal był właścicielem? – Nate puszcza oko do Caina, co podpowiada mi, że wcale nie jest na niego zły za to, że ten został ze mną w Nowym Orleanie.

Cain w sierpniu podarował Nate'owi klub, ale poza naszą czwórką i Storm nikt jeszcze o tym nie wie. Miał zamiar go po prostu zamknąć – nie chciał go sprzedać i pozwolić, by przeistoczył się w kolejne *Sin City* – ale Nate wtrącił, że chciałby, aby lokal nadal prosperował.

Cain uznał pomysł za szalony, lecz zgodził się pod warunkiem, że przyjaciel zamknie lokal, gdy będzie miał go dosyć.

– Wróciliście! – Ginger natychmiast zapomina o szkockiej i podbiega, by mnie uściskać. Spotkałyśmy się i pogodziłyśmy tuż po tym, jak wróciłam do Miami. Chociaż Ginger absolutnie nie chciała wiedzieć, gdzie byłam i co się stało.

Łapiąc mnie za lewą rękę, woła:

– Dzięki Bogu! Myślałam, że znów mnie olaliście i uciekliście, by wziąć ślub.

Przewracam oczami i się rumienię. Gdyby to zależało od Caina, już w tej chwili nazywałabym się Penny Ford. Mimo że podoba mi się brzmienie tych słów i nigdy nie będzie istniał dla mnie inny mężczyzna, nie chcę się śpieszyć z życiem.

Nie kiedy w końcu mogę się nim nacieszyć.

– Pamiętajcie, gdzie ma się odbyć wasze wesele – upomina z palcem wycelowanym w twarz Caina.

Ginger kupiła stary, zniszczony dom w Napa Valley, który teraz odnawia. Ma sporo oszczędności, lecz nie aż tyle, by wystarczyło na pełną renowację tego czteropiętrowego budynku, zatem Cain i Storm po cichu ją wspierają, by jakoś zrealizowała swoje marzenie.

Cain planuje skupić się na inwestowaniu w nieruchomości i spodziewa się, że będzie to lukratywny interes. Jego najnowszy zakup? Wspaniałe i niebotycznie drogie mieszkanie kilka przecznic od mojego kampusu. Nie będę wieść życia zwyczajnego studenta, lecz moje życie nigdy nie było zwyczajne.

I mam wrażenie, że z Cainem nigdy takie nie będzie.

Będzie inne, możliwie najlepsze pod każdym względem.

– Dobra, spadać stąd! – krzyczy Cain, ale bez gniewu w głosie.

Nate zamyka segregator i obchodzi biurko, po czym ściska rękę przyjaciela.

– Ginger – mówi, zaciskając wielką łapę na jej karku. – Będę potrzebował kierownika.

– A ja będę potrzebowała się sklonować. – Słyszę jej ripostę, gdy już oddalają się korytarzem. Widzę, że mruga do mnie jednym okiem, nim Cain zamyka za nimi drzwi.

– To na czym skończyliśmy? – mruczy, przyciskając mnie do ściany. Pobyt w domu dziadków nieco ograniczył naszą nocną „aktywność”. Cain obiecał, że to nadrobimy. Czuję jego erekcję, stąd wnioskuję, że planuje zacząć już teraz.

Nie mam nic przeciwko. Ofiarowuję mu co tylko chce, ponieważ on ofiarował mi wszystko.

Nie ma już między nami tajemnic. On wie o wszystkich szczegółach moich dostaw, w tym o Salu. Ja z kolei wiem, co się stało z dwoma mężczyznami, którzy wymordowali jego rodzinę.

Wiem, w jaki sposób kartel znalazł Sama.

I nie mam Cainowi tego za złe. Właściwie, jeśli to możliwe, kocham go jeszcze bardziej. Jesteśmy po prostu dobrymi ludźmi z brzydką przeszłością, szukającymi idealnej przyszłości.

Myślę, że znaleźliśmy ją w sobie nawzajem.

PODZIĘKOWANIA

Pisanie książek wcale nie wydaje się coraz łatwiejsze. O tej myślałam, że mnie wykończy. Dzięki niesamowitym ludziom u mojego boku tak się jednak nie stało. Wręcz jestem przez to silniejsza.

Przede wszystkim chcę podziękować moim czytelnikom, którzy od lat mnie wspierają. Wasza zachęta i wasze uwielbienie dla mojej pracy są tym, co pozwala mi przeć do przodu w trudnych chwilach oraz cieszyć się tymi dobrymi.

Dziękuję wszystkim blogerom, którzy czytają i reklamują moje książki. Stokrotnie dziękuję. Wasze wsparcie przy historii Caina było przeogromne.

Dziękuję Heather Self, mojej redaktorce pilnującej terminów i mojej przyjaciółce. Ty wiesz, ile walczyłam, by napisać tę książkę (łącznie z tytułem). Dziękuję za nieocenione komentarze do moich pomysłów o każdej porze dnia i nocy.

Dziękuję Autumn Hull za bycie fantastyczną blogerką i przyjaciółką. Niczym uwagom na temat poszczególnych scen nie ufam tak bardzo jak Twoim.

Dziękuję K.P. Nie mogę uwierzyć, że minął rok, odkąd zwróciłam się do Ciebie z prośbą o reprezentowanie mnie przy *Dziesięciu płytkich oddechach*. Rany, była jazda, co? Ale oto jesteśmy razem przy trzeciej książce. Pewnego dnia się spotkamy. Pewnego dnia Cię uściskam.

Dziękuję Stacey, cóż mogę rzec oprócz tego, że jestem szczęśliwą autorką posiadającą agentkę, która spotyka się ze mną na kawę i siedzi godzinami, rozważając poszczególne sceny, po czym idzie ze mną na zakupy. Bardzo się cieszę, że Cię mam, nawet mimo Twojego irracjonalnego strachu przed osami i w ogóle.

Dziękuję Sarze. Ty wiesz najlepiej, jak walczyłam z historią Charlie i Caina. Byłaś ze mną, czytałaś brzydki szkic, odpowiadałaś na pytania i uspokajałaś moje obawy, dzięki czemu napisałam to, co chciałam napisać. Twój talent i niezawodne wsparcie sprawiły, że ta książka zaistniała.

Dziękuję wydawcy, Judith Curr, i ekipie Atria Books: Benowi Lee, Valerie Vennix, Kimberly Goldstein i Alyshy Bullock – za wspólne staranie, by ta książka mogła trafić w ręce Czytelników.

Dziękuję rodzinie i przyjaciołom za tolerowanie mojej izolacji, kiedy głowiłam się nad tą historią.

SPIS TREŚCI

Okladka

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY: CAIN

ROZDZIAŁ DRUGI: CHARLIE

ROZDZIAŁ TRZECI: CAIN

ROZDZIAŁ CZWARTY: CHARLIE

ROZDZIAŁ PIĄTY: CAIN

ROZDZIAŁ SZÓSTY: CHARLIE

ROZDZIAŁ SIÓDMY: CAIN

ROZDZIAŁ ÓSMY: CHARLIE

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI: : CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY: CHARLIE](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY: CAIN](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY: CHARLIE](#)

[EPILOG](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta tytułowa](#)

BESTSELLEROWA SERIA

DZIESIĘĆ PŁYTKICH ODDECHÓW

K.A.Tucker



Jak sobie radzisz,
 gdy na Twoich oczach świat rozsypuje się na kawałki?
 Co robisz, gdy wszystko idzie źle?
 Co robisz, gdy ból rozsądza Twoją duszę?
 Po prostu oddychasz. Dziesięć płytkich oddechów...

TOM 3

CZTERY SEKUNDY DO STRACENIA

FILIA

Orfeusz zszedł do piekła po swoją Eurydykę.
Mitość Andrew i Camryn
także zmierzy się z ostatecznością.

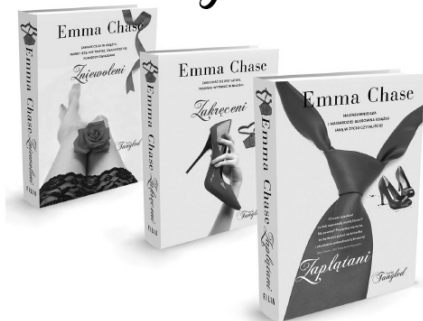


NA KRAWĘDZI NIGDY
&
NA KRAWĘDZI ZAWSZE
J.A. REDMERSKI

NAJPIĘKNIEJSZA HISTORIA ROMANTYCZNA

Emma Chase

seria
Tangled



**SEKSOWNA, ZABAWNA,
BŁYSKOTLIWA... GENIALNA!**

Zaplątani

Zakrećeni

Zniewoleni

ZAPRASZAMY NA FB
Seria Tangled, Zaplątani

FILIA

Tytuł oryginału: Four Seconds to Lose

Copyright © 2014 by Kathleen Tucker
Copyright for the Polish edition © 2014 by Wydawnictwo
Termedia

Atria Paperback A Division of Simon & Schuster, Inc.
1230 Avenue of the Americas
New York, NY 10020

First Atria Paperback edition April 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany
w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody
Wydawcy.

Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz
rozpowszechniania
za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Termedia, Poznań 2015

Zdjęcie na okładce: © Justin Horrocks/Getty Images

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek
Redakcja: Karolina Kaczmarek, Editio
Korekta: Julia Paduszyńska, Editio

eISBN: 978-83-7988-431-5



Wydawnictwo Filia
grupa Termedia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 8
61-615 Poznań
www.wydawnictwofilia.pl

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres:
czytelnicy@wydawnictwofilia.pl

Dołącz do nas na Facebooku!

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
DARKHART
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

